ZAKŁADY CHEMICZNE „LUBOŃ" S.A.



1914-1999
TRADYCJA I WSPÓŁCZESNOŚĆ

ANDRZEJ ZARZYCKI

Andrzej Zarzycki

Zakłady Chemiczne „Luboń" S.A.
1914-1999

Tradycja i Współczesność

Luboń 1999

Wydano na zlecenie Zakładów Chemicznych „Luboń" Spółka Akcyjna

Copyright © by Zakłady Chemiczne „Luboń" S.A.

Koncepcja publikacji: dr Andrzej Zarzycki

Koncepcja, podtytuł, tytuły rozdziałów – chronione prawem autorskim
Copyright © by Andrzej Zarzycki

Współpraca redakcyjna: Andrzej Pilarski
Maria Rogacka

Projekt okładki: Krzysztof Baran

ISBN 83-908250-6-6

Wydawca: Wydawnictwo i Drukarnia UNI-DRUK s.c.
61-485 Poznań, ul. 28 Czerwca 1956 r. 223/229
tel. (0-61) 831-11-86, 831-11-90, fax (0-61) 831-11-94
e-mail: unidruk@pol.pl

Skład i druk: UNI-DRUK s.c.

Sibi, Amicitiae Et Posteris –
Sobie, Przyjaciołom i Potomnym

Napis na frontonie pałacu
w Lubostroniu

SPIS TREŚCI

I. ZAMIAST WSTĘPU 9

Phosphorus – niosący światło 9

II. ZAMIAST STRUKTUR I HISTORII – WYWIADY 11

Prezes Zarządu Kazimierz Zagozda – „Konsekwencja w realizacji szczęśliwych pomysłów". 11

Burmistrz Lubonia dr Włodzimierz Kaczmarek – „Postrzeganie z pierwszej klasy". 19

Członek Zarządu Józef Kończal – „... każdy sukces inwestycyjny sprawia niewiarygodną frajdę" 22

Prof. dr hab. Witold Grzebisz – „... nawozy trzeba umieć stosować" 26

Członek Zarządu Jerzy Dzidowski – „Jak zbyt będzie, to i załodze będzie dobrze". 29

III. ZAKŁADY CHEMICZNE „LUBOŃ" S.A. NA MAPIE POLSKI 32

1. Nasza tradycja – fabryki Moritza Milcha i dr. Romana Maya 1869-1914 . 32

2. Dr Roman May, Chemiczne Fabryki w latach II Rzeczypospolitej (1918-1939) 40

3. Poznańskie Zakłady Chemiczne Dr. Romana Maya w Luboniu w latach Polskiej Rzeczpospolitej Ludowej (1945-1989). 51

4. Czasy współczesne – Zakłady Chemiczne „Luboń" S.A. w III Rzeczypospolitej (1990-1998) 69

IV. HISTORIĘ TWORZĄ LUDZIE. BIOGRAFIE, ROZMOWY, WSPOMNIENIA 82

1. Kierowali Zakładami – szkice biograficzne 82

Roman May (1846-1887) 82

Cyryl Ratajski (1875-1942) 84

Prof. dr hab. Antoni Swinarski (1910-1985) 88

2. Rozmowy i wspomnienia 93

Leon Zgrzeba – „Rosjanie nic ruszyli się dopóty, dopóki nie opróżnili magazynów do czysta". 93

Krystyna Światlak – „I ani się obejrzałam, jak minęło czterdzieści lat" . . 98

Antoni Cofta – "Gdybym ten Zakład znał wcześniej, to nigdy bym tutaj nie przyszedł" 104
Zygmunt Hermann – „Niektórzy uważają: dyrektor, wygodne stanowisko" . . 111

V. DOKUMENTY LAT MINIONYCH. 123
Fragment mowy pogrzebowej nad trumną Romana Maya 123
Sprawozdanie Zarządu i Rady Nadzorczej Spółki Akcyjnej Dr Roman May 1927 123
Zarządzenie Ministra Przemysłu i Handlu w sprawie objęcia przedsiębiorstwa Dr Roman May 1948. 124
Akt Przekształcenia Przedsiębiorstwa Państwowego w Spółkę Akcyjną z dnia 25 lutego 1994 roku 125

VI. KTO JEST KIM W ZAKŁADACH CHEMICZNYCH „LUBOŃ" S.A.? . . 128

VII. ZAMIAST ZAKOŃCZENIA 139
1. Firma w anegdocie 139
2. Kalendarium 142
3. Portret Firmy. 145

BIBLIOGRAFIA. 146

INDEKS OSOBOWY 150



ZARZĄD:

Prezes Zarządu	Kazimierz Zagozda
Członek Zarządu	Jerzy Dzidowski
Członek Zarządu	Józef Kończal

Drogi Czytelniku

Firma nasza na progu XXI wieku obchodzi Jubileusz 85-lecia. Z nadzieją wkraczamy w następny wiek, czerpiąc siłę także z naszej tradycji. Książka, którą masz w ręku opisuje z jak wielkim zaangażowaniem nasi poprzednicy pracowali dla rozwoju firmy i zadowolenia klientów. Cieszę się, że mamy kogo naśladować, że pracuję dla Zakładów Chemicznych „Luboń" S.A., że powracamy do dobrych wzorów wielkopolskiej „roboty". Dowodem tego jest pięć ostatnich lat funkcjonowania Zakładów, które przyniosły wiele zmian. Tylko dzięki naszym wysiłkom udało się zrealizować trzy znaczące inwestycje: instalacje granulacji bezterm iczn ej, kotłownie zasilaną gazem, instalacje granulacji przez zgniatanie. Te inwestycje to nie tylko wydane duże pieniądze i spodziewany szybki ich zwrot. Te inwestycje to przede wszystkim zmiana w jakości i kulturze pracy, a także zmiana naszej mentalności. Uwierzyliśmy, że wiele możemy, potrafimy i wiele już zrobiliśmy co spowodowało, że staliśmy się firmą w pełni europejską. O naszej pracy świadczą nasi klienci. W ich imieniu Polskie Centrum Badań i Certyfikacji sprawdziło nasz profesjonalizm i nadało świadectwo zgodności systemowi jakości stosowanemu w Zakładach Chemicznych „Luboń" S.A. ze światowym standardem ISO 9002.

Osiemdziesiąt pięć lat w życiu Zakładu to lata zdobywania doświadczeń, to lata zjednywania sobie klientów, to lata w których trwale zaznaczyliśmy swoje miejsce na mapie gospodarczej Polski i Europy.

Z okazji 85-lecia Zakładów życzę wszystkim współpracownikom sukcesów zawodowych, a klientom wiele satysfakcji z współpracy z naszą firmą.

Kazimierz Zagozda

Prezes Zarządu
Zakładów Chemicznych „Luboń" S.A.

Luboń, czerwiec 1999 r.

I. ZAMIAST WSTĘPU

„Nigdy nie rezygnuj z celu tylko dlatego, że osiągnięcie go wymaga długiego czasu. Czas i tak upłynie."

W. Jackson Brown

PHOSPHORUS – NIOSĄCY ŚWIATŁO

W roku 1604 opublikowany został słynny traktat alchemiczny *Nowum Lumen Chemicum* (Nowe światło chemiczne). Autorem tej znanej publikacji w ówczesnej Europie był Polak, Michał Sędziwój. Dzieło, napisane w języku łacińskim, przetłumaczono na język angielski, niemiecki, francuski i wielokrotnie, ponad 50 razy wznawiano. Podnoszono w nim m. in. kwestię mineralnego odżywiania się roślin. Należało do jednych z wielkich dzieł alchemii, u kresu której odkryto 65 lat później nowy pierwiastek – fosfor. Niemiecki alchemik, Hennig Brand, poszukiwał oczywiście kamienia filozoficznego, a odkrył w roku 1669 białą, świecącą w ciemności substancję. Nazwał ją „zimnym ogniem", ale ostatecznie nadano mu nazwę phosphorus (grec. – niosący światło). Źródłem fosforu (P) są najczęściej fosforyty, którego złoża znalazły zastosowanie w produkcji nawozów sztucznych. Zanim jednak doszło do wprowadzenia, na większą skalę, nawozów sztucznych do praktyki rolniczej upłynęło jeszcze przeszło 140 lat.

W początkach XIX wieku zaczęto stosować do nawożenia gleby, jako nawozu mineralnego, saletrę sodową. Zwano ją chilijską, od miejsca jej eksploatowania, tak jak i złoża guana odkryte tam i użytkowane od 1808 roku. Skuteczność tego nawozu – i w ogóle mineralnego nawożenia – potwierdziły praktyczne i teoretyczne prace niemieckiego uczonego Justusa von Liebiga. W roku 1840 wydał on fundamentalną pracę: „Chemia i jej zastosowanie w rolnictwie i fizjologii". Zaprezentowane w niej teorie mineralnego odżywiania roślin dały początek nowoczesnej chemii rolnej i pierwszym wytwórniom nawozów mineralnych.

Badania Liebiga jako jeden z pierwszych wykorzystał Fleming, robotnik mieszkający w Anglii. Do miejscowych fosforytów dodawał kwas siarkowy, zwiększając tym samym stopień przyswajalności fosforu przez rośliny. Z kolei absolwent Oxfordu, John Bennet Lawes, w swojej majętności Rothamsted, zwiększał oddziaływanie mączki kostnej, stosowanej jako nawóz poprzez dodawanie do niego kwasu siarkowego. W wyniku tego uzyskał wielokrotnie wyższe

POJĘCIA

Fosfor (P), pierwiastek chem. niemetal.; odmiany: f. biały – biała sub. krystaliczna, silnie trujący (dawka śmiertelna dla człowieka 0,19); w powietrzu dymi, rozdrobniony ulega samopaleniu tworząc tlenek P_2O_5, świeci w ciemnościach, używ. do przem. farm. i trutek do gryzoni; f. czerwony (wyrób zapałek, sztucznych ogni), f. fioletowy, czarny. W przyrodzie dość rozp. występuje w postaci minerałów z w. **apatytami** (fosforan wapnia, fluor) występuje w skałach osadowych – **fosforytach**, surowiec do pr. nawozów fosf. Ważny składnik org. żywych (m.in. w kościach, białku zw. i roślinnym).

Superfosfaty (łac.-franc.) mineralne nawozy fosforowe; mieszanina wodorofosforanu wapnia i gipsu otrzymywane gł. z apat. i fosforytów poprzez działanie na nie kw. siarkowym, rozp. w wodzie i łatwo przyswajalny przez rośliny.

Fosforowe nawozy, naw. mineralne zawierające jako główny składnik fosfor.

plony w swojej posiadłości, która stała się najstarszą na świecie rolniczą placówką badawczą. Doceniając te fakty dubliński lekarz, James Murray, opatentował w roku 1842 metodę rozkładania fosforytów kwasem siarkowym. W oparciu o tę metodę rozpoczęto w Anglii przetwarzanie kości i fosforytów w superfosfat. Tam też, w 1843 roku, J. B. Lawes uruchomił pierwszą na świecie fabrykę nawozów sztucznych, nawozów fosforowych – superfosfatu.

Parę lat potem analogiczna fabryka powstała w Baltimore, w Stanach Zjednoczonych, a w roku 1850 wybudowano pierwsze fabryki tego typu w Niemczech i Francji. Prawie 30 lat później, pod pruskim zaborem, powstało pierwsze polskie przedsiębiorstwo wytwarzające superfosfaty – Fabryka Chemiczna dr. Romana Maya w Starołęce pod Poznaniem (1878).

Z biegiem lat ulepszano produkcję, technologie, powstawały nowoczesne fabryki. W początkach XX wieku, do jednej z najnowocześniejszych w Europie Środkowo-Wschodniej należała fabryka niemieckiego Żyda Moritza Milcha, przejęta później przez Towarzystwo Akcyjne dr. Romana Maya. Zakłady uruchomiono w 1914 roku w Luboniu pod Poznaniem. I od tej chwili, od 85 lat wpisane są w pejzaż tego miejsca, w rozwój nieorganicznego przemysłu chemicznego, który nadal współtworzą należąc do najstarszych przedsiębiorstw przemysłu fosforowego w Polsce.

II. ZAMIAST STRUKTUR I HISTORII – WYWIADY

KAZIMIERZ ZAGOZDA

Prezes Zarządu Zakładów Chemicznych „Luboń" S.A.,
członek Zarządu Polskiej Izby Przemysłu Chemicznego

„Konsekwencja w realizacji szczęśliwych pomysłów"



W jakich okolicznościach trafił Pan prezes do Zakładów Chemicznych w Luboniu?

Pamiętam swój pierwszy kontakt z firmą. Było to w 1970 roku, jeszcze podczas studiów, gdy profesor od technologii zorganizował uczelnianą wycieczkę do zakładów lubońskich. Czuliśmy przeraźliwy odór rozkładających się kości, widzieliśmy żółte dymy, emitowane przez fabryczny komin. I, kompletnie zdegustowani, szeptaliśmy między sobą: „*Nie daj Boże, abyśmy musieli pracować kiedyś w takim zakładzie*". Potem, przez okres dwóch lat, otrzymywałem stypendium z Tarnowskich Gór, z zakładu o podobnym profilu produkcji jak w Luboniu, ale o jeszcze większym stopniu uciążliwości zanieczyszczeń. Studia ukończyłem w roku 1973, nadszedł czas odpracowania stypendium. Tarnowskie Góry, w stosunku do Poznania, są prawdziwym końcem świata. Wyjazd na południe nie odpowiadał ani mnie, ani mojej ówczesnej narzeczonej, a obecnej żonie. Pojechałem więc do Torunia, pięknego miasta, aby w październiku podjąć pracę w „Polchemie". Minął może miesiąc, jak otrzymałem od narzeczonej telefoniczną informację, że w Politechnice wisi ogłoszenie o naborze inżynierów chemików do Zakładów Chemicznych w Luboniu. I co najważniejsze – obiecują mieszkania. Natychmiast wróciłem do Poznania. 3 grudnia 1973 roku zacząłem pracować w Luboniu jako technolog wydziału soli nieorganicznych i przetworów kostnych. Refundacja stypendium nie stanowiła najmniejszego problemu, gdyż wszystkie

trzy zakłady należały do jednego zjednoczenia. Pierwszy kontakt z wydziałem wywołał u mnie nieledwie szok. Z mistrzem przetworów kostnych weszliśmy na najwyższy podest instalacji, z której pokruszone kości wpadały do silosu. Ciąg powietrza niósł z dołu odrażający fetor, uniemożliwiający wręcz oddychanie. Wróciłem do domu przygnębiony, powiedziałem: *„Dosyć! Rezygnuję, nie wytrzymam"*. Jednak po dwóch-trzech tygodniach przyzwyczaiłem się, bo – wbrew pozorom – nie jest to takie trudne. Inaczej patrzyłem już na brud i szczury, inaczej odczuwałem smród i wyziewy pyłu oraz tlenków gazu.

A potem?

Potem wdziałem „biały kołnierzyk", gdyż objąłem stanowisko po trosze urzędnicze, zostałem zastępcą szefa produkcji. Zajmowałem się przygotowywaniem norm, certyfikatów, dozorem technologicznym. W roku 1977 powstał nowy, doświadczalno-produkcyjny oddział katalizatora wanadowego, którego zostałem kierownikiem. Z kolei, w roku 1981, przeszedłem do oddziału badań i rozwoju, gdzie również pełniłem kierowniczą funkcję. Tam udało mi się uczestniczyć w prawdopodobnie największym przedsięwzięciu rozwojowym – opracowaniu technologii otrzymywania kwasu fluorowodorowego i fluorowodoru bezwodnego z kwasu fluorokrzemowego. Zespół, opracowujący i wdrażający tę technologię, otrzymał w roku 1984 nagrodę I stopnia Naczelnej Organizacji Technicznej. Po kolejnych czterech latach uhonorowano nas Nagrodą Państwową II stopnia. Szefem merytorycznym grupy badawczej był pan magister Bohdan Zawadzki, innych członków nie wymieniam, bo nie chciałbym kogoś pominąć. Rewelacyjny projekt udało się opatentować w Maroku i USA. Zainteresowaliśmy nim największe koncerny nawozowe świata. Sprzedaliśmy go nawet do Iraku, ale wojna w Zatoce Perskiej spowodowała zerwanie kontraktu. Zdążyliśmy wykonać zaledwie część dokumentacji, za co dostaliśmy trochę pieniędzy. Kupiłem sobie wówczas samochód – Ładę Samarę.

Czy należał pan do Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej?

Tak, należałem. Namówiono mnie. Wstąpiłem do PZPR-u akurat w połowie 1976 roku, kiedy podwyżki cen artykułów spożywczych wywołały gwałtowne protesty robotników w „Ursusie" i Radomiu, co zaowocowało wprowadzeniem kartek na cukier. Pomyślałem wówczas: „coś tu jest nie w porządku", skoro 31 lat po wojnie, w centrum Europy, wprowadza się przydziały kartkowe. Ogłoszenie stanu wojennego, 13 grudnia 1981 roku, utwierdziło mnie w przeświadczeniu, że obowiązujący system jest niereformowalny. I dlatego 14 grudnia, w poniedziałek, po dogłębnych przemyśleniach, zwróciłem legitymację partyjną.

Jak to się stało, że pracownik tego zakładu został prezesem?

Cóż, od pewnego momentu trzeba przecież zacząć piąć się w górę! W latach 1984-1985 byłem na kontrakcie w Iraku, po powrocie, w roku 1986, nie bardzo znajdowałem dla siebie miejsce. Inni koledzy już awansowali, poszli mocno do

przodu, a ja... Zostałem wówczas zastępcą pana Cofty, czyli technologiem na oddziale kwasu siarkowego. Zaangażowałem się również w działania Rady Pracowniczej, najpierw jako przewodniczący, a potem szeregowy członek. Zacząłem wnikać w gremia decyzyjne. Gdy w latach 90-tych nastał czas przełomu, w zakładzie też nastąpiły zmiany, niestety na gorsze. Nikt nie był przygotowany do tak doniosłych przeobrażeń. Obserwując rozwój wydarzeń, doszedłem do wniosku, że mogę przystąpić do konkursu na stanowisko dyrektora. Wszak obowiązywał już przepis o konieczności poddania kadry dyrektorskiej konkursowi. Nas, kandydatów, było pięciu, mnie udało się wygrać.

Co zadecydowało o Pana wygranej?

Przedstawiłem trzypunktowy program. Po pierwsze, oparcie się na tradycji zakładu, na starej i doświadczonej kadrze. Po drugie, zdecydowanie w skonstruowaniu nowoczesnej aktywności marketingowo-handlowej. Przecież w dziale zwanym wówczas Zbytem – pracowały 3 osoby, a w Dziale Zaopatrzenia – 6 ludzi. Niedorzeczne odwrócenie proporcji! Należało wykształcić nowych i młodych pracowników, o zupełnie innym spojrzeniu na sprawy rynkowe. Myślę, że akurat w tym punkcie wyprzedziliśmy naszych konkurentów. Po trzecie, stworzenie silnego działu badań rozwoju, zajmującego się opracowywaniem nowych technologii. Wtedy uważałem ten postulat za priorytetowy, obecnie przejawiam więcej realizmu. Jesteśmy zbyt małym zakładem, aby porywać się na podobne przedsięwzięcia. Powinniśmy raczej umieć podpatrywać, co robią więksi konkurenci, i odpowiednio szybko reagować, np. kupując ich pomysły. Te trzy wytyczne przedstawiłem komisji. Część z nich udało się zrealizować.

Jakie momenty zalicza Pan do najważniejszych w dziejach firmy?

Najważniejsze, ale i najtrudniejsze momenty wiążą się z decyzjami, które pociągają za sobą duże nakłady finansowe albo powodują niepokoje społeczne. Skupię się na latach mojego dyrektorowania. Na samym początku, w roku 1992, przeprowadzaliśmy zwolnienia grupowe. Ich umiejętną realizację, przekonanie większości załogi o ich konieczności – uważam za ogromny sukces. Zresztą, współpraca ze Związkami Zawodowymi i pracownikami jest w miarę bezkonfliktowa, dzięki gotowości do pewnych kompromisów zarówno ze strony załogi, jak i Zarządu. Dlatego nigdy nie mieliśmy strajków i sporów zbiorowych. Druga ważna sprawa. Przez ostatnie 8 lat ciągle zmieniamy produkcję nawozową albo małymi kroczkami, albo potężnymi susami. W roku 1994 zadecydowaliśmy o wydatkowaniu ponad 2 milionów złotych na budowę nowej linii granulacji, gdyż wówczas produkowaliśmy wyłącznie nawozy pyliste, tracące na popularności. Wypłynął problem, skąd wziąć pieniądze? Następna taka decyzja: w roku 1997 doszliśmy do wniosku, że pozostałą część produkcji też trzeba granulować. Ale za co? Początkowo chcieliśmy dążyć do wzmocnienia kapitałowego za pomocą emisji akcji. Niestety, nie udało się. Zdecydowaliśmy zatem, w 1998 roku, o zaciągnięciu dużego kredytu, na sumę blisko 6 milionów złotych. I tym razem

się udało, mimo że nasz główny akcjonariusz – Pierwszy Narodowy Fundusz Inwestycyjny, posiadający 33% naszych akcji – powątpiewał w powodzenie przedsięwzięcia. Obecnie jesteśmy w trakcie rozruchu inwestycji.

Ile Związków Zawodowych działa w zakładzie?

Dwa. Związek Zawodowy Pracowników Zakładów Chemicznych „Luboń", organizacyjnie wchodzący w skład struktur OPZZ, i NSZZ „Solidarność". Choć należą do przeciwnych obozów politycznych, w zakładzie różnice te praktycznie są niedostrzegalne. W stosunkach ze mną reprezentują jedną i zwartą linię.

Co decyduje o powodzeniu w kierowaniu firmą?

Konsekwencja. Konsekwencja w realizacji szczęśliwych pomysłów, wbrew drobnym przeszkodom. Drugim czynnikiem – a chyba nawet pierwszym – jest dobór odpowiednich współpracowników. Firmą naprawdę rządzą najlepsi ludzie. Prezes mądry jest mądrością swoich współpracowników. Biada prezesowi, który nie potrafi stworzyć dobrego zespołu, bo najtrudniej zmienić ludzką mentalność. Jest to wręcz niemożliwe.

Jaką cenę płaci prezes za sukces firmy?

Jestem urodzonym optymistą. Trzeba mieć tę szczególną cechę charakteru, aby przejść nad porażką do porządku dziennego, gdyż inaczej mogłaby ona człowieka sparaliżować. Kolega Kończal często mawia: *„Mężczyzna do szczęścia potrzebuje trzech rzeczy: pracy, pracy i jeszcze raz pracy"*. I ma rację. Jeśli są problemy, należy je rozwiązywać, a rozwiązanie daje ogromną satysfakcję. Nie uważam więc, abym płacił jakąś wygórowaną cenę za sukces.

Jak wygląda zwykły dzień pracy prezesa?

Wielu myśli, że prezes nic nie robi, inni z kolei sądzą, iż powinien być pracoholikiem, a tak nie jest. Do pracy przyjeżdżam o 7^{30}, ale tylko dlatego, że wcześniej żadne sprawy nie spłyną na biurko prezesa. Około 8^{00} następuje krótka narada z dyrektorami. Ot, wzajemna wymiana informacji. Potem wszystko zależy od rozwoju sytuacji. Obecnie mamy trzy priorytety. Po pierwsze, uruchomienie granulacji przez zgniatanie. Po drugie, przygotowanie do certyfikacji naszego systemu zarządzania jakością, czyli uzyskanie zgodności z ISO 9000. Po trzecie, wzmożony okres zakupu nawozów, z czego wynikają często sprawy całkowicie prozaiczne. Trzeba się tym wszystkim zajmować. Albo są inne problemy, związane z wizją przyszłości zakładu. Obowiązki prezesa polegają na organizowaniu spotkań, inspirowaniu podwładnych, aby realizowali założone cele. W zakładzie przebywam z reguły do 16^{00}. Papiery biorę ze sobą do domu i tam – w godzinach od 19^{00} do 21^{00} – zaczyna się praca koncepcyjna. Jest też dużo wyjazdów delegacyjnych, wówczas dzień wygląda zupełnie inaczej. Jeśli trzeba jechać w tzw. Polskę, to jadę samochodem. Kierowcy nie mam, gdyż bardzo lubię sam siedzieć za kierownicą. Nie odczuwam dyskomfortu takiej podróży. A do

Warszawy jeżdżę pociągami i wtedy, w przedziale, przeglądam papiery. W stolicy odwiedzam naszego właściciela, czyli NFI, oraz naszych głównych dostawców. Zresztą, mówiąc szczerze, tam można otrzymać tańsze kredyty: z Narodowego Funduszu Ochrony Środowiska, Ekofunduszu i innych instytucji parabankowych albo z banków, współpracujących z rolnictwem, jak choćby BGŻ. Mieszkam w Luboniu, do pracy mam niedaleko. Chciałbym zmusić się do intensywniejszego udziału w zajęciach domowych, ale nie mam na nie czasu. W sumie jednak nie narzekam.

Czy pańska rodzina podchodzi do tego z podobnym optymizmem?

Zanim złożyłem papiery na konkurs, przeprowadziłem z żoną poważną rozmowę, powiedziałem: „*Słuchaj, mam szansę awansu, ale cały dotychczasowy tryb naszego życia może ulec zmianie*". Żona poparła moje zamierzenia. Kochana kobieta, nie narzeka na nadmiar obowiązków domowych.

Ma Pan przydomowy ogród. Czy do jego pielęgnacji, aby na pewno, zawsze nabywa Pan produkty lubońskiej firmy?

Ogród? Raczej mikroskopijny ogródek. A jeśli chodzi o wspieranie konkurencji – czasami zdarza się to żonie, mającej zacięcie ekologiczne i wypróbowującej wszelkie nowości, szczególnie przy pielęgnacji róż. Ja natomiast, choć nasze artykuły mają przeznaczenie głównie rolnicze, używam ich do pielęgnowania trawników. Na tym tle dochodzi między nami do małżeńskich dyskusji, podczas których usiłuję przekonać żonę o uniwersalności lubońskich wyrobów.

Proszę ostatecznie wyjaśnić, dlaczego zakład zrezygnował z historycznej nazwy Romana Maya?

Z powodów prawnych. Gdy w 1994 roku prywatyzowaliśmy zakład, radca prawny poinformował nas, że sąd nie zarejestruje dwóch firm o tej samej nazwie, w tej samej miejscowości, przy tej samej ulicy. Może ustąpiliśmy zbyt szybko, ale decyzję ułatwiały wyniki badań marketingowych. O ile w Luboniu byliśmy postrzegani jako Roman May, to w terenie, wśród klientów, na których zależy nam najbardziej, zawsze nazywano nas Luboniem. I szczęśliwie się złożyło, bo do nazw naszych wyrobów możemy dodawać przedrostek „lub-", pochodzący od słowa: „lubić".

Jak Zakłady Chemiczne „Luboń" S.A. sytuują się na rynku krajowym?

Pod względem podaży jesteśmy na trzecim miejscu, z około 9% krajowej produkcji nawozów fosforowych. Przed nami są „Police", z około 60%, oraz „Fosfory" Gdańsk, z około 20%. W tyle, począwszy od 1997 roku, pozostawiliśmy „Tarnobrzeg", z 7%, co uważam za bardzo duży sukces. Reszta produkcji przypada na dwa zakłady – „Szczecin" i „Ubocz". W statystyce tej nie uwzględniam dużej konkurencji zagranicznej, którą trudno wymierzyć. Mówię o norweskiej firmie „Hydro", wielkim gigancie, kontrolującym 25% rynku europejskiego,

i zapewniającym, że podobne proporcje uzyska na rynku polskim. Na szczęście dla nas, fosforowców, jest to na razie zmartwienie głównie producentów nawozów azotowych. Nie możemy jednak lekceważyć dzikiego importu z krajów byłego Związku Radzieckiego. Trzeba też pamiętać o fińskiej „Kemirze", bardzo mocno inwestującej w przemysł fosforowy na Litwie, w czym widzę duże zagrożenie, o ile firmy litewskie zaczną działać profesjonalnie.

W sposób naturalny przejdźmy więc do pytania o stan obecny i perspektywy rozwoju eksportu?

Niewielką część nawozów eksportujemy do Czech. Próbowaliśmy wejść na rynek niemiecki, bez skutku. W Niemczech większość towarów transportuje się barkami, a Warta od dawna nie jest spławna. Myśleliśmy o przeładunku w Gorzowie, ale to podnosiło koszty ogólne i interes przestawał się opłacać. Drugim problemem jest fakt, że w Niemczech nawozy przewozi się luzem. Na szczęście, nasza nowa linia technologiczna została przystosowana do takiej formy transportu. Jeśli rozwiążemy kwestie przewozowe, poszukamy nisz na rynku niemieckim.

Jaką strategię przyjęły zakłady na najbliższe lata?

Naszą wizją jest, aby tu, w tym miejscu, była firma średniej wielkości, licząca się w branży nawozowej przede wszystkim dzięki wysokie jakości produkcji, ściśle specjalistycznej. Aby rolnik, stosując mniej nawozów, uzyskiwał wyższe plony. Zamierzamy wytwarzać do 250 tysięcy ton nawozów rocznie, szczególnie przydatnych przy uprawie rzepaku, buraków i ziemniaków, których areał jest znaczny. Myślimy również o rozszerzeniu gamy produktów związanych z chemią budowlaną. Chodzi o preparaty impregnacyjne, zabezpieczające przed ogniem i grzybami, o farby ozdobne, kleje oraz specjalistyczne zaprawy. Dzięki temu, w przyszłości, moglibyśmy stworzyć dodatkową bazę naszej egzystencji. Niestety, na razie, co odbieram jak osobistą porażkę, nie stworzyliśmy produktu na miarę kleju „Atlas".

Jakimi przebojami rynkowymi zakład może się poszczycić?

Odpowiem krótko, impregnatem przeciwogniowym „Fobos", który zdobył kilka medali. Gdy w sklepie zdarza mi się słyszeć ekspedienta, sprzedającego nawet nie nasz wyrób, i tłumaczącego klientowi: *„to, co prawda, nie jest «Fobos», ale zapewniam, że jakościowo niewiele mu ustępuje"* – odczuwam prawdziwą dumę. Po ukazaniu się rozporządzenia, iż impregnaty ogniowe, stosowane w budownictwie, muszą mieć certyfikat z Laboratorium Badań Ogniowych w Józefowie, to my, a nie kto inny, uzyskaliśmy zaświadczenie z numerem pierwszym.

Proszę dokonać samookreślenia. Jest pan szefem autokratycznym czy demokratycznym?

Staram się, według modnego dzisiaj określenia, zarządzać firmą w sposób konsensualny. Współpracowników usiłuję przekonywać do swoich pomysłów

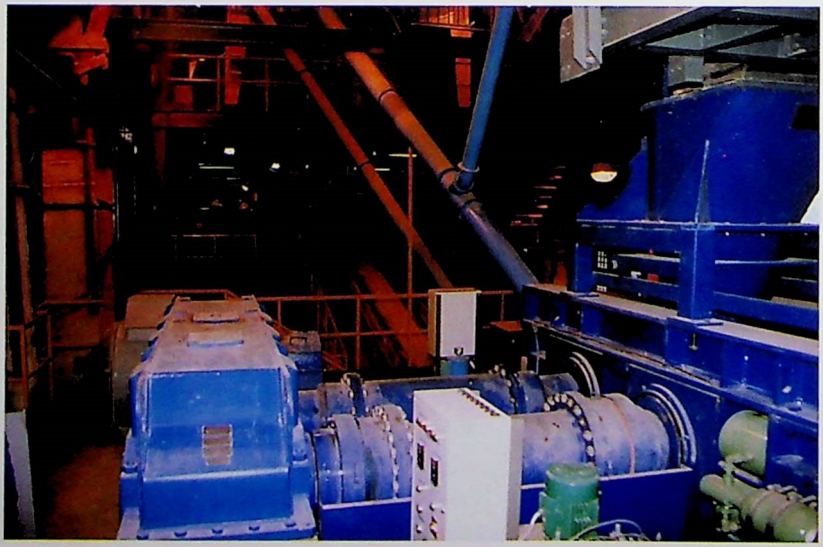
Twórcy procesu granulacji nawozów metodą bezterminiczną – jedynej tego typu w kraju. Od prawej: Roman Grycza, Marek Dominiak, Józef Kończal, Piotr Zbierski, Edward Dreger. Fot. 1995





Uroczyste uruchomienie linii granulacji metodą bezterminiczną przez wojewodę poznańskiego dr. Włodzimierza Łęckiego. Fot. 1995





Linia produkcji nowego nawozu typu „Lubofos" (1999)



Linia granulacji metodą beztermiczną gotowa do produkcji



Jeden z finalnych produktówZakładów– granulowane nawozy wieloskładnikowe: „Lubofoska" i „Luboplon"



Zakłady produkują kilka impregnatów, w tym do drewna: Fobos M2, Cupramina B, Fungit oraz tkanin: Silignit RW wyróżniony na targach „GRYFBUD 95" w Bydgoszczy. Na zdjęciu impregnat Fobos M2, trójfunkcyjny preparat służący do ochrony drewna przed działaniem ognia, grzybów i owadów



Wyróżnienie Fobos M2 medalem Międzynarodowych Targów w Szczecinie w 1994 r.

wyłącznie argumentami. Czasami sam zbyt łatwo ulegam ich wywodom, ale z drugiej strony, jeśli zwyciężą moje poglądy, są one traktowane jako myśl wspólna. I dzięki temu istnieją większe perspektywy osiągnięcia sukcesu.

Czego oczekuje Pan od pracowników?

Lojalności. Niedawno przypomniał mi się pewien angielski zwrot językowy: „for", czyli „dla". Anglik nie powie: „pracuję w...", ale „pracuję dla...". Chciałbym, abyśmy i my zaczęli używać tej formuły, abyśmy mówili: „pracuję dla Zakładów Chemicznych". Do dzisiaj często słyszę stwierdzenie: „oni". To „oni" wyprodukowali, to „oni" sprzedali. Nie, to „my" wyprodukowaliśmy, to „my" sprzedaliśmy. Naprawdę chciałbym, aby doszło do procesu identyfikacji każdego pracownika z firmą. Marzy mi się również, już w szerszym zakresie, by ludzie wyzbyli się jakże powszechnego chamstwa oraz ciągot do byłejakości.

O czym jeszcze marzy prezes Zakładów Chemicznych „Luboń" S.A.?

Jak najprędzej pragnąłbym zakończyć rozpoczęte elementy rekonstrukcji firmy, by przejść do następnych. Mam również drugie marzenie, a raczej obawę, żeby przypadkiem nie pozostawić po sobie żadnej „budowy socjalizmu", która szybko utraciwszy celowość istnienia, firmę narazi na straty, a mnie na śmieszność.

Podejmie się Pan krótkiego omówienia zagadnienia: Zakłady Chemiczne „Luboń" S..A. a ochrona środowiska?

Och, to temat rzeka! Ale dobrze, spróbuję. Wszystkie technologie, które wdrażamy, są ekologiczne, np. urządzenia granulacyjne, ograniczające pylenie. Co nawet dla rolnika ma duże znaczenie, gdyż grudkowaty nawóz, nie unoszący się w powietrzu w postaci miałkiej zawiesiny, pada dokładnie tam, gdzie powinien. Drugą inwestycją, już stricte ekologiczną, jest gazowy kocioł do wytwarzania pary, obsługujący całą firmę. W roku 1997 wydatkowaliśmy nań 2 miliony złotych. Wielkopolskie Zakłady Gazownicze, na swój koszt, podprowadziły około 2,5 km gazociągu, a my wybudowaliśmy sieć gazową na terenie zakładu. Dysponujemy więc bezobsługowym kotłem o wydajności 10 ton pary na godzinę. I nie emitujemy już do powietrza siarki z węgla, której rocznie było uprzednio około 10 ton. Zniknął również problem „żółtych dymów", gdyż wydział kwasu siarkowego zlikwidowano w 1990 roku, ale nie jest to moją zasługą. Nie spuszczamy ścieków ani chemicznych, ani technologicznych, a wyłącznie chłodnicze, czyli wodę, która po przejściu przez urządzenia energetyczne, wraca w stanie nienaruszonym do Warty i nie wymaga oczyszczania. Gdyby rury uległy przebiciu, automaty kontrolne natychmiast wyłączyłyby cały zakład. Jednak, na wszelki wypadek, poddajemy wodę permanentnej analizie. Nie istnieje zatem żaden problem ścieków. Jest natomiast kwestia fluoru z „białego morza". Od 20 lat monitorujemy wysypisko, wiercimy wokoło głębokie otwory i pobieramy próbki, aby ustalić ilości fluoru przenikającego do wód podziemnych. Wykonujemy też od kilku

lat analizę wody Warty przed i za zakładem, ponieważ nie można wykluczyć spływania fluoru do rzeki. Wyniki badań, w obu przypadkach, są jednoznaczne: nie stwierdza się wzrostu stężenia fluoru. Wielkość emisji tego pierwiastka, w stosunku do stanu sprzed 10 lat, zmniejszyła się około 200 razy. Nic nie zmienia jednak faktu, że problem utylizacji jest naglący. Technologią zagospodarowania fluoru dysponuje Cementownia w Strzelcach Opolskich, ale tamtejsze władze samorządowe nie chcą nawet słyszeć o przewiezieniu na ich teren kilkudziesięciu tysięcy ton odpadów, czemu trudno się dziwić.

Jest Pan członkiem zarządu Polskiej Izby Przemysłu Chemicznego. Czym Izba się zajmuje i jaką rolę Pan w niej pełni?

Izba Chemiczna jest reprezentantem zakładów chemicznych w stosunkach z czynnikami decyzyjnymi w Polsce. Opracowuje projekty rozwojowe naszej gałęzi przemysłu i dba o ich realizację. Zrzesza około 70 podmiotów w kraju. Na walnym zebraniu zgłoszono moją kandydaturę i zostałem wybrany. Działam szczególnie w sekcji nawozowej. Obecnie próbujemy ustalić cenę polskiego gazu dla zakładów nawozowych, gdyż jest ona, paradoksalnie, wyższa od zagranicznej. Usiłujemy również wyjaśniać wszystkie nieporozumienia między przemysłem chemicznym a organizacjami ekologicznymi. Czas najwyższy skończyć z opiniami o chemii jako bezwzględnym trucicielu, w ostatnich dziewięciu latach wiele zrobiono dla ochrony środowiska. Prezesem Izby jest pan Konstanty Chmielewski, były dyrektor zakładów w Kędzierzynie.

Co w życiu jest dla Pana najważniejsze?

Rodzina, przede wszystkim rodzina, której można być pewnym w każdych okolicznościach, na której można się oprzeć, do której z chęcią się wraca.

Ostatnie pytanie. Niedługo Zakłady Chemiczne „Luboń" S.A. obchodzić będą 85-lecie. Jakie życzenia wygłosi Pan zdmuchując świeczki na urodzinowym torcie?

Zacznę od stwierdzeń ogólnych, życząc wszystkim zebranym zdrowia, szczęścia w miłości i powodzenia w interesach. Następnie przejdę do spraw szczegółowych i złożę wyrazy uszanowania polskim rolnikom, bo nasz los zależy od ich pomyślności. Zawsze powtarzam, że sama firma ma wyłącznie koszty, dopiero klienci przynoszą jej pieniądze. Kolejne życzenia skieruję do załogi, abyśmy szybko i tanio potrafili reagować na zapotrzebowanie rynkowe. Jestem przekonany, że rolnik będzie coraz mądrzejszy i wybredniejszy, powinniśmy przeto wyprzedzać go zawsze o pół kroku, by móc mu proponować coraz lepsze wyroby. Wyrażę też życzenie, żeby Zakłady Chemiczne „Luboń" S.A. były znaną firmą średniej wielkości, mocno wkorzenioną w świadomość potencjalnych klientów. Na koniec powiem i o sobie. Gdy sfinalizujemy wreszcie proces decentralizacji zarządzania, chciałbym wyjechać na Karaiby, opalać się pod palmami. Od czasu do czasu włączę internet i usłyszę sakramentalne: „*Szefie, i bez pana firma działa jak szwajcarski zegarek!*".

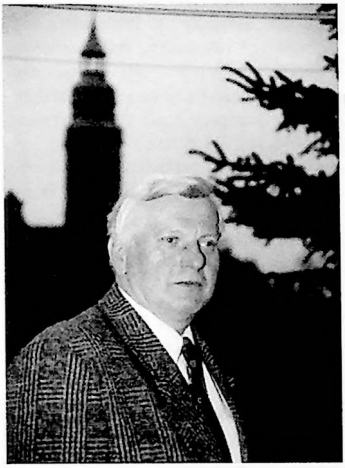
Dr Włodzimierz Kaczmarek

Burmistrz Lubonia od 1990 roku, doktor ekonomii, studiował i pracował w Akademii Ekonomicznej w Poznaniu, urodzony w 1944 roku, z miastem związany od 54 lat, czyli prawie przez całe życie, interesuje się sportem, kibic lubońskiego Klubu Sportowego, czasami z przyjemnością jeździ rowerem

„Postrzeganie z pierwszej klasy"

Panie Burmistrzu, jak Luboń sytuuje się na tle innych miast w województwie wielkopolskim?

Luboń, pod względem powierzchni i potencjału gospodarczego, jest piątym miastem województwa. Pełnił i zapewne pełnić będzie nadal, w jakimś sensie, rolę przedmieścia stolicy Wielkopolski. Dążymy do tego, aby miasto zachowało swoją odrębność i samodzielność. A mając zapewnioną określoną infrastrukturę, chcemy wyeliminować niekorzystne zjawiska, charakterystyczne dla dużego miasta – głównie tłoku i zanieczyszczenia środowiska. Jeśli chodzi o materialną stronę – jesteśmy gminą przeciętną, o budżecie rzędu 20 mln złotych.



Fot. Sebastian Linkiewicz – archiwum „Wieści Lubońskie

Ile podmiotów gospodarczych współtworzy budżet?

Trudno dokładnie powiedzieć, ale około 2300. Największe udziały wśród nich mają dwa przedsiębiorstwa: Zakłady Chemiczne „Luboń" S.A. i Wielkopolskie Przedsiębiorstwo Przemysłu Ziemniaczanego S.A.

Jakie więc konkretne korzyści do budżetu, i nie tylko, wnoszą Zakłady Chemiczne „Luboń" S.A.?

Po pierwsze, firma zapewnia bezpieczeństwo socjalne zatrudnionym tam mieszkańcom Lubonia, a miasto czerpie zyski z podatku od osób fizycznych. Po drugie, uzyskujemy pewne kwoty z podatku od nieruchomości, które firma zobowiązana jest wpłacać do gminnej kasy. Myślę, że nie bez znaczenia jest również promocja miasta przez Zakłady, używające jego nazwy w swoim logo. Firma ma duże tradycje, jeśli więc ktoś nie zna naszego miasta, może kojarzyć je z miejscowością

MIEJSCA

Luboń

Lubome, tak w 1316 roku nazywała się wieś, która z wsiami: Lasek i Żabikowo otrzymała prawa miejskie w 1954 r., tworząc obecne miasto Luboń.

W 1574 r. na tych terenach znajdowało się 14 gospodarstw. Obecnie miasto o pow. 13,4 km^2 zamieszkuje ok. 21 tys. osób.

Atutem Lubonia i Z. Chem. „Luboń" S.A. jest położenie miasta. Luboń graniczy z Poznaniem na długości 8 km oraz na południowym obrzeżu z Wielkopolskim Parkiem Narodowym. Leży na lewym brzegu Warty oraz przy linii kolejowej i szosie Poznań – Leszno – Wrocław i w bezpośrednim sąsiedztwie planowanej autostrady A2: Berlin – Warszawa – Moskwa.

Luboń. Informator Miejski 1995

Prasa: "Wieści Lubońskie".

koło Poznania. Wracając zaś do budżetu: roczna rata podatku przedsiębiorstwa od nieruchomości wyniosła w 1998 roku 773 tys. zł.

A jeśli chodzi o współpracę miasta z zakładem, jego dotacje dla gminy?

Większych świadczeń nie ma, poza okolicznościowymi, i nie są to ogromne sumy. Współpraca zaś jest otwarta, konfliktów w zasadzie nie ma. Choć oczywiście są tematy trudne na styku zakład-miasto. Na zaproszenie moje, rady miejskiej lub jej komisji pan Kazimierz Zagozda często odwiedza nas wraz ze swymi współpracownikami. Wyjaśniane są kwestie różnie, a szczególnie, nie ma co ukrywać, dotyczące problemów ochrony środowiska. Zresztą, jest jedna dziedzina, w której wyraźnie widać tę współpracę. Chodzi o fakt poręczenia przez miasto kredytu, zaciągniętego przez firmę na likwidację kotłowni węglowej i budowę nowego kotła gazowego.

Czy mieszkańcy nadal skarżą się na oddziaływanie zakładu na środowisko?

Dawniej bardziej się skarżyli, dzisiaj w mniejszym stopniu, ale zdarzają się tego rodzaju oceny. W pewnym sensie jest tak, jak w szkole, jeśli ktoś podpadnie w pierwszej klasie – trudno potem otrzymywać lepsze oceny z zachowania. Bo niewątpliwie działania samego zakładu, zmierzające do zmniejszania różnego rodzaju zagrożeń dla środowiska, są duże. Zagrożenia poważnie ograniczono, między innymi dzięki nowym technologiom, profilowi oraz skali o wiele mniejszej obecnie produkcji i stosowaniu urządzeń chroniących środowisko. Natomiast zrozumiałym jest, że nie ma działalności gospodarczej zupełnie nieuciążliwej. Charakter zakładu, a głównie pozostałości z przeszłości – wylewisko 40 tysięcy ton ługów pokrystalicznych, które przedsiębiorstwo stara się zlikwidować – powoduje, że część społeczeństwa postrzega firmę zbyt negatywnie. Co ciąży na opinii fabryki; jest to niestety postrzeganie z pierwszej klasy.

Sprawuje Pan funkcję burmistrza już trzecią kadencję. Zapewne wielokrotnie spotykał się Pan z Prezesem Zarządu Kazimierzem Zagozdą, co Pan o nim sądzi?

Postrzegam go jako osobę otwartą i bezpośrednią, z którą o różnych sprawach łatwo się rozmawia. Obserwuję jego przedsięwzięcia, związane z działalnością zakładu na zewnątrz, i dostrzegam dbałość o nowoczesne zarządzanie oraz intere-

sujące przedstawianie wizerunku firmy. Uczestniczyłem w dwu festynach – organizowanych dla załogi – będących formą integracji pracowników z zakładem i jednocześnie z miastem. Uważam, że jest dobrym menedżerem, pojmującym czas, w którym przyszło mu działać.

JÓZEF KOŃCZAL

Członek Zarządu Zakładów Chemicznych „Luboń" S.A.

„... każdy sukces inwestycyjny sprawia niewiarygodną frajdę"



W Zakładach Chemicznych „Luboń" S.A. pracuje Pan od 1955 roku. Ilu dyrektorów zdołał Pan „przeżyć"?

Czterech. Gdy przyszedłem do firmy, kierował nią pan Wieczorek. Po nim nastał pan Gdynia. Jednak obaj sprawowali swe funkcje bardzo krótko. Muszę powiedzieć o dyrektorze Gdyni, że był typowym menedżerem. W 1957 roku nadeszła era Zenona Szulca, inżyniera energetyka po Politechnice Wrocławskiej, posiadającego jedną cenną zaletę: wszelkie służby – bezpieczeństwa, związkowe i partyjne – odizolował skutecznie od spraw zakładu. Tylko za jego zgodą mogły one rozmawiać z pracownikami, co nam, kadrze technicznej, zapewniało ogromny luksus pracy. Po 17 latach dyrektor Szulc przeszedł do pilskiej „Wiskozy". Potem do „Klempicza" (miejscowości, w której miała powstać elektrownia atomowa – przyp. aut.), a wreszcie – pod koniec kariery w latach 80-tych – awansował na stanowisko wicewojewody pilskiego. Był również posłem tej ziemi. Posiadał ogromny autorytet wśród załogi, mimo wielkich, czasami nadmiernych wymagań. Był, moim zdaniem, osobowością znaczącego formatu. Natomiast dyrektor Hermann jest moim kolegą, proszę więc pozwolić, że o nim nie będę mówił... Zresztą, posiadam charakterystyczną konstrukcję psychiczną – z każdym współpracuje mi się dobrze. Z obecnym dyrektorem, panem Zagozdą, również.

W 1973 roku, jako bezpartyjny, wszedł Pan w skład tzw. nomenklatury. W jaki sposób?

W tym czasie, jeszcze przed gierkowską reformą administracyjną kraju, przyjechał do zakładu jeden z sekretarzy partyjnych powiatu poznańskiego. W gabinecie dyrektora Szulca porozmawialiśmy sam na sam. Otwarcie powiedziałem, że swoich poglądów nie zmienię, a następnego dnia otrzymałem nominację na dyrektora do spraw inwestycyjnych. Ponieważ od razu zostały wyjaśnione wszystkie drażliwe sprawy, nie namawiano mnie już do wstąpienia w szeregi partii.

Jakie chwile uważa Pan w swej karierze zawodowej za najważniejsze?

W większości są to sprawy związane z uruchamianiem i oddawaniem do użytku nowych inwestycji. Pierwszą z nich, będącą swoistą próbą, zrealizowałem w 1974 roku. Zmieściłem się w przewidywanych terminach i nie przekroczyłem zakładanych kosztów. Później, gdy mieliśmy do czynienia z przerwą inwestycyjną, zorganizowałem wywózkę z terenu zakładu dwóch hałd zanieczyszczeń. W roku 1975 nastąpiło uruchomienie oddziału katalizatora wanadowego, gdzie przez kilka lat wytwarzaliśmy bardzo dobry produkt eksportowy. Wreszcie, uruchomienie i opanowanie technologii produkcji kwasu fluorowodorowego. Jest również kilka sukcesów z lat ostatnich. W 1995 roku – wdrożenie technologii granulacji nawozów na zimno, co uratowało nas przed wypadnięciem z rynku. W 1997 – uruchomienie produkcji nawozów mieszanych za bardzo małe pieniądze. I rok 1999, rozruch kolejnej linii nawozów granulowanych, produkowanych tym razem metodą zgniatania. Proszę mi wierzyć, każdy sukces inwestycyjny sprawia niewiarygodną frajdę. Bywałem również na kontraktach zagranicznych: w Niemczech Zachodnich w 1972, a także w Uzbekistanie – w 1976 roku. Taka ciekawostka, otrzymałem medal i list gratulacyjny od sekretarza partii uzbeckiej, napisany na szczęście po rosyjsku.

Inni też wyjeżdżali na kontrakty?

Tak. Traktowaliśmy to jako dodatkową gratyfikację. Głównym czynnikiem kwalifikującym do wyjazdu była nie przynależność partyjna, a fachowość i merytoryczne przygotowanie. Nie chcieliśmy przecież kompromitacji. Wyjazdy nie były długie – dwu-, trzymiesięczne – ale w czasach, gdy zdobycie paszportu niejednokrotnie urastało do rangi problemu, służbowy wyjazd zagraniczny stanowił znaczącą formę uznania zasług.

Jako fachowiec, jak ocenia Pan technologię otrzymywania kwasu fluorowodorowego z kwasu fluorokrzemowego, opracowaną przez zespół pana Bohdana Zawadzkiego?

Jest to technologia na najwyższym poziomie światowym, ściśle związana z utylizacją odpadu pochodzącego z produkcji nawozów fosforowych, a więc z ochroną środowiska.

Co??? A skąd problemy zakładu z neutralizacją 40 tysięcy ton odpadów, pochodzących z fabrykacji fluorku glinowego?

Kwas fluorokrzemowy, pochodzący z produkcji nawozów fosforowych, był utylizowany w Zakładach Chemicznych „Luboń". Przerabialiśmy go na fluorek glinowy, produkt używany w hutach do produkcji aluminium. Produkcja fluorku glinowego powodowała, niestety, powstawanie odpadów, które zostały zmagazynowane na wylewisku, tzw. „białym morzu". Obecnie musimy utylizować odpady fluorowe. Ostatnio zawarliśmy wstępne ustalenia z Cementownią „Strzelce Opolskie", która wie, jak dzięki fluorowi podnieść jakość wytwarzanego przez

siebie cementu. Jeśli znajdą się pieniądze, jeśli uzgodnienia – w porozumieniu z Urzędami Wojewódzkimi – zostaną zrealizowane, możemy w tym roku zutylizować od 8 do 10 tysięcy ton. Szanse są, co prawda minimalne, ale są.

W roku 1989 w Polsce zaczęły następować zmiany ustrojowe, jaki wpływ wywarły one na funkcjonowanie zakładu?

Gospodarka rynkowa wymusiła dostosowanie jakości towaru do życzeń klienta. W przeszłości wysyłaliśmy wszystkie nawozy luzem – i tylko luzem. Począwszy od lat 1991-1992 przystąpiliśmy do zmiany całego układu opakowań, gdyż nabywcy domagali się opakowań małych, jednostkowych. Dzisiaj około 95% wyrobów wysyłamy w formie pakowanej. Drugi wymóg, to nieodzowność rozszerzenia asortymentu produktów. Kiedyś robiliśmy wyłącznie jednoskładnikowy nawóz fosforowy, dzisiaj produkujemy ponad 20 gatunków nawozu. I zawierają one wszystkie składniki wymagane przez roślinę: fosfor, azot, potas i magnez.

A co ze zmianami technik produkcyjnych?

90% nawozów wytwarzanych jest obecnie w formie granulowanej. Do 1992, a nawet do 1995 roku, produkowaliśmy wyłącznie nawozy pyliste. W latach 1994-1995 wprowadziliśmy jedną linię granulacji, o wydajności 80 tysięcy ton rocznie. W 1997 roku uruchomiliśmy następną linię, tzw. nawozów mieszanych, też granulowanych. I obecnie, w 1999 roku, wprowadzamy kolejną linię granulacji. Od roku 2000 będziemy mieli możność granulowania około 200 tysięcy ton rocznie. Drobną część produkcji pozostawimy w formie pylistej, aby móc spełniać wszelkie wymagania klientów.

Czym różni się ostatnio wprowadzona linia granulacji od poprzednich?

Są dwie metody granulacji: termiczna i zgniatająca. Wprowadzana w 1999 roku jest właśnie metodą poprzez zgniatanie. Tworzy się różnego rodzaju kompozycje mieszanek, które są zgniatane dwoma walcami pod ciśnieniem blisko ośmiu tysięcy atmosfer. Powstałą w ten sposób folię rozdrabniamy i otrzymujemy granulat. Oczywiście część nawozu traci wówczas pożądaną konsystencję, wraca więc w formie pylistej do obiegu produkcyjnego. Dysponujemy również własną metodą granulacji, opracowaną przez zespół pracowników naszego zakładu, zwaną granulacją na zimno, dzięki której wyrabiamy około 80 tysięcy ton rocznie.

Jakie zalety posiada granulowanie metodą zgniatania?

Przy zastosowaniu metody termicznej następuje emisja gazów, znajdujących się w poszczególnych składnikach mieszanki. Podczas zgniatania gazy nie wydzielają się, ma miejsce tylko pylenie, ale układ posiada bardzo dobre zabezpieczenie, ograniczające przenikanie pyłów do atmosfery. Wydział Ochrony Środowiska Urzędu Wojewódzkiego narzucił nam ostre normy, możemy emitować do 30 miligramów na metr sześcienny pyłu, a wydzielamy... 20 miligramów. Poza

tym procedury termiczne nie pozwalają na kształtowanie dowolnej proporcji składników w mieszance, co jest możliwe przy metodzie zgniatania.

Pod względem technicznym, jak Zakłady Chemiczne „Luboń" S.A. wyglądają w porównaniu z podobnymi firmami na świecie?

Miałem możność poznać zakłady chemiczne we Francji, w Niemczech i Gwatemali. Nie ustępujemy im ani pod względem wyposażenia technicznego, ani jakości produktów. Gorzej natomiast wyglądamy z utrzymaniem reżimów kosztowych. Obecnie, o czym wcześniej wspomniałam, uruchamiamy linię nawozów zgniatanych, reprezentującą najwyższy poziom światowy. Wcześniej mieliśmy już instalację pilotową tego typu, ale stosunek skali między nimi wynosi 20:1, czyli że linia produkcyjna osiąga 20-krotnie większe możliwości, wytwarzając 20 ton nawozów na godzinę, podczas gdy tamta tylko jedną. Posiadamy również piękną linię workowania, działającą automatycznie, którą obsługuje dwóch ludzi. Umożliwia ona pakowanie blisko 500 worków na godzinę. Nowa linia gwarantuje trzy możliwości: pakowanie do małych i dużych worków oraz wysyłkę luzem – zależnie od wymagań klienta.

POJĘCIA

Przemysł chemiczny jedna z podstawowych gałęzi współczesnego przemysłu przetwórczego obejmującego te jego działy, których zasadnicze procesy produkcyjne są procesami chemicznymi. Do przemysłu chemicznego zaliczane są: górnictwo i przetwórstwo siarki, produkcja krystalicznej soli kamiennej, nawozów mineralnych, chemikaliów nieorganicznych i organicznych (włókien sztucznych, tworzyw plastycznych, wyrobów gumowych, farb i lakierów, mydeł, detergentów i środków toaletowych, gazów technicznych oraz wyrobów farmaceutycznych).

Jakie działy i służby podlegają Panu w Zakładach Chemicznych „Luboń" S.A.?

Są to służby techniczne, produkcyjne, wydział badań i rozwoju, kontrola jakości oraz wydział transportu. Bez zaangażowanej i wydajnej pracy tych ludzi, firma nie może nawet marzyć o jakimkolwiek sukcesie.

Czy dostrzega Pan jakieś słabości firmy?

Moim zdaniem, a także całego Zarządu, naszą słabością jest swoista monoprodukcyjność, wytwarzamy przecież głównie nawozy, produkt sezonowy. Musimy rozszerzyć produkcję pozarolniczą.

PROF. DR HAB. WITOLD GRZEBISZ

Kierownik Katedry Chemii Rolnej Akademii Rolniczej w Poznaniu, absolwent dwóch fakultetów: geograficznego na Wydziale Geologii i Nauk o Ziemi UAM oraz rolniczego na AR w Poznaniu, staż naukowy w Holandii i Szwajcarii, w dorobku posiada około 130 publikacji, współautor książki „Nawożenie mineralne roślin uprawowych", a także XI tomu „Wielkiej Encyklopedii Geografii Świata – Rolnictwo i Leśnictwo"

„... nawozy trzeba umieć stosować"

Jak Pan Profesor, jako specjalista, ocenia perspektywy rozwojowe Zakładów Chemicznych „Luboń" S.A. i jakość ich wyrobów?

Zakłady Chemiczne, na początku lat 90-tych, przeżyły poważną zapaść, którą przetrwały. Obecnie muszą w sposób maksymalny wykorzystać wszystkie swe zdolności marketingowe. Firma powstała przed stu laty głównie dlatego, aby lokalnego odbiorcy nie narażać na duże koszty transportu. Dzisiaj jest tak samo. Powinna zatem, korzystając z niewielkiej odległości do wielkopolskiego rolnika, oferować mu towar dobry i relatywnie tani. Co jest możliwe, ponieważ jakościowo lubońskie nawozy mogą konkurować z najlepszymi na świecie.

W jaki sposób nawozy fosforowe wpływają na wzrost plonów?

Nawozami fosforowymi nie wolno bezmyślnie faszerować upraw, trzeba używać ich racjonalnie. Każda roślina, wzrastając, przechodzi przez pewne etapy krytyczne. Pierwszą fazą krytyczną jest stadium początkowego wzrostu, w której roślinność należy wspomagać nawozami fosforowymi. Tracimy blisko 1/3 zbiorów wskutek nieumiejętności odżywiania – a nie mówić wyłącznie o nawożeniu – w początkowych fazach rozwoju roślin. Fosfor stosować trzeba, choćby 1/3 lub 1/4 zalecanej dawki, aby roślina nie cierpiała w stadium początkowego wzrostu, gdyż bez niego nie ma odpowiedniej produktywności nawet na glebach najlepszych.

Z KART HISTORII

Ok. 12 tys. lat temu na terenach Bliskiego Wschodu pojawiło się rolnictwo, 8 tys. lat później w Europie, a w Polsce ok. 2000 r. p.n.c.

1588 – Anzelm Gostomski – wojewoda rawski, właściciel 28 wsi – ok. 400 lat temu opublikował pierwszy polski podręcznik rolniczy, wznawiany aż do XX wieku „Oekonomija albo gospodarstwo ziemskie", ostatnio pt. „Gospodarstwo" (1951)

1819 – Michał Oczapowski wydał, 180 lat temu, pierwszy polski podręcznik o nawożeniu „Zasady chemii rolniczej".

Lubońska firma przestawia się obecnie na produkcję nawozów granulowanych. Czyżby były one lepsze od pylistych?

Rzeczywiście, zdecydowaną przewagę w przypadku roślin okopowych, posiadają nawozy granulowane, o ile używane są dokorzeniowo, czyli umieszcza się je w glebie w określonym miejscu. W przypadku roślin zbożowych, nie dostrzegam różnic między nawozami granulowanymi a pylistymi. Jeśli stosuje się je powierzchniowo, ich działanie jest podobne. Na świecie zapanowała swoista moda na nawozy granulowane, co wiąże się ze specjalizacją produkcji. Ma tu miejsce również nacisk technologiczny. Z rynku wypierany jest sprzęt przystosowany do nawozów pylistych, a jego miejsce zajmują urządzenia, które aplikują środki li tylko granulowane.

Obecnie w Polsce, jaki jest poziom nawożenia mineralnego?

Plasujemy się wśród krajów, w których stwierdzono, że wskutek zagrożenia środowiska należy obniżyć poziom nawożenia. W Holandii zużywa się około 240 kg nawozów na hektar, w Niemczech – 180, a u nas 90. Ktoś niezorientowany mógłby twierdzić, iż staliśmy się krajem trzeciego świata. Jest to błędny, wręcz archaiczny sposób rozumowania. Uważam, że zużycie od 90 do 100 kg NPK (w czystym składniku), wystarcza do zaspokojenia naszych potrzeb żywnościowych. W Polsce wytwarzamy niecałe trzy tony jednostek zbożowych na hektar. Możemy osiągnąć pułap pięciu ton, przy wzroście zapotrzebowania na nawozy mineralne z 90 do 140 kg. Tylko po co, skoro nasi rolnicy popełniają kardynalny błąd, stosując zbyt wiele nawozów azotowych, przy nieproporcjonalnie niskim wykorzystaniu nawozów fosforowych i potasowych. Stosunek azotu do fosforu i potasu winien wynosić, mniej więcej, 1 : 0,5 : 1. A faktyczna relacja między azotem i potasem kształtuje się na poziomie 2,5 : 1. Azot jest więc nieproduktywny. Dlatego trzeba najpierw uporządkować struktury nawożenia. A jest to sprawą i edukacyjną – bo należy zwrócić uwagę na efektywność produkcji – i polityczną, gdyż rolnik ponosi duże koszty, nieproporcjonalne do efektów.

POJĘCIA

Nawozy – substancje zawierające składniki pokarmowe roślin (m.in. azot – N, fosfor – P, potas – K, NPK) dostarczane roślinom uprawnym głównie przez nawożenie w celu zwiększenia żyzności gleby i plonów roślin.

Nawozy są organiczne, np. obornik, lub mineralne, tzw. sztuczne, np. fosforowe, potasowe, azotowe.

O nawozach i nawożeniu pisali już starożytni, m.in. wzmianki o tym spotykamy w "Odysei" Homera.

Uważa się, że około 50% wzrostu plonów jest wynikiem nawożenia, 40% ochrony roślin, a pozostałe innych czynników.

Panie Profesorze, jaki jest wpływ nawożenia na środowisko?

Gatunek ludzki rozwijał się przez całe tysiąclecia i wreszcie, w 1830 roku, przekroczył próg miliarda. Potem potrzebował równo stu lat do podwojenia liczebności. W październiku 1999 roku będzie nas 6 miliardów. Skąd wzięła się tak gwałtowna eksplozja demograficzna? Oczywiście z rozwoju nauki, a raczej

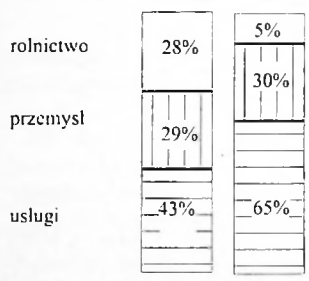
PORÓWNANIA

Rolnictwo
Polska – Unia Europejska

Ludność Polska – 38 660 mln (1997)
Miasto – 23 924 mln
Wieś – 14 735 mln

Przeciętna powierzchnia gosp. rolnego w Polsce ok. 7,9 ha; Austria 15,4; Niemcy 30,3; Hiszpania 19,7 ha

Zatrudnienie Polska – Unia Europejska



Polskie Gospodarstwo

Liczy do 7,9 ha. Na 4-5 ha rosną zboża, 1 –2 ha ziemniaki lub buraki.

W oborze 4-5 sztuk bydła w tym 2-3 krowy mleczne, w chlewiku 10-12 świń, na podwórzu ok. 20 sztuk drobiu. Średni roczny dochód gosp. polskiego jest 7 razy mniejszy niż średni dochód gosp. w UE.

z przełożenia jej osiągnięć na działania praktyczne. W czym główną rolę odegrała chyba chemia, w ramach której opracowano technologie fabrykacji nawozów mineralnych. Aby nie być gołosłownym, spójrzmy na drobny wycinek dziejów ludzkości, w ciągu ostatnich 200 lat. W 1843 roku, w Anglii, uruchomiono pierwszą fabrykę superfosfatów, w 1860, w Niemczech, rozpoczęto przemysłową produkcję nawozów potasowych. Po dalszych 30 latach, nastała era nawozów azotowych. Cóż za dziwna zbieżność dat, prawda? Dzisiaj domorośli ekolodzy powiadają: „zaprzestajemy nawożenia", a ja pytam: „przez ile jeszcze lat nawozy, łącznie z superfosfatami z Lubonia, będą użyźniały glebę"? Azot wyczerpuje się po sezonie, potas po czterech-pięciu, a fosfor po około stu latach. I wracamy, bardzo szybko, do pierwotnych form gospodarki rolnej. Relatywna produktywność gruntów średniej jakości wynosi bez mała tonę ziarna. W przeliczeniu na populację, oznacza to jej zmniejszenie o 3/4. W Polsce mogłoby przeto żyć 10 milionów, a przy wykorzystaniu wiedzy naukowej i rezerw naturalnych, co najwyżej 20 milionów ludzi. Rodzi się zatem pytanie, jak wykorzystywać nawozy, aby nie stanowiły zagrożenia dla środowiska? Patrząc racjonalnie, nie wyeliminujemy skutków negatywnych. Około 25% azotu oddziaływuje ujemnie na ekosystem, potas, w szerokim ujęciu, jest obojętny, natomiast fosfor może być czynnikiem i negatywnym, i pozytywnym. Dlatego nawozy trzeba umieć stosować, co nie oznacza tylko fizycznej aplikacji. Jest to również cała strategia uprawy rośliny. Po pierwsze, należy rozpoznać uwarunkowania wodne. Po drugie, w sposób maksymalny wyzyskać czynnik klimatyczny, w naszych warunkach wpływający na wysokość plonu w 30-40%. I po trzecie, tak mądrze używać wszystkich składników, łącznie z fosforem, aby azot był wykorzystywany w 75-80%. Jest to zadanie stojące przed współczesnym rolnictwem i nosi nazwę rolnictwa zrównoważonego, w którym mają swoje miejsce także nawozy mineralne. Konkludując, należy stosować nawozy racjonalnie, żeby roślina wykorzystywała je w sposób odpowiedni, przy użyciu technik minimalizujących zagrożenie środowiska.

JERZY DZIDOWSKI

Członek Zarządu ds. Finansowych Zakładów Chemicznych „Luboń" S.A.

„Jak zbyt będzie, to i załodze będzie dobrze"



Czy trudno było firmie przestawić się na system gospodarki rynkowej, po 45 latach nieracjonalnej ekonomii?

Firma – po roku 1990, z chwilą przejścia polskiej gospodarki na rynkową – miała poważne trudności w dostosowaniu się do nowych warunków działania. Głównie z powodu zlikwidowania dotacji państwowych na nawozy. Trzeba bowiem wiedzieć, że w pewnym momencie subwencje wynosiły aż 95% ich ceny. Obcięcie subsydiów spowodowało gwałtowną zwyżkę cen nawozów i – co za tym idzie – zmniejszenie popytu na nie. W naszym zakładzie, wytwarzającym 536 tys. ton superfosfatu pylistego luzem, nastąpił spadek sprzedaży do poziomu około 120 tys. ton. Z jednej strony firma stawała przed widmem bankructwa, a z drugiej zmuszeni zostaliśmy do poszukiwania nowych rozwiązań technologicznych i marketingowych. Podjęliśmy to wyzwanie, a co ważniejsze – udało się nam, jak dotychczas, zrealizować je z dobrym skutkiem.

Czy przebudowa systemu gospodarczego doprowadziła do zmian w funkcjonowaniu księgowości?

Zasady księgowości są niezmienne od setek lat. Oczywiście, przyjęto wzorce i normatywy europejskie, które – że tak powiem – wymusiły większą staranność pracy księgowego. Przyjęcie międzynarodowych zasad finansowania i standardów rachunkowości ułatwiał nam – dzięki szkoleniom i innym formom pomocy – Narodowy Fundusz Inwestycyjny Numer 1, gdy zaakceptowaliśmy tę formę prywatyzacji zakładu.

Na czym Spółka najwięcej obecnie zarabia?

Zarabialiśmy i zarabiamy najwięcej na nawozach. 85% naszej sprzedaży przypada na nawozy. W roku 1998 wypracowaliśmy 1 mln 134 tys. zł zysku netto. W zasadzie cały dochód przeznaczamy na rozwój zakładu. Przykładowo, budowę nowych linii technologicznych do granulacji nawozów realizujemy właśnie

z zysków i zaciągniętych kredytów. Na razie właściciele nie pobierają dywidend, wyrażając zgodę na rozwój firmy.

Część przychodów trafia jednak na rzecz organizacji społecznych, a przecież firmy powstają po to aby zarabiać, a nie angażować się w działalność charytatywną?

Przeznaczamy na to niewielkie sumy, ze względu na tworzenie odpowiedniego wizerunku zakładu, a i pomocy dla potrzebujących, w miarę naszych skromnych możliwości. Szczególnie wspieramy lubońskie potrzeby i inicjatywy.

Na co chciałby Pan wydawać pieniądze firmy?

Chętnie wydałbym pieniądze na dobrą licencję, na nowy produkt albo na zakup przedsiębiorstwa, by stworzyć większe możliwości działania dla naszego zakładu. Niechętnie zaś widzę wydatkowanie pieniędzy na budowę budynków i magazynów.

A prywatnie chętnie wydaje Pan pieniądze – i na co, jeśli można spytać?

Jestem ostrożny w wydawaniu pieniędzy. Część z nich inwestuję w dom, aby zapewnić sobie odpowiednie warunki życia, jednak bez przesady. Część z kolei przeznaczam na dobry samochód – niewielki, w miarę wygodny, ale z silnikiem o dużej mocy. Jak większość osób mam swoje zainteresowania pozazawodowe – książki i atlasy geograficzne. Chętnie je kupuję, czytam i przeglądam. Co nie znaczy, że na tym kończy się moje poznawanie świata. Z przyjemnością wybieram się na wycieczki – lubię podróżować – i niekoniecznie poza granicami kraju. Polska jest przecież pięknym miejscem na mapie świata.

Najtrudniejsze Pana decyzje?

Ostatnie dotyczą nowej inwestycji, uruchomienia linii granulacji, której koszt jest bardzo duży, około 6 mln złotych. Dzięki niej zwiększymy produkcję nawozów granulowanych, bardziej poszukiwanych przez rolników. Chcemy sprzedawać ich około 200-220 tys. ton rocznie, a nasza dotychczasowa produkcja nie przekracza 160 tys. ton.

W czym widzi Pan największe osiągnięcia firmy i swoje?

Przede wszystkim w tym, że w ostatnich latach udało się nam finansować rozwój zakładu, w zasadzie przy posiadaniu niewielkich kapitałów własnych. Pomimo pewnych kryzysowych sytuacji, nigdy się nie zdarzyło, abyśmy pracownikom nie zapłacili wynagrodzenia, aby do budżetu nie trafił określony podatek, by nie spłacono zaciągniętego kredytu. Czuję też osobistą satysfakcję z przygotowywanych pod moim kierunkiem, od 1994 roku sprawozdań finansowych spółki w formie książkowej. Informacje tam zawarte obrazują też dzień dzisiejszy naszego zakładu. Ubolewam, że w czasach minionych, w latach istnienia Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej nie powstawała podobna dokumentacja.

Wówczas ograniczano się wyłącznie do wypełniania druków i, w większości przypadków, mało z tego wynikało. Obecnie trudno więc odtworzyć właściwy obraz działania zakładu w tamtych latach.

A jakie zagrożenia dla Zakładów Chemicznych widzi Pan w najbliższej przyszłości?

Dotyczą one nie tylko naszej firmy, a związane są z brakiem własnego, dużego kapitału. Jest to podstawowe zagrożenie, dlatego musimy znaleźć inwestora strategicznego. Musimy związać się z kimś większym, bo zakłady o takiej wielkości, w zasadzie, samodzielnie w Europie nie istnieją. Są one zgrupowane w formie koncernu bądź innego związku gospodarczego. Możemy jeszcze przez parę lat samodzielnie funkcjonować, ale w dłuższej perspektywie jest to chyba nierealne. Przykładowo: sieć dystrybucji i jej obsługa kosztuje nas niewiele mniej niż większych producentów. Te i inne powody wymagają od nas poszukania inwestora strategicznego. Bo na tym rynku, który jest, potrafimy jeszcze sobie radzić z konkurencją. Gdyby jednak pogłębił się kryzys w polskim rolnictwie, to będzie nam trudniej, a przecież jak zbyt będzie, to i załodze będzie dobrze.

III. ZAKŁADY CHEMICZNE „LUBOŃ" S.A. NA MAPIE POLSKI

„Pojąć czas, w którym się żyje, wykryć środki najistotniejsze do zaradzenia potrzebom ogólnym, to każdego pokolenia zadaniem."

Karol Marcinkowski

1. NASZA TRADYCJA

Fabryki Moritza Milcha i dr. Romana Maya 1869-1914

„Gmach techniki chemicznej jest prawie wyłącznie tworem XIX stulecia, gmachem nowym od fundamentów aż do szczytów. W końcu XVIII wieku ugruntowane zostały podstawy współczesnej wiedzy chemicznej" – słusznie pisał Eugeniusz Kwiatkowski. Podstawową i najstarszą częścią tego „gmachu" był rozwój przemysłu nieorganicznego, z którymi związane są też dzieje Zakładów Chemicznych „Luboń" S.A. Związane są one z dwoma firmami powstałymi wówczas koło Poznania, niemieckiego Żyda Moritza Milcha i konkurującego z nim pioniera polskiego przemysłu w pruskim zaborze, dr. Romana Maya. Pierwszym jednak wytwórcą sztucznych nawozów na terenie Wielkopolski był farmaceuta, właściciel apteki z Leszna, Niemiec Aleksander Lippowitz. Najpierw, jako jeden z pierwszych w Poznaniu, założył pracownię dagerotypii (1844), czyli fotografii. Po szybkim upadku tego zakładu, po 1850 roku, poświęcił się – jak pisze osobiście go znający Marceli Motty – *„innemu pożyteczniejszemu zawodowi chemicznemu (...), stworzył fabrykę sztucznych nawozów (...). Jest to taż sama fabryka, która do dziś dnia tak przyjemną woń rozlewa po szosie jeżyckiej (...). Kamień jej węgielny założył Lippowitz, ale stało się tutaj, co się z wszelkimi zakładami zwykle dzieje; założy Polak lub Niemiec, a Żyd potem zagarnie i zysk wyciągnie"*. Faktycznie, nowymi jej właścicielami stali się niemieccy Żydzi, najpierw Ludwik Kantorowicz, a później Moritz Milch (ur. 1832).

W „Dzienniku Poznańskim" (DP) z 3 stycznia 1861 roku czytamy: *„Niniejszym pozwalam sobie donieść, że fabrykę superfosfat Guana położoną na Jeżycach pod*



Zakłady M. Milcha i R. Maya w Wielkim Księstwie Poznańskim

POJĘCIA

Chemia – Alchemia

Za kolebkę wiedzy chemicznej uważa się starożytny Egipt i stąd prawdopodobnie wywodzi się nazwa chemii.

Khemi – „chemia", czyli czarny jak ziemia. Słowo „chem" oznacza „czerń" lub „czarny", to synonim Egiptu (Czarny Kraj – Egipt).

Chymeria (grec. przetwarzanie metali). **Chemia,** nauka przyrodnicza zajmująca się otrzymywaniem i badaniem właściwości składu oraz budowy substancji, a także ich przemianami. Główne działy: chemia nieorganiczna, organiczna, fizyczna, jądrowa itd. **Chemia nieorganiczna** – dział chemii obejmujący badanie własności i przemian związków chemicznych wszystkich pierwiastków, oprócz węgla.

Alchemia, nauka znana już w starożytności, dążąca do otrzymania kamienia filozoficznego, koniecznego do zamiany nieszlachetnego metalu w złoto.

Poznaniem nabylem (...), *Ludwik Kantorowicz*" (fabryka od 1863 'parowa'). W jednym zaś ze swoich ogłoszeń w „DP" pisze: "*Mąkę z kości superfosfat do mierzwienia w znanej dobrej jakości, następnie mąkę chemmot poleca fabryka Jeżycka*". Jej fundator zaś, Lippowitz – jak pisał dalej Motty – „*niedługo w Jeżycach wiekował. Raz go tam odwiedziłem, był zniechęcony, schorzały* (...) *wyprowadził się, jak słyszałem do Berlina*". Lippowitz w pamięci Polaków nie zapisał się dobrze. W okresie Wiosny Ludów, w roku

1848, wspomagał w Poznaniu pruskie władze w piętnowaniu polskich powstańców. Motty pisze: „(...) *wezwano Lippowitza, jako znawcę, on zgotował miksturę z piekielnego kamienia* (popularna nazwa azotanu srebra, $AgNO_3$, który pod wpływem światła powodował czernienie skóry – przyp. aut.), *jak mi się zdaje, którą każdemu schwytanemu smarowano jedno ucho i jedną rękę, aby go przy powtórnym pojmaniu poznać i odpowiednio ukarać*".

Fabryka Lippowitza, założona po 1850, następnie Kantorowicza – od 1861 roku – ostatecznie trafia w ręce Moritza Milcha około 1869 roku. Być może nawet, że został on jej właścicielem poprzez małżeństwo z Klarą Kantorowicz. Zresztą jego spadkobierca, syn Ludwik Milch (ur. 1864, dr chemii), także miał żonę z tej rodziny. W „DP" z 4 września 1872 widnieje zapis: „*Chemiczna Fabryka Mierzwy – Moritz Milch i sp.*". Przedsiębiorstwo znajdowało się na terenie obecnej „Wiepofamy". Z fabryką Milcha wkrótce rozpoczyna rywalizację polski przemysłowiec, dr Roman May – chemik i nauczyciel. W tym czasie trwała już walka o kulturę – kulturkampf.

Nastąpiło zaostrzenie kursu germanizacyjnego, niespotykanego dotąd w każdej dziedzinie walki z polskością. Realizatorem tej walki był kanclerz Rzeszy Niemieckiej – Otto von Bismarck. W jednym z listów ujął to dosadnie: „*Bijcie Polaków, żeby stracili ochotę do życia. Współczuję im, ale jeżeli my chcemy żyć, musimy ich wytępić*". I w tamtym okresie rozpoczęto tę akcję. Do jednych z osób broniących polskości, sprzeciwiających się pruskim działaniom, należał dr Roman May, syn majstra dekarskiego, urodzony w 1846 roku w Szamotułach. Po ukończeniu elitarnego Gimnazjum św. Marii Magdaleny i studiach chemicznych na Uniwersytecie Wrocławskim, zakończonych doktoratem (1874) oraz krótkim pobycie w Legnicy, osiadł w Poznaniu. Rozpoczął praktykę nauczycielską, gdy jednak nakazano mu nauczać religii w języku niemieckim – odmówił. Zrezygnował z kariery pedagogicznej i zdecydował się na pracę w przemyśle. Tę decyzję ułatwiło mu zapewne małżeństwo (1875) z posażną i urodziwą Heleną Kratochwill, jedynaczką jednego z najbogatszych wówczas mieszkańców Poznania – Antoniego Kratochwilla rodem z Czech. W roku 1877 nabywa więc R. May, przy pomocy teścia, tereny w Starołęce i rozpoczyna budowę wytwórni nawozów sztucznych, tuż przy torze kolei Poznań-Kluczbork. Zakład zajmował powierzchnię ponad 6 hektarów, w tym tereny fabryczne liczyły 4 370 m^2.

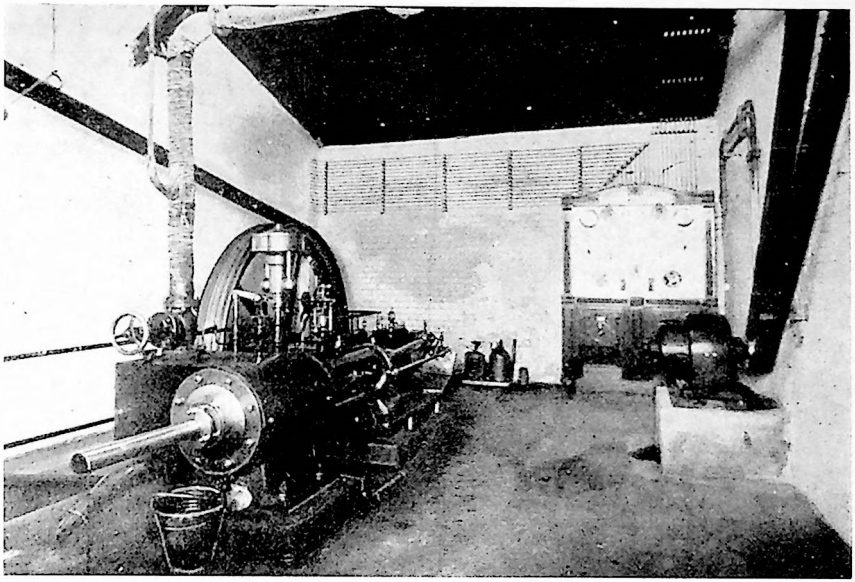
Z KART HISTORII

1815 – przeszło 180 lat temu rozpoczął się rozwój polskiego przemysłu chemicznego

1822 – powstała pierwsza – na skalę przemysłową – fabryka w Królestwie Polskim „Fabryka Płodów Chemicznych" L. Hirschmanna i J. Kijewskiego

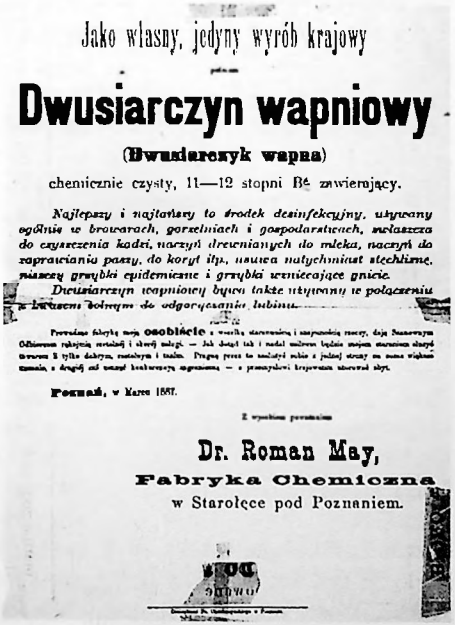
1846 – Teofil Rybicki opublikował pierwszy polski podręcznik technologii chemicznej: „Zasady technologii chemicznej obejmujące wiadomości treściwie zebrane o fabrykacji i użytkach ważniejszych produktów mineralnych"

W czerwcu 1878 roku uruchomiono produkcję superfosfatu, nawozu poszukiwanego przez wielkopolskie rolnictwo. Surowce do produkcji sprowadzano z Tunezji. W pierwszych latach istnienia zakład składał się z dwóch drewnianych



Dynamo i motor parowy

szop. W pierwszej, jak pisze Antoni Swinarski: *„znajdował się magazyn surowca – drewniana kadź wyłożona ołowiem jako zbiornik kwasu siarkowego oraz dwa doły murowane, w rodzaju dołów stosowanych obecnie do gaszenia wapna. Młyn o napędzie ręcznym uzupełniał wyposażenie mechaniczne fabryki. Druga szopa służyła jako magazyn superfosfatu. Surowiec dostarczany był przeważnie w stanie już zmielonym, a w razie potrzeby dodatkowo mielony, dowożony był taczkami do dołów i tam, przy stałym mieszaniu długimi grabiami drewnianymi, zsypywany do dołów jednocześnie z odpowiednią ilością kwasu siarkowego. Proporcja fosforytów i kwasu była dobierana na podstawie doświadczeń. Gdy wsypana porcja fos-*


Jako własny, jedyny wyrób krajowy

Dwusiarczyn wapniowy

(Dwusiarczek wapna)

chemicznie czysty, 11—12 stopni Bé zawierający.

Najlepszy i najtańszy to środek dezinfekcyjny, używany ogólnie w browarach, gorzelniach i gospodarstwach, zwłaszcza do czyszczenia kadzi, naczyń drewnianych do mleka, naczyń do zaprawiania paszy, do koryt itp., usuwa natychmiast stęchlizny, różnego gatunku epidemiczne i gnilne zwiększające gnicie.

Dwusiarczyn wapniowy bywa także używany w połączeniu z bardziej ostrym do odgorączania bydła.

Poznań, w Marcu 1887.

Dr. Roman May,

Fabryka Chemiczna

w Starołęce pod Poznaniem.

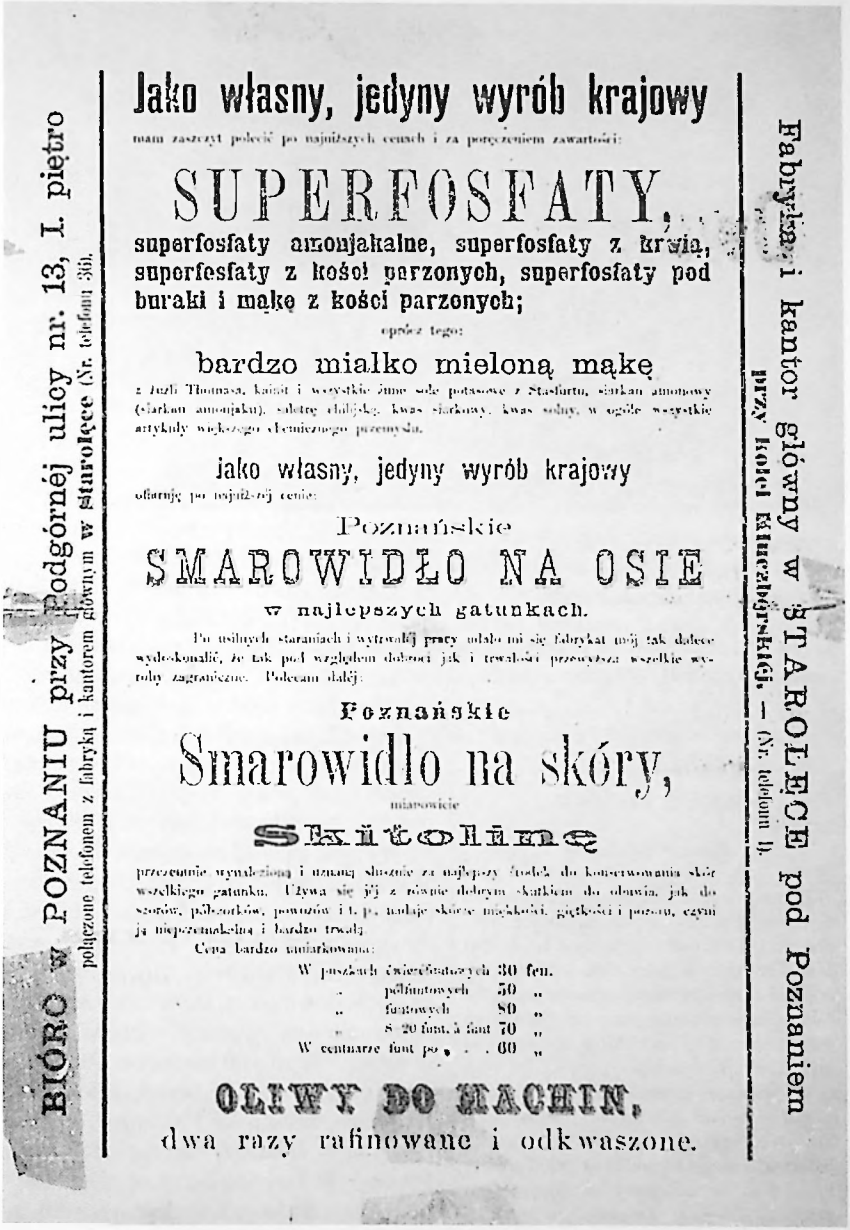
forytów i kwasu tężała, wstrzymywano mieszanie i rozpoczynano nową operację przygotowania fosforytów i kwasu, aż do chwili zapełnienia dołu. Po upływie kilku godzin, gdy całość tak przygotowanego superfosfatu stężała i ostygła, wyrąbywano otrzymany superfosfat oskardami i łopatami, następnie taczkami odwożono do magazynu, gdzie w hałdach oczekiwał okresu ekspedycji w sezonie nawozowym. Tak prowadzona produkcja, pomijając już warunki pracy w atmosferze trujących gazów fluorowodorowych, nie dawała żadnej gwarancji wyników i była raczej, jeśli chodzi o stopień rozkładu, zupełnie przypadkowa".

Z biegiem lat zakład zostaje wyposażony w nowoczesne urządzenia i technologie. W roku 1887, dziewiątym po założeniu firmy, umiera jej twórca. W tymże roku pojawiła się jeszcze reklama, jakże charakterystyczna, podpisana przez Maya: „*Prowadząc fabrykę moją osobiście z wszelką starannością i znajomością rzeczy, daję Szanownym Odbiorcom rękojmię rzetelnej i skorej usługi* (...). *Pragnę usunąć konkurencję zagraniczną – a przemysłowi krajowemu utorować zbyt*". W tejże ulotce podano również dokładną charakterystykę wyrobów: superfosfaty z fosforytów, z kości parzonych i z krwi, superfosfaty amoniakalne, superfosfaty pod buraki oraz drobno mielona mączka z żużli Thomasa (tomasyna). Ponadto produkowano: dwusiarczan wapnia, kwas solny, siarczan amonu i smarowidła do wozów, skórzanych uprzęży (Skitolina), oliwę do maszyn podwójnie rafinowaną i odkwaszaną. Fabryka, pomimo nagłej śmierci jej założyciela – w wieku 41 lat – z każdym rokiem zwiększała produkcję. Jej właścicielem została żona Maya, 32-letnia Helena, a później ich syn Kazimierz, który zginął w 25-roku życia na froncie I wojny światowej. Kierownictwo zaś objął Jan Paczkowski, z zawodu rolnik, ożeniony z siostrą R. Maya, Klarą. Rodzinna firma rozwijała się, o czym świadczy jej charakterystyka w „Albumie Przemysłu i Handlu Wielkopolski, Prus i Śląska" z 1906 roku: „*Fabryka zajmuje dziś jedno z najpierwszych miejsc w przemyśle naszym. Poruszana obecnie siłą pary i elektryczności, przy zastosowaniu wszelkich najnowszych maszyn i ulepszeń w zupełności odpowiada potrzebom* (...), *przetwory jej łatwy znajdują zbyt nie tylko w Księstwie i Prusach Zachodnich, ale nawet do Królestwa*". Do grona zarządzających fabryką w roku 1911 dołączył adwokat Cyryl Ratajski, ożeniony z drugą córką Romana Maya, Stanisławą.

Z KART HISTORII

Na ziemiach polskich, pod zaborami, do roku 1914 produkowało nawozy fosforowe 14 Zakładów:
Zabór rosyjski – 5 fabryk
(Łowicz, Warszawa, Rędziny k/Częstochowy, Kielce Strzemieszyce
Zabór austriacki – 3 fabryki
(Liban k/Krakowa, Lwów, Rymanów)
Zabór pruski – 6 fabryk
(Bogucice k/Katowic, Racibórz; Gdańsk – dwie fabryki, w tym Milcha, który oprócz tego miał firmy w Luboniu i Szczecinie – poza zaborem).
dr R. May Starołęka k/Poznania.

Produkcja firmy „Dr Roman May, Fabryka Chemiczna w Starołęce pod Poznaniem" osiąga, w roku 1914, około 3000 wagonów superfosfatu rocznie, tj. około 50 tys. ton. Fabryka skutecznie konkuruje w tym czasie z firmą Moritza Milcha, której potencjał ekonomiczny jest o wiele większy. Produkcję około



BIURO w POZNANIU przy Podgórnéj ulicy nr. 13, I. piętro
połączone telefonem z fabryką i kantorem głównym w Starolęce (Nr. telefonu 30).

Jako własny, jedyny wyrób krajowy
mam zaszczyt polecić po najniższych cenach i za poręczeniem zawartości:

SUPERFOSFATY,...
superfosfaty amonjakalne, superfosfaty z krwią, superfosfaty z kości parzonych, superfosfaty pod buraki i mąkę z kości parzonych;

oprócz tego:

bardzo mialko mieloną mąkę
z żużli Thomasa, kainit i wszystkie inne sole potasowe z Staßfurtu, siarkan amonowy (siarkan amonjaku), saletrę chilijską, kwas siarkowy, kwas solny, w ogóle wszystkie artykuły większego chemicznego przemysłu.

jako własny, jedyny wyrób krajowy
ofiaruję po najniższej cenie:

Poznańskie
SMAROWIDŁO NA OSIE
w najlepszych gatunkach.

Po usilnych staraniach i wytrwałej pracy udało mi się fabrykat mój tak dalece wydoskonalić, że tak pod względem dobroci jak i trwałości przewyższa wszelkie wyroby zagraniczne. Polecam dalej:

Poznańskie
Smarowidło na skóry,
nazwane
Skitolinę

przeczennie wynalezioną i uznaną słusznie za najlepszy środek do konserwowania skór wszelkiego gatunku. Używa się jéj z równie dobrym skutkiem do obuwia, jak do szorów, półszorków, pasów i t. p., nadaje skórze miękkości, gętkości i połysku, czyni ją nieprzemakalną i bardzo trwałą.

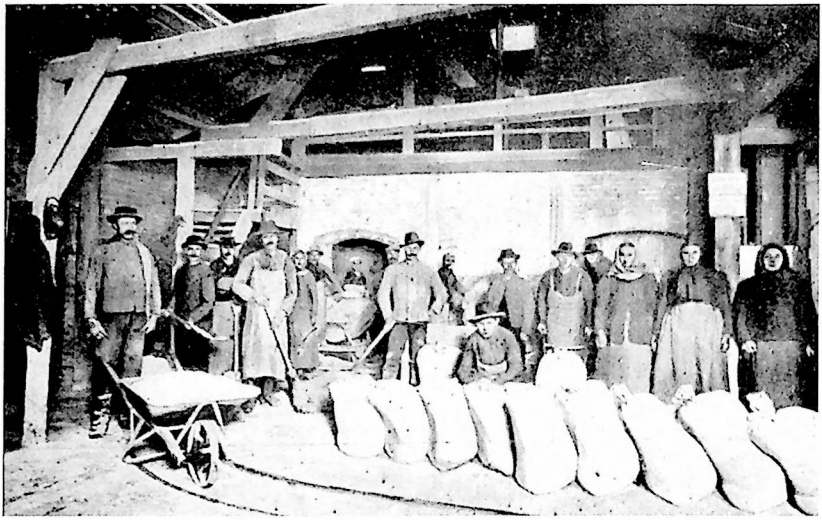
Cena bardzo umiarkowana:

W paczkach ćwierćfuntowych	30 fen.	
„ półfuntowych	50	„
„ funtowych	80	„
„ 8 20 funt. à funt	70	„
W centnarze funt po . . .	60	„

OLIWY DO MASZYN,
dwa razy rafinowane i odkwaszone.

Fabryka i kantor główny w STAROLĘCE pod Poznaniem
przy linii kolei Miedzychodzkiej. — (Nr. telefonu 1).

Ulotka reklamowa (1887)



Wyrób superfosfatu

50 tys. ton superfosfatu przedsiębiorstwo Milcha osiągnęła już w 1898 roku, zatrudniając niemal 300 pracowników! Nie byli oni zresztą zbyt dobrze traktowani: *„W nocy mamy od 12^{00}-1^{00} czas obiadowy i nieraz dozorcy klątwą i kopaniem przebudzają robotnika i napędzają do pracy o 12; tak samo w innych godzinach przeznaczonych na wypoczynek wcześniej zapędzają do pracy"* (1907). Dochody firmy Milcha były wysokie, w 1906 roku czysty zysk wynosił około miliona marek! Wyniki ekonomiczne spółki odzwierciedlają też wypłacane akcjonariuszom dywidenty, w latach 1904-1905 wynoszące 12-14%. Istniał więc duży popyt na dochodowe akcje, które miały wysokie notowania na giełdzie. Przykładowo, w roku 1905 za 100 markowe akcje płacono od 204 do 236 marek. Nic zatem dziwnego, że w roku 1905 firma Milcha zakupiła w Gdańsku fabrykę chemiczną Petshow et Dawidsohn, a w roku 1908 rozpoczęła budowę nowoczesnych zakładów w Luboniu pod Poznaniem. Wcześniej, w 1907 roku, odkupiła od rodziny

Z KART HISTORII

Płace w Zakładzie

Roczne dochody najmniej zarabiających pracowników fizycznych w fabryce Milcha, od 1907 r. można szacować na ok. 900 marek rocznie. W roku 1906 jedynie 5 robotników, na 400 zatrudnionych, zarabiało 1452 marek rocznie, pracowali jednak 15 godzin dziennie. Zarobki te uzyskano w wyniku strajków załogi.

W tym samym czasie robotnicy musieli przeznaczyć od 1/5 do 1/3 swego uposażenia na opłacenie czynszu. Cena domku jednorodzinnego wynosiła ok. 5000 marek. Przed I w. św. robotnicy nie otrzymywali płatnych urlopów. Dopiero po 5 latach pracy bez przerwy pracownik mógł otrzymać 8-10 dniowy urlop.

Sinnerów sporą, piaszczystą łachę w rozlewisku Warty. W roku zaś 1908, nad starym korytem Warty, przerzucono 83 metrowy nitowany, żelazny most drogowo-kolejowy. Projektant mostu i obiektów przemysłowych, Hans Poelzig, należał do jednych z najwybitniejszych niemieckich architektów. Fabrykę budowano od podstaw, uwzględniając szereg aspektów jej funkcjonowania i oddziaływania. Między innymi budynki fabryczne tak postawiono, aby wiatry, wiejące przez większą część roku z zachodu, przenosiły niebezpieczne pyły i dymy w kierunku nie zaludnionych ówcześnie pól Czapur. Przed mostem założono osiedle robotnicze, park i plac zabaw dla dzieci.

Powierzchnia terenów fabrycznych wynosiła około 58 ha, z czego blisko 16 ha stanowiły tereny ogrodzone. Fabryka posiadała własną bocznicę kolejową, o długości niemal 5 km, i betonową przystań nadrzeczną, długą na 63 m, którą obsługiwał żuraw elektryczny o nośności 1,5 tony. Surowce przewożono za pomocą kolejki linowej i elektrycznej, o łącznej długości 1100 metrów. Także do wewnętrznego transportu superfosfatu wykorzystywano kolejkę elektryczną, której torowisko miało prawie 1500 metrów. Własna kotłownia, składająca się z trzech kotłów Steinmüllera o łącznej powierzchni grzewczej 450 m^2, dostarczała fabryce energii elektrycznej. Wybudowane dwie wytwórnie kwasu siarkowego, pokrywały całkowicie zapotrzebowanie do produkcji superfosfatu. Wykorzystywano metodę komorową o zdolności 15 tys. ton kwasu siarkowego rocznie. Fabryka mogła produkować rocznie prawie 120 tys. ton superfosfatu. Surowiec – fosforyt – sprowadzano z Florydy i Północnej Afryki.

Zakłady w Luboniu, „Chemische Fabrik Milch – Aktion Gesellschaft", uruchomiono w roku 1914. Należały one wówczas do jednych z najnowocześniejszych w Europie Środkowo-Wschodniej.

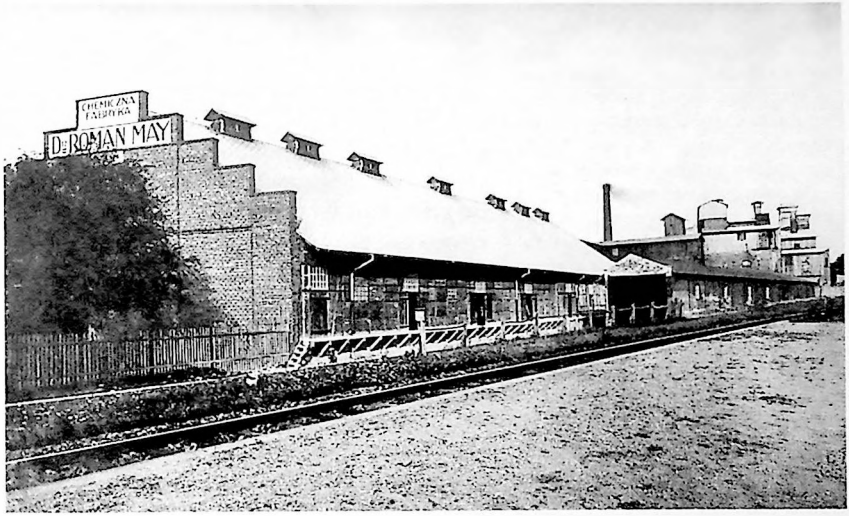
2. DR ROMAN MAY, CHEMICZNE FABRYKI W LATACH II RZECZYPOSPOLITEJ (1918-1939)

Pierwsza wojna światowa (1914-1918) zmieniła polityczną i gospodarczą mapę świata. Po 123 latach niewoli Polska odrodziła się jako Druga Rzeczpospolita, w granicach której znalazły się i ziemie zaboru pruskiego. Po zbrojnym powstaniu większość Niemców opuściła tereny Wielkopolski. Zdecydowali się na to i spadkobiercy Moritza Milcha, wrogo nastawieni do Polaków i negatywnie oceniani przez społeczność polską. Mimo dużego majątku, niczym szczególnym rodzina ta – ani dla Poznania, ani dla Lubonia – nie zapisała się, chyba tylko uruchomieniem nowoczesnej fabryki.



■ – Zakłady koncernu Dr R. May: Poznań (Starołęka), Luboń, Włocławek, Gdańsk, Oświęcim

W roku 1919 Cyryl Ratajski doprowadził do przekształcenia dotychczasowych Zakładów Chemicznych dr. Romana Maya w Towarzystwo Akcyjne. Firma przybrała nazwę: „Dr Roman May, Chemiczna Fabryka, Towarzystwo Akcyjne". Cyryl Ratajski objął funkcję jej dyrektora, którą pełnił od 1 sierpnia 1919 do 25 kwietnia 1922 roku. Siedziba Spółki mieściła się w Poznaniu, przy placu Nowomiejskim 4 (obecnie Cyryla Ratajskiego), a w latach 1934-1939 przy ul. Mielżyńskiego 5. Do Rady Nadzorczej Spółki należeli najbardziej wpływowi i najlepiej sytuowani obywatele Poznania. Między innymi ksiądz Stanisław Adamski, prezes Związku Spółek Zarobkowych i kurator Banku Związku, Józef Englich – minister skarbu (1918-1919), później prezes Rady Nadzorczej H. Cegielski, dr Kazimierz Bajoński, współtwórca Banku Polskiego, członek zarządu Banku Przemysłowców w Poznaniu, hrabia Leon Żołtowski, ziemianin, właściciel majątku, brat Adama Sapiechy, inż. chemik, poseł na Sejm RP (1922-1931) oraz Marian Kratochwill.



Zakłady w Starołęce. Fot. 1928 r.

Towarzystwo Akcyjne powstało w celu nabywania, budowania i prowadzenia fabryk chemicznych oraz dla handlu wyrobami chemicznymi na ziemiach polskich. Od chwili powołania Spółki Akcyjnej, także przy wydatnym udziale rodziny Mayów, nastąpił bardzo szybki rozwój firmy. Na posiedzeniu Rady Nadzorczej Spółki, 16 lutego 1920 roku, Ratajski informował jej członków o działaniach zmierzających do nabycia niemieckiej fabryki Milcha w Luboniu, za sumę 12 mln marek polskich. 3 marca 1920 roku konkurencyjne zakłady, Chemische Fabrik Milch – Aktion Geselschaft w Luboniu, zostały przejęte przez firmę dr. R. Maya.

Stało się to możliwe dzięki wykupieniu 49% akcji przez osoby dysponujące odpowiednią gotówką oraz pomocy polskich banków w Poznaniu. Fuzja owa wysunęła firmę R. Maya na czoło przemysłu nawozowego w Polsce. W trakcie wojny polsko-sowieckiej, w 1920 roku, C. Ratajski działał w „Komitecie dla przemysłu wojennego Związku Fabrykantów". Udzielał się również, wraz z księdzem Stanisławem Adamskim i Sewerynem Samulskim, w specjalnej komisji przeciwdziałającej akcji bolszewickiej wśród robotników. Spółka zatrudniała wówczas, wraz z fabryką w Luboniu, około 700 pracowników, ale dostarczyła polskiemu rolnictwu tylko 4961 ton superfosfatu, ze względu na trwające działania wojenne. W normalnych warunkach Spółka mogła sprowadzać rocznie niemal 50 tys. ton fosforytów i 18 tys. ton pirytów. Zdolności produkcyjne obu zakładów wynosiły 120 tys. ton superfosfatu i 26 tys. ton kwasu siarkowego rocznie. Gdy 7 czerwca 1920 roku nastąpiło oficjalne przejęcie lubońskiej fabryki, Ratajski, w obecności naczelnych władz Poznania, przedstawił między innymi dzieje fabryki starołęckiej i zaznaczył, że zakład w Luboniu posiada doniosłe znaczenie dla całego państwa. Zwracając się zaś do pracowników powiedział: „*Staraniem kierownictwa fabryki będzie zabieganie o materialne i duchowe potrzeby współpracowników. W tej myśli Towarzystwo na samym wstępie swej działalności tworzy spółkę dla dostarczenia współpracownikom artykułów pierwszej potrzeby* (...). *Równocześnie wyznacza 100 000 marek na ich potrzeby kulturalno-oświatowe, bądź to na stworzenie fabrycznej czytelni i wypożyczalni książek, bądź to na urządzenie przedstawień teatralnych, wykładów naukowo-zawodowych itd.*"

Z KART HISTORII

W Polsce międzywojennej nawozy fosforowe produkowało 12 zakładów. Lokalizacja: Bogucin k/Katowic, Liban k/Krakowa, Raciborz, Strzemieszyce, Warszawa, Toruń „Polchem", Lwów „Superfosfat", Gdańsk (2), Rędziny k/Częstochowy, Kielce i Koncern R. Maya.

Wszystkie zakłady zrzeszone były w „Zjednoczeniu Fabryk Superfosfatowych w Polsce" sp. z o.o. działającego jako instytucja handlowa.

W roku 1928 wykorzystano 51,3% zdolności produkcyjnych, wynoszących łącznie ok. 600 tys. ton P_2O_5. W 1930 r. 41%, a w latach kryzysu światowego zaledwie 8,3%.

Przytaczając te działania Ratajskiego i Zarządu Spółki w zakresie socjalno-bytowym i społecznym warto też przytoczyć i inne inicjatywy o tym charakterze, podjęte przed i po roku 1920. W roku 1918 został założony przez rodzinę Mayów i C. Ratajskiego fundusz dr. R. Maya w wysokości 24 tys. marek, z którego odsetki przekazywano na utrzymanie zbiorów przyrodniczych Poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk (PTPN) w Poznaniu. Z kolei w 1928 roku – z inicjatywy Ratajskiego, już po śmierci Jana Paczkowskiego, także współtwórcy osiągnięć firmy – utworzono fundusz jego imienia i dr. R. Maya, z którego procenty przeznaczono na opiekę społeczną nad pracownikami Spółki. Nadmienić należy również, że obok obowiązujących zabezpieczeń socjalnych część pracowników, o kilkuletnim stażu pracy w firmie, otrzymywała korzystne kredyty na kupno parceli i budowę domu. Wiele takich robotniczych domków stoi nadal w Luboniu.

Cyryl Ratajski bezpośrednio kieruje firmą R. Maya jako dyrektor Spółki Akcyjnej do roku 1922. Z chwilą, gdy na lat dwanaście wybrano go prezydentem stołecznego miasta Poznania, ustępuje z Zarządu Spółki. Nadal jednak ma wpływ na kierunek rozwoju firmy jako członek, wiceprezes bądź prezes jej Rady Nadzorczej (1925-1939). Lata 1924-1929 należały do najpomyślniejszych w dziejach zakładu, bowiem w tym czasie stały się one dużym koncernem, znaczącym w gospodarce Polski międzywojennej. Miał w tym udział również Ratajski, który cały czas, poprzez realizację nowych inwestycji, dążył do podniesienia jej stanu posiadania. To on, na wzmiankowanym już posiedzeniu Rady Nadzorczej z 1920 roku, informował o zamiarze utworzenia osobnej fabryki superfosfatów R. Maya we Włocławku. Firma przejęła tam niewykończoną fabrykę, której budowę zakończyła, i w 1924 roku stała się posiadaczem 95% akcji „Superfosfatów Kujawskich". W międzyczasie, na przełomie lat 1921-1922, „Chemiczna Fabryka dr. R. Maya, Towarzystwo Akcyjne" wybudowała w Luboniu przetwórnię kości do wyrobu kleju. W okresie zaś lat 1925-1928 firma R. Maya nabyła 51% akcji Browarów „Hugera", 60% akcji spedycyjnej firmy „Warta" w Gdańsku oraz 1/3 akcji Fabryki Przetworów Kostnych w Oświęcimiu. Kupiła też fabrykę mydła „Blask" w Poznaniu. O wielkości koncernu świadczył fakt jego kapitału akcyjnego. Po roku 1924, po przewalutowaniu, H. Cegielski dysponował kapitałem akcyjnym w wysokości 6,6 mln zł, a R. May 6,5 mln zł. Tylko w samym Luboniu, w 1926 roku, zatrudnionych było 321 pracowników. Powyższe dane świadczą o dynamicznym rozwoju Spółki, która około 1927 roku zmodyfikowała nazwę na: „Dr Roman May, Chemiczne Fabryki, Spółka Akcyjna". Zdolności produkcyjne, zwłaszcza jeśli chodzi o produkcję nawozów sztucznych, nie były w pełni wykorzystane. Obliczano je na około 200 tys. ton superfosfatu rocznie, a rynek potrzebował tylko połowę tej wielkości. Wartość sprzedanych wówczas towarów wynosiła 15 mln zł. W roku 1926 – 11 mln zł, a czysty zysk osiągnął poziom 901 791,25 zł. Dochód podzielono następująco: Fundusz rezerwowy – 51 791,25zł, 12% dywidendy – 780 000 zł, tantiema dla 10-osobowej Rady Nadzorczej – 60 tys. zł (prezes Ratajski – 6 tys. zł), fundusz emerytalny – 10 tys. zł. Łącznie, w roku 1926 trzy fabryki zatrudniały około 450 pracowników, a lubońska fabryka wyprodukowała 59 179 ton superfosfatu.

MIEJSCA

Ponad 75 lat temu w 1923 r. stanął w Luboniu, koło Zakładu, w parkowym otoczeniu pomnik „Siewcy". Wykonał go, z brązu i granitu, Marcin Rożek. Wyrzeźbił on postać słowiańskiego rolnika w skupionym geście siewcy. Fundatorem rzeźby był Cyryl Ratajski, firma dr. R. Maya. Na cokole pomnika umieszczono później medalion z brązu z wizerunkiem dr. R. Maya autorstwa rzeźbiarza Władysława Marcinkowskiego. Pomnik stał się jednym z symboli Zakładu i miasta.

W roku 1998 park i figurę Spółka przekazała Luboniowi.

Marcin Rożek (1855-1944) syn robotnika kolejowego (powst. wielkop.), prof. Szkoły Sztuk Zdobniczych w Poznaniu. Twórca pomników m.in. F. Chopina, B. Chrobrego (Gniezno). Za odmowę wykonania portretu Adolfa Hitlera dla siedziby Gestapo w Poznaniu wywieziony do Oświęcimia, gdzie zakończył życie w wieku 59 lat.

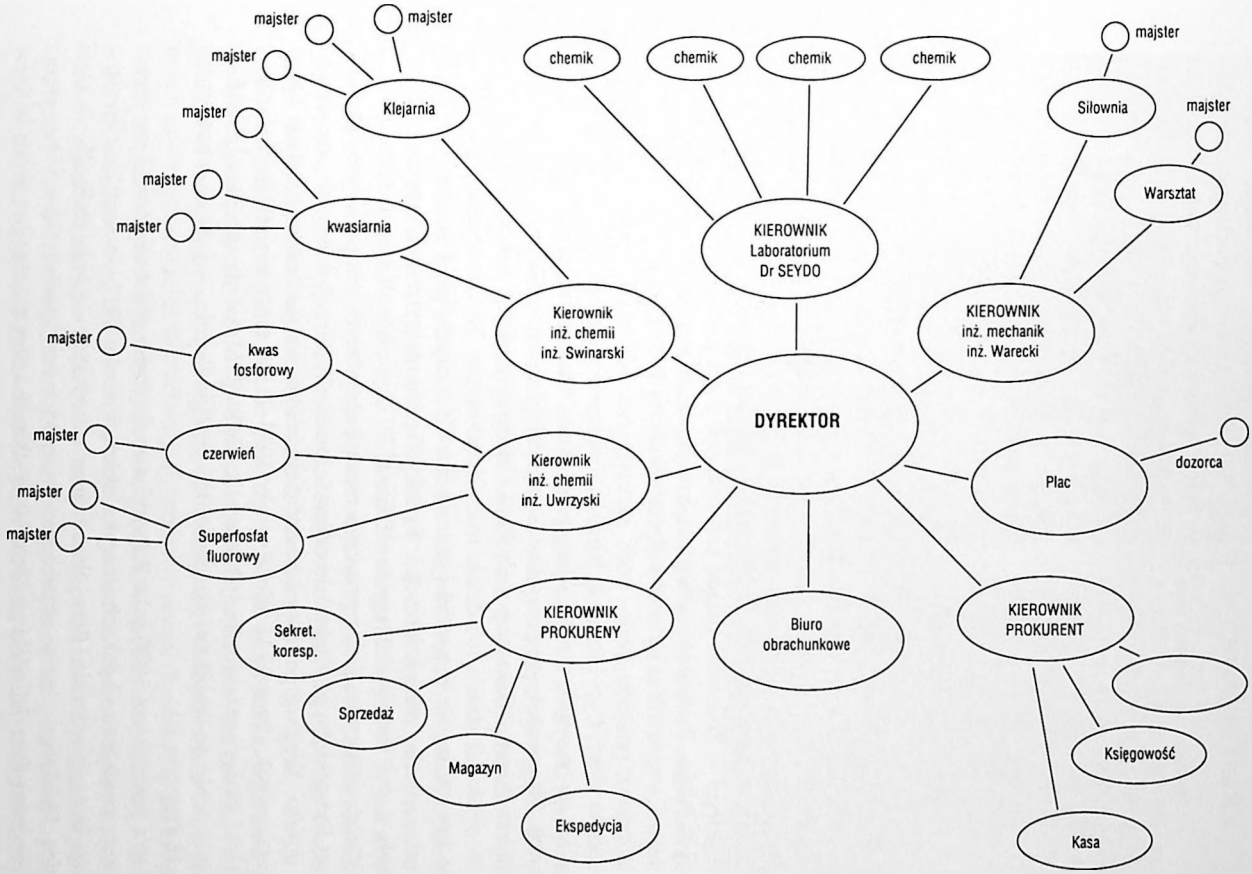


Fabryka w Luboniu. Fot 1924 r.

O znaczeniu koncernu w gospodarce krajowej świadczyły nie tylko wyniki finansowe oraz produkcyjne, ale i fakt wizyty delegacji rządowej w Luboniu – z prezydentem RP Ignacym Mościckim na czele – w 1928 roku.

Dane z 1927 roku, najlepszego dla koncernu, wykazywały wykorzystanie tylko połowy zdolności przerobowych fabryk koncernu, ponieważ zużycie nawozów sztucznych było zbyt niskie i nie osiągnęło nawet stanu przedwojennego. Światowy kryzys gospodarczy lat 1929-1933 zahamował jednak dotychczasowy rozwój firmy i w głównej mierze przyczynił się do jej upadku. W tych latach wstrzymano produkcję w fabrykach w Starołęce (1928), Włocławku (grudzień 1929) i Luboniu (marzec 1930). Firma dr. R. Maya, która przez dziesięciolecia bardzo dobrze spełniała swe zadania gospodarcze i narodowe, utwierdzając pod pruskim zaborem polski stan posiadania, znalazła się w ciężkiej sytuacji finansowej.

W okresie do 1930 roku zatrudniała tysiące pracowników, wpłaciła do Skarbu Państwa bez mała 3 mln zł podatku oraz, poprzez transport surowców i towarów, przysparzała dochodów Polskim Kolejom Państwowym. Koncern cieszył się zaufaniem instytucji finansowych, z Bankiem Polskim na czele, który udzielił mu aż 10 mln zł kredytu. Spółka stanowiła tak potężny ośrodek gospodarczy, że setki osób z różnych sfer nie wahało się lokować oszczędności w akcjach firmy. Nagłe


majster
majster
majster

Z KART HISTORII

1917 – założono we Lwowie czasopismo „Metan", od 1926 r. „Przemysł Chemiczny"

1921 – założenie „Związku Przemysłu Chemicznego RP" (do 1939)

1927 – powstanie „Związku Inżynierów – Chemików RP", od 1945 „Stowarzyszenie Inżynierów i Techników Przemysłu Chemicznego"

1948 – rozpoczęto publikację czasopisma „Chemik"

i poważne problemy finansowe koncernu pogłębił wielki krach gospodarczy, nie tylko w Wielkopolsce, i spowodował utratę przez wielu akcjonariuszy niejednokrotnie oszczędności całego życia. Oczywiście, dramatyczna sytuacja koncernu dr. R. Maya spowodowana była, w głównej mierze, przez światowy kryzys gospodarczy. A w części również z winy zarządu koncernu. Prasa poznańska w latach 30-tych zamieszczała artykuły pod wiele mówiącymi tytułami, np. „Olbrzymia panama przemysłowa. Sensacyjne aresztowanie w koncernie dr. R. Maya" („Przegląd Codzienny", maj 1933). Faktycznie, w roku 1933 aresztowano 8 osób ze ścisłego kierownictwa firmy, w tym dyrektora koncernu dr. Andrzeja Rozmiarka (1922-1932), szwagra Cyryla Ratajskiego.

Był on nie tylko dyrektorem koncernu, ale i prezesem Związku Przemysłu Superfosfatowego z siedzibą w Warszawie i wiceprezesem Okręgowego Urzędu Ziemskiego w Poznaniu. Stracił cały majątek przez gwarantowanie zobowiązań firmy R. Maya. Zwolniony za wysoką kaucją, wkrótce zmarł nagle w wieku 55 lat. Śledztwo w sprawie urzędników firmy trwało do 1938 roku. Ostatecznie zostało umorzone z powodu braku cech przestępstwa lub braku przekonywujących dowodów winy. Cyryl Ratajski bardzo ciężko przeżywał ten dramatyczny okres. Czuł się w pewnym sensie, jako prezes Rady Nadzorczej, winnym zaistniałej sytuacji. W nawale zajęć prezydenckich nie mógł dostatecznie przypilnować prac zarządu koncernu. Sam też popełnił kilka błędów, bo wolny jest od nich tylko ten, kto w ogóle nie działa lub działa mało dynamicznie. Nieostrożnością było zbyt duże inwestowanie w produkcję nawozów sztucznych, przy znanych przecież ograniczeniach rynku krajowego. Sytuacja koncernu stała się tak krytyczna, że istniała nawet możliwość jego bankructwa.

Władze sanacyjne zaś, z przyczyn raczej politycznych niż prawnych, chciały nawet Ratajskiego pociągnąć do odpowiedzialności karnej, do czego ostatecznie nie doszło. Według zestawień wierzycieli, realna wartość nieruchomości koncernu wynosiła przeszło 12 mln zł w roku 1933. I takie też było zadłużenie Spółki. Ratajski, będąc prezesem Rady Nadzorczej firmy R. Maya, starał się bardzo o niedopuszczenie do upadłości koncernu, którego głównym wierzycielem był Bank Polski (7,5 mln zł).

Już z początkiem 1930 roku Ratajski rozpoczął starania o uzyskanie pożyczki na rzecz koncernu w bankach amerykańskich, a w roku 1932 – w londyńskich. Niestety, bez powodzenia. Pomyślnie jednak zakończyły się jego działania wobec Banku Polskiego, który ostatecznie w 1933 roku zgodził się na przejęcie w dzierżawę fabryk Spółki na okres 10 lat. W trakcie tego trudnego okresu, w jednej z fabryk, w Luboniu, w 1933 roku (24-29 maj) wybuchł strajk głodowy, który



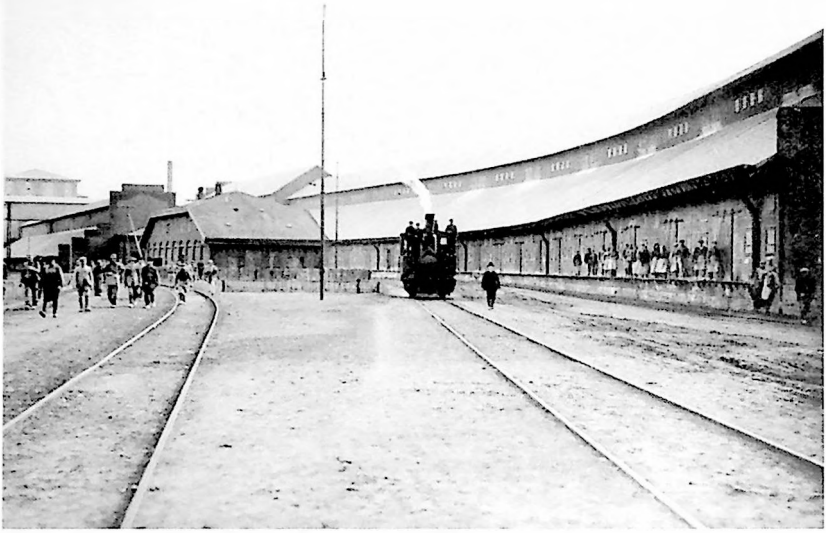
Wizyta prezydenta RP Ignacego Mościckiego w Luboniu. Pierwszy do prawej dyrektor koncernu dr A. Rozmiarek, w środku (szósty) prezydent. Fot. 1928 r.

poparła cała załoga. Postulaty robotników dotyczyły: 1) natychmiastowego uruchomienia przetwórni kości, klejarni; 2) wypłaty zaległych poborów. W wyniku porozumienia z dyrekcją strajk zakończył się sukcesem, postulaty robotników spełniono.

Od sierpnia 1933 roku firma R. Maya działała pod szyldem: „Wielkopolskiej Spółki Dzierżawnej Koncernu dr. R. Maya". Zarząd Spółki reprezentowali wówczas: Kazimierz Pawlikowski i Edward Owsiany (1933-1934). W roku 1934 uruchomiono w Luboniu produkcję kwasu siarkowego i superfosfatów. A także, dzięki inż. Stanisławowi Hoffmanowi, rozpoczęto fabrykację kwasu fosforowego, fosforanów sodowych i czerwieni żelazowej.

C. Ratajski w znacznej mierze przyczynił się do uratowania koncernu dr. R. Maya przed upadłością. Wg Władysława Kontrowicza – bankowca, osoby zatem kompetentnej – zastawił w Banku Polskim jako zabezpieczenie wierzytelności: „cały swój majątek nieruchomy, tj. mnóstwo parcel (było ich tylko kilka – przyp. aut.) i dom. Podobno część jego emerytury, którą pobierał od miasta (1386 zł – przyp. aut.) było zajęte na rzecz wspomnianego banku". Sprawa firmy R. Maya stała się dla Ratajskiego osobistym dramatem. W połączeniu z niezaakceptowaniem przez władze sanacyjne jego ponownego wyboru na prezydenta miasta w 1934 roku, zwiększyła tylko wymiar jego osobistej tragedii. Oddźwięk tego, w małej części, znajdujemy także w jego liście z czerwca 1935 roku do dr. Józefa

Orłowskiego, sekretarza znanego biznesmena amerykańskiego, bankowca J. Smulskiego. Informując w nim również o sytuacji koncernu Maya, pisał: „*Zastanawiałem się i już mnie ziemskie sprawy nie przejmują tak bardzo, jak to było jeszcze niedawno. Żal mi tylko Polski, która jest we władaniu drobnej zupełnie garstki ludzi pełnych zarozumiałości i tupetu, wykluczającej udział we władzy szerszych warstw narodu, a tem samem zubożających siły moralne i materialne narodu polskiego*".



Po pracy, Luboń (1938 r.)

Nie bez udziału C. Ratajskiego, 29 stycznia 1938 roku wznowiono umowę dzierżawną do 1943 roku. Od tej chwili koncern nazywał się: „Wielkopolska Spółka Dzierżawna Fabryk Chemicznych Spółki Akcyjnej dr Roman May. Spółka z ograniczoną odpowiedzialnością" Dyrektorem został Jakub Gładysz, zastępcą Franciszek Lewicki, a prokurentem inż. Antoni Swinarski – przyszły dyrektor firmy. Spółka zatrudniała około 270 pracowników, w tym 250 robotników, 14 urzędników i 7 osób personelu technicznego. Produkowała: superfosfaty mineralne, amoniakalne i kostne, mąkę kostną odklejoną, bębnową i odprażoną, tłuszcz kostny, kwas siarkowy, kwas fosforowy, krzemofluorek sodu, tlenki żelaza. W wyniku poprawy pokryzysowej koniunktury gospodarczej na świecie i w Polsce, Spółka osiągała już na tyle dobre wyniki finansowe, że zaczęła w 1937 roku spłacać długi. W ostatnich latach przed wojną wytwarzano między innnymi blisko 50 tys. ton superfosfatu, 400 ton soli fosforowych, 400 ton kleju kostnego, 180 ton tłuszczu kostnego i 1000 ton mączki kostnej rocznie. Następował widocz-



Oddział przetworów kostnych (1938)

ny wzrost produkcji i zwiększała się ilość sprzedawanych wyrobów firmy. Niestety, w pierwszych miesiącach 1939 roku świat zmierzał ku wojnie. Jeszcze 31 sierpnia prezes Rady Nadzorczej – „Dr Roman May, Chemiczne Fabryki Spółka Akcyjna" – Cyryl Ratajski złożył swój ostatni podpis na blankiecie firmowym. Zgodził się, w związku z istniejącą sytuacją, na wypłacenie pracownikom Spółki zaliczek w wysokości 1-3 miesięcznych poborów. Następnego dnia Niemcy dokonały agresji na Polskę, wybuchła II wojna światowa.

W jej trakcie zniszczono dorobek historyczny, kulturalny i materialny wielu pokoleń, zginęło 50 milionów ludzi. Straty te, oczywiście w mniejszej skali, dotknęły także pracowników firmy i samych zakładów chemicznych w Luboniu. Wojna unieruchomiła fabrykę do marca 1945 roku. Tylko część jej – kotłownia, warsztaty i dział przetworów kostnych – przeszła pod cywilny zarząd niemiecki. Kierownictwo nad około 30 pracownikami, w październiku 1939 roku, objął treuhänder Friedrich Speer z Wrocławia. Pozostała część zabudowań znalazła się pod wojskowym zarządem Wehrmachtu, z przeznaczeniem na żywnościowe magazyny wojskowe. Pracowało w nich około 100 członków personelu Spółki. Magazyny „żywiły" sporą część mieszkańców Lubonia, gdyż pracownicy – o ile mogli i jeśli się udawało – wynosili z nich artykuły żywnościowe. W czasie okupacji fabryka działała początkowo pod nazwą: „Pachtgesellschaft m. b. H. der Chemischen Fabriken Dr Roman May A.G. in Lobau bei Posen (od października 1939), a od 1943 roku jako „Chemische Werke Lobau – Wartheland G.m. b. H. in Lobau, Kreis Posen".



Żołnierze Wermachtu w zakładzie w Luboniu (1939)

Hitlerowski terror, zbrodnicze akcje eksterminacyjne dotknęły i pracowników zakładu. Kilkanaście rodzin wysiedlono do tzw. Generalnej Gubernii (GG). Spotkało to i prezesa Rady Nadzorczej, Cyryla Ratajskiego, działającego w tworzącej się konspiracji wielkopolskiej. Zatrzymany przez gestapo, został najpierw osadzony w pierwszym na ziemiach polskich obozie koncentracyjnym, w Forcie VII. Następnie trafił wraz z żoną do obozu przesiedleńczego na Główną, skąd – tracąc dorobek całego życia – wywieziony został do GG. Tam, w Warszawie, z nominacji gen. Władysława Sikorskiego, tworzył zręby polskiego państwa podziemnego jako pierwszy Delegat Rządu RP na Kraj (1940-1942). Aresztowano też Antoniego Swinarskiego, należącego do konspiracyjnej grupy działającej na terenie zakładów i Lubonia. Grupa ta sypała piasek do łożysk osi wagonów wysyłanych na wschodni front. Niemcy długo nie mogli trafić na trop organizacji wstrzymującej wojenne transporty. W 1943 roku udało im się rozpracować konspiracyjną grupę i aresztowano wiele osób, w tym inż. Antoniego Swinarskiego. Przebywał on najpierw w Forcie VII, a później w karno-śledczym obozie w Żabikowie.

3. POZNAŃSKIE ZAKŁADY CHEMICZNE DR. ROMANA MAYA W LUBONIU W LATACH POLSKIEJ RZECZPOSPOLITEJ LUDOWEJ (1945-1989)

Polska w 1945 roku, po 6 latach wojny i okupacji, znalazła się w nowej rzeczywistości politycznej. Były wróg i najeźdźca, sprzymierzeniec Niemców z 17 września 1939 roku – Związek Socjalistycznych Republik Radzieckich – wyzwalał ziemie polskie. Działania wojenne na przełomie 1944/1945 dotarły także do Lubonia. Zakłady chemiczne doznały wówczas nieznacznych tylko uszkodzeń. Przygotowany zaś przez Niemców plan zniszczenia fabryki – poprzez podpalenie nasyconych benzyną snopów słomy, umieszczonych wzdłuż hal produkcyjnych i magazynowych – nie powiódł się. Zapobiegło temu, szybsze niż się spodziewano, wejście żołnierzy Armii Czerwonej do zakładów, co miało miejsce 22 stycznia 1945 roku, oraz ofiarna postawa pracowników pilnujących obiektów fabrycznych. Mimo to szkody rzucały się w oczy. Majster Stanisław Szulej, ślusarz i tokarz od 25 lat zatrudniony w Spółce, tak w 1946 roku charakteryzował stan firmy: "*Jak Niemcy uciekali, a myśmy tu weszli, to nasza fabryka wyglądała jak śmietnik. Suszarnie superfosfatu były podziurawione pociskami, w budynku fabrykacyjnym zachodnia ściana zniszczona, komin kotłowni w siedmiu miejscach przestrzelony, tory porozrywane, a urządzenia częściowo porujnowane i rozkradzione*".

Funkcję tymczasowego kierownika firmy „Dr Roman May, Chemiczne Fabryki – Spółka Akcyjna" objął 18 stycznia 1945 roku inż. Antoni Swinarski. Absolwent francuskiego Uniwersytetu w Tuluzie, pracownik zakładów od 1934 roku. Przystąpił on, początkowo z około 50 pracownikami, do odbudowy fabryki ze zniszczeń, które szacowano na 15% całkowitego majątku przedsiębiorstwa. W międzyczasie, 1 kwietnia 1945 roku, jeszcze przed kapitulacją III Rzeszy, władze radzieckie przekazały fabrykę stronie polskiej. Od tej chwili zakład znalazł się pod zarządem państwowym. Jego pełna nazwa brzmiała: „Dr Roman May, Chemiczne Fabryki – Spółka Akcyjna, Luboń k. Poznania, pod zarządem państwowym". W wyniku ofiarnej i pełnej poświęcenia pracy, często za niecały bochenek chleba, już w czerwcu uruchomiono kotłownię, siłownię i pierwszy wydział produkcyjny – Oddział Prze-



Żołnierze Armii Czerwonej w zakładach (marzec 1945)



Jerzy Kerber wśród zgliszczy i ruin, Luboń (1945)

Z KART HISTORII

W latach PRL zasadniczo działało 8 zakładów branży fosforowej. Bezpośrednio jednak po wojnie (w granicach nowego państwa, funkcjonowało 12 fabryk nawozów fosforowych.

8 – działających na terenach na terenach przedwojennej Polski: Bogucice k/Katowic, Racibórz, Strzemieszyce, Kielce, Bonarko k/Krakowa, Rędziny k/Częstochowy, Luboń, Toruń

4 – na ziemiach zachodnich: "Ubocz" k/Gryfowa; Wrocław, Szczecin (dawny Milch), Gdańsk (dawny Milch).

W latach późniejszych część zakładów zaprzestało produkcję, a powstały dwa nowe: Zakłady Chemiczne „Police" (1969); w r. 1990 ponad 5 tys. pracowników), Kopalnie i Zakłady Przetwórcze „Siarkopol" w Tarnobrzegu (1957) w r. 1990 ok. 11 tys. pracowników, kopalnia w likwidacji, od 1993 r.

tworów Kostnych. W październiku 1945 roku rozpoczął pracę Oddział Soli Fosforowych. W lutym 1946 ruszył Oddział Superfosfatu. Rok później, w kwietniu 1947, przekazano do użytku oddział produkcji kwasu siarkowego metodą komorową oraz otwarto Fabryczną Szkołę Przemysłową z trzyletnim programem nauczania.

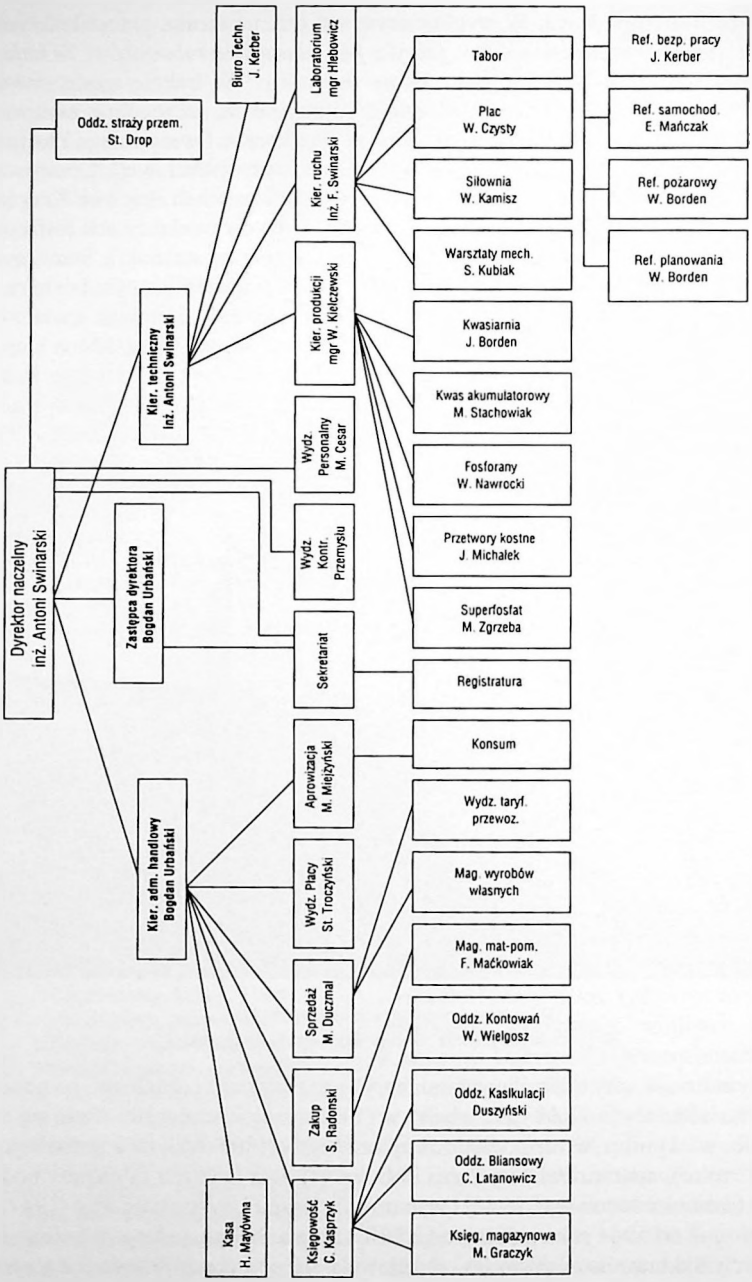
Na uroczystość przybyli przedstawiciele rządu polskiego: minister Przemysłu i Handlu Hilary Minc (główny likwidator gospodarki rynkowej), minister Skarbu Konstanty Dąbrowski, wiceminister Przemysłu i Handlu Bolesław Rumiński. A także prezydent Poznania Stanisław Sroka i córka dr. Romana Maya – Halina Rozmiarek, która w swoich wspomnieniach zanotowała, że w uroczystości brały udział władze państwowe, partia i robotnicy, odbyła się msza św., widoczny też był

portret dr. Romana Maya. W wygłoszonym zaś przemówieniu, przesiąkniętym nowym duchem, podkreślano, że: *„fabryka jest własnością robotników. Te hale, te kominy, te budowle to wszystko Twoje robotniku!"* W trakcie uroczystości odznaczono 54 pracowników, w większości długoletnich, szczególnie zasłużonych dla odbudowy zakładów. W tym również dyrektora A. Swinarskiego Złotym Krzyżem Zasługi, a Michała Stachowiaka (prezesa rady zakładowej), Cezarową i Bogusławskiego – Srebrnym. Pozostali pracownicy otrzymali Brązowe Krzyże Zasługi, między innymi Jerzy Kerber (ówczesny kierownik produkcji soli fosforowych), Wincenty Nowak (stolarz), Józef Michalak (mistrz stolarski), Stanisław Günther (pracownik od 1914 roku, stolarz), Michał Zgrzeba (mistrz Oddziału superfosfatów), Stanisław Halena (lutownik ołowiem), Jan Gotowiec (palacz). W roku 1946 wytwarzano miesięcznie około 7.000 ton superfosfatu, 40 ton kleju kostnego, 120 ton mąk kostnych nawozowych, 8 ton soli kwasu fosforowego. Produkowano wówczas także mąkę kostną nawozową i akumulatorowy kwas siarkowy. A w roku 1947 wyprodukowano niemal 11 tys. ton kwasu siarkowego i 53 tys. ton superfosfatu pylistego. Liczba pracowników – ze 170 w sierpniu 1945 – wzrosła do 600 w 1947 roku.



Długoletni pracownicy zakładu (1947).
W pierwszym rzędzie, stojący dyrektor A. Swinarski

W tym czasie, gdy odbudowywano fabrykę ze zniszczeń i uruchamiano poszczególne oddziały produkcyjne, władzę w Polsce przejęli komuniści. Stało się to głównie w wyniku terroru władz bezpieczeństwa (200 tys. funkcjonariuszy w 1947 roku), aparatu Polskiej Partii Robotniczej oraz jawnych fałszerstw podczas referendum ludowego (1946) i wyborów do Sejmu Ustawodawczego (1947). Polska – już od 1944 roku zależna od ZSRR i Józefa Stalina, jednego z najokrutniejszych dyktatorów w historii – znajdowała się pod coraz przemożniejszym



Schemat organizacyjny Dr Roman May „Chemiczna Fabryka – Spółka Akcyjna w Luboniu (1947)

wpływem imperium wschodniego. Na wzór radziecki przeprowadzono w Polsce skądinąd potrzebną reformę rolną, likwidowano demokratyczną formę rządów i gospodarkę rynkową. Jednym z przejawów tego procesu była nacjonalizacja przemysłu (na mocy ustawy z 3 stycznia 1946), która dotknęła i firmę dr. Romana Maya. W roku 1948 fabryka działająca dotąd pod zarządem państwowym, definitywnie zostaje przejęta na własność państwa. **Upaństwowienie nastąpiło na podstawie orzeczenia Ministra Przemysłu i Handlu z 13 lutego 1948,** ogłoszonego **w Monitorze Polskim 30 kwietnia tegoż roku.** Nowym właścicielem fabryki w Luboniu stał się Skarb Państwa. Spółce odebrano obiekty produkcyjne i większość gruntów. Z całkowitego obszaru, liczącego przeszło 96 ha (obszar zabudowy 23 ha), pozostawiono Spółce 42 hektary nieużytków i gruntów leżących w otoczeniu fabryki. Zakłady we Włocławku i Starołęce także zostały znacjonalizowane.

W tym samym roku, w październiku, odbyło się zebranie Rady Nadzorczej – Dr Roman May, Chemiczne Fabryki, Spółka Akcyjna. Poprowadził je najstarszy członek Rady, hrabia Leon Żółtowski (1877-1956). Trzeba jednak zaznaczyć, że wcześniej – na pierwszym posiedzeniu Rady po wojnie, 7 sierpnia 1945 roku – wyraził on żal z powodu śmierci przewodniczącego Rady, Cyryla Ratajskiego. Na obecnym zaś zebraniu podpisano i przekazano część imiennych akcji Spółki na rzecz żony zmarłego prezydenta, Stanisławy Ratajskiej z domu May (1885-1962).

Po upaństwowieniu fabryki zmieniono jej nazwę na: „Poznańskie Zakłady Przemysłu Fosforowego (sierpień 1948). Do ówczesnej sytuacji w Polsce nie pasował, według władz partyjnych, znakomity fachowiec, dotychczasowy dyrektor – wówczas już doktor – Antoni Swinarski. Po prawie pięcioletniej, ofiarnej pracy na tym stanowisku, musiał opuścić je we wrześniu 1949 roku. Nowym dyrektorem od 1 października został Edward Mielcarek, człowiek z awansu społecznego, z zawodu cieśla. W zakładach pracował dopiero od 1946 roku, ale był założycielem pierwszego koła Polskiej Partii Robotniczej i jego I Sekretarzem, a później Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej (PZPR). Jednak dość szybko, już 5 stycznia 1951 roku, został odwołany ze stanowiska dyrektora, ponieważ nie umiał kierować dużym zakładem. A ponadto zwolnienie podyktowane było – jak pisano do KW PZPR – „wynikami badań ekspertów radzieckich, którzy

Z KART HISTORII

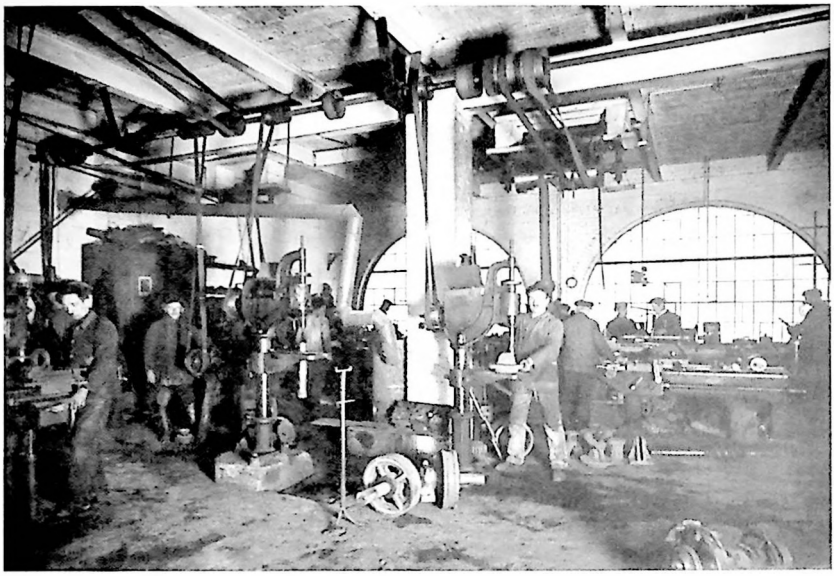
Zakłady Nawozów fosforowych w PRL w znacznej mierze podporządkowane zostały określonemu ministerstwu i zjednoczeniu

1945 – utworzenie jednostki nadrzędnej (4 czerwiec), przekształconej w r. 1946 w „Zjednoczenie Przemysłu Nawozów Sztucznych" z siedzibą w Gliwicach podległego Ministerstwu Przemysłu i Handlu

1951 – utworzenie Min. Przemysłu Chemicznego, które po 30 latach przekształcono w Min. Przemysłu Chemicznego i Lekkiego (do 1991)

1956 – powołanie „Zjednoczenia Przemysłu Nieorganicznego «Nieorganika»" z siedzibą w Warszawie; mającego przemożny wpływ na działanie tej branży w kraju.

Ministerstwo
⇩
Zjednoczenie
⇩
Zakład



Warsztaty remontowe (1945)

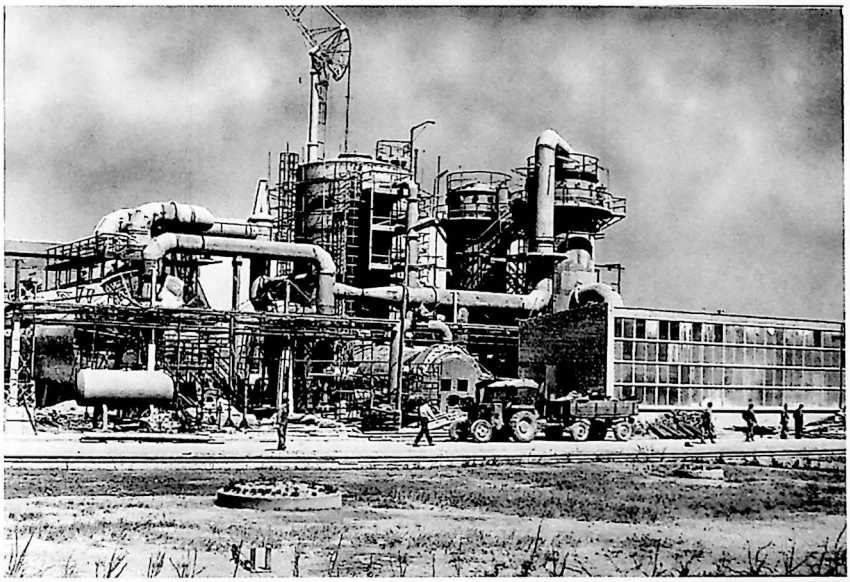
wyraźnie orzekli, że jest za słaby i nie może pozostać w Zakładzie w Luboniu". Nowym dyrektorem został Stanisław Tokarski, technik-elektryk z Kalisza.

Cytowane pismo w pełni oddaje charakter tamtych i późniejszych lat: ingerencji władz radzieckich w wewnętrzne sprawy Polski – niezależnie od słuszności tej konkretnej decyzji – oraz dominacji aparatu partyjnego nad życiem społeczno-politycznym i gospodarczym kraju, który w roku 1952 stał się Polską Rzeczpospolitą Ludową (PRL). W tym czasie nasilały się represje aparatu stalinowskiego, aresztowano między innymi kardynała Stefana Wyszyńskiego i sekretarza PZPR Władysława Gomułkę. Kontynuowano uprzemysłowienie kraju poprzez realizację planu 6-letniego (1950-1955). Cykliczne plany pięcioletnie – narzucane do roku 1990 włącznie – ciągłe podnoszenie norm oraz współzawodnictwo pracy odzwierciedlały epokę PRL-u, w której zakład działał. Dla robotników była to nadal firma dr Romana Maya, tak ją potocznie określali. Na dworcu kolejowym w Luboniu kolejarze pisali na wagonach z kwasem siarkowym: „do Maya", w autobusie żądano „biletów do Maya". Oficjalnie, od września 1951 roku, przedsiębiorstwo zmieniło nazwę na: „Poznańskie Zakłady Nawozów Fosforowych w Luboniu k. Poznania" (PZNF). Przyjęta wówczas nazwa przetrwała ponad 30 lat. Dopiero w roku 1984, z woli dyrekcji oraz załogi, nawiązano do tradycji, zmieniając nazwę firmy na: „Poznańskie Zakłady Chemiczne im. dr. Romana Maya" w Luboniu.

Nie ulega żadnej wątpliwości, że w okresie PRL-u zakład realizował, z lepszym lub gorszym skutkiem, kolejne, narzucane plany produkcyjne. Modernizowano jednak przedsiębiorstwo na skalę i możliwości polskiej gospodarki socjalistycznej. Dotyczyło to szczególnie Wydziałów Kwasu Siarkowego i Superfosfatowego, Związków Nieorganicznych oraz innych.

Wydział Kwasu Siarkowego

Produkcję kwasu siarkowego uruchomiono w 1947 początkowo na urządzeniach z 1910 roku, modernizowanych w latach 1918-1939 i 1945-1947. Kwas siarkowy wytwarzano metodą komorową, zapewniającą małą wydajność. Zwiększające się zapotrzebowanie na nawozy wymuszało więc wzrost produkcji H_2SO_4, niezbędnego do ich fabrykacji. Dlatego od 1950 roku rozbudowywano piecownię – instalując nowe piece pirytowe. Zlikwidowano też komorowy system produkcji, przechodząc na metodę wieżową, bardziej wydajną, a drogi i importowany piryt zastąpiono krajowym markasytem. W roku 1954 rozpoczął się drugi etap przebudowy. W trakcie prac zwiększono znacznie powierzchnię prażalną pieców pirytowych, z 413 w 1948 roku do 1039 m^2 w 1955 roku. W związku z tym wybudowano również nowy magazyn pirytów. W roku 1964 przekazano do eksploatacji nowy oddział produkcji kwasu siarkowego metodą kontaktową,



Wydział Kwasu Siarkowego (1970)

gdzie przerabiano tarnobrzeską siarkę. Uruchomiona w Luboniu instalacja była pierwszą w kraju, zbudowaną na podstawie dokumentacji opracowanej przez branżowe biuro projektów „Biprokwas". Nowoczesny oddział miał dwukrotnie większą zdolność produkcyjną w porównaniu do starej instalacji wieżowej i całkowicie zaspokajał zapotrzebowanie.

Rok 1971 przyniósł zasadnicze zmiany na tym wydziale. Zmodernizowano bowiem system produkcyjno-absorpcyjny i przebudowano piece do spalania siarki, co pozwoliło na znaczny wzrost produkcji przy mniejszym zatrudnieniu. Oddział zlikwidowano w roku 1981.

W tymże 1981 roku unowocześniono też instalację kontaktową, w której zastosowano podwójną konwersję i absorpcję. W wyniku przeprowadzonej przebudowy, mimo wzrostu produkcji, uzyskano pięciokrotne zmniejszenie emisji związków siarki do atmosfery.

Produkcja kwasu siarkowego w latach 1918-1989 (w tys. ton)

1918-1939	1947	1953	1963	1982	1989
możl. prod.26	11	25	47	123	124

Rok 1989 był przedostatnim, w którym produkowano kwas siarkowy. Jego produkcji zaniechano ostatecznie w 1990 roku, po 76 latach działalności wydziału siarkowego.

Wydział Superfosfatów

Z chwilą uruchomienia wydziału w 1946 roku produkcję prowadzono metodą periodyczną, na przestarzałych i zużytych aparatach Milcha. W latach pięćdziesiątych dokonano modernizacji urządzeń transportowych oraz młynowni. Zastąpiono wówczas zużyte młyny Maxecona-Kenta bardziej wydajną aparaturą typu Loescha. W 1953 roku rozpoczęto granulację części superfosfatu pylistego, korzystniejszego do wysiewania ze względu na uziarnienie, większą zawartość P_2O_5 (19%) i mniejszą wilgotność. Pierwszy zespół urządzeń do granulacji zaprojektowali inżynierowie zakładu, wzorujący się na węgierskich osiągnięciach, i oddali do użytku w 1953 roku jako instalację prototypową w Polsce. Urządzenia do granulacji superfosfatu posłużyły za wzór do projektowania drugiego, lepszego ciągu, który wybudowano w latach 1954-1955. W trakcie eksploatacji przeprowadzono na obu liniach dalsze ulepszenia aparatury, sprowadzające się do wymiany mieszalników Eiricha na granulatory bębnowe i budowy rusztu mechanicznego. Dopiero w latach 1959-1960 wzniesiono, a w roku 1961 uruchomiono nową instalację superfosfatową, opartą na metodzie ciągłej typu Standard-Moritz, która zastąpiła dotychczasową linię. Dzięki tym zmianom poprawiły się warunki pracy, a produkcja superfosfatu wzrosła ze 130 tys. do 200 tys. ton rocznie. Jed-

nocześnie wydział wyposażono w sprawną instalację do utylizacji gazów fluorowych, co wpłynęło korzystnie również na ochronę środowiska. Otrzymywany kwas fluorokrzemowy znalazł zastosowanie przy produkcji fluorokrzemianu sodu, eksportowanego do krajów pozaeuropejskich. Od 1971 roku kwas fluorokrzemowy wykorzystywano do produkcji bardziej nowoczesnego i poszukiwanego wyrobu – fluorku glinu.

Na przełomie 1969/1970 zrealizowano kolejny etap modernizacji instalacji, której głównym celem był dalszy wzrost produkcji, poprawa jakości i wskaźników ekonomicznych oraz ochrona środowiska. W roku 1974 oddano do eksploatacji nową młynownię, wraz z magazynem surowców, wyposażoną w nowoczesną instalację do przemiału fosforytów – młyn Koppersa. Ostatni etap modernizacji pozwolił na zwiększenie produkcji do 500 tys. ton rocznie.

PORÓWNANIA

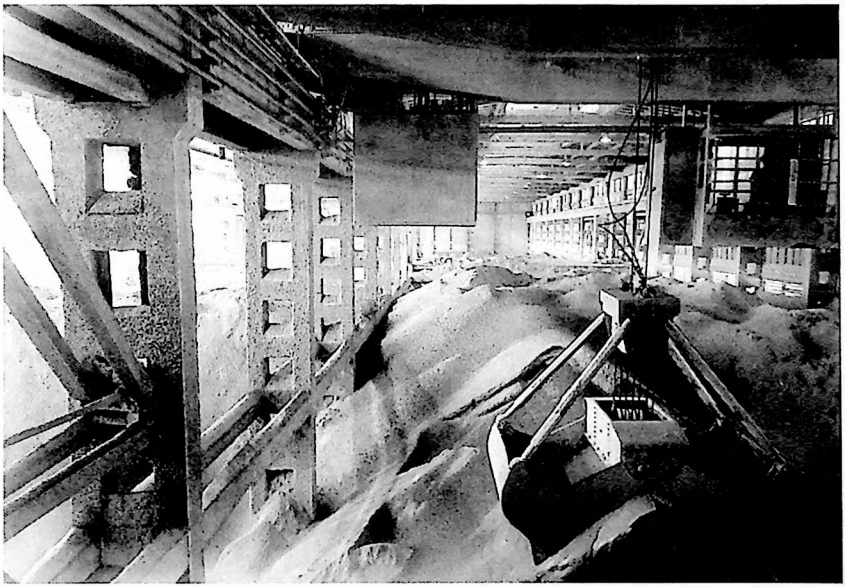
Nawozy
Polska – Świat

W światowej produkcji nawozów fosforowych w roku 1982 PRL zajmowała 7 miejsce.

Przodowały: USA, ZSRR, Chiny, Francja, Brazylia, Indie, za Polską znajdowały się m.in. Kanada, Japonia, Niemcy, Włochy.

W wielkości produkcji nawozów fosforowych na 1 mieszkańca, które wynosiło w Polsce 24,1 kg przy średniej światowej 7,1 kg zajmowaliśmy w tym samym czasie, 10 miejsce na świecie.

Część superfosfatu pylistego przerabiano, od 1955 do 1982 roku, na superfosfat granulowany, produkowany na urządzeniach zaprojektowanych przez zespół



Magazyn superfosfatu pylistego (1964)

inżynierów, pracowników Zakładu. Ze względu na szczególną uciążliwość tego wydziału dla środowiska oraz konieczność zmniejszenia emisji związków fluorowych do atmosfery, w 1983 roku przeprowadzono modernizację instalacji absorpcji. W wyniku ulepszeń zwiększono produkcję kwasu fluorokrzemowego oraz wydatnie zmniejszono poziom zanieczyszczania związkami fluoru. Dla ochrony wód powierzchniowych Warty przed ewentualnym zanieczyszczeniem w roku 1984 włączono do eksploatacji oczyszczalnię ścieków.

W ramach modernizacji wydziału zautomatyzowano węzeł rozcieńczania kwasu siarkowego z zastosowaniem nowoczesnych urządzeń, opartych na tworzywach szczególnie odpornych na korozję. W latach 1947-1980 osiągnięto następujące wielkości produkcji superfosfatu pylistego (w tys. ton P_2O_5):

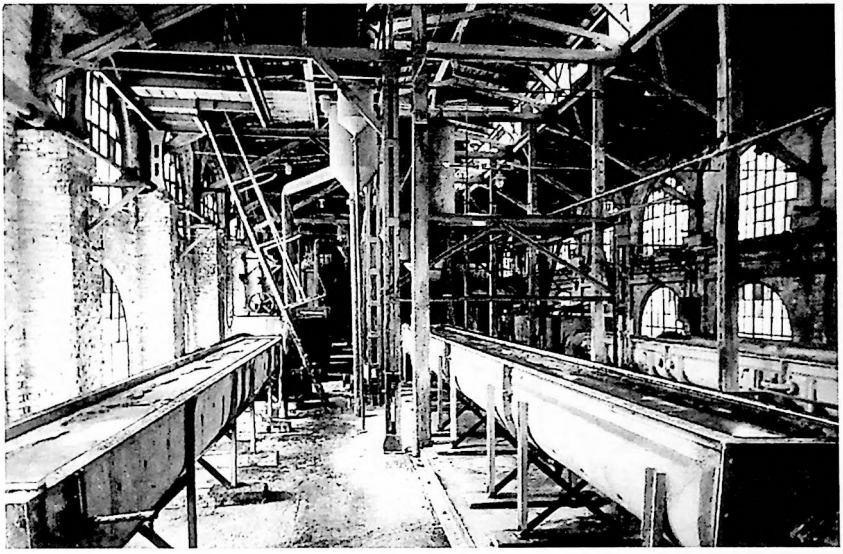
Rok	1947	1953	1959	1963	1965	1970	1975	1980
Ilość	9,0	19,2	22,7	37,3	49,9	75,9	94,3	95,9

Szczególną rolę w tamtych latach – w modernizacji i prawidłowej eksploatacji wydziału – odegrali kierownicy, inżynierowie: Zygmunt Hermann, Leon Chojnacki, Antoni Duda.

Wydział Związków Nieorganicznych

Odział Przetworów Kostnych należał do pierwszej linii produkcyjnej, którą uruchomiono w zakładzie (czerwiec 1945). Choć nie mieścił się w profilu produkcyjnym fabryki, utrzymano w nim produkcję z okresu Starołęki i przedwojennych zakładów w Luboniu. Instalację do przerobu kości po 1945 roku zmodernizowano tylko w niewielkim stopniu. Podczas przerobu kości wytwarzano rocznie między innymi: mączki kostnej bębnowej – 450-500 ton, mączki kostnej odklejonej – 1100-1500 ton, kleju kostnego tabliczkowanego – 450-500 ton. Wieloletnim kierownikiem tej linii produkcyjnej był mgr inż. Alfons Biegański. Oddział – ze względów ekonomicznych oraz postępu technologicznego – zlikwidowano w roku 1978.

Oddział Soli Nieorganicznych pracował zaś w tym czasie na pełnych obrotach. Opierał swoją produkcję na wytwarzanym we własnym zakresie kwasie fosforowym, który następnie przerabiano na jego sole: fosforan jednosodowy, dwusodowy, trójsodowy i kwaśny pirofosforan sodowy. Wydział posiadał przestarzałe i w znacznym stopniu zniszczone urządzenia. Włożono wiele wysiłku w usprawnienie produkcji, przede wszystkim kwasu fosforowego. W 1955 roku, zamiast dotychczas stosowanych filtrów ociekowych, zainstalowano filtr taśmowy do ciągłego oddzielania fosfogipsu od kwasu fosforowego wraz z urządzeniami do hydraulicznego transportu gipsu. Zamontowano nowy filtr i wymieniono reaktor – z jednoczesną zmianą ich usytuowania – przebudowano zasilanie reaktorów, co w efekcie dało zwiększoną produkcję kwasu fosforowego.



Krystalizatory w Oddziale Soli Fosforowych (1965)

Do instalacji wytwarzającej sole fosforowe dobudowano w 1950 roku suszarnię fosforanu trójsodowego, w 1953 – wyparkę do stężania roztworów soli, a następnie, w latach 1956-1958, dokonano sukcesywnej wymiany mało wydajnych krystalizatorów periodycznych, chłodzonych powietrzem, na krystalizatory schładzane wodą.

Produkcja kwasu fosforowego i niektórych związków fosforowych, w latach sześćdziesiątych, wynosiła maksymalnie (w tonach rocznie):
- kwas fosforowy techniczny, w przeliczeniu na 100% H_3PO_4 – 1200-1300,
- fosforan jednosodowy w przeliczeniu na 100% – 30.

W roku 1960 uruchomiono instalację do wytwarzania polimetafosforanu sodu. W latach siedemdziesiątych produkowanego pod nazwą Polifos, w oparciu o technologię opracowaną przez Instytut Chemii Nieorganicznej w Gliwicach. Do zadań wydziału soli nieorganicznych należała też produkcja katalizatora wanadowego. Produkcję katalizatora wdrożono początkowo w Zakładzie Doświadczalnym Instytutu Chemii Nieorganicznej „Sulfochem", w ilości kilkuset ton rocznie. W 1975 roku oddano do eksploatacji w Wydziale Soli Nieor-

DOKUMENT

W czerwcu 1973 r. Najwyższa Izba Kontroli zakończyła w PZNF kontrolę stwierdzono: *„pogorszenie ekonomicznej efektywności gospodarowania (...) niewłaściwą gospodarkę remontową, nadmierne zużycie materiałów, paliw (...) nie przestrzeganie wymogów procesów technologicznych (...) wzrost uznanych reklamacji jakościowych"*.

ganicznych nową instalację do produkcji katalizatora wanadowego o wydajności 1500 ton rocznie. Od 1978 roku, po modernizacji instalacji, wprowadzono produkcję katalizatora formowanego chemicznie. Katalizator wanadowy eksportowano do ZSRR, Turcji, Maroka, Senegalu, Iraku i innych krajów.

W 1968 roku na wydziale rozpoczęto produkcję impregnatów grzybobójczych i ognioochronnych. Wytwarzano wówczas między innymi:

- silignity RM, RW i RD – preparaty przeciwogniowe służące do zabezpieczenia drewna, tkanin, papieru i dekoracji,
- furgonity NW i NW-2 – impregnaty grzybobójcze do drewna i materiałów drewnopodobnych,
- Fobos M-2 – trójfunkcyjny środek służący do efektywnej ochrony drewna, tworzyw drzewnych, skutecznie zabezpieczający przed działaniem ognia, grzybów i owadów.

W 1983 roku zespół zakładowych specjalistów opracował i wdrożył technologię otrzymywania bezwodnego fluorowodoru i kwasu fluorowodorowego (70%) z kwasu fluorokrzemowego, odpadowego surowca powstającego podczas produkcji superfosfatu. Za opracowanie to zespół uzyskał w 1984 roku tytuł „Mistrza Techniki", a w 1988 otrzymał Nagrodę Państwową drugiego stopnia. Na bazie kwasu fluorowodorowego podjęto produkcję związków fluoroborowych, między innymi fluoroboranu potasu, który stanowił przedmiot eksportu, i katalizatora EO – antyimportowego środka dla przemysłu włókienniczego.

Wydział Fluorku Glinu

Otrzymywany przy produkcji superfosfatu kwas fluorokrzemowy wykorzystywano jako surowiec do wyrobu fluorku glinu, którego fabrykację uruchomiono w 1971 roku w oparciu o własną technologię, strzeżoną patentem. W następnych latach instalację zmodernizowano, osiągając wydajność 3 tys. ton rocznie oraz znaczną poprawę w zużyciu surowców. W tym czasie zorganizowano też zlewnię kwasu fluorokrzemowego, nadsyłanego w cysternach z innych fabryk przemysłu nieorganicznego do przerobu w zakładzie. W późniejszym okresie instalację unowocześniono, uzyskując wzrost produkcji, poprawę wskaźników ekonomiczno-technicznych i zmniejszenie zagrożenia środowiska.

Oddziały Pomocnicze

Rozwój produkcji w Zakładzie nie byłby możliwy bez wydziałów i oddziałów pomocniczych – energetycznego, mechanicznego i transportowego.

Wydział Głównego Mechanika – wraz z podległymi warsztatami: mechanicznym, budowlanym i antykorozyjnym oraz brygadami dyżurnymi – zabezpieczał

ciągłą i prawidłową produkcję. Dokumentację techniczną opracowywał Oddział Konstrukcyjny, którym przez wiele lat kierował inż. Henryk Szyszka.

O utrzymaniu ciągłości produkcji decydował też **Wydział Głównego Energetyka**. W pierwszych latach po wojnie zakład zasilano energią elektryczną prądu stałego, wytwarzanego we własnej siłowni. W latach 1948-1955 przeprowadzono rozbudowę kotłowni, a w roku 1960 zlikwidowano instalację prądu stałego, przechodząc na prąd zmienny. Wybudowany w roku 1964, w oddziale kwasu siarkowego kontaktowego, kocioł KS-13 – służący do spalania siarki, a jednocześnie wykorzystujący powstające ciepło do wytwarzania wysokoprężnej pary – pokrywa całkowicie zapotrzebowanie zakładu. Jednocześnie oddano do użytku elektrociepłownię z nowoczesną zmiękczalnią, wyposażoną w turbozespół przeciwprężny o mocy 1 MW. Stopniowo następował rozwój sieci elektrycznych, cieplnych i wodnych. Ilość podstacji wzrosła do sześciu, o łącznej mocy 15 MW. Kierownictwo tegoż wydziału przez długie lata sprawował mgr inż. Antoni Woziński.

Nie mniejszą rolę odgrywał również **Wydział Transportu**, wyposażony w dużą ilość urządzeń dźwigowo-rozładunkowych, załadunkowych oraz w środki transportu kołowego. Obrót wielką masą towarów, ściśle związanych z produkcją zakładu, możliwy był dzięki wykorzystaniu kolei. Osiągał bowiem poziom miliona ton rocznie, nie wliczając w to przeładunków wewnątrzzakładowych. Nic więc dziwnego, że torowiska osiągnęły długość 9304 metrów. W celu usprawnienia rozładunku surowców wybudowano magazyny – fosforytów, siarki oraz wodorotlenku – wyposażone w wydajne suwnice chwytakowe.

DOKUMENT

W roku 1956 ujawniono następujące kradzieże:
- wentylatora z silnikiem elektrycznym,
- maszyny do pisania,
- głośnika radiowego,
- 270 kg ołowiu,
- łącznie ujawniono 15 kradzieży mienia państwowego.

Wartość jakościową surowców, sprowadzanych do zakładu, oraz gotowych produktów weryfikował **Dział Kontroli Jakości**, dysponujący Laboratorium analitycznym. Czynności laboratoryjne obejmowały również kontrolę emisji szkodliwych substancji do atmosfery oraz stężenia czynników szkodliwych na stanowiskach pracy. Pracami działu kontroli jakości kierowała przez wiele lat dr Krystyna Światlak.

Obok tego, w 1949 roku zakład zorganizował własne zaplecze badawczo-rozwojowe, Zakładowe Laboratorium Badawcze. Kilka razy przekształcano jego nazwę i przynależność organizacyjną, w roku 1958 przekazano mu budynek o sporej kubaturze. Ostatecznie, w 1973 roku, weszło ono w skład utworzonego wówczas **Wydziału Badań i Rozwoju,** w ramach którego wykonano szereg ciekawych opracowań, częściowo wdrożonych do produkcji, na przykład:
- proces suszenia i kalcynacji metodą fluidalną, która znalazła zastosowanie w produkcji kwaśnego pirofosforanu sodowego, fluorokrzemianu sodowego oraz fluorku glinowego,
- otrzymywanie fluorku glinowego,

- uzyskiwanie 70% i bezwodnego kwasu fluorowodorowego,
- otrzymywanie kompleksów fluorku boru z monoetyloaminą, z beznzyloaminą i butyloaminą,
- uzyskiwanie superfosfatu miedziowego i borowego,
- otrzymywanie nawozowego siarczanu magnezowego.

Wiele zaangażowania i twórczej myśli w rozwój i osiągnięcia jednostki naukowo-badawczej zakładu wniósł jej wieloletni kierownik, mgr Bohdan Zawadzki. Nie sposób też nie przypomnieć prof. Juliusza Wesołowskiego, kierownika Zakładu Kwasu Siarkowego w Luboniu, będącego placówką Instytutu Chemii Nieorganicznej w Gliwicach.

Ochrona środowiska

Pisząc o dokonaniach i działalności Zakładu w latach 1945-1989, nie sposób pominąć jego ujemnego oddziaływania na środowisko. I, w związku z tym, negatywnego postrzegania fabryki przez mieszkańców Lubonia. Zakład jeszcze w latach osiemdziesiątych koncentrował się głównie na zwiększeniu produkcji nawozów i kwasu siarkowego. W bardzo ograniczonym tylko zakresie uwzględniał potrzebę ochrony okolicznych ekosystemów. Wytwarzano coraz więcej ponadnormatywnych ilości tlenków siarki (SO_2 i SO_3), związków fluoru, pyłów, technologicznych ścieków i poprodukcyjnych odpadów. Jak pisze Izabela Szczepaniak z Towarzystwa Miłośników miasta Lubonia: „*«Szkodliwe śmieci» z produkcji wyrzucano po prostu za plot, na tzw. «saharę» (czyli wydmę nadwarciańską). Nad Luboniem zaczął unosić się rdzawy dym, który opadał na pola i ogrody kwaśnym deszczem, palił i zwijał w ruloniki liście drzew. Las obok fabryki umierał stojąc. Wokół zakładów wszystko pokryte było białym nalotem superfosfatu, a już od mostu czuło się w ustach gorzki smak* (...). *Praca w fabryce stała się katorgą. Mieszkańcy Lubonia znienawidzili zakład, który ich ojcom wydawał się dobrodziejstwem* (...). *Zaczęły się petycje do władz z prośbami o likwidację truciciela* (...). *Pylisty nawóz wożono z fabryki odkrytymi wagonami i wywrotkami. Cóż z tego, że chmury białego nalotu zasypywały okolice. Na domiar złego, fabryka rozpoczęła produkcję fluorku glinu. Za płotem pozostało po niej «białe morze» odpadów* (...)". Niewątpliwie, w czasach PRL-u najważniejsza była produkcja. I pomimo tego, że pod koniec lat 80-tych starano się zmniejszyć oddziaływanie Zakładu na środowisko, skala działań w tym zakresie była zbyt mała, aby zostało to dostrzeżone przez mieszkańców Lubonia i okolic.

Zagadnienia socjalno-bytowe

Przedstawiona powyżej działalność Zakładu nie wyczerpuje do końca roli, jaką przedsiębiorstwo odgrywało w okresie Polskiej Rzeczpospolitej Ludowej.

W firmie funkcjonowały określone stowarzyszenia, organizacje społeczne, zawodowe i polityczne, zajmowano się sprawami socjalno-bytowymi pracowników. Tymi ostatnimi problemami szczególnie interesowali się dyrektorzy: Zenon Szulc (1957-1974) i Zygmunt Hermann (1974-1991).

Bezpośrednio po wojnie zakład nie zapewnił pracownikom ani właściwych warunków pracy, ani dobrze wyposażonych urządzeń socjalnych. Dopiero w latach 1950-1956 oddano do użytku, przy wszystkich oddziałach produkcyjnych, nowe szatnie i łaźnie. W latach pięćdziesiątych zorganizowano także zbiorowy dowóz pracowników do zakładu bądź pokrywano część kosztów biletów. W roku 1951 wybudowano przedszkole i specjalny budynek, w którym usytuowano gabinety lekarskie. W roku 1962 zakład jako pierwszy w województwie wprowadził wydawanie posiłków regeneracyjnych na trzech zmianach. Starał się też o poprawę warunków mieszkaniowych. Obok istniejącej tuż obok firmy tzw. kolonii fabrycznej, wzniósł w latach 1950-1952 trzy budynki mieszkalne. Następnie, w 1954 i 1961/1962, oddał do użytku sześć kolejnych bloków w Luboniu, a w roku 1971 uzyskał 46 mieszkań spółdzielczych. Ponadto część załogi w roku 1977 otrzymała działki pod budowę domków jednorodzinnych i, oprócz tego, wspomagana była przez Zakład materiałowo i finansowo.

PORÓWNANIE

Płace [w zł]

	1950	1974	1989
Przeciętne miesięczne wynagr. pracown. w kraju	565	3 255	560 tys.
Dyrektor naczelny	790	11 000	900 tys.
Z-ca dyrektora	700	7 500	—
Kierownik wydz.	590	4 300	600 tys.

Spore też inicjatywy wykazywała firma w celu zapewnienia godziwego wypoczynku pracownikom i ich rodzinom. W 1964 roku nabyła z własnych funduszy pałacyk myśliwski w Dzierżążnie Wielkim, gdzie organizowano kolonie dla niemal 100 dzieci i wczasy pracownicze. Z kolei, w 1971 roku, wybudowała w Mrzeżynie, nad Bałtykiem, 33-pokojowy ośrodek, wyposażony w ciepłą i zimną wodę. Mogło wypoczywać w nim około 880 osób. Na cele rekreacyjne przydzielono pracownikom ogródki działkowe. Ponadto załoga korzystała z dofinansowania wczasów, uzdrowisk i innych form wypoczynku. Corocznie Rada Zakładowa organizowała wycieczki krajoznawcze po Polsce oraz rajdy turystyczne.

Działalność organizacji i stowarzyszeń, wyróżnienia Zakładu

W przedsiębiorstwie funkcjonowały Koła: Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego i Wędkarskiego. Działały też organizacje i stowarzyszenia, odgrywające o wiele poważniejszą rolę niż wyżej wspomniane. Przede wszystkim Komitet Zakładowy PZPR (1948-1989); Związek Młodzieży Socjali-

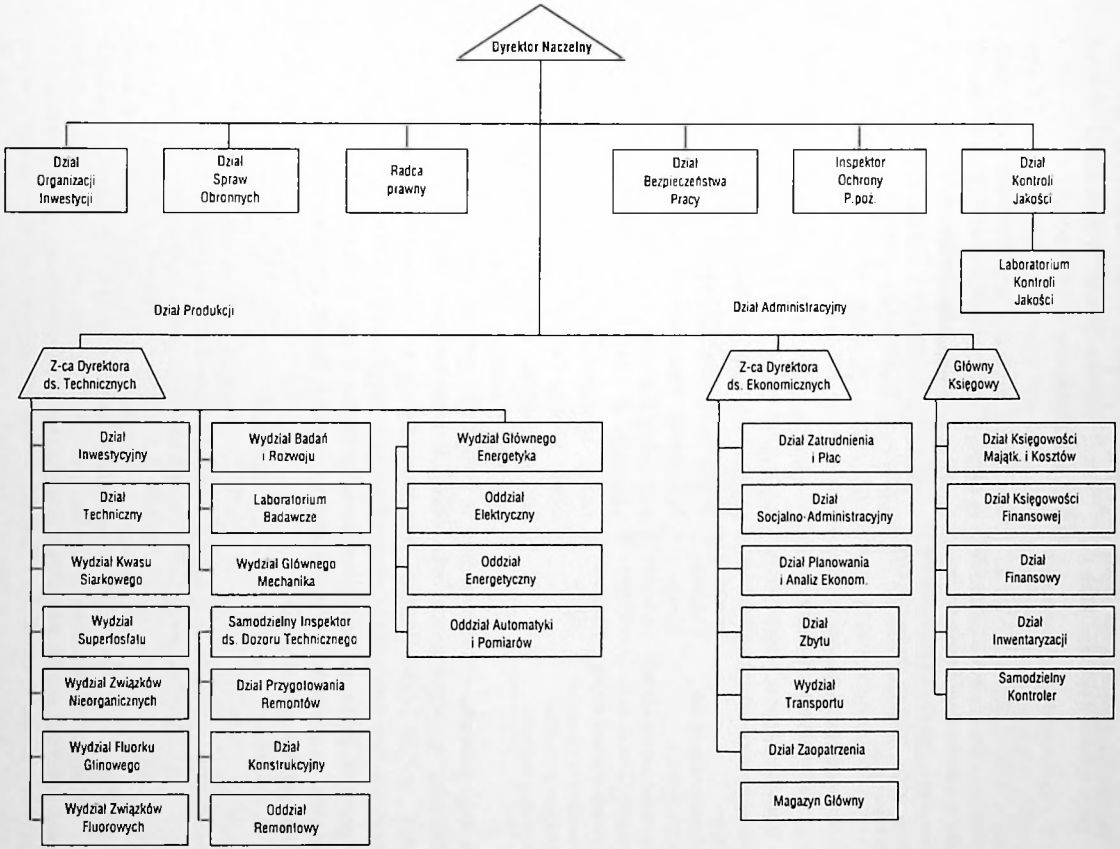
stycznej, Związki Zawodowe (Związek Zawodowy Pracowników Przemysłu Chemicznego i NSZZ „Solidarność" – od 1981). Z innych należy wymienić Towarzystwo Przyjaźni Polsko-Radzieckiej, Stowarzyszenie Inżynierów i Techników Przemysłu Chemicznego oraz współpracujący z nim Klub Techniki i Racjonalizacji, mające swój udział w otwarciu w 1961 roku przyzakładowej Zasadniczej Szkoły Zawodowej.



Dyrektor Naczelny Zenon Szulc (1957-1974)

Zakład – poprzez swoje organizacje, kadrę kierowniczą oraz część załogi – włączył się do działań gospodarczych, społecznych, kulturalnych nie tylko na terenie przedsiębiorstwa, ale i w skali regionu, a nawet kraju. Aktywność pracowników została dostrzeżona i uhonorowana szeregiem odznaczeń i wyróżnień, w tym:

- odznaką honorową Za Zasługi w Rozwoju Województwa Poznańskiego – przyznaną przez Wojewódzką Radę Narodową w Poznaniu w 1983 roku,
- dyplomem za zdobycie I-go miejsca w międzyzakładowym współzawodnictwie pracy w 1976 roku, wraz ze sztandarem przechodnim resortu przemysłu chemicznego.
- dyplomem uznania KC PZPR i Rady Ministrów PRL, za szczególne osiągnięcia w rozwoju dodatkowej produkcji w latach 1972 i 1973,
- dyplomem za wybitne osiągnięcia w dziedzinie upowszechnia kultury w województwie poznańskim, nadanym przez Urząd Wojewódzki w Poznaniu w 1980 roku,



Schemat organizacyjny Poznańskich Zakładów Chemicznych im. dr. Romana Maya w Luboniu (1989)

PORÓWNANIA

Gospodarka socjalistyczna (PRL) – gosp. rynkowa (Europa Zach.)

W ciągu przeszło 40 powojennych lat PRL, dokonano poważnego postępu w wielu dziedzinach życia materialnego. Wówczas traktowano to jako słuszność drogi socjalistycznej. Nie ulega jednak wątpliwości, że drogi te nie należały do najbardziej efektywnych.

Dochód społeczny na jednego mieszkańca

II RP (1918-1939)	PRL (1989)
7-krotnie niższy od USA	12-krotnie niższy
5-krotnie niższy niż w Niemczech	11-krotnie niższy
4-krotnie niższy niż we Francji	10-krotnie niższy
Hiszpania przed wojną znajdowała się na podobnym co Polska poziomie rozwoju	5-krotnie niższy

– dyplomem uznania za aktywną działalność i pomoc w zwalczaniu gruźlicy i chorób płuc w mieście i województwie poznańskim, nadany przez Wojewódzki Zespół Specjalistyczny w 1978 roku.

Zakład był członkiem zbiorowym 12 stowarzyszeń wyższej użyteczności społecznej, w których działał poprzez swoich przedstawicieli, wspierając równocześnie finansowo te organizacje. Dyplomy i odznaczenia tych stowarzyszeń były jedną z form podziękowań i uznania dla Zakładu.

Kończąc ten rozdział należy zaznaczyć, że ostatnie 10 lat PRL-u (1980-1989) było czasem epokowych, wręcz rewolucyjnych wydarzeń w historii Polski, Europy i Świata. W końcu XX wieku zapoczątkował je Niezależny Samorządny Związek Zawodowy „Solidarność", powstały w 1980 roku. Pełnił on także rolę ruchu społeczno-politycznego, skupiającego około 10 mln Polaków. Rozpoczął skuteczny, jak się okazało, demontaż systemu komunistycznego w Europie i ZSRR. Próby zahamowania tego procesu – stan wojenny w Polsce (13 grudnia 1981 – 22 lipca 1983), osadzenie w więzieniach oraz obozach internowania przywódców „Solidarności", w tym Lecha Wałęsy – nie powiodły się. W 1989 roku władzę w Polsce przejmują przedstawiciele opozycji antykomunistycznej. Kilka tygodni później, 29 grudnia, przestaje oficjalnie istnieć państwo o nazwie Polska Rzeczpospolita Ludowa, rozpoczyna się nowy etap w dziejach Polski, a tym samym Zakładów Chemicznych w Luboniu.

4. Czasy Współczesne

Zakłady Chemiczne „Luboń" S.A. w III Rzeczypospolitej (1990-1998)

Po bez mała 50 latach istnienia niesuwerennego państwa, przemożnego wpływu ZSRR (rozpad imperium w 1991 roku), aparatu partyjnego PZPR, ideologii komunistycznej, centralnej gospodarki niedoborów (przydziałów, kartek) – Polska wróciła w roku 1990 na mapę Europy jako państwo suwerenne i demokratyczne. W Polsce, dzięki „Solidarności", rozpoczął się proces zasadniczych zmian politycznych i gospodarczych. Dotyczyły one głównie przemian własnościowych – prywatyzacji oraz wprowadzenia zasad gospodarki rynkowej, bezpośrednio lub pośrednio wpływających na funkcjonowanie Poznańskich Zakładów Chemicznych im. dr. Romana Maya w Luboniu. Po raz pierwszy w historii zakładu od 1949 roku, dyrektor mianowany został nie na podstawie odgórnych decyzji – partii czy zjednoczenia – lecz rozpisanego konkursu (1991).

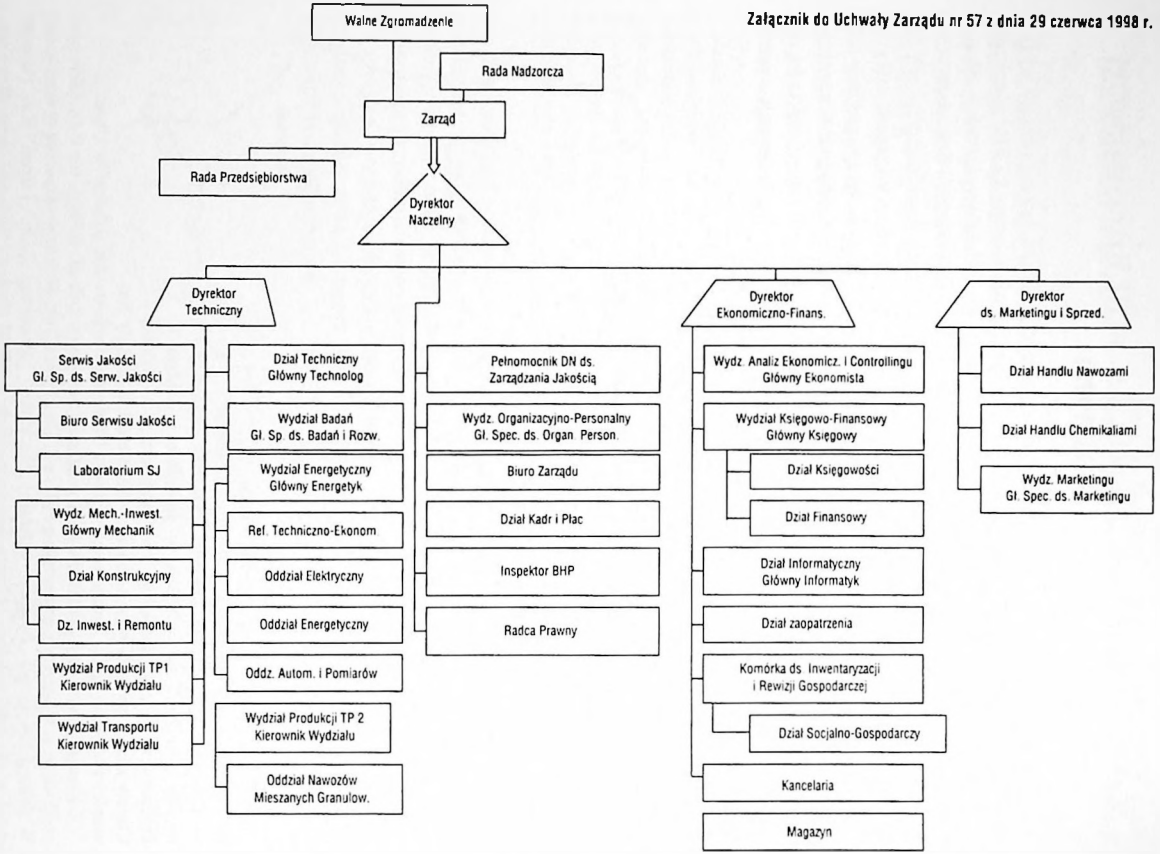


Zakłady Chemiczne „Luboń" S.A. na tle sześciu firm wytwarzających obecnie nawozy fosforowe w kraju

Nawozy fosforowe wytwarzane są w kraju od 1997 roku w 6 fabrykach: – Zakłady Chemiczne w Policach; – Gdańskie Zakłady Nawozów Fosforowych „Fosfory" w Gdańsku; – Kopalnie i Zakłady Przetwórcze Siarki „Siarkopol" w Tarnobrzegu; – Zakłady Chemiczne „Luboń" S.A. w Luboniu; – Szczecińskie Zakłady Nawozów Fosforowych w Szczecinie; – Fabryka Nawozów Fosforowych „Ubocz" w Uboczu.

Zdolność produkcyjna zakładów ogółem szacuje się na poziomie ok. 600 tys. ton P_2O_5. Głównym producentem nawozów z zawartością P_2O_5 są Z. Ch. „Police", ok. 60% tego składnika w skali kraju. W dalszej kolejności „Fosfory" Gdańsk i „Siarkopol" Tarnobrzeg, Z.Ch. „Luboń" S.A. Ponadto działają na rynku polskim oddziały firm zachodnich: **NORSK Hydro** z Norwegii (największy producent nawozów w Europie, udział w rynku 23%, wartość sprzedaży 12,7 mld USD (1977); **Kemira** z Finlandii (8% udziału w rynku UE).

Załącznik do Uchwały Zarządu nr 57 z dnia 29 czerwca 1998 r.



Schemat organizacyjny Zakładów Chemicznych „LUBOŃ" S.A. (1998)

Spośród pięciu kandydatów, komisja konkursowa wybrała długoletniego pracownika przedsiębiorstwa, mgr. inż. Kazimierz Zagozdę. Obejmuje on stanowisko naczelnego dyrektora po odwołaniu, 6 czerwca 1991 roku, dotychczasowego szefa firmy, mgr. inż. Zygmunta Hermanna. Pierwsze lata działalności nowej dyrekcji – w skład której wchodzili jeszcze: mgr inż. Józef Kończal, zastępca dyrektora ds. technicznych, i mgr ekonomii Jerzy Dzidowski, zastępca dyrektora ds. ekonomiczno-handlowych – nie należały do łatwych. W tamtym okresie – po uwolnieniu cen, zniesieniu wielu dotacji, w tym na nawozy – nastąpił spadek produkcji, obniżył się poziom życia społeczeństwa. Rolnicy drastycznie ograniczyli zakupy nawozów. Jeszcze na przełomie 1989 i 1990 roku zużycie nawozów fosforowych na hektar użytków wynosiło **40,7 kg,** a już w latach następnych drastycznie spadło, w sezonie 1992/1993 osiągając poziom **12,8 kg.** Ogólnie, w latach 1990-1993 przemysł nawozów fosforowych utrzymał swoje zdolności produkcyjne, ale ich wykorzystanie zmniejszyło się do 50%. Zakład luboński, w 1988 wytwarzający 537 tys. ton superfosfatu pylistego (18% P_2O_5), musiał zadowolić się 126 tys. ton w 1991 roku. Spadły również zamówienia na inne wyroby. Firma znalazła się na skraju bankructwa. Dzięki jednak właściwym działaniom nowego kierownictwa, zdołała uniknąć najgorszego.

Dyrekcja na podstawie analizy rynku szybko zmieniła strukturę zarządzania i produkcji, a także przystąpiła do stworzenia nowoczesnego marketingu. W latach 1992-1993 zmiany w zarządzaniu dotyczyły głównie:
- przejścia na wielostronny system sprzedaży,
- skomputeryzowania obsługi finansowo-księgowej oraz administracyjnej,
- ograniczenia zatrudnienia,
- przekształceń struktur pionu technicznego.

Struktura zatrudnienia w Zakładzie w latach 1938-1998

	1938	1945	1969	1979	1990	1994	1996	1998
Ogółem	270	170	1125	839	494	329	348	279
Stanowiska robotnicze	250	—	—	634	353	223	240	163
Stanowiska nierobotnicze	21	—	—	198	141	106	107	116

W roku 1998 średnie i wyższe wykształcenie posiadało 52,3% pracowników, z tego 17,9% wyższe. W Spółce stale są podejmowane działania zmierzające do podwyższenia kompetencji i fachowości pracowników. M.in. w roku 1997 zakład zorganizował przeszło 70 kursów, a w 1998 ponad 80 szkoleń i kursów, w tym dotyczący wdrożenia systemu jakości ISO. Łącznie, w latach 1997-98, wydano na ten cel 130 tys. zł.

W produkcji zaś:
- wprowadzono nawozy wieloskładnikowe (1991-1992),
- rozpoczęto workowanie (konfekcjonowanie) nawozów od 1992 roku,
- opracowano technologię wytwarzania nawozów granulowanych metodą bezterm iczną i uruchomiono instalację doświadczalną,
- przygotowano i wprowadzono do sprzedaży nowy impregnat Fungit.

Utworzenie Spółki Akcyjnej

Zmiany w zarządzaniu i produkcji nie gwarantowały utrzymania się na rynku, z czego kierownictwo firmy zdawało sobie sprawę. Zdecydowano się więc na restrukturyzację organizacyjno-prawną. **1 kwietnia 1994 roku nastąpiło przekształcenie przedsiębiorstwa państwowego, Poznańskich Zakładów Chemicznych im. dr. Romana Maya, w jednoosobową Spółkę Skarbu Państwa – zwącą się odtąd Zakładami Chemicznymi „Luboń" S.A., z siedzibą w Luboniu.** Po przeszło 55 latach firma ponownie stała się Spółką. Jednocześnie, tego samego dnia – decyzją sekretarza stanu i pełnomocnika ministra przekształceń własnościowych, Jerzego Drygalskiego – powołano Zarząd Spółki.

Prezesem Zarządu został Kazimierz Zagozda, dotychczasowy dyrektor naczelny, a członkami Zarządu: Józef Kończal i Jerzy Dzidowski. Zarząd, w niezmienionym składzie, kieruje przedsiębiorstwem już trzecią kadencję. Władzami spółki są: Walne Zgromadzenie, Rada Nadzorcza i Zarząd. Działalność Spółki kontroluje Rada Nadzorcza, która między innymi powołuje i odwołuje członków Zarządu. Jej pierwszym przewodniczącym został Mieczysław Olszewski, zastępcą Bogusław Szyszka, a członkami: Jerzy Dąbrowski, Marek Frankowski, Sławomir Michalski i Kazimierz Sztuka.

Porównania	Zyski netto Spółki 1995-1998 w tys. zł	
Zysk netto Firmy polskie – zakład W 1998 r. 33% przedsiębiorstw nie wypracowało w Polsce zysku netto (GUS). Koszty w tych firmach rosły szybciej niż przychody. Obniżyła się ich rentowność i płynność finansowa, co oznacza, że miały one trudności z regulowaniem swoich podstawowych zobowiązań	1995	328
	1996	729
	1997	715
	1998	1134

12 września 1995 roku, po przydzieleniu spółek Skarbu Państwa do 15 Narodowych Funduszy Inwestycyjnych, firma uzyskała strategicznego inwestora. Jest nim I Narodowy Fundusz Inwestycyjny, posiadający 33% akcji Zakładów Chemicznych. Blisko 25% dysponuje Skarb Państwa, a około 15% przekazano pracownikom. Wartość kapitału akcyjnego, od 25 października 1995 roku, wynosi 1 787 895,00 zł i dzieli się na 889 500 akcji, o kursie nominalnym 2,01 zł. Przeobrażenie firmy zintensyfikowało działania Zarządu, zmierzającego do zwiększenia efektywności zakładu. Kontynuowano więc nadal proces przemian w zakresie: organizacji, zarządzania, produkcji i sprzedaży.

Przekształcenia organizacyjne Spółki

Z ważniejszych zmian organizacyjnych, przeprowadzonych w latach 1994-1998, wymienić należy:



Zespół wiodący ds. Systemu Zapewnienia Jakości. Od lewej: Roman Grycza, Beata Szyniszewska, Kazimierz Silczak, Mirosław Budziez, Maria Rogacka, Edward Dreger, Agnieszka Śpitalniak, Henryk Wiatr, Lucyna Juszkis, Wojciech Dorsz, Barbara Czechowska, Paweł Wieman, Józef Kończal, Piotr Witulski



Siedziba Zarządu. Fot. 1999





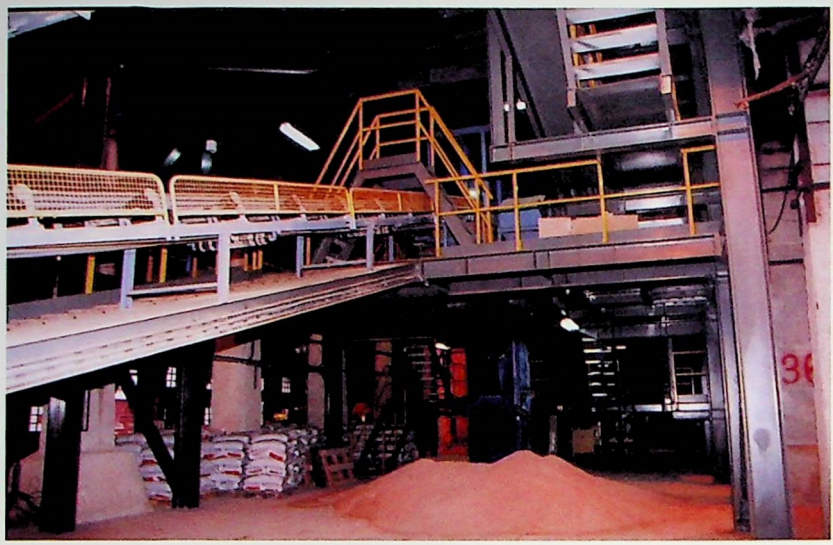
Bezobsługowa kotłownia zasilana gazem – uruchomiona w 1997 r.



Zabytkowa hala Poelziga z 1912 r. Po odrestaurowaniu, umieszczono w niej linię granulacji nawozów: metodą bezterniczną (1995) i metodą zgniatania (1999)



Magazyn wieloskładnikowych nawozów „Lubofos" w hali Poelziga



Linia granulacji nawozów metodą zgniatania uruchomiona w marcu 1999 r.



Produkt finalny najnowszej linii – wieloskładnikowy nawóz Lubofos 12

- utworzenie Działu Organizacji, który zajął się też obsługą Zarządu Spółki i organizacją systemu obrotu akcjami firmy (1994);
- zorganizowanie działu marketingu, wydziału handlu i marketingu i następnie działu analiz i konsultingu (1995-1996);
- powołanie czterech pionów organizacyjnych (1997):
  - pionu dyrektora naczelnego, którym bezpośrednio kieruje Kazimierz Zagozda,
  - pionu dyrektora technicznego, podlegającego Józefowi Kończałowi,
  - pionu dyrektora ekonomiczno-finansowego, nadzorowanego przez Jerzego Dzidowskiego,
  - pion dyrektora ds. marketingu i sprzedaży, znajdującego się pod zarządem Jacka Kłapkowskiego;
- podporządkowanie Działu Kontroli Jakości dyrektorowi technicznemu i zmianę jego nazwy na Serwis Jakości (1997);
- powołanie Biura ds. ISO 9000, a następnie zmianę jego nazwy na Dział Zapewnienia Jakości, i powołanie Pełnomocnika ds. ISO (1997);
- likwidację Działu Ochrony i zastąpienie straży przemysłowej fachowcami z firmy ochroniarskiej „Meduza" (od 16 czerwca 1994);
- zlikwidowanie Oddziału Mechanicznego i, na zasadzie zleceń, przekazanie jego zadań firmie zewnętrznej (1998).

POJĘCIA

Certyfikat Jakości ISO

Prawdopodobnie autorem pojęcia jakości był Platon. (certyfikat – świadectwo, dowód). ISO – International Standards Organization (Międzynarodowa Organizacja Normalizacyjna – przynależność Polski od 1947 r.). Zadaniem organizacji jest m.in. opracowywanie norm międzynarodowych (**normy ISO**). System ISO pojawił się 11 lat temu. Normy ISO serii 9000 dotyczą wyłącznie systemu zarządzania i organizacji pracy.

W skład serii ISO 9000 wchodzą:
- ISO 9001 – zapewniająca jakość w zakresie projektowania, konstruowania, instalowania, produkcji i serwisu;
- ISO 9002 – zapewniająca jakość produkcji oraz kontroli;
- ISO 9003 – gwarantująca jakość kontroli i badań końcowych;
- ISO 9004 – zawierająca wytyczne do wprowadzenia systemu ISO.

W Polsce certyfikaty jakości ISO otrzymało 500 Spółek (1998). Na całym świecie zaś ok. 150 tysięcy firm.

System ISO ma umożliwić stworzenie najlepszych warunków produkcji oraz świadczonych usług. Nie gwarantuje on jednak jakości wyrobu finalnego – rynkowego sukcesu.

Przekształcenia produkcyjne

Decydujące dla przedsiębiorstwa są oczywiście przekształcenia w zakresie produkcji i działalności marketingowej. Zakład od chwili powstania zajmuje się głównie produkcją nawozów sztucznych. Dostosowanie ich jakości do wymagań rolników oraz reguł gospodarki rynkowej, było i jest wyzwaniem dla firmy. Zarząd i pracownicy Zakładu podjęli trudne wyzwanie. I konsekwentnie, od 1994 roku, realizują program wprowadzenia do sprzedaży nawozów wieloskładnikowych, granulowanych – o wysokich parametrach jakościowych.

MIEJSCA

Hala Poelziga

Unikalny obiekt przemysłowy, na skalę światową. Drugi taki, prawdopodobnie, znajduje się tylko w Anglii. Budowlę zaprojektował, jako magazyn superfosfatu Hans Poelzig. W konstrukcjach drewnianych nie użyto ani jednego gwoździa. Spoistość budowli uzyskano poprzez wklinowywanie jednego elementu w drugi. Halę wzniesiono w 1912 roku. Obecnie, po restauracji, uruchomiono w niej produkcję nawozów granulowanych (1996 rok).

Poelzig Hans (1869-1936), architekt niemiecki, dyrektor Akademii Sztuki we Wrocławiu, od 1923 profesor Politechniki w Berlinie. W projektach łączył funkcjonalizm z monumentalizmem. Zaprojektował m.in. fabrykę w Luboniu (1910-1912), wieżę Górnośląską na terenie w Poznaniu (1911) i główną salę Teatru Wielkiego w Berlinie (1919).

Decyzję o podjęciu produkcji nawozów granulowanych metodą bezterniczną, Zarząd Zakładów Chemicznych „Luboń" S.A. podjął już w maju 1994 roku. Następnie sporządzono plan techniczny i finansowy nowej inwestycji. Projekt techniczny opracowali zakładowi inżynierowie i specjaliści: Aleksandra Baranowska, Marek Dominiak, Edward Dreger, Roman Grycza, Józef Kończal i Piotr Zbierski. Nową linię technologiczną, jedyną tego typu w Polsce, uruchomiono w czerwcu 1995 roku. Wytwarza ona rocznie około 80 tys. ton superfosfatu prostego granulowanego i nawozów wieloskładnikowych „Lubofoska". Wybudowana za 2 mln 200 tys. zł, sfinansowana została ze środków własnych i kredytów bankowych. Dzięki niej utworzono w Zakładzie 30 nowych miejsc pracy. Dla nowej linii produkcyjnej nie wzniesiono nowej budowli, lecz wykorzystano obiekt istniejący od przeszło 80 lat – halę Poelziga, odrestaurowany zabytek – jeden z nielicznych tego typu na świecie. Tak oto połączono tradycję ze współczesnością. Dwa lata później, w 1997 roku, rozpoczęto fabrykację mieszanek nawozów granulowanych, tzw. blendingów, wytwarzanych z gotowych komponentów. Zbudowana w tym celu instalacja produkuje około 30 tys. ton tego produktu rocznie.

W czerwcu 1998 roku przystąpiono do wykonania kolejnej linii produkcyjnej, granulującej nawozy metodą zgniatania, dotychczas nie stosowaną w Polsce. Inwestycja, uruchomiona w marcu 1999 roku, kosztowała niemal 6 mln zł. Nowa instalacja ma osiągnąć roczną wydajność rzędu 120 tys. ton nawozu o nazwie „Lubofos". Łączna produkcja nawozów granulowanych wynosić więc będzie blisko 200 tys. ton.

Nakłady inwestycyjne Spółki w latach 1995-1998 (w tys. złotych)

1995	1996	1997	1998
1 862	2 162	2 213	4 897

Spory udział we wdrażaniu nowych technologii – oraz innych opracowań dotyczących produkcji wyrobów – ma Wydział Badań i Rozwoju. Współpracujący też z Akademią Rolniczą w Poznaniu, Ośrodkiem Doświadczalnym Uprawy Ty-

toniu w Zamościu, Politechniką Wrocławską oraz Instytutem Materiałów Ogniotrwałych w Gliwicach.

Finalne produkty Spółki

Końcowym efektem komplementarnych działań Zarządu oraz pracowników są wysokiej jakości produkty Spółki. Świadczy o tym znikomy poziom reklamacji, odnoszący się zaledwie do 0,1% sprzedanych wyrobów. Niewątpliwy wpływ ma na to również jakość surowców, sprowadzanych do produkcji poszczególnych wyrobów, a zwłaszcza nawozów. Fosforyty nabywane są w Algierii, kwas siarkowy w KGHM „Metraco" Lubin i Hucie Cynku „Miasteczko Śląskie" w Tarnowskich Górach. Sól potasową, rolmag, siarczan miedzi, kwas fosforowy kupuje się od pośredników lub bezpośrednio u krajowych bądź zagranicznych producentów.

Zakłady Chemiczne „Luboń" S.A. wytwarzają blisko 30 artykułów. Wśród nich wyróżnić należy: nawozy, impregnaty, sole nieorganiczne oraz kwas fluorowodorowy. Wyroby firmy znajdują zastosowanie przede wszystkim w rolnictwie, budownictwie i różnych działach przemysłu.

PORÓWNANIA

Nawozy
Polska - Świat

Produkcja nawozów sztucznych 1993/1994 (w przeliczeniu na czysty składnik).

Największym producentem nawozów sztucznych na świecie są obecnie Chiny – 19,5% udziału w produkcji światowej. Stany Zjednoczone (18,1%), Indie (9,1%). W dalszej kolejności: Rosja, Kanada, Ukraina, Holandia.

Spośród producentów nawozów fosforowych pierwsze miejsce zajmują Stany Zjednoczone (32,3%), wyprzedzając Chiny (13,2%), Rosję (7,9) i Indie (5,9%). Przypada na nie 60% produkcji światowej. W dalszej kolejności: Maroko, Brazylia, Francja, Tunezja, Indonezja, Ukraina i Polska (0,9%).

Nawozy

Zakłady produkują dwa podstawowe rodzaje nawozów: granulowane i pyliste.

a) Nawozy granulowane:
- 2 rodzaje superfosfatu prostego (20% P_2O_5 – fosforu),
- 2 rodzaje Lubofosek (4% azotu, 12% fosforu, 12% potasu, 2% magnezu),
- blendingi (mieszanki nawozowe produkowane z gotowych komponentów),
- 3 rodzaje Luboplonów,

PORÓWNANIA

Nawozy Polska – Świat

Zużycie nawozów sztucznych (w przeliczeniu na czysty składnik 1990/91 i 1995/96 na 1 ha użytków rolnych w kg

Kraje	Ogółem		Fosforowe P_2O_5	
	1990/91	1995/96	1990/91	1995/96
Świat w tym:	28,8	27,0	7,6	6,4
Austria	86,1	67,7	21,0	16,4
Holandia	280,5	190,1	37,2	22,2
Niemcy	188,8	162,9	35,1	23,1
Polska	95,1	84,5	22,3	16,9
USA	43,5	47,1	8,9	9,6

– Lubofos 12.

b) Nawozy pyliste:
- superfosfat prosty (19% P_2O_5),
- superfosfat prosty z magnezem,
- 3 rodzaje nawozów PKMg (fosfor, potas, magnez),
- nawozy specjalistyczne, pod konkretne uprawy.

Produkcja superfosfatu pylistego (w przeliczeniu na P_2O_5) w Polsce i w zakładzie (w latach 1918-1991, w tys. ton)

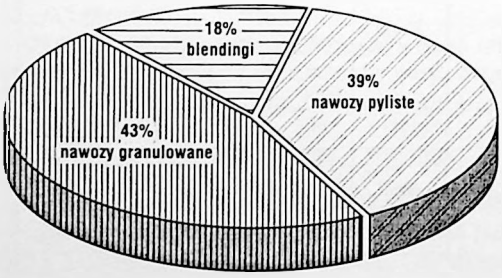
	1918-1939	1947	1960	1980	1991
Ogółem	ok. 300	263	400	843	467
Zakład	ok. 53	53	133	550	126

Zdolności produkcyjne 6 zakładów wytwarzających obecnie (1997) w Polsce nawozy fosforowe, szacuje się na około 600 tys. ton, na tyle samo obliczano możliwości 12 zakładów działających w Polsce międzywojennej. W okresie międzywojennym możliwości wytwórcze Zakładu wynosiły około 120 tys. ton.

Wielkość produkcji nawozów pylistych i granulowanych w zakładzie oraz zmiany w ich strukturze w latach 1994-1998 (w tonach)

Wielkość produkcji	1994	1996	1998
Superfosfat prosty pylisty 19%	13 703	23 946	13 093
Nawozy wieloskładnikowe pyliste	121 217	67 057	48 218
RAZEM PYLISTE	**134 920**	**91 003**	**61 311**
Lubofoski	10 821	60 123	46 499
Lubofosy	0	0	3 158
Superfosfaty proste granulowane	0	18 802	17 742
Luboplony	0	0	26 173
RAZEM GRANULOWANE	**10 821**	**78 925**	**93 572**
Ogółem	**145 741**	**169 928**	**154 883**

W 1998 roku udział nawozów granulowanych w ogólnej masie produkcji wyniósł 43,5%, a łącznie z blendingami 60,4%.



Udział procentowy podstawowych grup nawozów w wielkości sprzedaży w 1998 roku

Impregnaty

Do impregnatów, produkowanych przez Zakłady Chemiczne „Luboń" S.A., należą:
- impregnaty do drewna: Fobos M-2, Cupramina B, Fungit,
- impregnat do tkanin: Silignit RW – otrzymał wyróżnienie na targach „GRYFBUD 95" w Bydgoszczy.

Najważniejszą pozycję w tej grupie zajmuje impregnat Fobos M-2. Jest to preparat trójfunkcyjny służący do ochrony drewna przed działaniem ognia, grzybów i owadów. Produkt nagrodzony został na Międzynarodowych Targach w Szczecinie (1994).

Dynamika sprzedaży Fobosu

	1994	1995	1996	1997	1998
Ilość (w tonach)	700	780	960	1 243	1288

Sole nieorganiczne

Do wyrobów z tej grupy asortymentowej należą:
- Polifos (polimetafosforan sodu) – stosowany przede wszystkim do zmiękczania wody w instalacjach przemysłowych,
- Glifosy (preparaty do wiązania mas ceramicznych) – spoiwa fosforanowo-glinowe (Glifos F) lub fosforanowo-glinowo-chromowe (Glifos C).

Najważniejszym wyrobem w tej grupie jest Polifos, którego sprzedaż przedstawia się następująco:

	1994	1995	1996	1997	1998
Ilość (w tonach)	750	780	838	902	692

Kwas fluorowodorowy

Spółka jest jedynym w kraju producentem i głównym dystrybutorem kwasu fluorowodorowego, stosowanego w przemyśle szklarskim, a także do produkcji kineskopów. Wielkość sprzedaży kwasu fluorowodorowego obrazuje poniższa tabela:

	1994	1995	1996	1997	1998
Ilość (w tonach)	280	615	743	735	773

Sprzedaż wyrobów

W latach 1945-1990 w Polsce obowiązywała centralna dystrybucja nawozów i odgórnie ustalano na nie ceny (do 1989 roku). Sprzedażą nawozów zajmowało się wówczas Przedsiębiorstwo Zbytu Nawozów Sztucznych „Agrochem" w Krakowie, specjalnie powołane do tego celu. Część nawozów rozdzielano do Państwowych Gospodarstw Rolnych i poprzez sieć hurtową Spółdzielni Rolniczych „Samopomoc Chłopska". Z początkiem lat 90-tych zakłady produkujące nawozy zmuszone zostały do zorganizowania własnej sieci dystrybucji. Wyroby wytwarzane przez Spółkę, zwłaszcza nawozy – których udział w ogólnej sprzedaży wynosił w 1998 roku 85% – trafiają do odbiorcy poprzez:

- zorganizowane w 1993 roku składy fabryczne firmy (na terenie całego kraju jest ich 126, czerwiec 1998), mające często rozbudowaną sieć punktów sprzedaży,
- sprzedaż bezpośrednią do odbiorcy lub pośredników, z którymi zakład nie zawarł stałej umowy.

Wysyłka nawozów z Zakładu do składów fabrycznych odbywa się koleją lub samochodami. Chociaż zakład produkuje przez cały rok, wzmożone zapotrzebowanie na jego wyroby występuje w dwóch stosunkowo krótkich okresach. Wiosną, od połowy lutego do połowy kwietnia, oraz jesienią – od sierpnia do października.

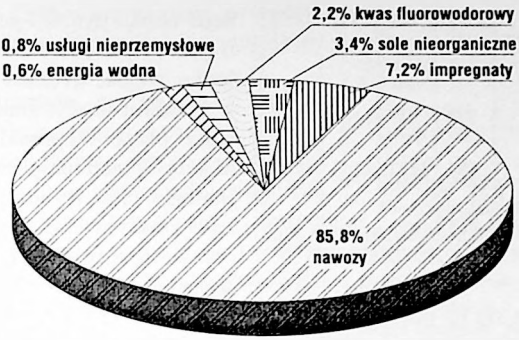
Wielkość wysyłki nawozów, będących w ofercie Spółki w latach 1990-1998, kształtowała się następująco:

Lata	Wysyłka (w tonach)
1990	281 204
1991	95 058
1992	109 815
1993	104 149
1994	135 242
1995	141 807
1996	166 419
1997	162 819
1998	156 040

Rynkiem zbytu dla Spółki jest cała Polska. Niewielka część produktów trafia na eksport, w 1997 roku – 3%, a w 1998 – 2,3%. W 1998 roku w kraju sprzedano więc 97,7% wyrobów, z czego 93,7% dzięki składom fabrycznym, a tylko 6,3% w sprzedaży bezpośredniej.

W 1994 roku sprzedano 10 tys. ton nawozów granulowanych, w 1995 około 31 tys. ton. W 1996 roku ich sprzedaż wzrosła do 85 tys. ton, a w roku następnym osiągnęła poziom około 88 tys. ton. W roku zaś 1998 udział nawozów granulowanych, łącznie z blendingami, stanowił 60,4% ogólnej wielkości produkcji. Wido-

czny jest zatem proces spadku zbytu nawozów pylistych, które jeszcze w roku 1991 stanowiły główny wyrób zakładu i w 100% wysyłano je luzem.



Udział wyrobów i usług w wartości sprzedaży w 1998 roku

Ochrona środowiska

Kryzysowa sytuacja gospodarcza początków lat 90-tych wymusiła restrukturyzację zakładu, co wpłynęło również na ograniczenie jego uciążliwości dla środowiska. Nie oznacza to wszelako, że działania Zarządu stymulowała jedynie sytuacja rynkowa. Zmniejszenie oddziaływania zakładu na środowisko było i jest jednym z celów proekologicznej polityki obecnego Zarządu Spółki. Na początku lat 90-tych zrezygnowano z produkcji kwasu siarkowego i różnych wyrobów fluorowych, a więc najbardziej uciążliwych. Uruchomienie z kolei urządzeń do pakowania nawozów oraz instalacji do ich granulacji, a także wymiana kotłów węglowych na nowoczesną, bezobsługową kotłownię opalaną gazem – zdecydowanie zmniejszyło emisję szkodliwych związków do otoczenia. Spółka posiada wszystkie niezbędne zaświadczenia z Urzędu Wojewódzkiego w Poznaniu, dotyczące wpływu przedsiębiorstwa na środowisko, czyli pozwolenie na pobór wody i odprowadzanie ścieków oraz decyzję o emisji zanieczyszczeń do atmosfery.

Rok	Dwutlenek siarki w tonach	Związki fluoru w tonach	Pyły w tonach
1980	2 608,00	162,00	34,00
1988	468,00	19,50	—
1990	220,00	6,30	15,00
1994	105,00	0,96	1,00
1998	0,40	1,10	3,00

PORÓWNANIA

Płace [w zł]

	1995	1996	1997	1998
Średni miesięczny zarobek netto w sektorze przedsięb. w kraju	750	919	1166	1287
Zakład średnie brutto	881	1153	1252	1484
Zakład najniższa płaca brutto	465	615	761	863

Od kilku lat zakład nie przekroczył dopuszczalnych norm stężeń czynników szkodliwych – zrzutu ścieków bądź emisji pyłów i gazów. Świadczą o tym wyniki pomiarów fluoru, dwutlenku węgla, tlenków azotu i pyłów w Luboniu oraz w Babkach, wykonywane przez Wojewódzką Stację Sanitarno-Epidemiologiczną w Poznaniu. Badania nie wykazują przekroczeń emisji tych czynników w stosunku do obowiązujących norm. Przykładowo, emisja fluoru z instalacji superfosfatowej kształtuje się na poziomie 0,24 kg/h, przy przyznanym limicie 0,42 kg/h. Tak dobry wynik uzyskano dzięki wysokiej sprawności urządzeń oczyszczających wydzielane gazy. Spółka nie płaci zatem żadnych kar z tego tytułu. Opłaty za gospodarcze korzystanie ze środowiska wyniosły w 1998 roku 220 tys. złotych, w tym za pobór wody z Warty 168 tys. złotych. Zakład wykonuje co dwa miesiące analizy wielkości emisji, codziennie kontroluje zrzut ścieków do Warty i prowadzi monitoring wód podziemnych. Największym problemem przedsiębiorstwa jest składowisko 40 tys. ton ługów krystalicznych, powstałych przy produkcji fluorku glinowego. Obecnie trwają prace nad ich zagospodarowaniem przez cementownie. W roku 1998 rozpoczęto wywożenie ługów składowanych na wylewisku. Dotychczas wysłano 1500 ton tych uciążliwych odpadów. W przyszłości teren będzie zrekultywowany.

Zakład, który jeszcze w latach 80-tych znajdował się na niechlubnej liście 80-ciu największych trucicieli w kraju, stał się dzięki działaniom Zarządu jednym z najbardziej ekologicznych w branży nawozowej.

Inne formy działalności Spółki

Zakład, zgodnie z rynkowymi zasadami organizacji i zarządzania przedsiębiorstwem, w coraz mniejszym zakresie zajmuje się działalnością socjalno-bytową. Przede wszystkim sprzedał część zasobów mieszkaniowych. Od 1 grudnia 1995 roku stały się one własnością Spółdzielni Mieszkaniowej w Swarzędzu. Obecnie Spółka posiada już tylko 4 budynki mieszkalne w Luboniu (1998). W pierwszym półroczu 1998 sprzedano także zakładowy ośrodek wypoczynkowy w Mrzeżynie, a wcześniej w Dzierżążnie.

Zgodnie z Regulaminem Zakładowego Funduszu Świadczeń Socjalnych, pomoc socjalna kierowana jest bezpośrednio na określone cele. Głównie na dofinansowanie wypoczynku sobotnio-niedzielnego i wycieczek turystycznych, organizowanych przez Związki Zawodowe i Polskie Towarzystwo Turystyczno-

Krajoznawcze, oraz na bezzwrotne zapomogi dla osób o niskich dochodach. Na te świadczenia wydatkowano ogółem 32 tys. złotych (1998). W roku 1996 wprowadzono nowy Regulamin Pracy i zmieniono Zakładowy Zbiorowy Układ Pracy.

Spółka gwarantuje pracownikom opiekę medyczną w przyzakładowej przychodni lekarskiej oraz usługi w Szpitalu HCP i ZOZ Wilda. Mają też zapewnione odpowiednie warunki pracy. Otrzymują odzież ochronną i sprzęt ochrony osobistej, środki czystości, są okresowo szkoleni w zakresie Bezpieczeństwa i Higieny Pracy. Stanowiska pracy kontrolują odpowiednie służby i, w przypadku niedociągnięć, dokonuje się niezbędnych modyfikacji.

Zakład wspomaga niewielkimi kwotami 11 organizacji użyteczności publicznej, będąc ich członkiem zbiorowym. Przeznacza też nieliczne darowizny, w formie finansowej bądź materiałowej, na opiekę społeczną, ochronę zdrowia, naukę, oświatę, kulturę, wychowanie fizyczne i sport – w tym dla organizacji i instytucji Lubonia.

PORÓWNANIA

Płace

Średnie miesięczne zarobki pracowników w euro (1997r.)

Austria	2165
Niemcy	2590
Hiszpania	1239
Grecja	1051
Polska (1998)	487

Uwzględniając średnie płace w Polsce, a więc naszą siłę nabywczą, trzeba stwierdzić, że wszystkie europrodukty są dla nas dwa razy droższe niż dla Greka (a 6 x droższe w przypadku Niemców. Np. komputer kosztuje w Polsce 1097 euro (płace 487 e); Niemcy 1330 e, a płace 2590 itd.

Aby osiągnąć poziom najmniej zamożnych krajów Unii potrzebujemy 10 lat, a ponad 20 w przypadku np. Austrii. Obecnie 450 rodzin na świecie posiada taki majątek jak 3 miliardy ludzi (50% populacji świata).

Euro waluta wprowadzona od 1 1 1999 w 11 państwach Unii Europejskiej.

IV. HISTORIĘ TWORZĄ LUDZIE. BIOGRAFIE, ROZMOWY, WSPOMNIENIA

„Czytać i rozważać dzieła wielkich twórców, przestawać z ludźmi mądrymi, a zacnymi, badać i podziwiać przecudne sprawy natury (...) współdziałać każdej pracy użytecznej, oto właśnie zadanie, oto obowiązek naszego życia".

Bolesław Prus

1. KIEROWALI ZAKŁADAMI – SZKICE BIOGRAFICZNE

W 85-letnim okresie istnienia Zakładu w Luboniu, pracowało w nim kilka pokoleń, kilkanaście tysięcy osób, wielu pracowników związanych było zawodowo z firmą 20 lub 40 lat. Zdarza się, że pracuje w Zakładzie drugie lub nawet trzecie pokolenie. Należy zatem złożyć hołd tym, którzy poświęcili wiele lat zakładowi i już odeszli, niejednokrotnie tracąc życie na posterunku pracy. Należy też – chociażby pokrótce – przedstawić sylwetki najwybitniejszych osobowości związanych z Zakładem i pracowników z kadry kierowniczej, którzy bardziej lub mniej wpisali się w jego dzieje.



Roman May (1846-1887)

Chemik, doktor filozofii, pionier polskiego przemysłu nawozów sztucznych, założyciel „Fabryki Chemicznej" w Starołęce, sekretarz Wydziału Przyrodniczego Poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk

Niedzielny wieczór, 27 marca 1887 roku, 41-letni Roman May spędził w Teatrze Polskim. W kilka godzin później, już w poniedziałkową noc, doznał silnego wylewu krwi do

mózgu. Potem dołączyło się zapalenie płuc. Zmarł 2 kwietnia. Pogrzeb odbył się po trzech dniach, na cmentarzu Świętomarcińskim. Pozostawił zrozpaczoną żonę Helenę (1856-1934) oraz pięcioro dzieci. Najstarszym był syn Kazimierz (1880-1915), poległy podczas I wojny światowej, a następnie: Stefania Broekere (1876-1957), Halina p.v. Warmińska, s.v. Rozmiarkowa (1883-1963), Stanisława Ratajska (1885-1962) i Romana Łukanowska (ur. 1887, dziecko pogrobowe). Śmierć Romana Maya była dramatem nie tylko dla rodziny, ale i społeczności polskiej w Poznaniu, która ceniła jego zaangażowanie, patriotyzm i szlachetność serca.

Roman May urodził się w Szamotułach 24 stycznia 1846 roku jako trzecie z kolei dziecko Jana, rzemieślnika dekarskiego, i Zuzanny z domu Werner. Początkowe nauki pobierał w Szamotułach, w szkole elementarnej. Następnie, w latach 1857-1863, uczęszczał do Gimnazjum św. Marii Magdaleny w Poznaniu. Po wybuchu powstania styczniowego, wraz z grupą 16 kolegów szkolnych i jednego z nauczycieli, przekroczył granicę prusko-rosyjską w okolicach Wrześni, aby wziąć udział w walkach. Młodzi zapaleńcy natknęli się jednak na oddział rosyjskich żandarmów. Jedynym ratunkiem był paniczny odwrót, poza kordon pruski, gdzie policja wyłapała ich w lasach przygranicznych. Roman May przesiedział w areszcie dwa miesiące, został również wydalony ze szkoły. Maturę, po licznych perypetiach, zdał 15 lipca 1869 roku w Głogowie, w Królewskim Gimnazjum Katolickim. Po czym natychmiast wstępuje na Wydział Filozoficzny Uniwersytetu Wrocławskiego. Studiuje filologię i nauki przyrodnicze, ale po wybuchu wojny francusko-pruskiej, w semestrze zimowym 1870/71 powołano go do wojska. W mury uczelni powrócił dopiero w 1873 roku, a już w roku następnym obronił pracę doktorską, zatytułowaną: „O pewnych sztucznych krzemieniach".

Dr May imał się początkowo różnych zajęć: był asystentem F. J. Cohna, profesora botaniki na Uniwersytecie Wrocławskim, nauczycielem w Legnicy i Rawiczu. Wreszcie, w roku 1875, obejmuje stanowisko nauczyciela historii naturalnej, czyli mineralogii i zoologii, w gimnazjum realnym w Poznaniu. Wtedy też, 15 października, poślubia Helenę, córkę Antoniego Kratochwilla – potomka czeskiej rodziny od kilku pokoleń osiadłej w Wielkopolsce – jednego z najbogatszych poznaniaków, właściciela młynów parowych, zajmującego się eksportem do Stanów Zjednoczonych. Młodzi małżonkowie krótko przebywają w Poznaniu, ponieważ Roman May nie zgodził się nauczać religii w języku niemieckim, a to równało się utracie posady. Wyjechali wówczas do Freibergu koło Drezna. Tam, w fabryce superfosfatów, dr May odbył roczną praktykę. Kto wie, może już wówczas marzył o zainwestowaniu znacznego posagu żony w podobne przedsięwzięcie?

Pod koniec 1877 roku, po powrocie do Poznania, Roman May wykupuje grunty w Starołęce, natenczas podpoznańskiej wsi, i rozpoczyna budowę fabryki nawozów sztucznych. W czerwcu 1878 roku starolęckie zakłady rozpoczęły produkcję nawozów fosforowych, po kilku latach osiągając poziom 25 tysięcy ton rocznie. Wybudowano też willę – tuż obok firmy, przy ulicy Fryderykowskiej 1 – w której

rodzina Mayów zamieszkała. Dr May musiał często jeździć do Poznania, a Starołęka nie dorobiła się jeszcze własnej stacji, choć tory kolejowe przebiegały w jej pobliżu. Doszło więc do cichego porozumienia, na mocy którego jeden z pociągów poznańskich zwalniał przy zakładach nawozowych, a dr May bezpiecznie zeń wyskakiwał. Pewnego razu zauważył to niemiecki urzędnik wyższej rangi i zrobił prawdziwą awanturę. Podobno krzyczał: „*Coś takiego, i to z powodu jednego lumpa*"! Skończyły się więc dla Romana Maya dojazdy koleją, musiał korzystać z własnego zaprzęgu konnego.

Roman May działał nie tylko na niwie gospodarczej, ale i społecznej. Należał do Centralnego Towarzystwa Gospodarczego, w którym pełnił funkcję kierownika Wydziału Technicznego. Udzielał się w Towarzystwie Przemysłowym oraz Pożyczkowym. W roku 1880 wstępuje w szeregi Poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk, szczególnie angażując się w poczynania Wydziału Przyrodniczego. W 1885 roku zostaje wiceprzewodniczącym tegoż Wydziału, a w roku następnym jego sekretarzem. W 1883 roku wybrano go kustoszem zbiorów przyrodniczych PTPN, które osobiście uporządkował.

Nagła śmierć przerywa intensywną i różnorodną pracę na niwie przemysłowej oraz społecznej. Prochy Romana Maya spoczywają na Cmentarzu Zasłużonych Wielkopolan, na Wzgórzu św. Wojciecha w Poznaniu. Spoczywają obok Cyryla Ratajskiego i jego żony Stanisławy z domu May, które to nazwisko na trwałe związane jest z historią polskiego przemysłu chemicznego.

Cyryl Ratajski (1875-1942)

Adwokat, prezydent stołecznego miasta Poznania (1922-1934 i 1939), minister spraw wewnętrznych (1924-25), współtwórca Międzynarodowych Targów Poznańskich, współwłaściciel firmy „Dr R. May, Chemiczna Fabryka" (1911-1919), prezes Rady Nadzorczej i współtwórca koncernu dr. Romana Maya (1920-1939), Delegat Rządu RP na Kraj (1940-1942), odznaczony m.in.: Orderem Polonia Restituta, francuskim Orderem Legii Honorowej, Orderem Virtuti Militari i pośmiertnie Orderem Orła Białego (1995)

Edward hr. Raczyński – ambasador RP w Londynie i prezydent RP na obczyźnie (1979-1986) – w liście do Andrzeja Zarzyckiego z 29 stycznia 1992 roku napisał o Cyrylu Ratajskim: „*Miałem zawsze o nim pozytywne wyobrażenie jako o klasycznie wzorowym synu Wielkopolski. Takich nam trzeba jak najwięcej*". Doceniając rolę i osiągnięcia Cyryla Ratajskiego dla Rzeczypospolitej, Ignacy Paderewski w jednym z listów do niego napisał: „... *dzięki Panu urząd* (prezydenta miasta – przyp. aut.) *stał się u nas jednym z najwyższych*". To tylko niektóre opinie o jednym z najwybitniejszych Wielkopolan XX wieku.



Uczeń Gimnazjum św. Marii Magdaleny. Fot. 1895

Cyryl Ratajski urodził się 3 marca 1875 roku we wsi Zalesie Wielkie k. Gostynia, pod zaborem pruskim. Pochodził z rodziny włościańsko-szlacheckiej. Działalność społeczno-polityczną rozpoczął już w Gimnazjum św. Marii Magdaleny w Poznaniu (1890-1896), gdzie należał do konspiracyjnego Towarzystwa Tomasza Zana, przeciwstawiającego się germanizacyjnym dążeniom pruskiego zaborcy. Kontynuował ją podczas studiów prawniczych na Uniwersytecie Berlińskim (1896-1899). W latach 1905-1911 przebywał na Górnym Śląsku – w Raciborzu, gdzie prowadził kancelarię adwokacką. Bronił praw mniejszości polskiej usilnie germanizowanej. Był współtwórcą Domu Narodowego „Strzecha" w Raciborzu (1909) – centrum polskiego życia towarzyskiego, ekonomicznego i politycznego. Założył też Polskie Towarzystwo Turystyczne „Beskid" z siedzibą w Cieszynie, którego został pierwszym prezesem (1910). Towarzystwu podarował szczyt góry Ropiczki, na którym stanęło pierwsze w tych okolicach polskie schronisko. W Raciborzu związał się z narodową demokracją zaboru pruskiego i wraz z Wojciechem Korfantym wszedł do Rady Głównej Polskiego Towarzystwa Demokratycznego jako przedstawiciel Śląska.

W 1911 roku przybył do Poznania i – dzięki małżeństwu ze Stanisławą May – stał się głównym udziałowcem fabryki nawozów sztucznych swego teścia, dr. Romana Maya. W latach następnych znacznie ją rozwinął, stawiając na czele zakładów przemysłu nawozowego w Polsce (szerzej o związkach Cyryla Ratajskiego z firmą dr. R. Maya w rozdz. III, podrozdz. 2).

Nadal udzielał się społecznie. W 1913 roku wraz z Bernardem Chrzanowskim i innymi założył Towarzystwo Krajoznawcze, a rok później zainicjował powstanie w jego łonie sekcji Miłośników Miasta Poznania, przekształconej w 1922 roku w Towarzystwo Miłośników miasta Poznania.

Najważniejsze dokonania Cyryla Ratajskiego związane są jednak z pełnieniem przezeń obowiązków prezydenta Poznania. Jego zdolności menadżerskie, twórcze działania i pracowitość przyczyniły się do przekształcenia Poznania z prowincjonalnego miasta w wielkomiejski ośrodek o randze europejskiej. I to pomimo 4-letniej tylko, względnej prosperity gospodarczej kraju (1926-1929). Dwukrotnie powiększono obszar miasta, stawiając je pod tym względem na 4 miejscu w Polsce – po Warszawie, Łodzi i Lwowie. Zmieniono kierunek jego zabudowy z zachodniego, preferowanego przez zaborcę, na wschodni. Usunięto groźbę klęski powodzi w mieście przez ogroblenie Warty, wybudowano na niej most im. Bolesława Chrobrego. Zapoczątkowano budowę domów komunalnych: powstały kolonie mieszkalne na Wildzie, Górczynie, Zawadach – łącznie 1271 nowych mieszkań (1923-1933), choć nie zaspokojono ogromnych potrzeb mieszkaniowych. Pojawiło się kilka monumentalnych gmachów, m.in. Uniwersytetu Poznań-



Cyryl Ratajski jako prezes Rady Administracyjnej Państwowego Przedsiębiorstwa „Żegluga Polska" wraz z ministrem przemysłu i handlu Eugeniuszem Kwiatkowskim na uroczystości poświęcenia pierwszych pięciu polskich statków Handlowych. Gdynia 1927

skiego, szkoły handlowej, dworca zachodniego, hotelu „Polonia", obecnej Biblioteki Głównej Akademii Medycznej czy hal targowych. Wybudowano nowoczesną elektrownię i spalarnię śmieci (jedyną w kraju), palmiarnię (jedną z większych w Europie), szkołę, stadion, domy dla bezdomnych, starców i samotnych, sierociniec, część szpitala, ośrodek zdrowia, łazienki (plażę miejską) i łaźnie miejskie, podziemne toalety publiczne. Rozbudowano gazownię, wodociągi, oczyszczalnię ścieków, sieć drogową i tramwajową, otwarto pierwszą w Polsce linię trolejbusową (1930 r.) – Poznańską Kolej Elektryczną. Z jej udziałów uruchomiono jedyną w kraju fabrykę opon samochodowych i rowerowych „Stomil" – bazę krajowego przemysłu gumowego. Powstały nowe parki, place zabaw dla dzieci, ogród botaniczny (1925). Miasto zyskało nowe placówki kulturalne, otwarto Poznańskie Radio oraz Muzeum Radiowe (1931) – trzecie w świecie, po Berlinie i Nowym Jorku – i muzeum Polonii Zagranicznej. Zapewniono rozwój publicznej Bibliotece im. Edwarda Raczyńskiego. Prezydent ufundował miastu wiele pomników, obrazów, ofiarował m. in. cenny, złoty łańcuch prezydencki nadal istniejący, wspierał materialnie wydawnictwa,



wspomagał ubogich. Od 1925 roku był współtwórcą Międzynarodowych Targów Poznańskich. Z pierwszych, w 1921 roku określonych jako jarmarczne, przekształciły się one pod koniec 1939 r. w czwartą tego rodzaju – po Lipsku, Lyonie i Mediolanie – imprezę w Europie i stworzyły odrębną dzielnicę Poznania widoczną jeszcze dzisiaj. Należał do inicjatorów i został prezesem Rady Głównej słynnej Powszechnej Wystawy Krajowej w 1929 r. obrazującej dorobek 10-lecia Odrodzonej Polski. O skali przedsięwzięcia świadczy fakt, iż powierzchnia ekspozycyjna (60 ha) przekraczała trzykrotnie obecne tereny wystawowe MTP. Wystawę zwiedziło około 4,5 mln osób, zarejestrowano 23 oficjalne delegacje państwowe. Jedyna jak dotąd tego typu impreza w Polsce – przyniosła Poznaniowi i krajowi wymierne korzyści oraz rozgłos w świecie.

Pozbawiony przez sanacyjne władze państwowe prezydentury, Cyryl Ratajski działał w latach 1937-1939 w Stronnictwie Pracy – partii chrześcijańsko-demokratycznej, powstałej nie bez udziału Ignacego Padarewskiego, Wojciecha Kofantego, Wincentego Witosa, Władysława Sikorskiego, z którymi od dawna łączyła go bliższa znajomość. Udzielał się społecznie w majątku Laski k/Kępna, należącym do fundacji „Nauka i Praca", której był kuratorem (1923-1942). Fundację założył Heliodor Święcicki, ale faktycznym jej twórcą stał się Ratajski, który umiejętnie administrując – społecznie – spłacił obciążający ją dług na sumę 600 tysięcy dolarów i pomnożył jej majątek, realizując przy tym cele statutowe fundacji, wspierając finansowo naukowców i uczącą się młodzież.

Piątego września 1939 r. objął ponownie urząd prezydenta miasta Poznania. Wykazał się troską o mieszkańców i odwagą cywilną – m.in. po wkroczeniu Wehrmachtu przeciwstawił się wydaniu zakładników i postawił do dyspozycji tylko własną osobę. Aresztowany, przebywał w osławionej kaźni hitlerowskiej, w areszcie śledczym gestapo – Forcie VII. Wysiedlony, w 1940 r. znalazł się w Warszawie. Był zrujnowany, gdyż jak sam stwierdził: *„stracił wszystko co posiadał i nawet ubranie miał pożyczone"*. Mianowany przez gen. Władysława Sikorskiego delegatem Rządu RP na Kraj, od 3 grudnia 1940 do 5 sierpnia 1942 roku tworzył wraz z gen. Grotem-Roweckim zręby polskiego państwa podziemnego.

Zmarł 19 października 1942 r. w Warszawie. Pochowano go na Powązkach. Od 1962 r. jego prochy spoczywają na cmentarzu zasłużonych Wielkopolan na Wzgórzu św. Wojciecha w Poznaniu. Cyryl Ratajski żył 67 lat, w tym tylko 20 w wolnym kraju. Jego życie należało do bogatych w wydarzenia, pełne było sukcesów, ale i niepowodzeń, momentów trudnych, wręcz tragicznych. W każdym z życiowych okresów i miejsc działalności wyróżniał się żarliwym patriotyzmem, pracowitością, uczciwością, skromnością, prawością, ofiarnością, optymizmem, poszanowaniem drugiego człowieka. Wartość ludzi mierzył nie pochodzeniem społecznym czy wyznawanymi poglądami politycznymi, lecz *„dokonaną dla bliźnich pracą pożyteczną"*. Kierował się maksymą: *„Odważnym szczęście sprzyja"*.

O trwałości jego dokonań świadczą nadal działające instytucje i organizacje: Międzynarodowe Targi Poznańskie, Dom Narodowy „Strzecha" w Raciborzu, Oddział PTTK „Beskid Śląski" w Cieszynie, Oddział PTTK w Poznaniu czy To-

warzystwo Miłośników Miasta Poznania. Jego imię przyjęły ulice, plac w Poznaniu, szkoły i organizacje społeczne.

Za wszechstronną działalność Cyryl Ratajski został udekorowany francuską Legią Honorową III klasy, czeskim Orderem Białego Lwa, Gwiazdą Jugosłowiańską oraz orderem Virtuti Militari – nadanym przez W. Sikorskiego *„za wykazaną odwagę osobistą, stwierdzoną wielokrotnie czynem wobec wroga"*. W grudniu 1995 r. prezydent Lech Wałęsa nadał Ratajskiemu, pośmiertnie, najwyższe odznaczenie III Rzeczypospolitej, Order Orła Białego. Trawestując słowa Wincentego Witosa można napisać, że Cyryl Ratajski, gdy nie było Polski – dążył do niej, gdy przyszła – pracował dla niej, a gdy była w potrzebie – bronił jej.

Prof. dr hab. Antoni Swinarski (1910-1985)

Dyrektor naczelny firmy: „Dr Romana May, Chemiczna Fabryka – Spółka Akcyjna w Luboniu (1945-1948), rektor Uniwersytetu im. Mikołaja Kopernika w Toruniu (1962-1965), doktor honoris causa Uniwersytetu w Tuluzie (1970), odznaczony m.in. Krzyżem Oficerskim Legii Honorowej (Francja)



„Było to już w czasie likwidacji więzienia w Forcie VII, przed przeniesieniem nas do obozu w Żabikowie (...) zapędzono (...) wszystkich do pracy (...), byliśmy strasznie wygłodzeni, wychudli i żółci na twarzach". Tak wspominał w roku 1946 więzień hitlerowskich obozów, Antoni Swinarski. Jego związki z Zakładami Chemicznymi w Luboniu, z krótkimi przerwami, trwały przez 18 lat. Trudnych lat, w których podejmowanie decyzji wymagało niejednokrotnie cywilnej odwagi.

Urodził się w Toruniu 20 grudnia 1910 roku, w rodzinie Emila (lekarza) i Marii z domu Radońska. W roku 1928 Antoni Swinarski kończy Państwowe Gimnazjum im. Mikołaja Kopernika w Toruniu i rozpoczyna studia chemiczne na Uniwersytecie Poznańskim. Jednak po dwóch latach przenosi się do Francji na Uniwersytet w Tuluzie, gdzie w 1933 roku zdobywa dyplom inżyniera chemii. Po powrocie do kraju zatrudnia się w Cukrowni „Kujawy", w Janikowie koło Inowrocławia. 8 listopada 1934 roku zgłasza się w Centrali Wielkopolskiej Spółki Dzierżawnej Koncernu „Dr Roman May" Sp. z o.p., mającej siedzibę przy Placu Nowowiejskim 4, i prosi o pracę, którą otrzymuje z dniem 1 grudnia, z pensją 150 złotych miesięcznie

(brutto). 1 stycznia 1936 awansuje na stanowisko inżyniera chemika, z wynagrodzeniem 500 złotych. Dostaje też mieszkanie służbowe w Luboniu, na terenie kolonii fabrycznej, przy ulicy Poznańskiej 1, składające się z trzech pokoi i kuchni. Jako oficer rezerwy uczestniczy w kampanii wrześniowej.

Po powrocie z wojny Niemcy mianują go, 1 listopada 1939 roku, kierownikiem Fabryki Kwasu Siarkowego i Kleju w Lobau (Luboń), z poborami 425 złotych. Oczywiście miał nad sobą treuhändera, czyli niemieckiego zarządcę. Na stanowisku tym pracował – przynajmniej teoretycznie – do chwili wyzwolenia, tj. do 21 stycznia 1945 roku. Działał bowiem w ruchu oporu. W początkach 1944 roku, gdy Niemcy wykryli jego udział w akcjach sabotażowych, polegających na sypaniu piasku do łożysk wagonów wysyłanych na front wschodni, został aresztowany i osadzony w Forcie VII. W kwietniu, po likwidacji więzienia, przeniesiono go do obozu karno-śledczego w Żabikowie.

Po wyzwoleniu Antoni Swinarski powrócił do Lubonia i samorzutnie zajął się zakładem. 13 lutego 1945 roku otrzymał, z rąk Pełnomocnika Resortu Gospodarki Narodowej i Finansów Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego, nominację na tymczasowego kierownika Chemicznych Fabryk „Dr Roman May" S.A. pod zarządem państwowym, a następnie dyrektora – od 11 sierpnia 1945. Z zajmowanego stanowiska odwołano go 1 listopada 1948 roku. Jednocześnie powierzono mu funkcję głównego chemika, a następnie kierownika Laboratorium Badawczego w Luboniu. Dzięki niestrudzonej pracy A. Swinarskiego oraz załogi, Zakład został szybko odbudowany i uruchomiony. Kosztowało to wiele wyrzeczeń i wysiłku, także ze strony dyrektora, który w międzyczasie obronił pracę doktorską. W 1950 roku A. Swinarski przechodzi, w randze naczelnika Wydziału, do Ministerstwa Przemysłu Chemicznego w Warszawie. Skąd na krótko, od 1 stycznia do 1 września 1952 roku, powraca do Lubonia jako dyrektor Centralnego Laboratorium Badawczego Przemysłu Kwasu Siarkowego. Jednak tak naprawdę Antoni Swinarski – począwszy od 1951 roku – jest już związany na stałe ze swym rodzinnym miastem, Toruniem, i poświęca się wyłącznie pracy naukowej na Uniwersytecie Mikołaja Kopernika. W 1954 roku broni pracę habilitacyjną, a cztery lata później uzyskuje tytuł profesora nadzwyczajnego, w roku 1965 zwyczajnego. Od 1951 aż do przejścia na emeryturę w 1981 roku, był kierownikiem Katedry (następnie Zakładu) Chemii Nieorganicznej. W latach 1962-1965 pełnił funkcję rektora Uniwersytetu Mikołaja Kopernika, a w latach 1969-1975 dyrektora Instytutu Chemii. Jako rektor zainicjował budowę miasteczka uniwersyteckiego na Bielanach. Dorobek jego obejmuje 300 publikacji i trzy opatentowane wynalazki. Powołał również do życia Towarzystwo Przyjaźni Polsko-Francuskiej w Toruniu, którego był przewodniczącym. Wyróżniono go wieloma nagrodami i odznaczeniami, między innymi: Złotym Krzyżem Zasługi za odbudowę Zakładów Przemysłu Fosforowego w Luboniu (1947), złotym medalem Uniwersytetu w Ferrarze (1963), doktoratem honoris causa Uniwersytetu w Tuluzie (1970), tytułem honorowym „Zasłużonego Nauczyciela PRL" (1979), francuskim Krzyżem Oficerskim Legii Honorowej, włoskim Krzyżem Komandorskim „Za zasługi dla Republiki".

Prof. Antoni Swinarski zmarł 8 września 1985 roku w Toruniu. Pochowano go w grobowcu rodzinnym w Lubaszu koło Czarnkowa. Antoni Swinarski posiadał niewątpliwie osobowość dużego formatu, która zaznaczyła się również podczas jego pracy w Zakładach Chemicznych w Luboniu.

Oprócz tych wybitnych postaci, szczególnie zasłużonych dla Zakładu, należy przypomnieć, choćby pokrótce, niektóre osoby z kadry kierowniczej, które w latach 1911-1939 i 1945-1991 bardziej lub mniej wpisały się w jego dzieje.

Jan Paczkowski (1852-1928), dyrektor firmy „Dr Roman May, Chemiczna Fabryka" (1877-1911), prezes Rady Nadzorczej koncernu „Dr Roman May, Chemiczne Fabryki, Spółka Akcyjna" (1922-1926). Syn właściciela majątku ziemskiego i browaru, z wykształcenia rolnik. Wspólnik od 1881 roku Romana Maya, właściciel sadu owocowego w Starołęce, naprzeciw którego R. May wybudował fabrykę. W chwili ślubu z Klarą – siostrą R. Maya – wdowiec z dwójką dzieci. Po śmierci Jana Paczkowskiego, z inicjatywy Cyryla Ratajskiego stworzono fundusz im. R. Maya i J. Paczkowskiego, z którego procenty przeznaczono na opiekę społeczną, na wsparcie dla pracowników firmy.

Dr Andrzej Rozmiarek (1878-1934), członek zarządu i dyrektor naczelny Spółki Akcyjnej „Dr Roman May, Chemiczne Fabryki" (1922-1932); prezes komitetu wykonawczego polskiego syndykatu – Przemysł Superfosfatowy w Warszawie i zarazem delegat do międzynarodowej organizacji przemysłu superfosfatowego „International Superphosphat Mannufacturers Association" w Londynie. W wyniku nagłego załamania finansowego koncernu, głównie z powodu światowego kryzysu gospodarczego, został aresztowany. Stracił cały majątek, gwarantując zobowiązania firmy. Zwolniony z aresztu za kaucją 65 tys. zł! Zmarł nagle. Ożeniony z córką R. Maya, Haliną.

Naczelni dyrektorzy Zakładu po 1945 roku:

1. dr inż. chemii **Antoni Swinarski** (1945-1948).
2. inż. chemii **Zdzisław Lewandowski** (1948-1949).
3. **Stanisław Mielcarek** (1949-1951), z zawodu cieśla.
4. **Stanisław Tokarski** (1951), technik-elektryk.
5. inż. chemii **Władysław Starkel** (1951-1953); ur. w 1887 r. we Lwowie, m.in. pracownik rafinerii nafty w Krośnie i Drohobyczu (1909-1931). Z opinii: *„przynależność partyjna P.Z.P.R. (...) nie lubi Partii, stroni od organizacji partyjnej, ideologicznie obcy, winien nie znajdować się w szeregach partii (...) ze względu na dobro produkcji jest wskazane, żeby pozostał na stanowisku dyrektora"*.

6. **Leon Forner** (1953-1954).
7. **Mieczysław Wieczorek** (1954-1957), mechanik, technik chemik.
8. mgr chemii **Jerzy Gdynia** (1916-1993), dyr. od 12 lipca do 30 listopada 1957 r., jedyny bezpartyjny dyrektor Zakładów z lat 1948-1991, późniejszy pracownik kilku instytutów naukowych, 1964 – doktor, 1973 – docent, autor wielu publikacji.
9. inż. elektryk **Zenon Szulc** (1957-1974); absolwent Politechniki Wrocławskiej; działacz PZPR, członek egzekutywy Komitetu Powiatowego PZPR (1961-1973), członek Komitetu Wojewódzkiego PZPR w Poznaniu. 1 stycznia 1974 skierowany na stanowisko dyrektora budowy Zakładów Włókien Chemicznych w Pile (inwestycja niezrealizowana). W latach 80-tych wicewojewoda pilski i poseł na Sejm. Oznaczony m.in. Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski.
10. mgr inż. chemii **Zygmunt Hermann** (1974-1991).
11. mgr inż. chemii **Kazimierz Zagozda** (od 1991 dyrektor, od 1994 – prezes Zarządu).

Zastępcy dyrektora ds. technicznych oraz ds. inwestycji i rozwoju: (l.p. – lata pracy; dyr. – dyrektor):

Dr inż. A. Swinarski, dyr. nacz. i kierownik techniczny 1945-48; Jerzy Kerber, l.p. 1931-1973 (43), dyr. 1950 – technik; dr Przemysław Hoffmann, l.p. i dyr. 1951-1952; inż. Tadeusz Bęć, l.p. i dyr. 1953-1957; dr inż. Jerzy Kapczyński, l.p. 1951-1958 (7), dyr. 1958 (m.in. stypendysta ONZ w Anglii); inż. Aleksander Choroszyński, l.p. 1958-1977 (19), dyr. 1958-1970 (m.in. żołnierz oddziału majora Hubala, Armii Krajowej, więzień obozu koncentracyjnego Dachau); inż. Zdzisław Ostaszewski, l.p. i dyr. 1956-1961; mgr inż. Tadeusz Krawczyk, l.p. 1965-1970, dyr. 1965-1970; mgr inż. Ryszard Łoński, l.p. 1957-1970 (19), dyr. 1970-1976, mgr inż. Stanisław Marciniak, l.p. 1968-1983 (15), dyr. 1976-1983; mgr inż. Józef Kończal, zatrudniony od 1955 r., dyr. 1976-1994.

Zastępcy dyrektora ds. administracyjno-handlowych, ekonomiczno-handlowych:

Bogdan Urbański, dyr. 1945-1948, Roman Paradowski, l.p. 1936-1952 (16), dyr. 1946-1952 (II zastępca); Feliks Ciszyński l.p. 1953-1984 (31), dyr. 1954; mgr Bogdan Międowicz, l.p. i dyr. 1952-1955; mgr Krzysztof Kielman, l.p. i dyr. 1953-1954 (II zastępca); Antoni Witczak, l.p. i dyr. 1955-1957; mgr Zdzisław Wydra, l.p. 1957-1979 (22), dyr. 1957-1979; mgr Stefan Conrad, l.p. 1956-1971 i 1979-1990 (26), dyr. 1979-1990; mgr Jerzy Dzidowski, zatrudniony od 1973 r., dyr. 1991-1994.

Główni księgowi: Cezary Kasprzyk 1945-1948; Adam Duszyński 1949-1951; Feliks Ciszyński 1952-1953; Mieczysław Gawarecki 1954-1979; Jerzy Dzidowski 1979 -1991.

2. ROZMOWY I WSPOMNIENIA

LEON ZGRZEBA

Elektromonter-elektryk, brygadzista warsztatu elektrycznego (1945-1985), wieloletni działacz Rady Zakładowej, odznaczony m.in.: Brązowym Krzyżem Zasługi

„Rosjanie nie ruszyli się dopóty, dopóki nie opróżnili magazynów do czysta"



Rozpoczął Pan pracę w Zakładach jeszcze w czasie wojny?

W czasie okupacji fabryka przeszła pod zarząd niemiecki. Wydzielono z niej dwa sektory – cywilny i wojskowy. W części cywilnej uruchomiono: oddział przetworów kostnych, gdzie wyrabiano klej i mączkę, kotłownię oraz część warsztatów. Nie wznowiono produkcji nawozów sztucznych. Na część wojskową składały się wyłącznie magazyny. Mój ojciec pracował przy przetworach kostnych jako mistrz zmianowy. Mieszkaliśmy obok zakładu. Aby uniknąć wywiezienia na roboty przymusowe do Niemiec, w roku 1940 zatrudniłem się w magazynach. Zaczęliśmy od usunięcia z pomieszczeń wszelkich śladów po nawozach superfosfatowych. Szorowaliśmy stropy, ściany, podłogi. W magazynach wojskowych znajdowała się żywność, a także lekarstwa, alkohol, kawa, papierosy, wszystko poza bronią.

Ilu ludzi pracowało wówczas na oddziale przetworów kostnych?

Niewielu. Na zmianę mogło przychodzić z piętnaście osób, a obowiązywał system trzyzmianowy. Niemiecki dyrektor, zarządzający zakładem, okazał się człowiekiem w miarę przyzwoitym, nie gnębił Polaków. Kontaktów z nim, ze zrozumiałych względów, nie miałem żadnych. Niestety, jego nazwiska nie pamiętam. Fabryki pilnowali żołnierze Wehrmachtu, ale do środka nie wchodzili. Może mieli taki rozkaz? Urzędowali przy portiemi, dokąd przyjeżdżali rowerami na kilkuosobowe zmiany. W płocie wmurowane były betonowe podwyższenia, na które wartownicy co pewien czas wchodzili i patrzyli, czy aby ktoś niepowołany nie dostał się do zakładu.

Jakie otrzymywał Pan wynagrodzenie?

Kiepskie, 48 marek miesięcznie plus kartki żywnościowe. Szczególnie dobrze pamiętam odcinki na chleb i papierosy. Życie było wówczas bardzo ciężkie.

Kiedy Niemcy ostatecznie opuścili teren zakładu?

W styczniu 1945 roku. Wiem, że zamierzali wzniecić pożar. Rozkaz w tej sprawie miał wydać Niemiec ze Śląska, nazwiskiem Broda, dobrze mówiący po polsku. Rozkazu nie wydał, bo albo nie chciał, albo nie zdążył. Na kilka godzin przed odejściem Niemców zaczęliśmy wywozić z magazynów, przy użyciu czteroosobowych sań, wszelkie towary, jakie wpadły nam w ręce. Zastał nas przy tym Broda, ale nie protestował, mówił: „*Bierzcie, bierzcie wszystko, co tylko idzie*". Braliśmy więc, nie tylko my, inni również. Uratowane dobra składaliśmy w nieczynnej kwasiarni i wywoziliśmy poza zakład. W międzyczasie Rosjanie ustawili artylerię na Czapurach i rozpoczęli ostrzał Lubonia oraz fabryki. Jeden z pocisków wybił w murze potężną dziurę, tam, gdzie jest zakładowy ośrodek zdrowia. I następne kursy, zamiast przez bramę obok portierni, odbywaliśmy przez wyłom. Wyjechaliśmy po raz któryś z kolei, gdy natknęliśmy się na niemiecką drużynę, ubraną w białe peleryny. Jeden z nas, sąsiad, dobrze mówił po niemiecku i dogadał się z żołnierzami. A oni poganiali: „*Szybko, szybko! Bo Iwan idzie!*". Po naszych kilku dalszych kursach, Rosjanie przeprawili się przez zamarzniętą Wartę. Otworzyli ogień na wprost, po zakładzie. W panice uciekaliśmy przed nimi, aby ukryć się pod rampą, obok laboratorium. Razem z nami uciekał jeden z własowców, pilnujących składu amunicji w lesie, tuż przy fabryce. Widziałem jak dostał. Po ustaniu strzelaniny, Rosjanie natychmiast zajęli ten magazyn. Ostrzał radziecki wielkich szkód nie wyrządził, np. jeden z pocisków zrobił dziurę w kominie. Niemcy, jak mówiłem, pożaru nie wzniecili, maszyn też nie zniszczyli. W lutym 1945 roku Rosjanie obsadzili zakład i nie ruszyli się dopóty, dopóki nie opróżnili magazynów do czysta. 15 marca firmę oficjalnie przekazali stronie polskiej. Tego dnia ogłoszono nabór pracowników, który mnie nie dotyczył, bo pracowałem już wcześniej. Płacono poniszczonymi papierosami, a raczej tytoniem ze śladami bibułki. Dostaliśmy karabiny z ostrą amunicją i niby pilnowaliśmy zakładu oraz lasu, jak by było czego pilnować przy Rosjanach. Nudziliśmy się więc i, z młodzieńczej głupoty, strzelaliśmy do lamp, drutów, izolatorów, dopóki wszystko nie pospadało na ziemię.

Kto 15 marca 1945 roku zorganizował przyjmowanie ludzi do pracy?

Antoni Swinarski, ludzki człowiek, przez całą okupację mieszkał w Luboniu. Znałem go, bo utrzymywał kontakty z moim ojcem. Przed wojną pracował jako inżynier do spraw produkcji. Po wojnie został pierwszym dyrektorem, ale nie pamiętam od kogo otrzymał nominację. Był głęboko wierzący, a także sumienny, dokładny i obowiązkowy. On organizował ten zakład po 1945 roku, jednak dyrektorem był krótko, może trzy lata.

A Jerzy Kerber?

Brał udział w odbudowie zakładu, ale... przede wszystkim lubił poganiać innych.

Jak wyglądały te pierwsze lata?

Odbudowywaliśmy zakład. Ja, wraz z innymi elektrykami, zajmowałem się instalacją elektryczną oddziału soli fosforowych. Potem, w latach 1946-1947, doprowadzaliśmy do porządku instalację oddziałów kwasu i superfosfatu. Wszystko było poniszczone, a poza tym stare i wyszabrowane. Pamiętam uroczyste otwarcie tych dwóch oddziałów w 1947 roku, wielką fetę z obiadem. Jeszcze za czasów dyrektora Swinarskiego. Był również minister Bolesław Rumiński (ówczesny minister przemysłu rolniczego i spożywczego – przyp. aut.). Huczna zabawa – odbywająca się w dwóch salach poniemieckich – trwała na terenie zakładu do godziny 22.00. Każdy dostał po ćwiartce wódki. Przypominam sobie księdza Nogalę, proboszcza parafii lubońskiej, który dokonał poświęcenia oddziałów i odprawił mszę świętą. Pierwsza ruszyła produkcja soli fosforowej, choć oczywiście cały czas wytwarzano przetwory kostne. Produkcję nawozów sztucznych uruchomiliśmy dopiero w 1947 roku.

Jak Pan i inni pracownicy przyjmowaliście nową władzę?

Różnie. Na terenie zakładu rezydowała ekspozytura Urzędu Bezpieczeństwa, mająca własne pomieszczenie. Ubecy każdą awarię uważali za sabotaż, pojawiali się przy uszkodzonym urządzeniu w ciągu kilku minut i rozpoczynali śledztwo, przesłuchania. Tak to trwało do 1956 roku. Mieliśmy dużo nadgodzin, nie szło się wyrobić. Lata 50-te nie należały do łatwych.

Później dyrektorem został pan Edward Mielcarek?

Wytypowano go i zatwierdzono, jednak robotnicy nie zachwycali się tą nominacją. No bo jak, niewykształcony cieśla dyrektorem? Kpiny! Ale takie były czasy. Na szczęście szybko został zdjęty. Przeszedł wówczas do komitetu partii, na jednego z sekretarzy.

Był Pan może przodownikiem pracy?

Tak. Cała moja brygada składała się z przodowników pracy – jak się wówczas mawiało – socjalistycznej.

Jak kształtowały się zarobki robotników w latach bezpośrednio powojennych?

Za duże nie były, ale dorabiało się nadgodzinami, nawet drugie tyle.

I podnoszono wam normy?

Innym – tak, nam – nie. Nie zajmowaliśmy się przecież produkcją. Myśmy tylko dbali o stan techniczny urządzeń, naprawialiśmy je.

Ogólnie, jak określa Pan ówczesną ingerencję partii w działalność zakładu?

Jako niewielką. Tyle, że jeśli coś nie wyszło, dyrektor musiał jeździć do komitetu i gęsto się tłumaczyć. A w życiu codziennym... Miewaliśmy również nocne

dyżury, zdarzało się, że sekretarz partii oraz kierownik warsztatu zmawiali się i urządzali prawdziwe naloty, żeby nas sprawdzić. Czasami przychodzili w towarzystwie, wiadomo kogo...

A co z zebraniami partyjnymi?

Urządzano je raz na miesiąc. Czasami co dwa miesiące. Ja natomiast musiałem przeprowadzać zabrania na oddziale superfosfatu – przynajmniej raz na kwartał – gdyż przez kilkanaście lat pełniłem funkcję męża zaufania. Organizowałem też masówki całej załogi, jako że przez pewien okres byłem w Radzie Zakładowej. Na zebraniach, prawie zawsze po godzinach pracy, omawialiśmy sprawy produkcyjne. A jeśli spotkania zdarzały się wtedy, gdy robotnicy powinni stać przy maszynach, to stracony czas odrabialiśmy bez zbędnej „szturmowszczyzny", bo trwały one najwyżej dwie godziny.

Jakie związki zawodowe działały w zakładzie?

Do roku 1980 był tylko jeden związek – Związek Zawodowy Chemików. Pracowałem w jego strukturach. Zajmowaliśmy się wszystkim – warunkami pracy, produkcją, wczasami i wycieczkami. Ach, wycieczki! Jako mąż zaufania, bo stale mnie wybierali, organizowałem często różne eskapady. I dla całego zakładu, i dla oddziału superfosfatowego, liczącego około 140 osób. Żony z dziećmi zostawały w domach, a my... No cóż, podróżowaliśmy po Polsce. Zwiedziliśmy Międzyrzecz, Kętrzyn i wiele innych miejscowości.

Mógłby Pan opisać swój dzień roboczy?

Pracowałem na jedną zmianę, od 6.00 do 14.00. Przychodziłem, przebierałem się i sprawdzałem, co należy zrobić. Jeśli miała miejsce jakaś awaria – usuwałem ją. Śniadania, od lat 60-tych fundowane przez firmę, jadałem między 9.00 a 10.00 w stołówce. Dostawaliśmy herbatę, kawę zbożową, zupę, kurczaki albo fasolkę po bretońsku – wybór nie najgorszy. Obiady spożywałem w domu.

Czy w ciągu tych kilkudziesięciu lat zauważył Pan u ludzi zmiany w stosunku do pracy?

Wydaje mi się, że młodsze pokolenia wykazywały mniej obowiązkowości. Osobiście nie pamiętam, abym pełniąc dyżur, czekał na pracę. Robota zawsze się znajdzie. A z biegiem lat, takich – którzy z rękami w kieszeniach potrafili przesiedzieć całą noc, bo nikt nie wydał im konkretnych poleceń – było coraz więcej. Skąd to się brało? Myślę, że problem tkwił w wychowaniu. Moje pokolenie miało inne podejście do pracy, bardziej obowiązkowe.

W roku 1980 przyszły czasy „Solidarności", a potem stanu wojennego?

Nie wstąpiłem do nowo powstałego Związku. Pozostałem członkiem Związku Zawodowego Chemików. Organizowaliśmy jednak wspólne zebrania. Sądzę, że nas, branżowców, było chyba więcej, choć i NSZZ „Solidarność" cieszył się

znaczącym poparciem wśród załogi. Stan wojenny zastał mnie w pracy, nie słyszałem, aby kogoś z pracowników aresztowano. Wojsko stacjonowało nie w fabryce, ale obok, na boisku sportowym. Przez cały czas – i za „Solidarności", i podczas stanu wojennego – nie było u nas żadnych strajków.

Co zalicza Pan do swych szczególnych osiągnięć zawodowych?

Przede wszystkim zadowolenie z pracy. Cieszyłem się, gdy szedłem do fabryki, bo mogłem wykazać się konkretnymi umiejętnościami i osiągnięciami. Zdarzało się, że przychodzili po mnie nawet w nocy. Przykładowo, zepsuła się waga, nie umieli jej naprawić, a ja dawałem sobie radę. Tylko, ...nie ja powinienem o tym mówić, a inni. W każdym razie dyrektor Hermann był ze mnie zadowolony.

Ma Pan jakieś miłe wspomnienia z tamtych lat?

O, tak. Pamiętam wspaniałe wycieczki. Co roku jeździliśmy też na wczasy, ponieważ pracowaliśmy razem z żoną. Ja dostawałem skierowanie jednego roku, a żona następnego, gdyż pracownik mógł otrzymać miejsce w ośrodku wczasowym co dwa lata.

Z perspektywy czasu, jak ocenia Pan pracę w Zakładach Romana Maya?

W sumie przepracowałem całe życie w jednej firmie. Na emeryturę przeszedłem w 1985, ale do roku 1990 dorabiałem na pół etatu. Moja sytuacja materialna, podobnie jaki i zakładu, z biegiem lat ulegała polepszeniu, chociaż nie w stopniu oczekiwanym. Poprawiały się warunki pracy, zarobki. Firma diametralnie zmniejszyła zanieczyszczanie środowiska, o co w latach 50-tych i 60-tych zupełnie nie dbano.

Proszę powiedzieć, ale całkowicie szczerze, czego Pan się w życiu dorobił?

Mieszkania. Przez długie lata zajmowaliśmy lokal obok zakładu, w starym budynku. W czterech pokojach z kuchnią mieszkaliśmy: ja z żoną – pobraliśmy się w 1950 roku – oraz moi rodzice. Dokonaliśmy przebudowy i mieliśmy M-3 dla nas, a dla rodziców M-2. Po śmierci ojca było nas sześć osób – ja, żona, troje naszych dzieci i moja mama. Zaproponowano nam nowe mieszkanie w zamian za dwa stare. Zgodziliśmy się. Przeprowadzka miała miejsce w marcu 1972 roku. Dorobiłem się też, w roku 1980, samochodu. Zakład otrzymał dwa talony – na Syrenkę oraz na malucha. Mnie przysługiwało prawo wyboru. Zdecydowałem się na większą Syrenkę. Drugie auto przydzielono panu Włodzimierzowi Smogórowi, kierownikowi Kadr. W taki oto sposób zostałem wyróżniony za dobrą pracę. Dziś jeżdżę Fiatem 126p, a Syrenkę może dawno rdza zjadła?

Krystyna Światlak

Doktor nauk chemicznych, kierownik Kontroli Jakości (1955-1991), długoletni sekretarz Koła Stowarzyszenia Inżynierów i Techników Przemysłu Chemicznego w zakładzie i Oddziału SITP Chem. w Poznaniu. Odznaczona m.in. Srebrnym Krzyżem Zasługi, Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, Złotą Odznaką Zasłużony Pracownik Zakładu

„I ani się obejrzałam, jak minęło czterdzieści lat"



Zacznijmy od pieca, czyli od początku. Kim byli Pani rodzice?

Ojciec z zawodu był destylatorem. Przez wiele lat ciężko pracował, aż wreszcie, w roku 1930 dorobił się własnej fabryczki przy ulicy Jeżyckiej 44, której pełna nazwa brzmiała: "Jan Światlak – fabryka wód mineralnych, rozlewnia piw, kwaszarnia kapusty i ogórków, wytwórnia soków". Przed wojną wiedliśmy więc godziwe życie. A potem ..., potem przyszła władza ludowa i wszystko się zmieniło. Na terenie naszego zakładu, w biurach, usadowili się Rosjanie i nie było sposobu na ich wyrugowanie. Ojciec odzyskał swoją własność dopiero w maju 1945 roku, a już 13 lipca został aresztowany. Podczas rewizji w jego kieszeni znaleziono antyradziecką ulotkę. Ojciec rzeczywiście miał tę ulotkę, no miał!!! Wiem, że posiadał znajomości w kręgach patriotycznych, a może podrzucił mu ją jakiś prowokator. Tego, mimo usilnych starań, nigdy nie potrafiłam dociec. Jako jedynaczka uważałam, że muszę ratować ojca. Poszłam więc do odpowiednich władz radzieckich, urzędujących niedaleko ulicy Głogowskiej, w jednej z bocznych uliczek. Pamiętam, jak po schodach wchodziłam na piętro. Przyjął mnie śledczy, akta położył na biurku i... wyszedł. Wówczas sięgnęłam po teczkę i na własne oczy zobaczyłam kwestionowaną ulotkę. Pomyślałam: "*wyjmij ten świstek, zniszcz go*", ale zaraz pojawiła się refleksja, że pozostawiono mnie samą celowo i na pewno jestem obserwowana. Moja wizyta oczywiście nic nie dała. Chyba tylko tyle, że mogłam kupić ojcu trochę jedzenia, bo wtedy miałam jeszcze pieniądze. Były to straszne czasy. Ojca wmanewrowano w antysocjalistyczny spisek, w którym uczestniczyło jakoby 20 osób, m.in. Leszek Prorok i adwokat Kołos. Wszystkich oskarżano o działalność w WIN-ie (Wolność i Niezawisłość, opozycyjna organizacja antykomunistyczna – przyp. aut.). Ojciec, człowiek stary, ponad sześćdziesięcioletni, prawie trzy lata siedział we Wronkach. Na wolność wyszedł w 1948 roku, przez krótki okres pracował, a potem się zaczęło. Nasza firma nigdy nie zatrudniała więcej niż 30 osób, nie

obejmowały jej zatem przepisy o nacjonalizacji. Ale jakie znaczenie miało to w czasach jawnego bezprawia? W 1949 roku zakład postawiono w stan likwidacji, a później odebrano nam wszystko, kawałek po kawałku. Najpierw straż pożarna przejęła, praktycznie za psi grosz, część naszych gruntów, liczących w sumie 5000 m^2, które ciągnęły się od ulicy Jeżyckiej aż do torów. Potem nastąpił ciąg dalszy. Ojciec zmarł nie doczekawszy emerytury, zbytnio przejmował się tym wszystkim. Przez całe życie ciężko pracował, aby wszystko stracić. A matka? Matka, Pelagia z domu Izydorek, była prostą kobietą, o wykształceniu zaledwie podstawowym. Zajmowała się wyłącznie domem.

W jakich okolicznościach trafiła Pani do Zakładów Romana Maya?

Warunki zmuszały mnie do znalezienia jakiegokolwiek zajęcia, wszak pozbawiono nas wszystkiego, a nie sposób żyć samym powietrzem. Akurat w Luboniu poszukiwano chemików. Zgłosiłam się więc we wrześniu 1951, jeszcze jako studentka, gdyż studia ukończyłam dopiero w roku następnym. Ku mej radości, przyjęta zostałam do laboratorium. Potem otrzymałam nakaz pracy, w tamtych latach obowiązujący wszystkich, którzy kończyli studia. I ani się obejrzałam, jak minęło czterdzieści lat.

Chwileczkę, nie tak szybko. Przecież już po kilku miesiącach złożyła Pani wymówienie, motywując je wcześniejszym ukończeniem studiów?

No tak! Moje odczucia były jak najbardziej ambiwalentne. Z jednej strony, chciałam tego nakazu, jako że chronił mnie przed koniecznością wyjazdu z Poznania. Z drugiej jednak strony, przerażona warunkami pracy, chciałam uciec stąd jak najdalej. Ale po kolei. Pracowałam na jedną zmianę, aby zdążyć na godz. 7^{00}, musiałam wstawać o piątej rano. Dowożono nas, bez względu na warunki atmosferyczne, ciężarówkami krytymi plandekami. Kiedy wprowadzono wreszcie komunikację autobusową, wydawała się ona szczytem luksusu. Sam zakład, wskutek określonego profilu produkcji, był niewymownie szary, po prostu miałam wrażenie, że wkraczam w inny, irracjonalny świat. To jednak nie wszystko. Fabryka wytwarzała klej z kości, które w ogromnych hałdach leżały wzdłuż torów, tam, gdzie obecnie jest laboratorium. Ot, taki magazyn pod chmurką. Zapach rozkładających się składników organicznych – zatykał dech w piersiach. Dalej, góry gipsu odpadowego z produkcji kwasu fosforowego, prawdziwe góry, białe, bielusieńkie. A jeszcze czerwone wypałki ze starego kwasu siarkowego, też rosnące w zatrważającym tempie. Po prostu księżycowy krajobraz. No i szczury, całe watahy szczurów żerujące na kościach. Wstrętne gryzonie wędrowały po rurach centralnego ogrzewania w górę, niczym po promenadzie. Wystarczyło wyjść na chwilę z pokoju i zostawić jedzenie na wierzchu, a śniadanie znikało bez śladu. Ogólnie mówiąc, z nakazu pracy byłam zadowolona, ale jak zobaczyłam, że obowiązuje on do 1955 roku, ogarnęło mnie przerażenie: "*Co? Ja mam wytrzymać tutaj do 1955? Niedoczekanie wasze!*".

Jednak Pani "wytrzymała", a nawet została przez 40 lat?

Zostałam, bo sama praca mi odpowiadała, a jej ujemne strony zniwelowało przyzwyczajenie. Pamiętam taki charakterystyczny widoczek, taśmociąg przenosił do produkcji całe sterty kości, fetor dosłownie ścinał z nóg. A tu, zdarzyło się, że pracownik nadzorujący transport, stojąc obok taśmociągu, jadł sobie chlebek na śniadanie. Proszę, co znaczy przyzwyczajenie! Pracowałam więc w laboratorium, z którym związałam się na stałe. Najpierw jako asystent, potem kierownik laboratorium, a wreszcie kierownik kontroli technicznej. Na emeryturę przeszłam w listopadzie 1991 roku, w początkach dyrektorowania pana Zagozdy, gdy zakład był jeszcze przedsiębiorstwem państwowym.

W latach 50-tych, co produkowano poza klejem?

Przede wszystkim kwas fosforowy, fosforan jednosodowy, dwusodowy i trójsodowy, a także kwas siarkowy i nawozy superfosfatowe.

Jaka atmosfera panowała w zakładach w tamtych latach?

Mówimy o czasach mojej młodości, a młodzi, wiadomo, odbierają wszystko inaczej niż ludzie w pełni dojrzali. Otaczającą mnie rzeczywistość zawodową chłonęłam całym sercem. Stosunki koleżeńskie oceniam jako bardzo serdeczne, do dzisiaj z rozrzewnieniem wspominamy wspólnie przepracowane chwile. Nieporozumienia dotyczyły wyłącznie spraw produkcji. Miły nastrój psuł jednak totalny nadzór, bo w zakładzie znajdowała się ekspozytura Urzędu Bezpieczeństwa, zatrudniająca kilku panów. Interesowali się każdym pracownikiem. Miałam dla nich, w związku ze sprawą ojca, niejasną przeszłość polityczną. Dlatego często wzywali mnie na przesłuchania, które, uczciwie mówiąc, nie były zbyt uciążliwe. Gdy doszło do wydarzeń z czerwca 1956 roku, sytuacja w zakładzie uległa gwałtownemu napięciu. Na szczęście nie rozładowała się ona w żadnych akcjach strajkowych. Nasi ówcześni dyrektorzy też byli ubezwłasnowolnieni przez nadzór UB, komitetów partyjnych oraz zjednoczenia, nie mieli wielkiego wpływu na losy zakładu. Dopiero począwszy od Zenona Szulca, zaczęły następować zmiany, stanowisko dyrektora odzyskało należną sobie rangę. On i jego następcy byli już takimi dyrektorami, że mogli przeforsować w Warszawie swoje koncepcje.

Porozmawiajmy zatem o dyrektorach. Gdy podjęła Pani pracę w Luboniu, dyrektorem był pan Stanisław Tokarski?

Zgadza się, ale dyrektorem był krótko i nie miałam okazji poznać go bliżej. Wiem tyle, że specjalizował się w produkcji indygo. Coś więcej mogę powiedzieć o tych, którzy swe funkcje sprawowali przez czas dłuższy?

Dobrze, co może Pani powiedzieć o dyrektorze z lat 1957-1974, panu Zenonie Szulcu?

Sympatyczny, miły człowiek, z każdym porozmawiał. Z łatwością utrzymywał dobre stosunki międzyludzkie, a równocześnie należał do zwierzchników nad-

zwyczaj wymagających. Z zawodu elektryk, nie chemik, ale potrafił stawiać chemików na baczność. Jednego dnia rzucił problem, drugiego żądał odpowiedzi. Wszyscy w panice wertowali książki, aby znaleźć odpowiednie rozwiązanie. Dyrektor Szulc zrobił dla zakładu wiele dobrego. Pewnie, partyjny był bardzo, ciągle wzywano go do komitetu PZPR, gdzie spędzał większość czasu. Często jeździł na polowania, miał całe wyposażenie myśliwskie. Ot, takie partyjne hobby. Jego żona była lekarzem.

Pan Zygmunt Hermann?

Przyszedł do nas ze Śląska, ale nie od razu na stanowisko dyrektora. Początkowo miałam z nim problemy. U mnie, w laboratorium, zginął tygiel platynowy, jeden z wielu, którymi dysponowałam. Do dzisiaj sprawa nie została wyjaśniona, choć sądzę, że nastąpiło zwykłe zagubienie. Tygielek był mały, jak kapsel od butelki na wino, a po zgnieceniu przypominał zatyczkę od mleka. Pojawiły się różne posądzenia ... Dyrektor w żaden sposób nie chciał mi pomóc. Jeździłam nawet do Warszawy, do ministerstwa – bez skutku. Musiałam za tygiel płacić, a kosztował on 41 tysięcy złotych, co w latach 70-tych stanowiło poważną kwotę. Dopiero gdy ratami spłaciłam część należności, dyrektor Hermann wyraził zgodę na anulowanie reszty. Mimo tego współpraca z nim, na gruncie zawodowym, układała się wspaniale. Był dyrektorem rzutkim i przedsiębiorczym, mocno zaangażowanym w działalność partyjną, wszak inaczej nie awansowałby na tak wysokie stanowisko. Razem z dyrektorem Kończalem modernizowali zakład. My, w laboratorium, otrzymaliśmy wówczas nowoczesny sprzęt, poznawaliśmy nowe zagadnienia badawcze – zyskaliśmy więc dużo. Czasem narzekano na dyrektora Hermanna, ale gdy odszedł, wszyscy mówili: "*Nie było jak za Hermanna*" – bo z każdym porozmawiał, każdemu rękę podał, potrafił stworzyć atmosferę serdeczności. Zrezygnował ze stanowiska w 1991 roku i nie stanął do konkursu na dyrektora. Jak przez lata kierowało się zakładem w ramach tzw. gospodarki centralnie planowanej – gdy wszystkie polecenia przychodziły z góry – trudno przystosować się do działań w warunkach ostrej konkurencji. W latach PRL-u nawozy były tanie, rolnikom dawano dotacje. Zbyt nie stanowił problemu, na bocznicach stały całe zestawy pociągów załadowane towarem, gotowe do drogi. Choć, nawiasem mówiąc, osobną kwestią jest, jak rolnicy obchodzili się później z nawozami. Włos jeżył się na głowie, gdy jechało się na kontrolę reklamacyjną. Przykładowo, superfosfat granulowany leżał sobie na ziemi, pod gołym niebem i wsiąkał w glebę. Tak nie szanowano nawozów.

Pan Kazimierz Zagozda?

Był kierownikiem oddziału. Współpraca z nim układała się bardzo dobrze, ale trwała krótko, gdyż wyjechał na długi kontrakt, na Bliski Wschód. Kiedy wrócił i został dyrektorem, usłyszałam od niego: "*Pani Krystyno, czas chyba na emeryturę*".

Na czym polegała Pani praca w laboratorium?

Głównie na kontroli surowców do produkcji i na ocenianiu gotowego produktu, co wcale, wbrew pozorom, nie przebiegało bezkonfliktowo. Próbki wypro-

dukowanego towaru oddawano nam zwykle na ostatnią chwilę, a wyników analiz żądano natychmiast, bo wyrób nie mógł zalegać. Aby podołać wymaganiom, staraliśmy się mieć najnowocześniejsze urządzenia laboratoryjne. Rano następował rozdział pracy, każda laborantka otrzymywała swój przydział. Podlegało mi 20-30 osób, przy dużej fluktuacji kadrowej, gdyż zarobki w laboratorium nigdy nie należały do najwyższych. Młode i samotne dziewczęta jakoś sobie radziły, ale mężczyznom, mającym na utrzymaniu rodziny, szybko przechodziła ochota do takiej pracy. Pod względem priorytetów, laboratorium znajdowało się na szarym końcu. Najważniejszym działem, a nie jest to zarzut, był zawsze dział Głównego Technologa, gdzie opracowywano nowe technologie i ustalano produkcyjne normy, oczywiście w porozumieniu z dyrekcją. Poza zajęciami stricte laboratoryjnymi, szczególnie ceniłam sobie kontakty z młodzieżą. Przez blisko 20 lat prowadziłam praktyki: studenckie – z Politechniki i Uniwersytetów Poznańskiego oraz Lubelskiego – a także uczniowskie z Techników Chemicznych – na Starołęce i imieniem Marii Curie-Skłodowskiej przy ulicy Stalingradzkiej. Pokazywałam im produkcję, wdrażałam ich w rygory prac laboratoryjnych. Oczywiście, dostawałam za to dodatkowe uposażenie. Działałam również społecznie, przede wszystkim w związkach zawodowych, ale do partii nie należałam. Lubiłam swoją pracę, tylko raz skorzystałam z miesięcznego zwolnienia lekarskiego, gdy zwichnęłam nogę.

Jak określi Pani jakość produkcji na przestrzeni tych kilkudziesięciu lat?

Jakość produkcji była w miarę dobra. Unikano brakoróbstwa, gdyż wiedziano, że nie wypuści się towaru złej jakości. Jednak czasami zdarzały się pewne odchylenia od obowiązujących norm. Pamiętam przypadki, gdy wypałek, zawierających dużo więcej niż 5% siarki, nie chciano przyjmować jako nawozowych. Dzisiaj podchodzi się do tych spraw inaczej, zaleca się nawet, aby siarka w glebie była. Zresztą, wszyscy, którzy pamiętają tamte czasy, wiedzą, że występowały wówczas permanentne trudności surowcowe. Początkowo produkowaliśmy nawozy z fosforytów marokańskich, najlepszych na świecie. Potem, z powodu braku pieniędzy, musieliśmy zadowalać się fosforytami gorszej jakości. Kiedyś mogliśmy proponować Arabom gotowe nawozy w zamian za surowce. Dzisiaj Marokańczycy pobudowali własne fabryki.

A co z ochroną środowiska?

W okresie początkowym, w latach 50-tych i 60-tych, w powietrzu było bardzo dużo tlenków azotu, dwutlenku siarki i wszelkiego innego świństwa. Choć między bajki należy włożyć opowieści o ptakach zatrutych oparami tlenku azotu, spadających na ziemię tylko dlatego, że przeleciały w pobliżu komina. Aż tak źle nie było. Zakład popełnił kardynalny błąd, dopuszczając do nieistnienia wokół siebie strefy ochronnej. Oranżerie ogrodnicze przesunęły się niemal do murów fabryki, a fluor powodował matowienie szyb w szklarniach. No i zaczęły się narzekania. Atmosfera paniki oddziałała również na naszych robotników, nikt nie chciał pra-

cować przy kwasie fluorowodorowym. Zdarzało się słyszeć stwierdzenia: *„mowy nie ma, jeszcze mi życie miłe"*. Później zaczęto się starać o zmniejszenie ilości zanieczyszczeń. Jednak o ochronę środowiska, tak naprawdę, zadbano dopiero w latach 80-tych. Ostatnio, tzn. do 1991 roku, tak nas kontrolowano, że należało nad tym wszystkim zapanować.

Które osoby, w sposób szczególny, utrwaliły się w Pani pamięci?

Przede wszystkim dyrektor Kończal, przezywany „Kraciastym", gdyż chodził w kurtce w szkocką kratę. Pracował i przy kwasie siarkowym, i przy fluorku glinowym, a wreszcie awansował na dyrektora do spraw technicznych. Wyróżniał się dwoma cechami: sprawiedliwością oceny pracy innych i brakiem wyższości w stosunkach z podwładnymi. Dzięki niemu wyjeżdżałam na kontrakty zagraniczne. Dwukrotnie byłam w Czechosłowacji, w Przerowie, najpierw w 1978 roku, a potem, krótko, w 1981. Przez 3 miesiące pracowałam również w ZSRR. Najmilej wspominam 7-miesięczny pobyt w tureckiej Bandirmie, w latach 1979-1980, dokąd pojechałam jako kierownik analityczny przy budowie instalacji kwasu siarkowego. Dobrze pamiętam też nieżyjącego już kolegę Norberta Koralewskiego, przede mną kierownika kontroli jakości. Kilka słów muszę poświęcić panu Jerzemu Kerberowi – znał tyle dowcipów. Pracował jeszcze przed wojną. Zawsze podkreślał, że uczestniczył w strajku z 1933 roku. Po wojnie był dyrektorem technicznym, a potem dostał tytuł inżyniera na specjalnych kursach ministerialnych (słynna Uchwała Nr 49 – przyp. aut.). Przesuwano go z jednego stanowiska na drugie, m.in. pełnił funkcję kierownika kontroli jakości. Dużo zdjęć z tych czasów jemu zawdzięczamy. Należał do partii. Trzeba wspomnieć i mgr. Bohdana Zawadzkiego, przez długie lata głównego technologa, wyśmienitego fachowca. Opracowywał wszystkie nowe technologie. Sympatycznie kojarzę również współpracę z panem Antonim Cofią, Włodkiem Piechowiakiem i Antosiem Wozińskim. Zżycie inżynierów było wspaniałe, wszyscy należeliśmy do Naczelnej Organizacji Technicznej, gdzie spotykaliśmy się po pracy. Niejednokrotnie urządzaliśmy tam szampańskie wręcz zabawy... Miłe wspomnienia.

Kto w latach 80-tych zainicjował powrót do starej nazwy – Zakłady Chemiczne im. „Romana Maya"?

Jest to zasługą całego zespołu ludzi. I nieżyjącego już kolegi Chojnackiego, i dyrektora Hermanna, no i – w jakimś stopniu – moją. Pewien asumpt do podjęcia inicjatywy dała wnuczka Romana, pani Halina Rozmiarek z domu May, która obdarowała mnie swoimi wspomnieniami. A propos, chyba w 1989 roku czytałam te wspomnienia panu Zagoździe. I proszę, teraz, po latach okazuje się, że przeszłość zakładu zaciekawiła go. Mayowie, zapraszani na uroczystości, byli bardzo wdzięczni za okazywane zainteresowanie. A pani Halina Rozmiarek, osoba nadzwyczaj sympatyczna, zaprosiła mnie kiedyś do siebie i pokazała pamiątki, które jej ojciec przywiózł z podróży po Afryce. Reasumując, stwierdziliśmy, że jest rzeczą niedopuszczalną pomijanie milczeniem Romana Maya, człowieka zasłużonego dla firmy. Podjęliśmy odpowiednie

starania, za Szulca nawet nie do pomyślenia, ale Hermann poparł inicjatywę w komitecie partii i, o dziwo, udało się! Dyrektor Hermann, w dziedzinie odbudowywania i utrwalania tradycji zakładu, wykazywał najwięcej zainteresowania oraz inicjatywy spośród wszystkich członków dyrekcji. Tego nikt mu nie odbierze. Obecnie znów zmieniono nazwę. Wielka szkoda. Jest ulica Romana Maya, jest pomnik „Siewcy", jest płaskorzeźba przy świetlicy, a Zakładów Chemicznych im. „Romana Maya" – nie ma. Czyżby nowej dyrekcji nie odpowiadała historyczna nazwa? Nie sądzę, przyczyny muszą być inne, ale jakie? Nie wiem.

Jest Pani doktorem nauk chemicznych, ale wykazuje również duże zainteresowanie przeszłością?

To prawda. Efektem moich zainteresowań są trzy broszurki o firmie Romana Maya, które opracowałam przy pomocy współpracowników z zakładu. Przygotowałam również Izbę Pamięci, powstałą w 1980 roku, i opiekowałam się nią do przejścia na emeryturę. Wiem jednak, że później eksponaty wędrowały po różnych wystawach, organizowanych też przez władze miejskie Lubonia. I zastanawiam się, czy aby wszystko – zdjęcia, oryginały dokumentów – wróciło z powrotem? Szkoda by było, gdyby kolekcja, zebrana z ogromnym trudem, miała się rozpaść. Organizowałam też większość zakładowych uroczystości jubileuszowych. Proszę sobie wyobrazić, że pomnik „Siewcy", autorstwa pana Rożka, stojący poza terenem fabryki, trudny więc do upilnowania, księgowo był na stanie kontroli jakości, na moim stanie!

Antoni Cofta

Mgr chemii, kierownik Wydziału Kwasu Siarkowego (1957-1989), kierownik Działu Technicznego (1989-1991), odznaczony m.in. Srebrnym Krzyżem Zasługi, Krzyżem Kawalerskim Odrodzenia Polski, Złotą Odznaką „Zasłużony Pracownik Zakładu"



"Gdybym ten Zakład znał wcześniej, to nigdy bym tutaj nie przyszedł"

Na Wydziale Kwasu Siarkowego pracował Pan przez większość swego życia zawodowego, jakich pracowników szczególnie zasłużonych chciałby Pan wymienić?

Na samym początku należy zaznaczyć, że warunki pracy na instalacji produkującej kwas siarkowy

z zasady są trudne i niebezpieczne. Proces ten odbywa się w wysokiej temperaturze oraz w szkodliwych dla zdrowia zanieczyszczeniach atmosfery. Jeżeli do tego dodamy, że instalacja musiała pracować w ruchu ciągłym, bez względu na niedziele i święta, to otrzymamy dokładny obraz pracy. Jak z tego wynika, już samo zdecydowanie się na pracę w tych warunkach zasługuje na uznanie, przecież bezrobocie wówczas nie istniało. Załogę stanowili częściowo pracownicy długoletni, związani z Zakładem, oraz nowo przyjęci albo przeniesieni dyscyplinarnie z innych oddziałów. Pracowaliśmy więc przy instalacji produkującej początkowo metodą komorową, a następnie nitrozową, co wymagało dużego samozaparcia i zaangażowania. Dlatego nie chciałbym nikomu wyrządzić krzywdy, pomijając go w wyróżnieniu. Pomimo że mile wspominam Dobrowolskich, Rożnowskich, Kaczkowskich, Dymków i wielu, wielu innych, to jednak nigdy nie zaciera mi się w pamięci postać Józefa Kaczmarka. Pozornie niby nic szczególnego, zwykła obowiązkowość, beznamiętne wykonywanie swoich obowiązków, ale solidność – z jaką było to robione – zasługuje na szczególne wyróżnienie. Byłbym niesprawiedliwy, gdybym nie wyróżnił (a może nie pochwaliłbym się) oddziałowymi warsztatami elektrycznymi i mechanicznymi. Tam pracowali naprawdę prawdziwi fachowcy, obowiązkowi i sumienni. Dzięki nim, a szczególnie ich brygadzistom i mechanikom wydziałowym, praca na Wydziale była znośna i możliwa. Gdy w roku 1957 rozpoczynałem pracę na Wydziale Kwasu Siarkowego, to zatrudnionych było 142 pracowników na instalacji nitrozowej, a po licznych zmianach technologicznych i organizacyjnych, w latach 80-tych zatrudnienie zostało obniżone do około 30 pracowników.

Wróćmy jednak do momentu zatrudnienia w zakładzie. Jakie wrażenie odniósł Pan zobaczywszy swoje pierwsze miejsce pracy?

Okropne, gdybym ten Zakład znał wcześniej, to nigdy bym tutaj nie przyszedł. To coś nieprawdopodobnego, wprost nie do wyobrażenia, jak to wszystko wyglądało. Stare budynki, bałagan, pył, dymy, wszędzie szarość, przeżarte rdzą konstrukcje metalowe. Przez dwa tygodnie od podjęcia pracy nie podpisywałem ani przyjścia, ani wyjścia z zakładu, chciałem aby mnie wyrzucono. Zresztą, trafiłem do Lubonia na podstawie nakazu pracy Nr 158 z 29 czerwca 1952, w rok po skończeniu studiów chemicznych na Uniwersytecie Poznańskim.

Został Pan przyjęty na stanowisko...?

Na początku pracowałem jako asystent w laboratorium, a od 15 lipca do 31 października 1952 byłem zastępcą kierownika Kontroli Technicznej. Zajmowałem się głównie kontrolą jakości produkowanych wówczas wyrobów: superfosfatów, kwasu siarkowego, soli fosforowych i przetworów kostnych: kleju i mączki. Od 1 listopada 1952 zostałem inżynierem zmianowym, była to praca trzyzmianowa. Na stanowisku tym przepracowałem do 1 grudnia 1954 roku.

Były to najtrudniejsze lata stalinowskie...

Tak, w zakładzie była bardzo ciężka sytuacja, a zwłaszcza przy produkcji kwasu siarkowego. Był to oddział stary, wybudowany na określoną zdolność

produkcji, około 60 tys. ton kwasu siarkowego (H_2SO_4) na rok, a wówczas chciano produkować więcej i więcej. Do tego stopnia, że piece nie wytrzymywały, wszystko pękało. Obciążano tym oczywiście pracowników i kierowników. W zakładzie istniał tzw. Referat Ochrony (RO). Trzech panów w wysokich bryczesach, w skórach, z pistoletami w kaburach, którzy tylko chodzili i szukali wrogów ludu, dywersantów. Była to jednostka bezpieki, na stałe czuwająca w zakładzie. Gdy jakiś silnik spalił się przy normalnej i wytężonej przecież pracy, a kierownik nie podał tego do RO, bo zapomniał – w końcu pracowało około 900 silników na oddziale – i jakiś usłużny powiadomił o tym fakcie RO, to kierownik miał duże nieprzyjemności. Moim poprzednikiem był mój kolega, mgr Zdzisław Kowalewski, bardzo zdolny i pracowity, ale w ankiecie personalnej nie napisał, że brał udział w powstaniu warszawskim jako żołnierz Armii Krajowej. Ci panowie dowiedzieli się skądś o tym i miał on ogromne kłopoty. Ubecy dysponowali dwoma pomieszczeniami zamkniętymi i wyciszonymi. Często wzywali pracowników. Zdarzały się nawet przypadki pobicia, widziałem raz pracownika wyrzuconego stamtąd wyraźnie kopniakami. Oni czuli się bezkarni i wszyscy się ich bali, z dyrektorem włącznie. W tym czasie jeden do drugiego miał bardzo małe zaufanie, prawie w ogóle nie wyrażało się swoich poglądów. UB funkcjonowało w zakładzie do około 1955 roku. Niektórzy pracownicy odnosili wrażenie, że pracują w obozie, a nie w zakładzie produkcyjnym.

W tym czasie dyrektorami byli?

Na początku, gdy zacząłem pracować, dyrektorem był inż. Starkel, człowiek wysoce kulturalny, delikatny i uprzejmy, wszystkich traktował po koleżeńsku. Średniego wzrostu, starszy wiekiem, wkrótce przeszedł na emeryturę. Jego następcą został Leon Fomer, ale na bardzo krótko. Chciał dużo zmienić, zrobić, ale izolował się od ludzi i traktował pracowników z góry, dlatego nie był lubiany. Po jego odwołaniu mianowano Mieczysława Wieczorka, który najpierw był kierowcą dyrektora zjednoczenia, a później został skierowany do szkoły dla pracujących w Gliwicach. Z nim można było coś zrobić, przede wszystkim miał kontakty w zjednoczeniu, umiał znaleźć wspólny język z ludźmi i pracowało się z nim dobrze.

Po dyrektorze Wieczorku w roku 1957 pojawia się Jerzy Gdynia?

Do partii nie należał, był człowiekiem myślącym już zupełnie inaczej, u którego ekonomia była na pierwszym miejscu; to się wielu nie podobało, szczególnie w komitetach Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. Nie pytał się: ile zrobiliśmy, tylko jaka jest wartość produkcji. Jednym z jego niewybaczalnych błędów było częstowanie kawą na naradach, czego wtedy nie praktykowano, i ktoś usłużnie o tym doniósł. Inna sprawa, że dyrektor Gdynia jeździł do Poznania samochodem i nie zabierał niektórych ludzi, którzy uważali się za ważnych. Z zawiści spowodowali więc, że zwolniono go ze stanowiska.

Za dyrektora Wieczorka został mianowany Pan kierownikiem Wydziału Kwasu Siarkowego i był nim aż do 1 listopada 1989 roku. Jak to się stało, że po paru miesiącach nic wyrzucono Pana, podobnie jak poprzedników?

Bo zrozumiano wreszcie, że należy wprowadzić racjonalną organizację pracy i realne normy, realną produkcję. Na początku plan taki opracowałem i zażądałem twardo ograniczenie produkcji do możliwości technologicznych urządzeń, które wówczas funkcjonowały. Z tym, oczywiście, miałem dużo kłopotów. Zjechali się bowiem z całej Polski przedstawiciele wszystkich fabryk i, niestety, nie popierali mnie, bo sami się męczyli, a drugiemu pomóc nie chcieli. Ostatecznie zjednoczenie ustąpiło, zgodziło się na przeprowadzenie generalnego remontu i ustalenie właściwego poziomu produkcji.

W międzyczasie nastąpiła zmiana dyrektora?

Tak, został nim inż. Zenon Szulc. Można stwierdzić obiektywnie, że był dobrym dyrektorem, nie przeszkadzał, a mając do dyspozycji odpowiedni pion techniczny i kadrę inżynierską, nie musiał za bardzo angażować się w sprawy produkcyjne. On się napracowywał na zewnątrz. W tym czasie ktoś taki był potrzebny, bo wówczas wiele spraw, istotnych dla zakładu, załatwiało się w różnych komitetach PZPR i zjednoczeniu. Dyrektor Szulc, mocno partyjny, mający określone znajomości, potrafił to wykorzystać. Jego żona była jakiś czas naszym lekarzem zakładowym, zresztą bardzo dobrym. Dawała pracownikom zwolnienia chorobowe, co się jej mężowi czasami nie podobało, ale ona mówiła: „*Ty sobie rządź w fabryce, a ja będę zajmowała się swoimi pacjentami*". Z dyrektorem Szulcem miałem taki przykry wypadek. Na jednej z egzekutyw partyjnych otrzymał on pytanie: „*dlaczego tak długo zatrudnienia na stanowisku kierownika wydziału siarkowego człowieka bezpartyjnego?*" Odpowiedział, że zwolni mnie, jak tylko będzie miał następcę. Okazało się jednak, że wcześniej opuścił zakład niż ja.

Jak to się działo, że w zakładach w Luboniu część kadry była bezpartyjna, chociaż prawie wszystkie stanowiska kierownicze wchodziły w zakres nomenklatury partyjnej?

Dlatego, że praca tam wymagała faktycznych działań i zaangażowania, co wymuszały procesy produkcyjne. Bezpartyjni, będąc znakomitymi fachowcami, mogli zająć się pracą ściśle zawodową. Dlatego doceniono ich, bo większość osób związanych z partią skupiała się na zagadnieniach politycznych.

A jak wyglądał powszedni dzień Pana pracy?

Pracowało się od 7^{00} do 15^{00}, a przez wiele lat i w soboty, które dopiero w latach 80-tych stały się dniami wolnymi. Po przyjściu do pracy brałem książkę raportu i patrzyłem, co się działo przez tę zmianę. Zawsze był do dyspozycji zastępca, czyli technolog oddziałowy, i mechanik – wspólnie ustalaliśmy, co jest do zrobienia na bieżąco, jeśli chodzi o sprawy mechaniczne czy technologiczne. O godz. 7^{30} miała miejsce tzw. „gorąca linia": wszyscy kierownicy łączyli się telefonicznie

z dyrektorem technicznym i rozmawiali o sprawach dotyczących produkcji. Potem był obchód oddziału, który mi podlegał. Często także odbywały się narady dotyczące spraw inwestycyjnych i technologicznych, ale to już w dyrekcji.

Podczas pracy zawodowej zapewne zdarzały się i trudne chwile?

Tak, do nich mógłbym zaliczyć uruchomienie instalacji po remoncie w latach 70-tych. Jeden z pracowników popełnił wówczas błąd. Nie zauważył bowiem, że pompa siarkowa wtłoczyła tyle siarki do pieca, że gdyby go włączyć, mógłby nastąpić wybuch. Wybranie jej nie wchodziło w grę. Należało jedynie wychłodzić piec, ale wówczas wszystko skrystalizowałoby się i szkody byłyby ogromne. Wtedy ja i mój zastępca mgr Kończal, ryzykując życiem, podjęliśmy decyzję uruchomienia pieca, który na szczęście nie wybuchł. Oczywiście wcześniej zarządziliśmy opuszczenie całego oddziału przez wszystkich ludzi. Podjęliśmy tak dramatyczną decyzję, bo czuliśmy się odpowiedzialni za wykonywaną pracę i podległych nam pracowników.

Ostatnim dyrektorem, gdy Pan jeszcze pracował, był mgr inż. Zygmunt Hermann?

Dobry fachowiec, umiał z ludźmi współpracować, choć działania jego na pewno ograniczane były przez organizacje partyjne w zakładzie i w województwie, a także przez zjednoczenie. Znaliśmy się od dawna i gdy został dyrektorem, nadal mówiliśmy sobie na „ty". Koleżeństwo, oczywiście w określonym zakresie, obowiązywało i zobowiązywało.

Za jego kadencji, w roku 1980, pojawił się nowy związek – NSZZ „Solidarność". Czy dyrektor Hermann sprzeciwiał się temu?

Nie, związek mógł działać i działał bez większych problemów, w czasie stanu wojennego nikogo z zakładu nie internowano, choć zakład otrzymał „opiekę" wojskową. Z tym faktem mam zresztą związane nieprzyjemne wspomnienie. Było to drugiego dnia stanu wojennego (14 grudnia 1980). Do zakładu przyjechała z Poznania trójka oficerów. Wracali akurat z dyrekcji, gdy spotkałem ich na drodze, butnych i pyszałkowatych, z pałami w butach. Rozmawiali ze mną z pogardliwą wyniosłością, co jeszcze bardziej ustosunkowało mnie negatywnie do tego, co się wówczas działo. Jak polski oficer mógł w taki sposób reagować na dramatyczną sytuację? Przypomniała mi się wtedy okupacja.

Pracował Pan też z Kazimierzem Zagozdą, obecnym Prezesem zarządu?

Tak, przez pewien czas nawet mi podlegał. Był moim zastępcą od 1987 roku. Współpracowało mi się z nim dobrze, swoje obowiązki wykonywał właściwie, umiał postępować z ludźmi, choć wówczas nie przejawiał jeszcze ochoty do obejmowania stanowiska kierowniczego. Podczas wyboru nowego dyrektora z konkursu, byłem przewodniczącym komisji. Z zakładu były dwie kandydatury – pana Zagozdy i pana Dzidowskiego, a z zewnątrz kilka innych. Osoby z zewnątrz nie miały jednak pojęcia o funkcjonowaniu zakładu z takim profilem produkcji.

Jakie były najpoważniejsze trudności do pokonania przez zakład w latach Pana pracy?

To nie była tylko sprawa zakładu i zjednoczenia, ale ogólnopaństwowy problem. Zawsze chciano więcej wytwarzać, a nie było na to mocy produkcyjnych, nie było zrozumienia, że każda rzecz ma swój koniec. Jeśli buduje się coś na wydajność 100 tys. ton, to tą wydajnością jest 100 tys. ton, nie można jej rozciągać jak gumowego worka. Nie było także problemów ze zbytem, bo zakład nie znał klienta, a tylko rozdzielnik. Z tym problemem zetknąłem się w czasie sprzedawania superfosfatu w kraju, gdy latach 1992-1994 pracowałem na pół etatu. Zakładaliśmy wówczas sieć sklepów fabrycznych i dopiero wtedy nawiązywaliśmy kontakty z byłymi Gminnymi Spółdzielniami, w których zakładaliśmy własne punkty sprzedaży nawozów.

Co zaliczyłby Pan do szczególnych osiągnięć zakładu?

Przede wszystkim starania dyrekcji i kierownictwa o unowocześnienie produkcji. Również zwiększenie ilości pomysłów racjonalizatorskich, ogólny postęp techniczny, poprawę warunków pracy i ochrony środowiska. Firma sporo w tym zakresie zrobiła, a właściwie mówiąc: pion techniczny, kierownicy i dyrektorzy techniczni. W tym inż. Choroszyński, a także Ryszard Łoński, który wiele zdziałał dla zakładu. Poprowadził on wiele inwestycji, bo umiał tak przedstawić program inwestycyjny w zjednoczeniu, że otrzymywał od nich na to pieniądze. Pozytywnie więc oceniam jego działalność. Tak zresztą jak dyrektorów Krawczyka i Kończala. Dyrektor Kończal rozpoczął pracę w zakładzie jako mistrz zmianowy, a później był moim zastępcą. Rzutki i energiczny, dobry, bezpartyjny fachowiec.

Jak z perspektywy czasu ocenia Pan pracę w zakładzie?

Pochodzę z rodziny, która ceni sobie samodzielność. Ojciec mój, Leon, już przed wojną prowadził samodzielne przedsiębiorstwo – piekarnię i cukiernię na Rynku Śródeckim. Ja także chciałem być samodzielnym, mieć własną firmę. Niestety, tak się złożyło, że nie mogłem tego zrealizować ani ja, ani większość mojego pokolenia, żyjącego w ustroju realnego socjalizmu, ustroju niedoborów, gdzie prywatną własność piętnowano i niszczono. Dlatego zaangażowałem się dość mocno w pracę w zakładzie. Starałem się rzetelnie wykonywać swoje obowiązki, poznając przy tym tajniki technologii. Praca przynosiła mi zadowolenie, a i finansowo, jak na ówczesne lata, zarabiałem dobrze, również dzięki wyjazdom na kontrakty zagraniczne. W roku 1958 byłem w ZSRR, a później m.in. były NRD, litewskie Kiejdany, gdzie Polska budowała 50-tą fabrykę kwasu siarkowego dla ZSRR, Czechosłowacji, Węgier. W latach zaś 1975-1976 przebywałem w Maroku, co umożliwiło mi wybudowanie własnego domu. Na marginesie wyjazdów zagranicznych chcę zaznaczyć, że gdy w roku 1958 byłem w Moskwie, to ówczesny personalny, po moim powrocie, zawołał mnie i powiedział, że jak będę z nimi, tj. z partią, dobrze trzymał, to daleko zajdę. Wolałem jednak od spraw polity-

cznych trzymać się z daleka i do PZPR nigdy nie wstąpiłem. Wolałem krąg rodzinny i doskonalenie się w pracy zawodowej.

Co zaliczyłby Pan do swoich osiągnięć w pracy zawodowej?

To, że stałem się specjalistą w dziedzinie kwasu siarkowego, że ceniono moją fachowość. I, jak wspomniałem, jeździłem za granicę nadzorować prace przy uruchamianiu oddziałów kwasu siarkowego, choć do partii nie należałem.

Na czym te osiągnięcia były budowane?

Wykonując określoną pracę, zawsze interesowałem się nią dokładnie. Nie siedziałem przy biurku, musiałem być wszędzie tam, gdzie się coś działo, wymagało nadzoru, fachowej pomocy, rozwiązania określonych problemów. Cały czas sam także się dokształcałem czytając fachową literaturę, również w języku niemieckim, który znam dobrze, i po rosyjsku, który znam słabo.

A jeśli chodzi o porażki?

Największą moją porażką było to, że nie zdołałem wszystkich pracowników na moim wydziale przyzwyczaić do kultury porządku, do stałego, systematycznego porządku wokół siebie. Dla mnie praca musiała być zawsze wykonana solidnie. W PRL-u stosunek do pracy zmienił się na gorsze, nie szanowano jej, wykonywano byle jak. Znane ówcześnie hasło dobitnie to odzwierciedla: „*czy się stoi czy się leży, dwa tysiące się należy*". Zły stosunek do pracy uważam zresztą za jedną z największych szkód, jakie system komunistyczny wyrządził społeczeństwu polskiemu.

Po jakimś czasie zawsze wracamy do wspomnień, tych dobrych i złych. Co jeszcze zechciałby Pan ujawnić ze swych miłych przeżyć?

Chciałbym przede wszystkim podkreślić, że przyjemnie pracowało mi się w gronie koleżanek i kolegów z pionu technicznego. Nie było żadnych pomówień, wchodzenia w cudze sprawy, nagminnych plotek. Mile wspominam także wszystkie wycieczki zakładowe. Zawiązaliśmy bowiem koło Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego i przynajmniej raz lub dwa razy w roku wyjeżdżaliśmy, aby poznawać kraj. Tym sposobem zwiedziliśmy prawie całą Polskę – od Tatr po Bałtyk, byliśmy również w Pradze, Wiedniu, w Budapeszcie. Te turystyczne i towarzyskie spotkania zachowałem w dobrej pamięci. Poza tym zakład był o tyle ciekawy przez swą produkcję, że znajdowało się tam całą masę zagadnień, problemów do rozwiązania. I jak ktoś chciał coś zrobić, mógł się tam wyżyć. Moja rola na oddziale kwasu siarkowego wiązała się także ze staraniami o ciągłą jego modernizację, unowocześnianie technologii i produkcji; i było to bardzo interesujące, dawało mi dużą satysfakcję zawodową.

ZYGMUNT HERMANN

Dyrektor naczelny Poznańskich Zakładów Chemicznych im. dr. Romana Maya w Luboniu 1974-1991, kierownik Wydziału Superfosfatu 1958-1964 i 1968-1974, uhonorowany m.in. Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, Medalem 40-lecia PRL, Odznaką Honorową m. Poznania.

„Niektórzy uważają: dyrektor, wygodne stanowisko"



Był Pan dyrektorem naczelnym zakładu od 1974 roku, ale jego pracownikiem już wcześniej?

Pracę w Poznańskich Zakładach Nawozów Fosforowych rozpocząłem w 1955 roku, ale wcześniej zatrudniony byłem w Fabryce Nawozów Fosforowych „Ubocz", w Gryfowie Śląskim. Trafiłem tam po ukończeniu pierwszego stopnia studiów chemicznych na podstawie nakazu pracy, na co nie miałem żadnego wpływu.

Pochodzi Pan z Poznania?

Tak. Na ul. Solnej, w dawnych koszarach 14 Pułku Artylerii Lekkiej, urodziłem się 22 grudnia 1929 roku. Ojciec, Franciszek, był zawodowym podoficerem w stopniu starszego sierżanta, wcześniej powstańcem wielkopolskim i uczestnikiem wojny z Rosją sowiecką w 1920 roku. Oczywiście nigdy o tym w żadnych pismach, w czasach socjalizmu, nie pisałem, ze zrozumiałych względów. Ojciec, po 1945 roku, pracował jako ślusarz, spawacz i zgodnie z tym podawałem zawsze pochodzenie robotnicze, a matka, Władysława z domu Kaliszan, zajmowała się domem.

Okupację przeżył Pan w...?

W Poznaniu. Od 13 roku życia pracowałem już przymusowo w Zakładach Naprawczych Taboru Wojskowego „Heres Zeugamst", przy ulicy Naramowickiej. Czyli od 1942 roku aż do wyzwolenia, i to 12 godzin na dobę, od 6 do 18 i od 18 do 6, z sobotami włącznie, a wynagrodzenie było minimalne. Praca ciężka i dyscyplina bardzo surowa. Pamiętam, że za jakiejś drobne przewinienie – spóźnienie czy opuszczenie stanowiska pracy – wysyłano w sobotę, od godziny 13.00, do poniedziałku, do godz. 6.00 rano, do pracy, do obozu w Żabikowie. Tam oczywiście poddawano torturom. Ja na szczęście tam nie trafiłem, ale moich kolegów przywożono stamtąd wykończonych. W tym zakładzie po raz pierwszy dowiedziałem

się o Katyniu, że tego dokonali nasi późniejsi sprzymierzeńcy. W zakładzie hitlerowcy rozwiesili ogromne zdjęcia przedstawiające ofiary zbrodni, osobiste rzeczy, plakaty z nazwiskami oficerów.

Pracował Pan jako?

Pracowałem na wydziale obróbki mechanicznej, konkretnie na tokarni. Właściwie mogę powiedzieć, że jestem tokarzem przez przypadek i przymus.

Rok 1945 – wkraczają Rosjanie, Poznań po 6 latach wyzwolony...

Całą walkę o zdobycie Poznania, Cytadeli spędziłem w budynku, w którym piwnice pełniły rolę schronu. W połowie 1945 roku ukończyłem przyspieszone kursy w zakresie szkoły podstawowej i już późną jesienią tegoż roku zdałem do gimnazjum i liceum im. św. Jana Kantego, a w 1949 roku, po zdaniu egzaminu dojrzałości, rozpocząłem studia na Uniwersytecie Poznańskim.

Lata 40-te i 50-te to czas tworzenia się nowej Polski, komunistycznej. Jak Pan to odbierał?

Początkowo nie było mowy o żadnej komunistycznej władzy. Muszę powiedzieć, że z entuzjazmem, tak jak większość ówczesnej młodzieży, przyjmowaliśmy daną nam wolność, możliwość kształcenia się. Kiedy powstał Związek Młodzieży Polskiej (ZMP), to prawie wszyscy garnęli się do tej organizacji. Nie miałem jednak z nią ścisłych związków i gdy zaczęła się tam stabilizować praca w określonym kierunku, to w ogóle zrezygnowałem, zresztą nie należałem do ZMP. Wstąpiłem do harcerstwa i z nim byłem związany do studiów, a podczas nich w ogóle nie należałem do żadnej organizacji.

Po studiach i trzyletnim nakazie pracy w „Uboczu", wrócił Pan do Poznania?

Oczywiście, starałem się o to sam i udało się. W „Uboczu" pełniłem funkcję Głównego Technologa.

W Luboniu przyjął Pana dyrektor?

Wieczorek. Przyjął mnie, powiedziałbym, przyjemnie. Akurat bowiem szykował mu się wakat na stanowisku kierownika kontroli technicznej. Praca na tym stanowisku polegała na organizowaniu kontroli międzyoperacyjnych procesów technologicznych, kontroli jakościowej finalnych produktów. W ramach tego oddziału funkcjonowało również laboratorium, wówczas pod kierownictwem mgr. Sowińskiego.

To przecież lata 1955-1956, jak więc wyglądał czerwiec 1956 w zakładzie?

Atmosfera była pełna napięcia, wyczekiwania. Zdawaliśmy sobie sprawę, że dużo nieznajomych osób kręciło się po zakładzie. Każdy domyślał się, że to jakieś wtyczki z Urzędu Bezpieczeństwa i milicji. Do zorganizowanego strajku nie

doszło. Wiem, że aktywnie działał ówczesny sekretarz Zakładowy PZPR, Rada Zakładowa w kierunku mobilizowania załogi wokół zadań produkcyjnych, wykonania planów.

W roku 1968 objął Pan funkcję kierownika Wydziału Superfosfatowego?

Tak, przeszedłem do działu produkcyjnego. Do jednego z największych wydziałów, jeśli chodzi o wartość produkcji i liczebność załogi w tym czasie i później. Kontynuowałem produkcję moich poprzedników na poziomie 100-130 tys. ton superfosfatu pojedynczego rocznie. A gdy odchodziłem w 1974 roku produkowano wówczas około 500 tys. ton. W miarę wzrostu produkcji, malała liczba pracowników, ze 140 w 1968 roku do około 80 w 1974 roku. Wynikało to z wprowadzenia naukowej organizacji pracy, nowych technologii, maszyn. Należałem do współautorów tych założeń, intensyfikujących produkcję poprzez zmiany technologiczne i organizacyjne.

A jakie osoby szczególnie zasłużyły się dla tego wydziału?

Najdłużej pracował ze mną mgr Marian Ślak, który został później dyrektorem „Metalplastu" w Buku. Ściśle współpracowałem z kierownikiem laboratorium badawczego mgr. Bohdanem Zawadzkim, dyrektorem ds. inwestycji Zdzisławem Ostaszewskim, inż. Ryszardem Łońskim, późniejszym naczelnym „Polfy" (obecnie Glaxo-Wellcome). Także z mgr. Jerzym Sieczko, późniejszym dyrektorem „Lechii", można więc powiedzieć, że nasz zakład w pewnym okresie był kuźnią kadr dla Wielkopolski.

Czy Pan przypomina sobie jakieś nadzwyczajne wydarzenie na wydziale?

Jak w każdym zakładzie wypadki zdarzały się, lekkie lub ciężkie, a nawet tragiczne. Dochodziło do nich nie na skutek zaniedbań technicznych, szkoleniowych, a wskutek lekceważenia obowiązków przez pracowników. Chociaż chciano odpowiedzialność za nie zrzucić na przełożonych. Jeden z wypadków bardzo utkwił mi w pamięci. W jego wyniku pracownik zmiażdżył sobie całkowicie dłoń. Nie pamiętam nazwiska tego robotnika, który obsługiwał w tym czasie zespół urządzeń transportowych suszarni. Z jakich powodów wypadek zaistniał – początkowo nikt nie wiedział. Prokurator wymęczył mnie solidnie, groziły mi poważne konsekwencje. Okazało się później, że pracownicy wymyślili metodę, która umożliwiała im kradzież ołowiu, a na tym wydziale miał on szerokie zastosowanie, między innymi przy rurociągach (tony ołowiu). Pracownik ów, wzorem innych, przygotowywał sobie ołów do kradzieży. Proceder polegał na wycinaniu z rurociągów krótkich odcinków materiału i walcowaniu ich, w celu zmniejszenia średnicy. Czynność ta polegała na włożeniu uciętej rury między pierścienie toczne suszarni a jej rolkę. I otrzymywano całkowicie spłaszczony element. Następnie zawieszano go na specjalnie skonstruowanych szelkach i wynoszono z zakładu pod koszulą, marynarką. Wypadek, który miał miejsce, wydarzył się w nocy. Pracownik oczywiście nie wyjawił prawdziwej przyczyny, czyli wciągnięcia dłoni podczas

wkładania odcinka uciętej rury w mechanizmy suszarni. Na wizji lokalnej twierdził, że zdarzyło się to podczas obsługi transportera, oczywiście kłamał od początku. Wątpliwości mieli nawet inspektorzy Inspekcji Pracy, ja w to nie wierzyłem od początku, ale protokół zeznania mówił co innego, a świadków nie było. Razem z tym wypadkiem musiałem jednak podjąć decyzję zwolnienia dyscyplinarnego pracownika z powodu ciągłego, mimo ostrzeżeń, picia alkoholu podczas pracy. Wnioskowałem więc o jego zwolnienie, które otrzymał. W któryś kolejny dzień po tym wypadku otrzymuję telefon. Zgłasza się zwolniony pracownik i mówi, że wie, jak się tamten wypadek zdarzył, może mi wszystko dokładnie opowiedzieć, ale pod warunkiem, że cofnę mu zwolnienie, zgodziłem się. Wówczas opowiedział mi o metodach kradzieży ołowiu i samym wypadku, bo akurat pracował tamtej nocy i wszystko widział. Jak cała sprawa wyszła na jaw to okazało się, że pracownik, który wyjawił mi prawdziwe jego powody, wcześniej, w szpitalu, szantażował poszkodowanego, żądając za nie ujawnienie informacji pieniędzy. Wszystko to sprawiło, że po dziś dzień pamiętam ten wypadek, który mógł też dla mnie mieć dotkliwe i przykre konsekwencje. W ten sposób uniknąłem ich, co nie było oczywiście przyczynkiem do tego, żebym lekceważył sobie warunki pracy.

A inne wypadki?

Tragiczny, ale to w połowie lat 70-tych, gdy pełniłem już funkcję dyrektora. Na wydziale superfosfatów zginął pracownik, zresztą bardzo sumienny, wzorowy. I to właśnie na skutek pracowitości, jakiegoś dążenia do maksymalnego wykorzystania czasu. Pospieszył się z wykonaniem pewnej czynności w czasie postoju technologicznego. Nie poczekał na mistrza zmianowego, który go zawsze asekurował. Pracownik ten wchodził do zasobnika zmielonego surowca, kilkudziesięciotonowego, i sprawdzał go podczas postoju, oczywiście zawsze z asekuracją i zabezpieczającą liną. W tamten dzień, zjadł szybciej śniadanie, mistrz jeszcze nie wrócił. Zapewne chciał pośpieszyć się, zameldować mistrzowi, że wszystko już gotowe do ruchu. Sam wszedł do metalowego zbiornika, nastąpiły nagłe drgania ścian, oderwały się zwisy zmielonego surowca i został zasypany. Mistrz szukał pracownika. Coś go tknęło, podszedł na to stanowisko pracy i zauważył spuszczoną przenośną lampę w zbiorniku oraz kask. Reszty się domyślił, tragiczne zdarzenie.

W tym czasie, gdy Pan sprawował funkcję kierownika wydziału, stykał się Pan z kilkoma dyrektorami, między innymi ze Stanisławem Wieczorkiem?

To pierwszy, którego poznałem. W kontaktach ze mną był zawsze poważny, małomówny, raczej spięty. Cieszył się autorytetem wśród załogi.

A dyrektor Jerzy Gdynia?

Bardzo krótko pełnił funkcję dyrektora, ekonomista z wykształcenia, przyjechał z Warszawy. Nie pasował do układów i zależności służbowych, jakie wtedy

panowały. Bo przecież zakładem centralnie sterowano. Plany, normy itd., a on chciał wprowadzić po prostu samodzielność decydowania w różnych sprawach, które nie zawsze podlegały jego gestii. Wiem, że doszło do nieprzyjemnej sytuacji pomiędzy nim a Komitetem Wojewódzkim PZPR. On był bezpartyjnym (1957), ale obowiązywało niepisane prawo, że dyrektor zawsze się meldował na określone rozmowy w Komitecie. Dyrektor Gdynia, pamiętam jak dzisiaj, oświadczył: *„Jak ktoś z Komitetu potrzebuje czegoś, to niech do mnie przyjdzie, wiedzą gdzie jestem w zakładzie"*. Gest ten nie spodobał się władzom partyjnym. Szybko go zwolniono.

Następcą został?

Mgr inż. Zenon Szulc. Już wcześniej pracował w zakładzie jako główny mechanik, później dyrektor techniczny. Człowiek zdecydowany, wymagający, konsekwentny, dobry organizator. Mocno zaangażowany w prace społeczne i partyjne, Członek Plenum Komitetu Wojewódzkiego PZPR. A jeśli chodzi o jego hobby – to myślistwo, tak jak większości prominentów tego czasu. Wielu kolegów było w dalszym ciągu z nim na ty, oczywiście na płaszczyźnie prywatnej. Pamiętam też jego charakterystyczną wypowiedź, często powtarzaną. Jako że wówczas ciągle należało wykonywać wysokie wskaźniki ekonomiczne, normy i plany – to do uskarżających się mawiał: *„Jak ktoś nie potrafi, trudno, musi się rozstać. Ja ostatni pójdę, wszyscy, cała kadra pójdzie wcześniej, ja ostatni będę z tego zakładu wychodził"*.

Lata 1980-1981, to czas „Solidarności". Jak Pan ten okres postrzegał?

Nie byłem nastawiony negatywnie. Komitet Wojewódzki PZPR czy Miejski w Luboniu nie akceptował solidarnościowego ruchu związkowego i zarazem politycznego. Otrzymywałem negatywne wytyczne w tym zakresie. Dla mnie oczywistym był fakt, że powstał ruch masowy. Nie przypominam sobie, abym w zakładzie uniemożliwiał jego działalność, przekazałem im pomieszczenia, telefony itp. I funkcjonował obok Związku Zawodowego Chemików, skupiającego ok. 50% załogi. Lata te, i późniejsze, były trudne do kierowania przedsiębiorstwem. Różne inicjatywy i stanowiska ze strony zjednoczenia, ministerstwa, władz terenowych, związków, aparatu partyjnego. Eskalacja żądań ze strony załogi też znaczna. Między innymi domagano się wszystkich wolnych sobót, czego przy tej obsadzie i produkcji nie dało się zrealizować. Niektóre z postulatów, dotyczące warunków pracy i inne, spełniano w miarę obiektywnych możliwości.

Stan wojenny, 13 grudzień 1981 roku, spodziewał się Pan tego?

Dzień ten zastał mnie w domu, akurat malowałem mieszkanie. Zaskoczyły mnie te wydarzenia, jak wszystkich. Musiałem od razu udać się do zakładu, podjąć odpowiednie decyzje, także związane z godziną milicyjną, wydać zaświadczenia, przepustki. Dostaliśmy komisarza z Warszawy, z lotnictwa – pułkownika Wargockiego, niesamowitego służbistę, jedynego wojskowego w zakładzie.

Miał swoje odrębne pomieszczenie, telefony, często brał mnie na wizytację zakładu i miał określone uwagi, ale generalnie nie był uciążliwy. Codziennie otrzymywał informację o produkcji, obecności w pracy i inne dane, umieszczane w specjalnym raporcie dla niego. Urzędował tak do połowy 1982 roku.

Został Pan odwołany ze stanowiska 6 czerwca 1991 roku. Z jakiego powodu?

W tym czasie wprowadzono zasadę wyboru dyrektorów poprzez konkursy. I taką uchwałę podjęła u nas Rada Pracownicza. Nie stawałem do konkursu, mimo że i ze strony „Solidarności" miałem takie zapytania, dlaczego nie, że powinienem itd. Jeden z warunków dotyczył wieku, do 55 lat, a ja miałem już 62 lata, To miałem stawać, aby dowiedzieć się, że jestem za stary? Podjąłem jednak tę decyzję głównie z uwagi na stan zdrowia. Lata 80-te nie należały do łatwych. To trudno opisać. W tym czasie między innymi spalił się nam też ośrodek wczasowy, wskutek niedopatrzenia dozorcy obiektu. Ciągle narażony byłem na stresy, przemęczenie. Doszedłem do wniosku, że już nie te lata, nie to zdrowie, aby podjąć takie trudne obowiązki i że to, co mogłem, zrobiłem. Niektórzy uważają: dyrektor, wygodne stanowisko, ma do dyspozycji samochód, rządzi sobie. To nieprawda. Przede wszystkim duża odpowiedzialność, szereg różnych obowiązków oraz inicjatyw, prawidłowe kształtowanie stosunków międzyludzkich i pewne uzależnienie od ówczesnych jednostek nadrzędnych: ministerstwa, zjednoczenia, partii. Przez pewien czas – jak przeszedłem już na emeryturę – nie czułem się dobrze w tej roli, z biegiem czasu jednak to minęło.

Jak wyglądał powszedni dzień dyrektora?

Przed 7^{00} znajdowałem się już w pracy. Na rozpoczęcie dnia herbata, choć częściej kawa. Następnie informacje o sytuacji na stanowiskach, na wydziałach produkcyjnych. Uczestniczyłem bezpośrednio w tzw. „gorącej linii", którą prowadził zastępca ds. technicznych w swojej centrali albo zdawał mi bezpośrednią relację. Z reguły odbywała się potem krótka odprawa, omówienie zadań bieżących i bardziej odległych z moimi zastępcami, z którymi spotykałem się też przed zakończeniem pracy. Później korespondencje, nie mówiąc o okresowych obradach z członkami kierownictwa zakładu, zapoznanie się z opracowaniami i problemami dotyczącymi przemysłu chemicznego. Do domu, gdzie spożywałem obiad, przyjeżdżałem około 17^{00}. Rzadko oglądałem programy telewizyjne, obowiązkowo dziennik. Często jeszcze przeglądałem różne materiały analityczne i przygotowywałem informacje do zjednoczenia na różne narady, spotkania, to głównie wieczorem – ze względu na ciszę i spokój.

A co najchętniej Pan robił w wolnym czasie?

Moim hobby jest wędkarstwo, z tym że miałem na nie mało czasu. Uprawiałem je zwłaszcza podczas urlopów, które najczęściej spędzałem na niezorganizowanych miejscach namiotowych. Głównie na Pojezierzu Drawskim, jednym z najpiękniejszych miejsc w Polsce.

Co w czasie pełnienia funkcji dyrektora sprawiało Panu szczególną radość, jakie osiągnięcia zakładu?

Na pewno nie to, że mogłem rządzić ludźmi, zakładem. Satysfakcję miałem z osiągnięć z zakresu ochrony środowiska. Stało się to dzięki modernizacji produkcji, a i zatrzymania najbardziej uciążliwego wydziału kwasu siarkowego. Cieszyły mnie wyróżnienia, jak odznaka zasłużonego dla województwa, którą otrzymałem, nagrody państwowe pracowników czy Dyplom Mistrza Techniki z Zarządu Głównego NOT. Również w przypadku pozytywnych ocen pracowników z działalności socjalnej – byłem zadowolony. W tym między innymi z realizacji, za mojej kadencji, wyjazdów do byłej NRD. Do jednych z ważniejszych osiągnięć zakładu zaliczam opracowanie technologii otrzymywania bezwodnego fluorowodoru i kwasu fluorowodorowego w oparciu o odpadowy surowiec – kwas fluorokrzemowy, powstający przy produkcji superfosfatu. Jest to technologia unikalna, wdrożona po raz pierwszy w Europie na skalę przemysłową. Głównym autorem tego patentu jest mgr Bohdan Zawadzki. Technologią tą zainteresowało się kilka krajów, między innymi Irak, w którym w związku z tym przebywałem w roku 1988, zwiedzając też Babilon. Ostatecznie do transakcji nie doszło, ze względu na agresywne zamiary Iraku. Trzeba bowiem zaznaczyć, że fluorowodór mógł być wykorzystany do uranowych związków, które z kolei mają zastosowanie w produkcji broni nuklearnej.

A trudności, które zakład musiał pokonać?

Ze zbytem nie mieliśmy problemów, nawozów ciągle brakowało, gorzej z surowcami do produkcji. W 100% importowaliśmy fosforyty z Maroka, Algierii, ZSRR bądź USA i nie raz były problemy z ich transportem, wyładunkiem. Dość ciężka praca, na zmiany, powodowała, że zwłaszcza pod koniec lat 70-tych brakowało nam też robotników, bezrobocia wówczas nie było.

O powodzeniu w kierowaniu firmą decyduje wiele czynników, jakie główne Pan wymieniłby?

Wiedza oczywiście, dobrze gdy jest zgodna z profilem produkcyjnym zakładu, ale głównie zdolności organizacyjne i wiedza z tego zakresu. Także umiejętność współżycia z współpracownikami, a zwłaszcza z kadrą, bo oni przenoszą decyzje niżej. Umiejętne zaangażowanie ludzi w realizację przedsięwzięć, które przynoszą efekty, i umiejętność pokazania tych osiągnięć. Praca nad sobą w kierunku zdobycia autorytetu. Trzeba być wzorem, trzeba mieć ludzkie podejście, znaleźć czas na rozpatrzenie indywidualnych, różnych problemów pracowników.

Jakim był Pan dyrektorem w sprawowaniu rządów, apodyktycznym, liberalnym, demokratycznym?

Trudno samego siebie oceniać. Apodyktyczny na pewno nie byłem, raczej demokratyczny. Mówię raczej, bo były takie momenty, że demokracja musiała zejść na drugi plan. Bo ten sam problem, to samo zjawisko może w końcu podle-

gać różnej ocenie, a ja ostatecznie odpowiadałem. Od swoich pracowników, podwładnych wymagałem oczywiście dyscypliny, sumienności, ścisłego przestrzegania określonych reguł działania podczas realizacji produkcji.

Ile Pan wówczas zarabiał i od czego zależały zarobki w zakładzie, od ilości i jakości produkcji?

Zarobki raczej ustalano z góry w zjednoczeniu. Można było tylko w ramach funduszu płac, w jakimś zakresie je regulować i miałem na to wpływ. Moje zarobki nie należały do dużych, zarabiałem trzy, trzy i półkrotnie średniej pensji zakładu, obecnie, jak słyszę, są o wiele większe.

Czy dorobił się Pan na stanowisku dyrektora?

Cały mój dorobek, jeśli chodzi o stronę materialną, to samochód. Pierwszy, przed objęciem funkcji dyrektora, kupiony od kolegi, drugi nowy, z przydziału – Fiat 125, później „Łada 207". Mieszkałem bardzo skromnie, w trudnych warunkach, w małym parterowym domku, który był własnością rodziców żony. Tylko dwa pokoje z kuchnią i łazienka, w którym wychowała się trójka synów. Dopiero w drugiej połowie lat 80-tych nadbudowałem i zmodernizowałem ten dom. Samochód zachodni, „Toyotę", kupiłem dopiero w 1992 roku i to przy pomocy finansowej synów.

Kto z Panem współrządził zakładami?

Zastępcy, a w produkcji kierownicy wydziałów: Józef Kończal, Jerzy Dzidowski, Bohdan Zawadzki, Roman Grycza, Antoni Cofta, Kazimierz Silczak, Antoni Woziński – główny energetyk, Henryk Szyszka, a później Cielecki – główni mechanicy, Włodzimierz Kaczmarek, Włodzimierz Piechowiak – kierownik Wydziału Soli Fosforowych, Aleksander Choroszyński, Norbert Korolewski.

Czy mógłby Pan scharakteryzować niektóre z tych osób?

Kończal – zastępca ds. technicznych, najbliższy współpracownik, kolega, duża wiedza zawodowa, przedsiębiorczy, aktywny w sensie inicjowania różnych przedsięwzięć technicznych i inwestycyjnych, konsekwentny – lubił cisnąć – można by tak powiedzieć. Cieszył się autorytetem wśród załogi, był bezpartyjnym. Często mówił, że polityka go nie interesuje, że „technika jest techniką". Wydaje mi się, że jego wiedza, doświadczenie i łatwe nawiązywanie kontaktu z ludźmi – predysponują go do stanowiska, które obecnie pełni. Dzidowski – dobry ekonomista, rzeczowy, fachowiec z dużym doświadczeniem. Cofta – wzór kierownika. Jeśli chodzi o sumienność i dyscyplinę – bez żadnych zastrzeżeń. Duża wiedza zawodowa i umiejętność współżycia z podległą załogą, organizowania produkcji, bezpartyjny. Trzeba też wspomnieć dr. Światlak, bardzo zaangażowaną w pracę nie tylko zawodową. ale i społeczną na rzecz zakładu, mgr. Ryszarda Łońskiego z którym związanych jest sporo inwestycji, rzutkiego i energicznego fachowca.

Jakie decyzje należały do najtrudniejszych?

Na pewno nie wiązały się z rozwiązaniem takich czy innych problemów technologicznych, produkcyjnych, inwestycyjnych, a dotyczyły pracowników, ich odwołań ze stanowisk, zwolnień. Zdarzyło się, na szczęście tylko kilka razy, że musiałem nawet podjąć decyzję odwołań ze stanowisk kolegów, co nie było oczywiście dobrze odbierane. Jednak część osób po prostu sobie nie radziła i zmuszony byłem to zrobić. Te decyzje należały do najtrudniejszych.

Czy ówcześni dyrektorzy – działający w przedsiębiorstwie państwowym, uzależnieni od zjednoczenia, partii – mieli wpływ na funkcjonowanie zakładu?

Z mojej osobistej praktyki wynika, że miałem spore pole manewru. Oczywiście w ramach wskaźników, jakie zakład otrzymywał, planów, norm. W jakiejś części od dyrektora zależały sprawy kadrowe, płacowe, produkcyjne czy inwestycyjne. Komitet PZPR ingerował, zwłaszcza jeśli chodzi o sprawy kadrowe, ale za mojej kadencji już bardzo powściągliwie. Przykładowo, zastępca dyrektora ds. technicznych Kończal nie należał do partii. Weryfikacja kadry kierowniczej odbywała się co roku. Rozmowy prowadzono w wydziale ekonomicznym KW PZPR w Poznaniu. Dyskutowano o produkcji, realizacji planów, założeń postępu technicznego, wydajności pracy, eksporcie itp.. Mnie denerwowały te spotkania, bo w latach 70-tych mówiło się o konieczności wzrostu eksportu, a myśmy uruchamiali produkcję antyimportową, której nie doceniano. Ingerencje władz partyjnych ograniczały się do oceny zakładu w kontekście wytycznych zjazdów PZPR, decyzji centralnych. Faktycznie, miałem dużo interwencji na temat dostaw nawozów fosforowych dla województwa poznańskiego, poza przydziałem. Dzwonił ktoś z KW lub wicewojewoda i mówił: „*Słuchajcie, bo ten PGR Mosina potrzebuje nawozów*" – albo – „*wiecie, to trzeba do Wrześni przekazać*", naciski były ciągłe. Ja nie byłem jakimś przebojowym dyrektorem w stosunku do władz wojewódzkich PZPR, bo za bardzo w tę partyjną pracę, na tym szczeblu, nie chciałem się angażować.

Piastował Pan jednak społecznie, przez 3 kadencje, funkcję sekretarza propagandy PZPR, na czym ta działalność polegała?

Na organizowaniu szkoleń w poszczególnych podstawowych organizacjach partyjnych, na wydziałach dla członków partii. Prezentowaniu tam teorii marksizmu-leninizmu, socjalistycznej ekonomii, bieżącej sytuacji politycznej. W latach 70-tych, na około tysięczną załogę, do partii należało około 100 osób.

Kończąc ten wątek partyjny, czy słuchał Pan Radio Wolna Europa?

Osobiście nie słuchałem, natomiast w dyskusjach z kolegami często poruszano informacje przez nie podawane.

Czy uciążliwości dnia codziennego PRL-u – kupowanie, przepraszam, zdobywanie w kolejkach deficytowych towarów – dotyczyły Pana?

Wszystkie trudności dotyczyły mnie, jak każdego innego obywatela. Z tym że mając samochód, mogłem nieraz poza Poznaniem zrealizować kartki na

mięso. Oczywiście, miałem też określone znajomości i mogłem bez czekania pewne produkty dostać. Generalnie jednak kłopoty zaopatrzeniowe też mnie dotyczyły. Nie korzystałem z żadnych uprzywilejowanych sklepów dla członków partii.

Czy słynne hasło I sekretarza PZPR Edwarda Gierka: „pomożecie" znalazło oddźwięk u Pana, załogi?

Znalazło, uwidoczniony w przekraczaniu zadań produkcyjnych. Myśmy nie robili tego dla Gierka, a dla polskiego rolnictwa, które ciągle potrzebowało nawozów, a zwłaszcza dla rolnictwa wielkopolskiego, któremu mogłem w jakiś sposób, poza przydziałem, pomóc. Wyrazem tego poparcia były później listy gratulacyjne dla załogi, między innymi od towarzysza Gierka, który przez KW PZPR do nas dotarł.

A jakie zależności zachodziły między Zjednoczeniem Przemysłu Nieorganicznego a zakładem?

Zjednoczenie decydowało o powołaniu dyrektorów poszczególnych zakładów i członków dyrekcji. Ja mogłem tylko wnioskować o powołanie zastępców dyrektorów. Decydowali też o naszych płacach. Zjednoczenie ustalało plany produkcyjne, które musieliśmy zrealizować, jak i aktywa postępu technicznego, poprawy warunków pracy, środowiska itp.. Kontakty ze zjednoczeniem oceniam jako poprawne, ale serdeczności nie było. Na kolegiach w zjednoczeniu często mawiano: *„dyrektor się nie urodził dyrektorem i nie musi być do końca, a zadania muszą być zrealizowane"*.

Czy istniała rywalizacja pomiędzy tymi zakładami?

Między wszystkimi zakładami z nieorganiki istniało współzawodnictwo pracy, organizowane centralnie przez zjednoczenie. Obok tego istniała samoistna, cicha rywalizacja, bo każdy chciał się pochwalić większą produkcją nawozów, lepszymi warunkami socjalnymi, pracy. Pozytywnie to oceniam. Nasze zakłady przodowały np. w dynamice przyrostu produkcji ze 130 do 500 tys. ton rocznie, nastąpił więc 4-krotny wzrost. W innych zakładach produkcja utrzymywała się na bardziej stabilnym poziomie.

A jak polski przemysł nawozowy miał się wówczas do technologii zachodnich?

W latach 70-tych i 80-tych wyjeżdżałem służbowo za granicę, mogłem zatem przekonać się nie tylko o stopniu ich zaawansowania technicznego, ale i wysokim poziomie życia. Byłem we Francji, Belgii i w USA – na Florydzie. Wrażenia, w zderzeniu z naszą rzeczywistością, były szokujące, niektórymi procesami produkcyjnymi sterowano komputerowo. A jakość pracy urządzeń i maszyn – ich trwałość i odpowiednie rozwiązania technologiczne – były godne pozazdroszczenia.

Jaką cenę musiał Pan zapłacić za sukces firmy, za kierowanie zakładem?
Przede wszystkim taką, że mniej czasu mogłem poświęcić rodzinie, swoim przyjemnościom – choćby wędkowaniu. Z zakładem praktycznie związany byłem przez 24 godziny na dobę, do tego różne wyjazdy na narady, odprawy, spotkania.

Czy warto taką cenę płacić?
To zależy, pod względem materialnym wtedy nie, dzisiaj – może tak? Uważam jednak, że nie w tym leży główna korzyść. Na takim stanowisku człowiek może się realizować, wdrażać swoje koncepcje, twórcze rozwiązania. Mimo wszystko z osiągnięć na tym stanowisku ma się dużą satysfakcję, której nie można przeliczyć na pieniądze.

Spośród branży nawozowej, a zwłaszcza produkcji nawozów fosforowych, które zakłady najbardziej wówczas się liczyły?
Police, Gdańsk i Tarnobrzeg, ze względu na skalę produkcji. Zakłady w Luboniu zaliczały się do czołowych – jeśli chodzi o produkcję nawozów fosforowych – obok Torunia, Wrocławia czy „Ubocza".

Co w życiu dla Pana jest najważniejsze?
Uważam, że jedną z najważniejszych decyzji jest wybranie odpowiedniej drogi życiowej. Mam na myśli zdobycie zawodu i osiągnięcie w nim fachowości, wręcz mistrzostwa, aby być wzorem dla innych, także pod względem moralnym. Ważna jest również umiejętność współżycia z ludźmi. Mówiąc zaś o osobistym postrzeganiu tych wartości – to zdrowie, chociaż, gdy się jest młodym, nie docenia się go. Dalej rodzina, która jest przecież głównym celem każdego człowieka. Rodzina, której potrafimy zapewnić silne więzy emocjonalne, bezpieczeństwo, godne życie, dostatek, odpowiednią atmosferę. Bardzo ważne jest też spotkanie na naszej drodze życia miłości i przyjaciół, których grono bywa zwykle bardzo małe, a w moim przypadku dotyczy dwóch osób: ze szkoły podstawowej i średniej.

Za Pana kadencji w roku 1984 zakład powrócił do imienia dr. Romana Maya, jak to się stało?
Problemów z nazwą w KW PZPR już nie było, czasy się zmieniły. Inicjatywę podjęło nasze koło Naczelnej Organizacji Technicznej, Stowarzyszenie Inżynierów i Techników Przemysłu Chemicznego oraz nieżyjący już inż. Chojnacki. Uchwałę poparła Rada Pracownicza zakładu i zmieniono nazwę z Poznańskich Zakładów Nawozów Fosforowych na Poznańskie Zakłady Chemiczne im. dr. R. Maya. Tym bardziej, że w tym czasie takie nazwiska jak Cegielski i inne zaczęto eksponować i coraz więcej mówić o ich wkładzie w rozwój społeczno-gospodarczy i utrzymanie polskości naszego miasta. Część pracowników słusznie sądziła, że R. May też zasługuje na uhonorowanie i stąd ta inicjatywa. Patronowałem temu, osobiście załatwiałem formalne sprawy. Jubileusz przedsiębiorstwa przyjęto zaś w związku z datą uruchomienia fabryki w Luboniu w 1914 roku jako

właśnie jubileusz zakładu, a nie przemysłu nawozowego w Wielkopolsce. Sięgnęliśmy do tradycji, do osoby dr. Romana Maya, gdyż był on prekursorem przemysłu nawozowego w Wielkopolsce. Pracował na potrzeby regionu. Natomiast inni przemysłowcy, uruchamiając produkcję nawozów, kierowali się głównie chęcią zysków. Dla Maya zysk również odgrywał ważną rolę. Czuł jednak potrzebę wspierania regionu, utrzymanie jego polskości. Dlatego zasługi dr. Maya są niezaprzeczalne.

Brał Pan udział w organizowaniu uroczystości jubileuszowych zakładu, a kto jeszcze odegrał znaczącą rolę w ich organizowaniu?

Pierwsze opracowanie z 1964 roku, na 60-lecie zakładu, sporządził nieżyjący już Jerzy Kerber, a późniejsze pani dr Krystyna Światlak i poszczególni kierownicy działów.

Kończąc, co chciałby Pana życzyć Zarządowi i Załodze w jubileuszowym roku 1999?

Chciałbym, aby w dalszym ciągu rozwój zakładu odbywał się bez uciążliwego oddziaływania na środowisko, żeby był widoczny systematyczny rozwój przedsiębiorstwa. Aby program produkcyjny, opracowany przez Zarząd, odpowiadał obecnej sytuacji gospodarczej i rynkowej, by udało się zrealizować strategię rozwoju, którą przyjęli. Pracownikom życzę, żeby odzyskali poczucie stabilności i stałości zatrudnienia. Poczuli, że są potrzebni i byli zadowoleni z sukcesów zawodowych, które aby jak najczęściej odnosili.

V. DOKUMENTY LAT MINIONYCH

"Kochajmy przeszłość, a żyjmy teraźniejszością."

Aleksander Świętochowski

Zamieszczone fragmenty dokumentów nawiązują do tradycji przedsiębiorstwa i czasów współczesnych, przenoszą nas w atmosferę tamtych czasów kiedy powstawały. **Przedruk otwiera fragment mowy pogrzebowej dr. Józefa Kusztelana, wygłoszonej 5 kwietnia 1887 roku nad trumną dr. Romana Maya, zmarłego w wieku 41 lat.**

Coraz to ciemniej, bo wśród czarnych chmur, co zawisły ciężko i groźnie nad nami, blade już tylko przyświecają nam światła, a i te, zanim zdołają pełnym zagorzeć płomieniem, gasną przedwcześnie (...). Strwożeni pytamy, czyż nasze uroczystości i święta mamy już tylko na grobach obchodzić, czyż pogrzeby to jedyne nasze pochody tryumfalne, czyż trumny to jedyne nasze nadzieje?...

Na groby, bracia, na groby! Do pogrzebów! To sejmy, to biesiady, to wesela nasze. Znowu więc zgasło na niebie naszem jedno światełko (...). Oddać cześć i hołd ś.p. Romanowi za gorliwą jego pracę i gorliwą miłość spraw ojczystych (...). Nie szedł naśladowczo w tropy już utarte, lecz wyszukał sobie nową gałąź zarobkowania, nową gałąź przemysłu, która przed nami nie była jeszcze przez żadnego rodaka u nas uprawianą (...). On to bowiem wywalczając sobie byt swój, wywalczył równocześnie warunki bytu dla przemysłu rodzimego – ojczystego. Nie dał się ani wysadzić z domu ojczystego, ani odwieść od gałęzi przemysłu polskiego (...).

Dr Roman May, Chemiczna Fabryka – Spółka Akcyjna w Poznaniu. Sprawozdanie za ósmy rok obrachunkowy 1926/1927, Poznań 1927.

Poznań, w grudniu 1927 r.

Sprawozdanie Zarządu i Rady Nadzorczej

Przystępując do sprawozdania za ostatni rok obrachunkowy – ósmy z rzędu – t.j. za czas od 1 listopada 1926 do 31 października 1927 r., stwierdzić możemy

z zadowoleniem dodatni wpływ, jaki wywarła na tok interesów naszej firmy konsolidacja stosunków gospodarczych i finansowych w kraju (...).

Chcąc umożliwić rolnictwu przy braku dostatecznego jeszcze kapitału obrotowego zakup superfosfatu w większej jak dotąd mierze, poszliśmy po linii życzeń rolnictwa, przyznając nieograniczony i niskoprocentowy kredyt, płatny dla kampanii wiosennej w listopadzie, dla jesiennej w lutym. Za dyskont weksli nawozowych pobieraliśmy tylko 1/2% ponad każdorazową stopę dyskontową Banku Polskiego, nie pokrywając tak małą różnicą nawet kosztów własnych (...).

Rolnik płaci za 100 kg 16% superfosfatu obecnie ekwiwalent 35 kg żyta, podczas gdy przed wojną płacił w byłej dzielnicy pruskiej około 50 kg, w innych zaś dzielnicach nawet 70 kg (...).

W roku bieżącym dostarczyły fabryki związkowe w okrągłych cyfrach 207 000 ton superfosfatu, w roku 1926 zaś 156 000, w roku 1925 wreszcie 185 000 ton.

Wartość sprzedanych towarów w roku 1926 wynosiła zł 11 274 202, w roku bieżącym zaś 14 839 464 zł, czyli podniosła się o 32%. Podniosły się również końcowe sumy bilansowe z 18,5 miliona na 21 milionów.

Wykazany w bilansie i rachunku zysków i strat zysk w wysokości zł 1 212 364,05 proponuje Zarząd i Rada Nadzorcza rozdzielić jak następuje:

do funduszu rezerwowego	77 364,05 zł,
16% dywidendy	1 040 000,- -"-,
tantjema dla Rady Nadzorczej	80 000,- -"-,
do funduszu emerytalnego	15 000,- -"-,
razem:	1 212 364,05 zł,

Z kolejności ustępują z Rady Nadzorczej pp. Kratochwill i Dr Hącia. Rada Nadzorcza zbadała i przyjęła powyższe sprawozdanie oraz załączony bilans i rachunek zysków i strat.

Zarząd:		Rada Nadzorcza:
(–) Dr Rozmiarek	(–) Wł. Łuszczewski	(–) Cyryl Ratajski, prezes

Ministerstwo Przemysłu i Handlu
Biuro Prawne PR I/145/48.

Zarządzenie Ministra Przemysłu i Handlu
z dnia 26 lipca 1948 r.
w sprawie objęcia przedsiębiorstwa
firmy: Dr Roman May – Chemiczne Fabryki S.A.
Luboń k. Poznania

Na podstawie § 72 rozporządzenia Rady Ministrów z dnia 30 stycznia 1947 r. w sprawie trybu postępowania przy przejmowaniu przedsiębiorstw na własność

Państwa (Dz.U. R.P. nr 16, poz. 62) zmienionego rozporządzeniem Rady Ministrów z dnia 16 kwietnia 1948 r. (Dz.U. R.P. nr 25, poz. 170), zarządzam objęcie przedsiębiorstwa przemysłu chemicznego wymienionego wyżej (...), **przejętego na własność Państwa orzeczeniem Ministra Przemysłu i Handlu Nr 24 (Lp. 46) z dnia 13.2.1948, ogłoszonym w Monitorze Polskim nr 44 z dnia 30.4.1948, poz. 224.** Do objęcia tego przedsiębiorstwa wyznaczam Zjednoczenie Przemysłu Nawozów Sztucznych w Gliwicach, ul. Górnych Wałów 28. Objęcie przedsiębiorstwa winno nastąpić zgodnie z przepisami §§ 73-75a wspomnianego na wstępie rozporządzenia Rady Ministrów.

Minister
(–) E. Szyr

(Pieczęć)
Ministerstwo Przemysłu
i Handlu

Akt Przekształcenia Przedsiębiorstwa Państwowego w Spółkę Akcyjną z dnia 25 lutego 1994 roku

Repertorium A Nr 2568/94

AKT NOTARIALNY

Dnia dwudziestego piątego lutego roku tysiąc dziewięćset dziewięćdziesiątego czwartego (25.02.1994 r.), przede mną Pawłem Błaszczakiem, notariuszem w Warszawie, mającym Kancelarię przy ul. Długiej 29, przybyłym do siedziby Ministerstwa Przekształceń Własnościowych przy ul. Kruczej 36, stawił się Jerzy Drygalski, Sekretarz Stanu w Ministerstwie Przekształceń Własnościowych, zamieszkały w Warszawie przy ul. Grzesiuka 2 m. 7, działający jako pełnomocnik Ministra Przekształceń Własnościowych reprezentującego Skarb Państwa (...).

AKT PRZEKSZTAŁCENIA PRZEDSIĘBIORSTWA PAŃSTWOWEGO W SPÓŁKĘ AKCYJNĄ

I

Stawający działający w imieniu Skarbu Państwa na podstawie art. 7 ust. 3 Ustawy z dnia 30 kwietnia 1993 r. o narodowych funduszach inwestycyjnych i ich prywatyzacji (Dz.U. Nr 44, poz. 202) oświadcza, że przekształca przedsiębiorstwo państwowe Poznańskie Zakłady Chemiczne im. dr. Romana Maya z siedzibą

w Luboniu, wpisane do rejestru przedsiębiorstw państwowych, nr rejestru PP 279, w jednoosobową spółkę akcyjną Skarbu Państwa, ze skutkiem od dnia postanowienia Sądu o wpisie Spółki do rejestru handlowego.

II

1. Kapitał własny Spółki pokryty zostaje funduszem założycielskim i funduszem przedsiębiorstwa w przedsiębiorstwie państwowym, o którym mowa w pkt. I, w którym kapitał akcyjny Spółki stanowi 88 950 000 000 złotych (słownie: osiemdziesiąt osiem miliardów dziewięćset pięćdziesiąt milionów złotych), zaś pozostała część kapitału własnego, z zastrzeżeniem ust. 2, stanowi kapitał zapasowy Spółki (...).

III

1. W skład pierwszego Zarządu Spółki powołani zostają:
   1) Kazimierz Zagozda – Prezes Zarządu,
   2) Józef Kończal – Członek Zarządu,
   3) Jerzy Dzidowski – Członek Zarządu.
2. Kadencja pierwszego Zarządu trwa dwa lata, przy czym za pierwszy rok uznaje się rok obrachunkowy, ustalony statutem.
3. Mandaty członków Zarządu wygasają z dniem odbycia Walnego Zgromadzenia, zatwierdzającego sprawozdanie, bilans i rachunek zysków i strat za ostatni rok ich urzędowania (...).

STATUT

I. POSTANOWIENIA OGÓLNE

§ 1

1. Firma Spółki brzmi: Zakłady Chemiczne "Luboń" Spółka Akcyjna.
2. Spółka może używać skrótu firmy: SCh "Luboń" S.A. oraz tłumaczenia firmy i jej skrótu na języki obce.

§ 2

Siedzibą spółki jest: Luboń.

§ 3

1. Założycielem Spółki jest Skarb Państwa.
2. Spółka powstaje w wyniku przekształcenia przedsiębiorstwa państwowego pod nazwą: Poznańskie Zakłady Chemiczne im. dr. Romana Maya.

§ 4

1. Spółka działa na podstawie Kodeksu Handlowego, Ustawy z dnia 13 lipca 1990 r. o prywatyzacji przedsiębiorstw państwowych (Dz.U. Nr 51, poz. 298 i z 1991 r. Nr 60, poz. 253; Nr 111, poz. 480) oraz Ustawy z dnia 30 kwietnia 1993 r. o narodowych funduszach inwestycyjnych i ich prywatyzacji (Dz.U. Nr 44, poz. 202) i innych właściwych przepisów (...).

II. PRZEDMIOT PRZEDSIĘBIORSTWA SPÓŁKI

§ 5

Przedmiotem przedsiębiorstwa Spółki jest:
1) produkcja prostych podstawowych chemikaliów nieorganicznych oraz nawozów sztucznych i związków azotowych,
2) wytwarzanie i dystrybucja energii elektrycznej oraz pary wodnej i gorącej wody,
3) pobór, oczyszczanie i rozprowadzanie wody,
4) sprzedaż hurtowa i detaliczna półproduktów i odpadów pochodzenia nierolniczego oraz złomu,
5) usługi transportowe oraz hotelowe i gastronomiczne,
6) inne usługi w powyższym zakresie w oparciu o posiadaną bazę (...).

VI. KTO JEST KIM W ZAKŁADACH CHEMICZNYCH „LUBOŃ" S.A.?

„Czuwajcie nade mną obydwie: ty, Pamięci,
i ty, Niepamięci! Ty przygarnij moje dni szczęśliwe,
ty – moje dni bolesne..."

Makedonios z Tessaloniki

BIEDERMAN Zdzisław, konserwator urządzeń dźwigowych

Urodzony w 1943 roku w Dębienku (woj. wielkopolskie). Posiada wykształcenie zawodowe, elektromechanik. Żonaty, troje dzieci. Początkowo pracował w PRE „Elektromontaż". Z Zakładami Chemicznymi związał się 20 września 1961 roku. Zatrudniony jest w Wydziale Energetycznym jako elektryk specjalista.

Nagrody i odznaczenia: Brązowy Krzyż Zasługi (1979), Złoty Krzyż Zasługi (1986), Odznaka Honorowa za zasługi dla rozwoju województwa poznańskiego (1987).

BUDZICZ Mirosław, kierownik Działu Handlu Chemikaliami (od 1996)

Urodzony w 1967 roku w Poznaniu. Absolwent Wydziału Towaroznawstwa Akademii Ekonomicznej w Poznaniu (1994). Po ukończeniu studiów podjął pracę w Zakładach Chemicznych. Do 1995 roku był referentem specjalistą w Dziale Handlu Nawozami. Żonaty, dwie córki bliźniaczki – Anna i Katarzyna.

BUDZYŃ Ewa, referent specjalista (od 2 września 1996)



Urodzona w 1950 roku w Luboniu. Wykształcenie średnie, ogólne. Zamężna, dwoje dzieci. W zakładach Chemicznych zatrudniona od 27 czerwca 1968 roku. Pełniła różne funkcje: transportowej, wagowej, starszego referenta ekonomicznego i samodzielnego referenta.

Nagrody i odznaczenia: brązowa odznaka Zasłużonego Pracownika Zakładu (1979), Odznaka Honorowa za zasługi dla rozwoju województwa poznańskiego (1988).



Pracownicy Zakładów Chemicznych „Luboń" S.A.



Zasłużeni emerytowani pracownicy. Od lewej: Antoni Woziński (główny elektryk), Anna Bulińska (kierownik zakładowego laboratorium badawczego), Antoni Cofta (kierownik wydziału kwasu siarkowego), Zygmunt Herman (naczelny dyrektor), Krystyna Światlak (kierownik kontroli jakości), Henryk Szyszka (główny mechanik), Alfons Biegański (kierownik oddziału przetworów kostnych).
„Dzień Chemika" – czerwiec 1996



DORSZ Wojciech, Główny Mechanik



Urodzony 12 lutego 1949 roku w Luboniu. Wykształcenie wyższe. W marcu 1973 roku ukończył Wydział Budowy Maszyn Politechniki Poznańskiej. Jest również absolwentem studiów podyplomowych w zakresie: organizacja i zarządzanie przedsiębiorstwem przemysłowym. Jego specjalnością są obrabiarki – obróbka skrawaniem. Pracował w: Wojskowych Zakładach Motoryzacyjnych, Spółdzielni Transportu Wiejskiego, Okręgowym Zakładzie Transportu i Maszyn Drogowych, Zakładach Drobiarskich „Poldrób", Wojewódzkim Zakładzie Transportu Wiejskiego. Po przyjściu do Zakładów Chemicznych był: kierownikiem Przygotowania Remontów i kierownikiem Działu Inwestycji. Żonaty, dwoje dzieci.

Zainteresowania: sport i turystyka.

DURZYŃSKI Przemysław, technolog specjalista



Urodzony w 1943 roku w Poznaniu. Z zawodu chemik, wykształcenie średnie. Wcześniej pracował w Technikum Chemicznym, Poznańskich Zakładach Spirytusowych i Spółdzielni Farmaceutyczno-Chemicznej „Ziołolek". W Zakładach Chemicznych pełnił funkcję brygadzisty, mistrza zmianowego i technologa. Żonaty, jedno dziecko.

Zainteresowania: książki i sport.

DZIDOWSKI Jerzy, członek Zarządu Zakładów Chemicznych (od 1 kwietnia 1994)



Urodzony w 1950 roku we Wrocławiu. Ekonomista, wykształcenie wyższe. Posiada uprawnienia biegłego rewidenta. Z Zakładami Chemicznymi związany od chwili ukończenia studiów w 1973 roku. Przebieg kariery zawodowej – typowy: stażysta (1 września 1973), Starszy Księgowy (1 stycznia 1974), Kierownik Działu Księgowości (1 lipca 1974), Zastępca Głównego Księgowego – Kierownik Działu (1 marca 1976), Główny Księgowy (1 września 1979), zastępca dyrektora do spraw Ekonomiczno-Handlowych – Główny Księgowy (1 września 1991). Żonaty, dwoje dzieci.

Nagrody i odznaczenia: brązowa odznaka Zasłużonego Pracownika Zakładu (1984), Odznaka Honorowa za zasługi dla rozwoju województwa poznańskiego (1987), Srebrna Odznaka za zasługi dla Przemysłu Chemicznego.

Zainteresowania: geografia, ze szczególną skłonnością do kolekcjonowania map i atlasów, oraz historia.



ELLMANN Zdzisław, aparatowy na Oddziale Kwasu Fluorowodorowego

Urodzony w 1943 roku w Psarskich (pow. śremski). Wykształcenie średnie, ukończone Technikum Chemiczne. Specjalizuje się w technologii ogólnej. Pracę w Zakładach Chemicznych zaczął 22 czerwca 1964 roku jako aparatowy koordynator na Oddziale Kwasu Siarkowego. Żonaty, dwoje dzieci.

Nagrody i odznaczenia: srebrna odznaka Zasłużonego Pracownika Zakładu, odznaka z okazji 40-lecia PRL.

Zainteresowania: utrzymywanie tradycji kultury regionalnej – członek chóru pod wezwaniem św. Cecylii w Mosinie.

FRANKOWSKI Marek, sekretarz Rady Nadzorczej Zakładów Chemicznych „Luboń" S.A. (od 1 kwietnia 1994)



Urodzony w 1954 roku w Poznaniu. Wykształcenie średnie techniczne, technik chemik, technolog procesów chemicznych. Pracę w Zakładach Chemicznych podjął po ukończeniu szkoły, 15 sierpnia 1974 roku. Był aparatowym -koordynatorem Produkcji Doświadczalnej, starszym mistrzem – mechanikiem wydziału TP-2, specjalistą technologiem – mechanikiem wydziału TP-2 i wydziału Transportu. W latach 1980-1981 pełnił funkcję wiceprzewodniczącego Komisji Zakładowej NSZZ „Solidarność", a w latach 1989-1991 był jej przewodniczącym. Żonaty, dwie córki.

Nagrody i odznaczenia: srebrna odznaka za zasługi dla Przemysłu Chemicznego.

Zainteresowania: książki, majsterkowanie.



GENERALCZYK Bogusława, zastępca kierownika Działu Technicznego (od 1998)

Urodzona w 1942 roku w Zwoli (woj. wielkopolskie). Wykształcenie wyższe, absolwentka Wydziału Matematyczno-Fizyczno-Chemicznego Uniwersytetu Adama Mickiewicza w Poznaniu, ukończyła kierunek chemiczny w 1965 roku. Posiada uprawnienia rzecznika patentowego. W Zakładach Chemicznych zatrudniona od 1 lipca 1965 roku, bezpośrednio po ukończeniu studiów. Najpierw na stanowisku technologa, potem inżyniera do spraw wynalazczości (1966), następnie rzecznika patentowego (1973), a wreszcie technologa specjalisty do spraw ochrony środowiska (1993). Wdowa, jedno dziecko.

Działa również społecznie. Członek zarządu zakładowego Klubu Techniki i Racjonalizacji oraz wielkopolskiego Klubu Techniki i Racjonalizacji w Poznaniu (1971-1994). Przewodnicząca i członek Komisji Socjalno-Bytowej (od 1977). Członek zarządu Koła Zakładowego Stowarzyszenia Inżynierów i Techników Przemysłu Chemicznego i zarządu Oddziału Stowarzyszenia Inżynierów i Techników Przemysłu Chemicznego w Poznaniu (od 1984). Członek zarządu Koła PTTK przy Zakładach Chemicznych „Luboń" i członek zarządu Oddziału PTTK im. C. Ratajskiego w Luboniu (od 1986).

Nagrody i odznaczenia: Srebrny Krzyż Zasługi (1987) i Honorowa Odznaka miasta Poznania (1988). A także: honorowa odznaka Stowarzyszenia Inżynierów i Techników Przemysłu Chemicznego, srebrna odznaka NOT, srebrna odznaka Wielkopolskiego Klubu Techniki i Racjonalizacji, srebrna Honorowa Odznaka PTTK.

Zainteresowania: turystyka.

GMEREK Ryszard, starszy elektryk

Urodzony w 1949 roku w Luboniu. Wykształcenie zawodowe, elektromonter. W firmie od roku 1967. Wcześniej pracował w Zakładach Przemysłu Ziemniaczanego „Luboń". Żonaty, dwoje dzieci.

GÓRNY Jerzy, Główny Energetyk

Urodzony w 1950 roku w Mosinie (woj. wielkopolskie). Wykształcenie wyższe, w 1980 roku ukończył Wydział Elektryczny Politechniki Poznańskiej. W Zakładach Chemicznych, z którymi związany jest od czerwca 1969 roku, pełnił funkcje elektryka, brygadzisty, mistrza zmianowego, kierownika Oddziału Elektrycznego. Żonaty, dwoje dzieci.

GRYCZA Roman, Główny Technolog (od 1991)



Urodzony w 1952 roku w Żninie. Inżynier chemik, studia ukończył w 1976 roku. Specjalizuje się w technologii nieorganicznej. Początkowo pracował w Zakładzie Doświadczalnym Przemysłu Nieorganicznego „Sulfochem", w Zakładach Chemicznych od 1978 roku, najpierw jako technolog związków fluorowych, a następnie kierownik Oddziału Fluorku Glinowego (do 1991). Żonaty, dwoje dzieci.

Zainteresowania: turystyka – prezes Koła PTTK.

JĘDRASZYK Zygfryd, elektryk dyżurny

Urodzony 24 stycznia 1942 roku w Warszawie. Wykształcenie średnie, elektromechanik. W Zakładach Chemicznych pełnił również funkcję mistrza zmianowego. Żonaty, dwoje dzieci.

JUSZKIS Lucyna, pełnomocnik dyrektora do spraw zarządzania jakością

Urodzona w 1950 roku w Poznaniu. Z wykształcenia chemik, studia ukończyła w 1974 roku. Specjalizuje się w systemach zarządzania jakością. Początkowo pracowała w Akademii Rolniczej w Poznaniu jako specjalistka chemik, potem w sklepie prywatnym, a wreszcie, w charakterze urzędniczki, najpierw w Radzie Miejskiej, następnie w Krajowym Sejmiku Samorządu Terytorialnego. Po przejściu do Zakładów Chemicznych pełniła funkcję technologa specjalisty. Jest stanu wolnego, posiada dwoje dzieci.

Zainteresowania: film, literatura piękna, podróże, turystyka rowerowa.



KACZMAREK Maria, samodzielny technolog Wydziału Badań i Rozwoju (od 1972)

Urodzona 16 maja 1946 roku w Luboniu. Wykształcenie średnie, ogólne. Z Zakładami Chemicznymi związała się w 1966 roku, podejmując pracę na Wydziale „Ala". Szczyci się tym, że jest trzecim pokoleniem związanym z jednym zakładem. Panna.

Posiada zakładowe odznaczenia jubileuszowe.

KAŁUŻNY Marian, mechanik

Urodzony 21 lipca 1946 roku w Luboniu. Wykształcenie zawodowe. W Zakładach Chemicznych pracuje od 1963 roku. Żonaty, dwoje dzieci.

Nagrody i odznaczenia: brązowa odznaka na Dzień Chemika.

KĘDZIORA Stanisław, mistrz zmianowy Wydziału Energetycznego

Urodzony w 1941 roku w Luboniu. Wykształcenie średnie, ogólne. Specjalizuje się w elektromechanice silnikowej. W Zakładach Chemicznych pełnił też funkcję dyżurnego elektryka. Żonaty, troje dzieci.

Zainteresowania: sport.

KŁAPKOWSKI Jacek, dyrektor do spraw Marketingu i Sprzedaży

Urodzony w 1963 roku w Legnicy. Studia wyższe, w zakresie ekonomiki i organizacji handlu zagranicznego, ukończył w 1988 roku. Jest również absolwentem podyplomowych studiów europejskich na Uniwersytecie w Tilburgu, w Holandii. Specjalizuje się w koniunkturach gospodarczych. Przed podjęciem zatrudnienia w Zakładach Chemicznych, pracował w „Exbudzie" S.A., P.H. „Yuma" Philip Morris, Wester Gold Getr. Ind., Procter & Gamble „Hochland", Küne & Nagel. Żonaty, dwoje dzieci.

Zainteresowania: geografia, a także muzyka akordeonowa i jej interpretacje z epoki swingu i rock and rolla.



KOŃCZAL Józef, członek Zarządu Zakładów Chemicznych (od 1 kwietnia 1994)

Urodzony w 1933 roku w Czarnotulu (pow. mogileński). Z zawodu chemik, wykształcenie wyższe. Żonaty, dwoje dzieci. W Zakładach Chemicznych zatrudniony został w 1955 roku, bezpośrednio po ukończeniu studiów. Piastował różne funkcje: inżyniera zmianowego, mistrza, kierownika Działu BHP, kierownika Oddziału Kwasu siarkowego, kierownika Wydziału Fluorku glinowego, zastępcy dyrektora do spraw Inwestycji (od 1973), dyrektora technicznego (od 1976).

Współautor 13 wniosków racjonalizatorskich i 5 wynalazków, z których aż 10 chronionych jest przez polskie prawo patentowe: sposób wytwarzania katalizatora wanadowego do utleniania dwutlenku siarki (1981 i 1983), sposób wytwarzania katalizatora do utleniania dwutlenku siarki z popiołów wanadowych (1983 i 1987), sposób wytwarzania superfosfatu wzbogacanego (1984), sposób wytwarzania granulowanego nawozu fosforowego (1985), sposób wytwarzania katalizatora wanadowego do utleniania dwutlenku siarki (1988), sposób wytwarzania granulowanego superfosfatu pojedynczego (1995). Jeden spośród nich – sposób wytwarzania fluorowodoru z kwasu fluorokrzemowego (1984 i 1987) – otrzymał również atesty zagraniczne: marokański (1985) i czechosłowacki (1991).

Posiadacz 11 odznaczeń i wyróżnień, w tym: Srebrnego Krzyża Zasługi (1971), Odznaczenia Honorowego za zasługi dla rozwoju województwa poznańskiego (1977), Złotej Odznaki za zasługi dla Przemysłu Chemicznego (1979), Złotego Krzyża Zasługi (1980), Krzyża Kawalerskiego Orderu Odrodzenia Polski (1985), Medalu 40-lecia Polski Ludowej (1985), Nagroda I stopnia w konkursie o „Złoty Suwak" – za opracowanie i wdrożenie do produkcji przemysłowej technologii otrzymywania fluorku glinu (Warszawa 1972), Nagroda II stopnia Ministra Administracji, Gospodarki Terenowej i Ochrony Środowiska za wybitne osiągnięcia twórcze w przestrzennym kształtowaniu miast i wsi, ochronie środowiska oraz rozwoju techniki (Warszawa 1978), Nagroda Zespołowa I stopnia OW NOT za opracowanie i wdrożenie w skali przemysłowej technologii otrzymywania fluorowodoru z kwasu fluorokrzemowego (Poznań 1984), Dyplom Honorowy Mistrza Techniki za współautorstwo pracy naukowo-technicznej: „Otrzymywanie fluorowodoru i kwasu z kwasu fluorokrzemowego" (1984), Nagroda zespołowa II stopnia w dziedzinie techniki: „Za opracowanie technologii i uruchomienie produkcji otrzymywania fluorowodoru z kwasu fluorokrzemowego" (Warszawa 1988).

Zainteresowania: działka, turystyka i brydż.

Brał udział w manifestacjach robotniczych z 28 czerwca 1956 roku. Oto jak po latach wspomina tamte wydarzenia: *„W 1956 roku byłem dyspozytorem, co wiązało się z koniecznością pracy trzyzmianowej. Noc z 27 na 28 czerwca spę-*

działem akurat w fabryce. Wśród załogi panowało duże wzburzenie, podjęcie normalnych czynności służbowych okazało się niemożliwe. Zatrzymaliśmy więc część oddziałów, z wykluczeniem działających w ruchu ciągłym. Rano, po skończonej zmianie, pobiegłem na dworzec, aby pojechać do Poznania, gdzie mieszkałem przy ulicy Długiej. Pociągiem dotarłem tylko do Dębca, Poznań był już miastem zamkniętym. Dalej musiałem iść pieszo. Gdy przechodziłem obok «Cegielskiego», z bram zakładu wylewał się właśnie tłum wzburzonych ludzi. Co mogłem zrobić ja, człowiek młody? Oczywiście dołączyłem do manifestantów. Poszliśmy najpierw do «Komuny Paryskiej», a potem do «Wiepofamy», skąd udaliśmy się na obecny Plac Adama Mickiewicza, gdzie miał miejsce wiec. Jeden z mówców wdrapał się na dach samochodu i powiedział: «Słuchajcie, na Młyńskiej są nasi bracia i siostry». Ruszyliśmy zatem pod więzienie. Strażnicy nie stawiali żadnego oporu. Uwolniliśmy osadzonych – i kryminalnych, i politycznych. Rozpoczęła się zbiórka pieniędzy do czapek, by oswobodzeni mogli wyjechać z miasta. Widziałem, jak więźniowi wciskano pieniądze, a on, biedak, bronił się: «Ludzie! Dajcie spokój, mnie pozostały dwa tygodnie odsiadki, wracam do celi». Potem zdemolowano więzienie, przez okna wylatywały sterty papierów. Rozbito również więzienny arsenał, rozległy się pierwsze strzały, na razie jeszcze na wiwat. Uznałem przeto, że pora iść spać. Dochodziło południe. Sen jednak nie był mi dany, bo odwiedził mnie mój brat, mieszkający w Sulęcinie, ale przebywający w delegacji na Targach. Usłyszałem od niego ostrą reprymendę: «A ty co tu jeszcze robisz! Przecież tam się dzieją wielkie rzeczy». Nie pomogły tłumaczenia, że muszę się wyspać. «Wyśpisz się później – oświadczył – teraz idziemy». No to poszliśmy. Przy Collegium Maius Akademii Medycznej zaskoczyła nas strzelanina, kule świstały koło uszu, rykoszetem odbijały się od bruku. Pomyślałem: «O nie, skoro strzelają, nic tu po mnie». I wróciłem do domu".

MATUSZEWSKI Konrad, obecnie zatrudniony na pół etatu



Urodzony w 1936 roku w Luboniu. Wykształcenie średnie, chemiczne. Z Zakładami Chemicznymi związany od 1955 roku. Był aparatowym (do 1961), mistrzem na Oddziale Kwasu siarkowego (do 1975), starszym mistrzem Zakładu (do 1996). Pełnił również funkcję przewodniczącego NSZZ „Solidarność". Żonaty, jedno dziecko.

Nagrody i odznaczenia: Złota Odznaka Związku Zawodowego Chemików (1962), Odznaka Honorowa za zasługi dla rozwoju województwa poznańskiego (1974), Medal 40-lecia Polski Ludowej (1984), Srebrna Odznaka za zasługi dla Przemysłu Chemicznego (1991).

PIECHOTA Andrzej, główny specjalista do spraw Badań i Rozwoju (od 1996)



Urodzony w 1957 roku w Gorzowie Wielkopolskim. Wykształcenie wyższe, chemik, ukończył Politechnikę Poznańską w 1981 roku. Pracował w Zakładach Azotowych w Tarnowie (do 1984), Zachodniej Dyrekcji Okręgowych Kolei Państwowych Poznań (do 1986), BPiT „Almatur" Poznań (do 1988), WUSW Poznań (do1990), a następnie zajął się własną działalnością gospodarczą. W Zakładach Chemicznych zatrudnił się w 1995 roku jako specjalista technolog (TT). Żonaty, dwoje dzieci.

Zainteresowania: myślistwo.

ROGACKA Maria, główny specjalista do spraw marketingu (od 1998)



Urodzona w 1947 roku w Bukowcu Górnym (woj. wielkopolskie). Wykształcenie wyższe, ekonomista. Jest również absolwentką studiów podyplomowych, w zakresie nauk o pracy i płacy. Specjalizuje się w handlu zagranicznym oraz handlu i marketingu. Pracę w Zakładach Chemicznych podjęła w 1969 roku, po ukończeniu studiów. Pełniła między innymi funkcje: kierownika działu zatrudnienia i płac, kierownika działu ekonomicznego, głównego ekonomisty, głównego specjalisty do spraw handlu.

Działa społecznie jako członek zarządu Koła PTTK przy Zakładach Chemicznych „Luboń" oraz członek zarządu Oddziału PTTK im. C. Ratajskiego w Luboniu.

Nagrody i odznaczenia: srebrna odznaka Polskiego Towarzystwa Ekonomicznego (1974), Honorowa Odznaka za zasługi dla rozwoju województwa poznańskiego (1984), Srebrna Odznaka za zasługi dla Przemysłu Chemicznego (1984), Srebrny Krzyż Zasługi (1990) oraz srebrna honorowa odznaka PTTK (1997).

Zainteresowania: krajoznawstwo, turystyka, historia sztuki i muzyka klasyczna.

SIEJAKOWSKI Leszek, starszy automatyk



Urodzony 4 września 1947 roku w Poznaniu. Wykształcenie zawodowe, elektryk. Posiada uprawnienia do legalizacji termometrów. W Zakładach Chemicznych pracuje od 12 sierpnia 1964 roku. Żonaty, dwoje dzieci.

Nagrody i odznaczenia: Medal 40-lecia Polski Ludowej, Srebrna Odznaka za zasługi dla Przemysłu Chemicznego.



SILCZAK Kazimierz, kierownik wydziału produkcji TP-2

Urodzony w 1936 roku w Kościanie. Wykształcenie wyższe, mgr inż. chemii. Studia ukończył 12 maja 1977 roku. W latach 1950-1954 uczył się w Technikum Chemicznym, po ukończeniu którego przez trzy miesiące pracował w Zakładach Chemicznych „Wizów". Następnie, 9 grudnia 1954 roku, przeniósł się do Lubonia. Uczestnik manifestacji z czerwca 1956 roku. Żonaty, dwoje dzieci – syn i córka; szczęśliwy dziadek czworga wnuków.

Nagrody i odznaczenia: Srebrny Krzyż Zasługi, Odznaka Honorowa za zasługi dla rozwoju województwa poznańskiego, Złota Odznaka za zasługi dla Przemysłu Chemicznego, brązowa odznaka Polskiego Związku Filatelistycznego. Posiada również brązową, srebrną i złotą odznakę Zasłużonego Pracownika Zakładu.

Zainteresowania: piłka nożna – kibic „Lecha" Poznań. Kolekcjonuje monety, znaczki pocztowe i karty telefoniczne.

STRZELKA Ryszard, elektryk dyżurny

Urodzony w 1951 roku w Luboniu. Wykształcenie zawodowe, elektromonter. Z Zakładami Chemicznymi związał się po ukończeniu szkoły. Żonaty, dwoje dzieci.



SZTUKA Kazimierz, kierownik oddziału nawozów mieszanych

Urodzony w 1945 roku w Almenfeld (Niemcy). Wykształcenie średnie, Technikum Chemiczne ukończył w 1964 roku. W Zakładach Chemicznych zatrudnił się w 1974 roku, gdzie pełnił wiele funkcji: aparatowego, kontrolera produkcji, brygadzisty, mistrza zmianowego, kierownika oddziału polifosu, zastępcy kierownika wydziału TP-2. Przez dwie kadencje był członkiem Rady Nadzorczej Zakładów Chemicznych „Luboń" S.A. Działa w Radzie Pracowniczej, jest również wiceprzewodniczącym NSZZ „Solidarność". Żonaty, dwoje dzieci: syn i córka.

Zainteresowania: działka i sport.



SZYMCZAK Izabela, główny ekonomista (od lutego 1996)

Urodzona w 1970 roku w Koźminie Wielkopolskim. Z zawodu ekonomista, wykształcenie wyższe. Ukończyła Wydział Handlu i Marketingu. Pracę w Zakładach Chemicznych podjęła 17 maja 1993 roku, po ukończeniu studiów, w dziale ekonomiczno-handlowym. W lipcu 1994 roku awansowała na kierownika działu ekonomicznego. Panna.

Zainteresowania: turystyka rowerowa, pływanie, teatr, film.



TURBIASZ Antoni, starszy mistrz zakładu

Urodzony w 1944 roku w Jarosławiu (woj. podkarpackie). Wykształcenie średnie. W latach 1962-1966 pracował jako aparatowy w Nadodrzańskich Zakładach Przemysłu Nieorganicznego „Rokita", w Brzegu Dolnym. W Zakładach Chemicznych od 1968 roku na stanowisku aparatowego, a następnie mistrza zmianowego. Żonaty, troje dzieci.

Nagrody i odznaczenia: Brązowy Krzyż Zasługi.



WESOŁOWSKI Adam, elektryk urządzeń dźwigowych

Urodzony 7 sierpnia 1935 roku w Izabelinie k. Warszawy. Wykształcenie zawodowe. Elektryk, mistrz maszynowy, kierowca i operator sprzętu ciężkiego. W Zakładach Chemicznych był operatorem sprzętu ciężkiego, ślusarzem i brygadzistą. Racjonalizator. Wdowiec, jedno dziecko.

Działa społecznie: aktywista Federacji Związków Zawodowych Przemysłu Chemicznego, zakładowy Inspektor Pracy, członek Rady Pracowniczej, radny Miejskiej Rady Narodowej w Luboniu.

Nagrody i odznaczenia: Krzyż Kawalerski Odrodzenia Polski, Złoty Krzyż Zasługi, Srebrny Krzyż Zasługi, Brązowy Krzyż Zasługi, Złota Odznaka za zasługi dla Przemysłu Chemicznego, Odznaka Honorowa za zasługi dla rozwoju województwa poznańskiego oraz inne odznaczenia resortowe.

Zainteresowania: czytanie książek i majsterkowanie.

WIŚNIEWSKI Artur, specjalista aparatowy

Urodzony w 1949 roku w Żaganiu. Wykształcenie średnie, ogólne. W Zakładach Chemicznych pełnił również funkcje laboranta, aparatowego, dźwigowego, mistrza i mistrza piecowego. Żonaty, troje dzieci.

Nagrody i odznaczenia: Brązowy Krzyż Zasługi.

Zainteresowania: historia i turystyka.



WIŚNIEWSKI Zbigniew, mistrz

Urodzony 22 grudnia 1944 roku w Poznaniu. Wykształcenie średnie, technik chemik. Ukończył też studium dokształcania i doskonalenia mistrzów i starszych mistrzów w gospodarce narodowej. W Zakładach Chemicznych od 22 czerwca 1964 roku, był aparatowym i starszym aparatowym. Żonaty, dwoje dzieci.

Nagrody i odznaczenia: w 1990 roku uhonorowany Srebrną Odznaką za zasługi dla Przemysłu Chemicznego.

Zainteresowania: stara porcelana.



WITULSKI Piotr, kierownik Wydziału Organizacyjno-Prawnego

Urodzony w 1966 roku w Gdańsku. Wykształcenie wyższe. Wydział prawa ukończył w 1995 roku. Wcześniej pracował na stanowiskach robotniczych w: Zakładach automatyki Okrętowej „Meramont" w Gdańsku oraz na Uniwersytecie Gdańskim. Następnie, w 1991 roku, przeniósł się do Poznania i zatrudnił się jako sprzedawca w firmie „Art. Mark". W Zakładach Chemicznych podjął pracę w 1993 roku, najpierw jako handlowiec, a następnie kierownik Działu Organizacji. Od 1996 roku prowadzi własną działalność gospodarczą. Żonaty, 1 dziecko.

Zainteresowania: literatura piękna, żeglarstwo śródlądowe, muzyka, turystyka górska.



ZAGOZDA Kazimierz, prezes Zarządu Zakładów Chemicznych „Luboń" S.A. (od 1 kwietnia 1994)

Urodzony 4 marca 1950 roku w Lesznie. Wykształcenie wyższe, magisterskie, inżynier chemii nieorganicznej. Politechnikę Poznańską ukończył w 1973 roku. Specjalizuje się również w inżynierii chemicznej. Po studiach pracował przez miesiąc w toruńskim „Polchemie", a 3 grudnia 1973 roku przeszedł do Zakładów Chemicznych w Luboniu. Zaczynał jako technolog wydziału soli nieorganicznych i przetworów kostnych. Sukcesywnie awansując – poprzez stanowiska kierowników działów, wydziałów produkcyjnych oraz badawczo-rozwojowych – otrzymał wreszcie nominację na dyrektora naczelnego (1991). Jest członkiem zarządu Polskiej Izby Przemysłu Chemicznego. Żonaty, jedno dziecko.

Nagrody i odznaczenia: Nagroda NOT I stopnia (1984), Nagroda Państwowa II stopnia (1988).

Zainteresowania: turystyka, historia oraz przydomowy ogród.

ZGRZEBA Tadeusz, aparatowy

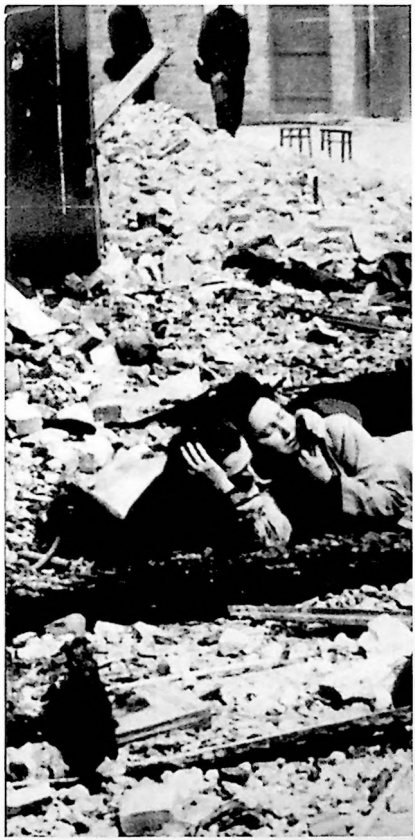
Urodzony w 1950 roku w Luboniu. Wykształcenie podstawowe. Zawodowo związany z Zakładami Chemicznymi. Żonaty, troje dzieci.

Zainteresowania: wędkarstwo.

VII. ZAMIAST ZAKOŃCZENIA

1. FIRMA W ANEGDOCIE

Woźnym, urzędującym w piwnicach budynku Administracji I, był F.L. Gdy zdarzało się, że na miejscu nie było nikogo z dyrekcji, narzekał: *„I znów nie ma dyrektorów, samego mnie zostawili"*.



Życie odradzało się na wojennych gruzach

W latach 50-tych i 60-tych z kominów fabrycznych, z powodu specyficznej produkcji, wydobywały się żółte dymy. Gdy na przystanek podjeżdżał autobus MPK, kierowca często wołał: „*fabryka pomarańczy*"!

* * *

Swego czasu, aby wytępić szczury, których było zatrzęsienie, zwrócono się o pomoc do Uniwersytetu Poznańskiego. Zaczęto je łapać i dostarczać na uczelnię. Nauka polska odnosiła z tego konkretne korzyści, ale czy zakład – wątpliwe? Wreszcie ktoś wpadł na pomysł, aby złapać jednego bydlaka, wypalić mu ślepia i... wypuścić. Tak też uczyniono. Przypadek sprawił, że trafiono akurat na przewodnika stada. Wkrótce niektórzy pracownicy mogli obserwować, jak całe tabuny szczurów – w ślad za swym przewodnikiem – wywędrowały na piaski, poza zakład.

* * *

Robotnicy określali dyrektora Zenona Szulca i zespół kierowniczy, któremu przewodził, jako „Ali Babę i czterdziestu rozbójników".

* * *

Jeden z inżynierów zastał kilku robotników śpiących na nocnej zmianie. Chciał ich obudzić, gdy usłyszał za sobą głos: „*Szefie, dajcie spokój! Noc jest do spania, nie do pracy*". I... przyznał rację protestującemu.

* * *

Pomysłowość ludzka nie zna granic. Robotnicy chcieli zarabiać jak najwięcej, przy minimalnym wysiłku. Na Wydziale Kwasu Siarkowego piryt wożono do pieców wózkami, a ładujący je ludzie pracowali na akord, otrzymywali więc pieniądze od ilości załadowanych wózków. Zarabiali dużo, a produkcja ciągle spadała. Wymyślono zatem licznik, który rejestrował przejazdy wózków. Nic się jednak nie zmieniło – produkcja nadal spadała, a płace wózkarzy rosły. Dopiero po pewnym czasie udało się wyjaśnić zjawisko pozornie sprzeczne z naturą. Okazało się bowiem, że sprytni przedstawiciele wiodącej siły narodu wozili się pustymi wózkami, w tę i z powrotem, a bezmyślny automat, niczym maszynka do robienia pieniędzy, nabijał im kabzy.

* * *

Edward Mielcarek, w latach 50-tych dyrektor z awansu, cieśla z zawodu, podobno został zwolniony dlatego, że w ciągu 2 miesięcy dyrektorowania kupił sobie luksusowy motocykl marki WFM. Nie podobało się to niektórym towarzyszom.

* * *

Na uroczystość obchodów 60-lecia Zakładu, w roku 1974, zaproszono prelegentów z zewnątrz. Jeden z nich wygłosił referat nie o Romanie Mayu, lecz o... Karolu Mayu – znanym niemieckim autorze książek dla młodzieży – przez dłuższy czas wysławiając zasługi luminarza literatury.

* * *

Z ankiety „Kto jest kim...":
Anegdoty? Proszę o nie zapytać moich współpracowników.

Jacek Kłapkowski

* * *

A oto jak jeszcze dzisiaj załatwia się sprawy reklamacyjne (fragment rozmowy telefonicznej):

— Nie, proszę pana, to nie jest możliwe. W naszych nawozach nie może być żadnych metalowych części, ponieważ nad taśmociągiem jest umieszczony olbrzymi magnes, który wszystko wyłapuje.

2. KALENDARIUM

ZAKŁAD	POLSKA
ok. 1869. M. Milch przejmuje fabrykę założoną przez A Lippowitza w Jeżycach pod Poznaniem.	**1869.** Zamknięcie Szkoły Głównej w Warszawie i powołanie w jej miejsce uniwersytetu rosyjskiego.
1878. Roman May uruchamia fabrykę nawozów sztucznych „Dr Roman May, Fabryka Chemiczna w Starołęce pod Poznaniem".	**1878.** We Lwowie powstaje legalny polski dwutygodnik socjalistyczny „Praca".
1914. Uruchomienie „Chemische Fabrik Milch – Aktion Gesellschaft" w Luboniu.	**1914.** Wybucha I wojna światowa. Powstają Legiony Józefa Piłsudskiego.
1919. Powstaje „Dr Roman May, Chemiczna Fabryka, Towarzystwo Akcyjne".	**1919.** Wybucha pierwsze powstanie śląskie.
1920. Firma dr. Romana Maya przejmuje Zakłady w Luboniu.	**1920.** Wojska polskie obsadzają terytorium byłego zaboru pruskiego, trwa wojna polsko-sowiecka.
1927. Firma zmienia nazwę na: „Dr Roman May, Chemiczne Fabryki, Spółka Akcyjna".	**1927.** Rozporządzenie o przymusowym ubezpieczeniu pracowników umysłowych. Dotychczas z ubezpieczeń korzystali wyłącznie pracownicy fizyczni.
1928. Koncern dr. Romana Maya zwiedza prezydent II RP Ignacy Mościcki.	**1928.** Decyzja o założeniu Biblioteki Narodowej w Warszawie.
1933. Bank Polski przejmuje w dzierżawę firmę, która od tej pory nazywa się: „Wielkopolska Spółka Dzierżawna Koncernu Dr. Romana Maya, Sp. z o.o. w Poznaniu". Zakłady w Luboniu i Starołęce zwiedza Jan Piłsudski, brat Marszałka.	**1933.** Trwa światowy kryzys gospodarczy. Ignacy Mościcki ponownie wybrany zostaje prezydentem RP.
1938. Wznowienie umowy dzierżawnej do 1943 roku. Firma przyjęła nazwę: „Wielkopolska Spółka Dzierżawna	**1938.** Zaostrzenie kryzysu polsko-litewskiego.

Fabryk Chemicznych Spółki Akcyjnej dr Roman May, Spółka z o.o."	
1939. Niemcy przejmują Zakłady. Zmieniają nazwę na: „Pachtgesellschaft der Chemischen Fabriken Dr Roman May, Lobau bei Posen".	**1939.** Hitlerowskie Niemcy dokonują agresji na Polskę.
1943. Kolejna zmiana nazwy na: „Chemische Werke Lobau – Warthe-land G.m.b.h. in Lobau, Kreis Posen".	**1943.** Powstanie w gettcie warszawskim. W katastrofie lotniczej ginie gen. W. Sikorski.
1945. Armia Czerwona przekazuje fabrykę stronie polskiej. Uruchomione zakłady noszą nazwę „Dr Roman May, Chemiczne Fabryki – Spółka Akcyjna, Luboń k. Poznania, pod zarządem państwowym".	**1945.** Przejmowanie od wojska przedsiębiorstw i ustanowienie zarządów państwowych.
1946. Uruchomienie Oddziału Superfosfatów. Zakłady zwiedza premier Edward Osóbka-Morawski.	**1946.** Krajowa Rada Narodowa (KRN) uchwala ustawę o nacjonalizacji przemysłu w Polsce.
1947. Oddanie do użytku Oddziału Kwasu Siarkowego. Zakład zwiedza min. przemysłu i handlu Hilary Minc (główny likwidator gospodarki rynkowej).	**1947.** Władze komunistyczne ogłaszają amnestię, chcąc zdekonspirować i uwięzić członków ruchu oporu i opozycji.
1948. Zakłady formalnie stają się przedsiębiorstwem państwowym – „Poznańskimi Zakładami Przemysłu Fosforowego".	**1948.** Kongres Zjednoczeniowy PPR i PPS, powstaje PZPR.
1951. Kolejna zmiana nazwy: „Poznańskie Zakłady Nawozów Fosforowych w Luboniu k. Poznania".	**1951.** Utworzenie Ministerstwa Przemysłu Chemicznego. Uruchomiono produkcję Warszawy „M-20", pierwszego po wojnie polskiego samochodu osobowego.
1978. Likwidacja Oddziału Przetworów Kostnych.	**1978.** Początek ruchu Wolnych Związków Zawodowych (Katowice).
1983. Opracowanie i wdrożenie technologii otrzymywania fluorowodoru bezwodnego i kwasu fluorowodorowego z kwasu fluorokrzemowego.	**1983.** Zniesienie stanu wojennego. Pokojowa nagroda Nobla dla Lecha Wałęsy.

1984. Firma przybiera nazwę: „Poznańskie Zakłady Chemiczne im. dr. Romana Maya" i powstaje **LOGO** firmy.	**1984.** Uprowadzenie i zamordowanie ks. Jerzego Popiełuszki.
1990. Likwidacja Oddziału Kwasu Siarkowego.	**1990.** Ostatni Zjazd PZPR, Lech Wałęsa prezydentem III RP, wprowadzenie gospodarki rynkowej.
1991. Pierwsze po wojnie wybory dyrektora poprzez konkurs.	**1991.** Rozwiązanie Układu Warszawskiego.
1994. Firma przekształca się w jednoosobową Spółkę Skarbu Państwa – (od 1 kwietnia) Zakłady Chemiczne „Luboń" S.A.	**1994.** Złożenie formalnego wniosku o przyjęcie Polski do Unii Europejskiej.
1995. I Narodowy Fundusz Inwestycyjny staje się inwestorem strategicznym lubońskiej firmy, dysponując 33% jej akcji. Rusza produkcja wieloskładnikowych nawozów granulowanych.	**1995.** Rozpoczęcie trwającej dwa lata operacji denominacji złotówki.
1999. Uruchomienie instalacji granulacji nawozów metodą zgniatania, powstaje nowy produkt – „Lubofosy". Zakłady Chemiczne uzyskują certyfikat ISO 9002 na produkcję i sprzedaż nawozów sztucznych i wyrobów chemicznych.	**1999.** Przyjęcie Polski do NATO. Strajki rolników (blokady dróg). Siódma pielgrzymka Jana Pawła II do Polski.

3. PORTRET FIRMY

Nazwa Spółki: Zakłady Chemiczne „Luboń" Spółka Akcyjna.

Adres: 62-030 Luboń, ulica dr. Romana Maya 1,
tel. (061) 813 02 51, fax (061) 813 02 12.

Zarząd:
- prezes: Kazimierz Zagozda,
- członek: Jerzy Dzidowski,
- członek: Józef Kończal.

Kapitał akcyjny: 1 787 895 złotych.

Rok założenia Zakładu: 1914.

Założyciel Spółki: Skarb Państwa (1 kwietnia 1994).

Liczba zatrudnionych: 279 (w 1998 roku)
- z wykształceniem średnim: 34%,
- z wyższym: 18%.

Zysk netto Spółki w 1998 roku: 1 134 000 złotych.

Podstawowe produkty:
- superfosfaty,
- mieszanki nawozowe pyliste i granulowane,
- wieloskładnikowe nawozy granulowane,
- impregnaty do drewna i tkanin,
- kwas fluorowodorowy,
- polifos, glifos i inne związki nieorganiczne.

Misja Spółki:

We wszystkim co robimy naszym celem jest umożliwienie rolnikowi wydajnie produkować zdrową żywność.

BIBLIOGRAFIA

A. ŹRÓDŁA

I. Źródła archiwalne:

1. Archiwum Zakładowe „Luboń" S.A.:
   - Posiedzenie Zarządu Zakładów Chemicznych „Luboń" S.A. 1994 – 1998.
   - Protokoły Walnego Zgromadzenia Akcjonariuszy.
   - Materiały i pamiątki z „Izby Pamięci".
2. Archiwum Państwowe w Poznaniu:
   - Akta Poznańskich Zakładów Nawozów Fosforowych.
3. Biblioteka im. Edwarda Raczyńskiego:
   - Zbiory Specjalne.

II. Źródła drukowane:

- *Adressen Buch Warenverzeichniss – der Chemische Industrie des Deutschen Reichs*, Berlin 1888.
- Motty M., *Przechadzki po mieście*, oprac. Zdzisław Grot, t. 1-2, Warszawa 1957.
- Sprawozdania finansowe Zakładów Chemicznych „Luboń" Spółka Akcyjna z siedzibą w Luboniu lata 1994-1998.
- Sprawozdania Spółki Akcyjnej Dr Romana May, Chemiczne Fabryki w Poznaniu za lata 1926-1937.
- Szulc T., *W Poznaniu i wkoło niego. Wspomnienia poznańskiego lekarza*, redaktor tomu: Andrzej Zarzycki, Poznań 1995.

III. Czasopisma:

„Baumeister" 1996.
„Dziennik Poznański" 1914-1939, 1996-1998.
„Express Poznański" 1947, 1994-1998.
„Gazeta Wyborcza" 1992-1998.
„Głos Wielkopolski" 1945-1948, 1990-1998.
„Kurier Poznański" 1914-1939.
„Posener Tageblatt" 1904.
„Przemysł Chemiczny" 1926-1998.
„Wieści Lubońskie" 1993-1999.

IV Zbiory prywatne:

Magdalena Ratajska, Zofia Ratajska-Thaler, Andrzej Zarzycki, Antoni Zoll.

B. OPRACOWANIA

Album przemysłu i handlu Wielkopolski, Prus i Śląska, Poznań 1905.

Bergundy W., *Od Alchemii do chemii kwantowej*, Poznań 1997.

Bratek M., *Duch Ratajskiego w Luboniu*, „Dziennik Poznański", z 15 IV 1996.

Cenny produkt z odpadu. Rozruch nowej instalacji w lubońskich „Fosforach", „Express Poznański" z 18 XI 1982.

Dzieje Poznania, pod red. Jerzego Topolskiego i Lecha Trzeciakowskiego, tom 2, cz. 1 i 2, Warszawa-Poznań 1988-1998.

Fabryka Chemiczna Dr Roman May wznowiła produkcję superfosfatu, „Przemysł Chemiczny" 1946, nr 2, s. 44.

Fabryka przetworów chemicznych pod Poznaniem, „Przewodnik Katolicki" nr 44 z 29 X 1922.

Fiedler L.K., *Przemysł Wielkopolski*, Poznań 1925.

Fosfory czyli urodzaj, „Głos Wielkopolski" z 4 V 1968.

Frampton K., Futugawa Y., Hans Poelzig, w: *Modern Architecture 1851-1919*, Tokio 1981.

Gębala J., *Z Lubonia. Fluor czeka na decyzję Sądu*, „Obserwator Wielkopolski", nr 22, 5 VIII 1990.

Glapiak E., *Nawozy dla kadry. Luboń, prywatyzacja Zakładów Chemicznych*, „Gazeta Wyborcza" z 15-16 maja 1999.

Górniczak R., *Tętniąca życiem lubońska Sahara*, „Wieści Lubońskie" 1998, nr 6.

Górniczak R., *Koparki na lubońskiej Saharze*, „Wieści Lubońskie" 1998, nr 4.

Groźny pożar w Luboniu, „Głos Wielkopolski z 23 X 1967.

Grzebisz W., Szramka H., *Rolnictwo i Leśnictwo*, w: *Wielka Encyklopedia Geografii Świata*, t. 11. wyd. Kurpisz, Poznań 1998.

Imprezy kulturalne najlepszą rozrywką dla pracowników fabryki dr. Maya w Luboniu, „Głos Wielkopolski" z 19.XI.1947.

ISO dla „Lubonia", „Głos Wielkopolski" z 26 V 1999.

ISO Guide 98. Polscy Liderzy Jakości. Katalog.

Jak uzdrowić koncern dr R. Maya. Nie można dopuścić do upadku wielkich zakładów przemysłowych, „Nowy Kurier" z 9 III 1935.

Konieczna H., *Dwa w jednym. Przemysł. Dwa największe zakłady Lubonia w jednym NFI*, „Gazeta Wyborcza" (Wielkopolska) z 15 III 1996.

Konieczna H., *Już są efekty. Luboń mniej truje*, „Gazeta Wyborcza" (Wielkopolska) z 15 III 1996.

Król A., *Mieszkanie Zakładów Chemicznych w Luboniu własnością Spółdzielni Mieszkaniowej w Swarzędzu*, „Wieści Lubońskie" 1996 nr 6.

Kruszka F., Wartelski A., *Historia polskiego przemysłu nieorganicznego*, t. 4, SlTP Chem., Warszawa 1996.

Księga Gospodarcza Polski. Informator Przemysłowo-Handlowy 1939, Warszawa 1939.

Księga Kupiectwa i Przemysłu Polskiego w Wielkim Księstwie Poznańskim, Poznań 1908.

Księga Przemysłu Polskiego, Warszawa 1959.

Kwiatkowski E., *Dzieje chemii i przemysłu chemicznego*, Warszawa 1962.

Landau Z., Roszkowski W., *Polityka gospodarcza II RP i PRL*, Warszawa 1997.

Lee J. D., *Zwięzła chemia nieorganiczna*, Warszawa 1999.

Łożyczewska D., *Luboń bije rekordy. Fabryka Dr. Romana Maya w odbudowie*, „Głos Wielkopolski" 1945, nr 37.

Lubońskie „Fosfory" zmieniły nazwę, „Gazeta Poznańska" z 26 X 1984.

Łuczak C., *Życie gospodarczo-społeczne w Poznaniu 1815-1918*, Poznań 1965.

Łuczak C., *Przemysł Wielkopolski w latach 1871-1914*, Warszawa 1960.

Minister Jan Piłsudski zwiedził w Luboniu fabrykę dr. Maya, „Dziennik Poznański, nr 246 z 25 X 1933.

Molenda J., *Chemia w przemyśle – surowce – procesy – produkty*, Warszawa 1996.

Nawożenie mineralne roślin uprawowych, pod red. Romana Czuby, Police 1996.

Nawozów nie powinno brakować, „Poznańskie Fosfory" wywiązują się z zaplanowanych dostaw, „Express Poznański" z 25 XI 1982.

Olbrzymia panama przemysłowa. Sensacyjne aresztowanie w koncernie Dr. R. Maya, „Przegląd Codzienny" z 11 V 1933.

Pawlak-Mildc L., *Sanepid o powietrzu w Luboniu*, „Wieści Lubońskie" 1997, nr 3.

Poelzig H., *Die Chemische Fabrik A.G. vorm Moritz Milch*, „Posener Tageblatt" 1904.

Poznańskie Zakłady Nawozów Fosforowych 50-lecie, Poznań 1964, s. 47.

Poznańskie Zakłady Nawozów Fosforowych w Luboniu 70-lecie, 1914-1984, Poznań 1984, s. 20.

Poznańskie Zakłady Nawozów Fosforowych 75-lecie, 1914-1989, Poznań 1989, s. 20.

Poznań leży obok Lubonia. Reportaż z fabryki „Dr. R. Maya" w Luboniu, „Express Poznański" z 4 IV 1947.

Prawda o firmie Dr Roman May, „Dziennik Poznański" z 12 V 1933.

Premier Osóbka-Morawski zwiedza Zakłady Dr. R. Maya w Luboniu, „Głos Wielkopolski" z 1 X 1946.

Profesor z przemysłu (prof. dr Juliusz Wesołowski), „Gazeta Poznańska" z 27 I 1974.

Regulamin (Robót) fabryczny Chemicznej Fabryki. Towarzystwo Akcyjne dawniej Maurycego Milcha i Sp. w Jerzycach pod Poznaniem, Posen 1892.

Rocznik Statystyczny Rolnictwa GUS, Warszawa 1999.

Roczniki Informacyjne o Spółkach Akcyjnych, 1929, 1934, 1938, Warszawa.

Rozmiarek A., *PWK a przemysł superfosfatowy*, „Echo Powszechnej Wystawy Krajowej" 1928, nr 8.

[Siedem] *75-lecie firmy Romana Maya*, „Wola Ludu" z 17 II 1946.

Sosnowska A., *Ochrona środowiska. Zagrożenie globalne końca XX wieku a polski przemysł chemiczny*, Warszawa 1995.

Spółki Akcyjne w Polsce, Rocznik Drugi 1922/23, (Słowo wstępne Cyryl Ratajski), Poznań 1923.

Stulecie superfosfatu, „Wieś Wielkopolska" z 3 II 1946.

Sytuacja w Luboniu. Fabryka „Dr Roman May" będzie uruchomiona, „Kurier Poznański" z 29 V 1933.

Swinarski A., *Superfosfat*, w: *Technologia Nawozów Mineralnych*, Warszawa 1951.

Szczepaniak J, *Stara fabryka – nowe perspektywy!*, „Wieści Lubońskie" 1997, nr 5.

Szczepaniak J., *„Siewca" przechodzi na własność miasta!*, „Wieści Lubońskie" 1998, nr 7/8.

Szczepaniak J., *Cudze chwalicie. Nie znane szczegóły z działalności znanej w Luboniu fabryki*, „Wieści Lubońskie" 1997, nr 6.

Uruchomienie fabryki kwasu siarkowego, „Głos Wielkopolski" z 29 IV 1947.

Wielkopolanin z wyboru. Rozmowa z A. Zarzyckim, laureatem Nagrody Wielkopolskiego Towarzystwa Kulturalnego, „Przegląd Wielkopolski" 1992, nr 3-4.

Wielkopolski Słownik Biograficzny, Warszawa – Poznań 1983.

Zagozda K., *Poznańskie Zakłady Chemiczne dla rolników – o ekologii i nie tylko. „Express Poznański" rozmawia z dyrektorem Poznańskich Zakładów Chemicznych w Luboniu Kazimierzem Zagozdą*, „Express Poznański" z 26 V 1993.

Zagozda K., *Ucieczka do przodu. Rozmowa z Kazimierzem Zagozdą prezesem Zakładów Chemicznych „Luboń" S.A.*, „Gazeta Poznańska" z 19 III 1997.

Zagozda K., *W cztery oczy z Kazimierzem Zagozdą. Nie trujemy!*, „Express Poznański" z 2 III 1998.

Zagozda K., *Zakłady Chemiczne w Luboniu mają „żniwa". Pora na granulaty*, Gazeta Poznańska z 26.04.1999.

Zakłady Chemiczne „Luboń" Spółka Akcyjna 1914-1994, 80 lat, Poznań 1994, s. 15.

Zarzycki A., *„Na przekór wątpiącym i zrozpaczonym". Cyryl Ratajski 1875-1942*, Poznań 1991.

Zarzycki A., *Cyryl Ratajski – patron szkoły*, w: *Uroczystość nadania imienia Cyryla Ratajskiego Zespołowi Szkół Ogólnokształcących nr 6 w Poznaniu*, Poznań, październik 1992.

Zarzycki A., *Wybrane zagadnienia ekologiczne*, w: *Podstawy higieny*, red. J.T. Marcinkowski, Wrocław 1997.

Zarzycki A., *Od higieny klasycznej do ekologii człowieka*, w: *Podstawy higieny*, op. cit.

Zarzycki A., *Cyryl Ratajski*, w: *Encyklopedia Konspiracji Wielkopolskiej 1939-1945*, pr. zb. pod red. Mariana Woźniaka, Instytut Zachodni, Poznań 1998.

Zarzycki A., Płaczkowski J., *Z obchodów 50 rocznicy śmierci Cyryla Ratajskiego*, „Kronika Miasta Poznania" 1993, nr 1-2.

Zarzycki A., Rębała L., *Wiedza ekologiczna studentów medycyny (Ecological knowledge of medicine students)*, w: „Problemy Higieny" 1996, nr 52.

Zarzycki A., Rębała L., *Świadomość ekologiczna studentów medycyny*, w: „Problemy medycyny społecznej" 1997, nr 30.

Zarzycki A., *Paderewski Poznaniowi*, „Express Poznański" z 8 I 1999.

Zarzycki A., *Cyryl Ratajski (1875-1942). Prezydent 80-lecia*, „Express Poznański" z 10 XII 1998.

Zarzycki A., *Józef Dowbor-Muśnicki (1867-1937) – dowódca powstania*, „Express Poznański" z 28 XII 1998.

Zarzycki A., *Bolesław Krysiewicz (1862-1932)*, w: *Wielkopolanie XX wieku*, pod red. Andrzeja Gulczyńskiego, w druku.

Zarzycki A., *Cyryl Ratajski (1875-1942)*, w: *Wielkopolanie XX wieku...* op. cit.

Zarzycki A., Płaczkowski J., *Cyryl Ratajski – patronem Szkoły*, w: *[Pięć] 5 lat Zespołu Szkół Ekonomicznych*, Śrem, czerwiec 1999.

Zimowski A., *Przemysł chemiczny na ziemiach polskich w latach 1918-1980*, t. II. Wyd. SlTP Chem. Chempress, Gliwice 1995.

Życki P., *L – jak Luboń*, „Głos Wielkopolski" z 12 X 1962.

INDEKS OSOBOWY

Adamski Stanisław – 41, 42

Bajoński Kazimierz – 41
Baranowska Aleksandra – 74
Bęć Tadeusz – 91
Biderman Zdzisław – 128
Biegański Alfons – 60
Bismarck Otto von – 34
Bogusławski – 53
Borden W. – 54
Borden J. – 54
Błaszczyk Paweł – 125
Brand Hennig – 9
Broda – 94
Broekere Stefania z d. May – 83
Budzicz Mirosława – 128
Budzyń Ewa – 128

Cegielski H. – 41, 43, 121, 134
Cesar M. – 54
Cezarowa – 53
Cielecki – 118
Ciszyński Feliks – 92
Cofta Antoni – 13, 103, 104, 118
Cofta Leon – 109
Cohn F.J. – 83
Conrad Stefan – 91
Chojnacki Leon – 60, 103, 121
Chmielewski Konstanty – 18
Choroszyński Aleksander – 91, 109, 118
Chrzanowski Bernard – 85
Czysty W. – 54

Dąbrowski Jerzy – 72
Dąbrowski Konstanty - 52
Dominiak Marek – 74
Dorsz Wojciech - 129
Dreger Edward – 74
Drop St. – 54
Drygalski Jerzy – 72
Duczmal M. – 54
Duda Antoni – 60
Durzyński Przemysław – 129

Duszyński Adam – 54, 92
Dzidowski Jerzy – 29, 71, 72, 73, 92, 108, 118, 126, 129, 145

Ellmann Zdzisław – 130
Englich Józef – 41

Fleming – 9
Forner Leon – 91, 106
Frankowski Marek – 72, 130

Gawarecki Mieczysław – 92
Gdynia Jerzy – 22, 91, 106, 114, 115
Generalczyk Bogusława – 130
Gierek Edward – 120
Gmerek Ryszard – 131
Gomułka Władysław – 74
Gostomski Anzelm – 26
Gotowiec Jan – 53
Górny Jerzy – 131
Gładysz Jakub – 48
Graczyk M. – 54
Grycza Roman – 74, 118, 131
Grzebisz Witold – 26
Günther Stanisław – 53

Halena Stanisław – 53
Hermann Zygmunt – 22, 60, 65, 71, 91, 97, 101, 103, 104, 108, 111
Hitler Adolf – 43
Hlebowicz – 54
Hoffmann Przemysław – 91
Hoffman Stanisław – 47

Jędraszyk Zygfryd – 131
Juszkis Lucyna – 132

Kaczmarek Maria – 132
Kaczmarek Józef – 105
Kaczmarek Włodzimierz , burmistrz – 19
Kaczmarek Włodzimierz – 118
Kamisz W. – 54
Kałużny Marian –132

Kantorowicz Klara – 34
Kantorowicz Ludwik – 32, 34
Kapczyński Jerzy – 91
Kasprzyk Cezary – 54, 92
Kerber Jerzy – 52, 53, 54, 91, 94, 103, 122
Kędziora Stanisław – 132
Kielman Krzysztof – 91
Kiełczewski W. – 54
Kontrowicz Władysław – 47
Kłapkowski Jacek – 73, 132, 141
Kończal Józef – 14, 22, 71, 72, 73, 74, 91, 108, 109, 118, 119, 126, 133, 145
Koralewski Norbert – 103, 118
Korfanty Wojciech – 85, 87
Kowalewski Zdzisław – 106
Kratochwill Antoni – 34, 83
Kratochwill Helena – 34, 83
Kratochwill Marian – 41
Krawczyk Tadeusz -91, 109
Kubiak S. – 54
Kusztelan Józef – 123
Kwiatkowski Eugeniusz – 32, 86

Latonowicz C. – 54
Lawes John – 9, 10
Liebig Justus von – 9
Lippowitz Aleksander – 32, 33, 34, 142
Lewandowski Zdzisław – 90

Łoński Ryszard – 91, 109, 113, 118
Łukanowska Romana z d. May – 83
Łuszczewski W. – 124

Maćkowiak F. – 54
Mańczak E. – 54
Marciniak Stanisław – 91
Marcinkowski Władysław – 43
Matuszewski Konrad – 134
May Halina – 54
May Helena – 36, 83
May Klara – 36, 90
May Kazimierz – 36, 83
May Roman – 10, 15, 32, 33, 34, 36, 40-43, 46-56, 72, 82-84, 85, 89, 90, 103, 104, 121-123, 125, 141-145
May Stanisława – 36
Michalak Józef – 53
Michalski Sławomir – 72
Michałek J. – 54
Miejżyński M. – 54
Mielczrek Edward – 55, 90, 95, 140
Milch Ludwik – 34
Milch Moritz – 10, 32, 33, 34, 36, 38, 40, 41, 142
Mine Hilary – 52, 143
Mościcki Ignacy – 47, 142
Motty Marceli – 32, 33, 34
Murray James – 10

Nawrocki W. – 54
Nogala, ksiądz –95
Nowak Wincenty –53

Oczapowski Michał – 26
Olszewski Mieczysław – 72
Orłowicz Józef – 48
Osóbka-Morawski Edward – 143
Ostaszewski Zdzisław – 91, 113
Owsiany Edward – 47

Paczkowski Jan – 36, 42, 90
Paderewski Ignacy – 84, 87
Paradowski Bogdan – 91
Pawlikowski Kazimierz – 47
Piechota Andrzej – 135
Piechowski Władysław – 103
Piechowiak Włodzimierz – 118
Piłsudski Jan –142
Poelzig Hans – 39, 74
Prorok Leszek – 94

Raczyński Edward, hr. – 84
Radoński S. – 54
Ratajski Cyryl – 36, 41, 42, 43, 46, 47, 48, 49, 50, 55, 84, 87, 90, 124
Ratajska Stanisława z d. May – 55, 83, 84, 85
Rogacka Maria – 135
Rozmiarek Andrzej – 46, 47, 90, 124
Rozmiarek Halina z d. May – 52, 83, 90, 103
Rożek Marcin – 43, 104
Rumiński Bolesław – 52, 95

Sapieha Adam – 42
Seydo – 45
Sędziwój Michał – 9
Sieczko Jerzy – 113
Siejakowski Leszek – 135
Sikorski Władysław – 50, 87, 88, 143
Sinner – 39
Silczak Kazimierz – 118, 136
Smulski J. – 48
Sroka Stanisław – 52
Stachowiak Michał – 53, 54
Stalin Józef – 53
Starkel Władysław –90, 106
Strzelka Ryszard – 136

Wałęsa Lech – 68, 88, 143, 144
Warmińska Halina z d. May – 83
Wesołowski Adam – 137
Wesołowski Juliusz –64
Wieczorek Mieczysław – 22, 91, 106, 112, 114
Wielgosz W. – 54
Witczak Antoni – 91
Witos Wincenty – 87, 88
Witulski Piotr –138
Wiśniewski Artur – 137
Wiśniewski Zbigniew – 137
Woziński Antoni – 63, 103, 118
Wydra Zdzisław – 91

Zagozda Kazimierz – 11, 20, 22, 71, 72, 73, 91, 101, 103, 108, 126, 138, 145
Zarzycki Andrzej – 84
Zawadzki Bohdan – 12, 23, 64, 103, 113, 117, 118
Zbierski Piotr – 74
Zgrzeba Leon – 93
Zgrzeba Michał – 53, 54
Zgrzeba Tadeusz – 138

Żółtowski Leon, hr. – 41, 55

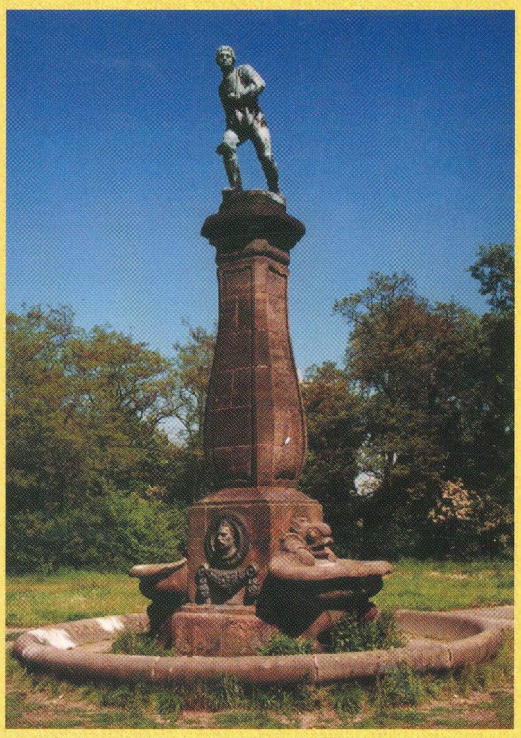
Swinarski Antoni – 35, 45, 48, 49, 51, 53, 55, 88, 89, 90, 91, 94, 95
Sztuka Kazimierz – 72, 136
Szulc Zenon – 22, 64, 66, 91, 100, 104, 115, 140
Szczepanik Izabela – 64
Szymczak Izabela – 136
Szyszka Bogusław – 72
Szyszka Henryk – 63, 118
Szulej Stanisław – 51
Szyr E. – 125

Ślak Marian – 113
Światlak Jan – 94
Światlak Krystyna – 63, 94, 118, 122
Święcicki Heliodor – 87

Tokarski Stanisław – 56, 90, 100
Troczyński St. – 54
Turbiasz Antoni – 137

Urbański – 54, 91
Uwrzyński –45

Wargocki – 115



Osiemdziesiąt pięć lat temu w Luboniu nad Wartą powstała nasza Fabryka. W czasie swego istnienia miała różne wzloty i upadki, jednak ludzie, którzy tutaj pracowali zawsze znajdowali drogę wyjścia z kłopotów. Mieliśmy znanych i mądrych poprzedników, w tym: Romana Maya, Cyryla Ratajskiego i Antoniego Swinarskiego. Staramy się być ich godnymi następcami. Fabryka to nie tylko wyposażenie techniczne i technologia, ale przede wszystkim ludzie pracujący dla niej, co w niniejszej publikacji jest szczególnie podkreślone.
Wiemy, że My, pracujący w Zakładach Chemicznych nie zawiedziemy naszego jubilata. Zawsze starczy nam mądrości i pomysłów, pracowitości i czasu dla naszej Firmy.

Kazimierz Zagozda

ISBN 83-908250-6-6